OPINIA

KWARTALNIK
OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:
Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny), *Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski* (sekretarz redakcji), *Mirosław Lewandowski, Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:
Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa

Spis treści

Adam Stefan Lewandowski
Osobiste podsumowanie Roku Marszałka Józefa Piłsudskiego 7

Spotkanie w Łodzi. 17

Pielgrzymka weteranów walk o niepodległość do Ziemi Świętej. 20

Powołanie rady do spraw działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych. 28

W Krakowie zmarła Romana Kahl-Stachniewicz, współzałożycielka Konfederacji Polski Niepodległej 31

Odznaczenia dla działaczy Opozycji Demokratycznej 44

Konferencja w Narodowym Banku Polskim 46

Pożegnanie z Anną Grajewską, polonistką z Batorego 50

Pożegnanie Andrzeja Pokorskiego 54

Dr Jerzy Bukowski
Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego 59

Dr Dariusz Maciej Grabowski
O ekonomii i nie tylko 100

Łukasz Perzyna
TVP: jak przegrała demokracja 116

Piotr Plebanek
Pamiętam stan wojenny 145

Dr Andrzej Anusz
„Żeby Polska była Polską" (1981–1989) – najmniejsze pismo drugiego obiegu (cz. 2) . 165

Dr Marcin Furdyna
Stanisław Cat-Mackiewicz i „Kultura"(cz. 2) 182

Piotr Plebanek
Ludwik Muzyczka „Benedykt” 233

Mirosław Lewandowski
Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy? 237

Dr Bohdan Urbankowski
Pesymiści nie wygrywają wojen 249

Łukasz Perzyna
Między fizyką a metafizyką 253

Dr Bohdan Urbankowski
Rozmowy z wierszami 261

Wydarzenia i Uroczystości

Adam Stefan Lewandowski

Osobiste podsumowanie Roku Marszałka Józefa Piłsudskiego

Niedawno rozpoczął się okres upamiętniania 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości – budowy II Rzeczypospolitej, której symbolem jest Pierwszy Marszałek Polski. To najlepszy czas na podsumowanie obchodów Roku Marszałka Józefa Piłsudskiego, który przy okazji był inauguracją tegorocznych obchodów.

„W uznaniu wielkich zasług Józefa Piłsudskiego dla Polski i w związku ze zbliżaniem się 100-lecia odzyskania niepodległości Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2017 Rokiem Marszałka Józefa Piłsudskiego" – czytamy w uchwale Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 czerwca 2016 roku. Inicjatyw związanych z uczczeniem Roku Marszałka Józefa Piłsudskiego było naprawdę wiele. Na tę chwilę nie jesteśmy w stanie zliczyć wszystkich. Myślę, że w każdym miesiącu mieliśmy okazję uczestniczyć w co najmniej dwóch wydarzeniach związanych ze 150. rocznicą urodzin Ziuka. Do tego okolicznościowe druki, wydawnictwa, spektakle, odczyty, koncerty, debaty, konkursy czy znaczki i monety. Niestety, przykro jest pisać, że wśród ośrodków miejskich, które miały coś wspólnego z Marszałkiem najmniej atrakcyjnie – pod względem instytucjonalnym – wypadło m.st. Warszawa.

Tam, gdzie narodziła się Niepodległość – Wileńszczyzna

Ze sporządzonego zestawienia chyba najważniejsze uroczystości z okazji 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego odbyły się 5 grudnia 2017 r. w Zułowie, miejscu narodzin przyszłego Wodza armii polskiej. Centralne obchody urodzin Marszałka – w formule kombatanckiej pielgrzymki – zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z Ministrem Janem Józefem Kasprzykiem na czele.

Pielgrzymka Weteranów walk o niepodległość Polski rozpoczęła się 4 grudnia w kościele pod wezwaniem św. Teresy mszą świętą w intencji Marszałka oraz jego żołnierzy. Kolejnym punktem programu było nawiedzenie Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, przy której zebrali się piłsudczycy z całej Polski.

Wielu z nich zapewne miało przed oczami Józefa Piłsudskiego, który prawie 100 lat wcześniej ze łzami dziękował Matce Boskiej Ostrobramskiej za to, że to jemu właśnie żołnierze „(…) w kwietniu 1919 roku (…) Wilno jako prezent pod nogi rzucili."

Tego samego dnia odbyły się uroczystości na wileńskiej Rossie, w których udział wzięli nie tylko Weterani, ale również ambasador Polski na Litwie Urszula Doroszewska oraz litewscy parlamentarzyści. Obecni byli działacze opozycji antykomunistycznej z okresu PRL, żołnierze Wojska Polskiego, harcerze i strzelcy ze Związku Strzeleckiego oraz licznie przybyli Polacy mieszkający na Litwie. Tę część obchodów zakończono złożeniem kwiatów i odegraniem pieśni „My, Pierwsza Brygada".

„Spotykamy się w wigilię 150. rocznicy urodzin Ojca naszej niepodległości, Marszałka Józefa Piłsudskiego (…) na wileńskiej Rossie, gdzie zgodnie z Jego życzeniem spoczęła Jego matka Maria z Billewiczów Piłsudska i spoczęło Jego serce" – podkreślił na cmentarzu Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Centralnym punktem obchodów była wizyta 5 grudnia Zułowie. Poprzedziła ją modlitwa w kościele w Powiewiórce – miejscu chrztu młodego Józefa. W drewnianej świątyni do dziś znajduje się srebrna chrzcielnica z krzyżem, którą udzielono sakramentu przyszłemu Marszałkowi Polski. W miejscu, gdzie stał dwór Piłsudskich Weterani wraz z Polakami żyjącymi na Wileńszczyźnie złożyli kwiaty. Nad kilkusetosobową delegacją górował dąb zasadzony tam 10 października 1937 r. przez Prezydenta Ignacego Mościckiego oraz Marszałkową Aleksandrę Piłsudską dokładnie w miejscu, w którym na świat przyszedł Ziuk.

Do uczestników uroczystości list skierował marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński. Kompania Honorowa Wojska Polskiego oddała salwę, złożono kwiaty – w tym od Prezydenta RP Andrzeja Dudy – i zapalono znicze przy rosnących w pobliżu dębach pamięci, poświęconych najważniejszym wydarzeniom w historii Polski. W tym miejscu także rozbrzmiała pieśń „My, Pierwsza Brygada".

Na podkreślenie zasługuje fakt, że na państwowe uroczystości z okazji 150. rocznicy urodzin Marszałka swoją bardzo liczną reprezentację wystawili podchorążowie Wojskowej Akademii Technicznej. To niezwykle cenne, że przyszli obrońcy naszych granic poprzez wizytę w Zułowie mogą wchłaniać wartości reprezentowane przez najważniejszego polskiego żołnierza XX w. – Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie widzę przeszkód, aby takie wyjazdy organizować dla każdego rocznika podchorążych armii polskiej co najmniej raz.

Tego typu pielgrzymki mają też dodatkowy wymiar. Szczególną wagę do obecności państwowej delegacji przywiązali Polacy mieszkający na Wileńszczyźnie. Spotkanie z rodakami na co dzień cieszącymi się polskim językiem w urzędach jest dla Wilniuków niezwykle potrzebne i podnoszące na duchu. To takie wizyty dają im nadzieje, że Warszawa pamięta także o nich.

Zgromadzenie Narodowe

W tym czasie, gdy na Wileńszczyźnie oddawano hołd Marszałkowi, w Warszawie rozpoczynało się Zgromadzenie Narodowe zwołane również z okazji 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego. Poniekąd skutkowało to tym, że delegacja władz państwowych w Wilnie była poważnie uszczuplona.

„(…) dzisiaj, w 150. rocznicę urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego, oddajemy uroczysty hołd konspiratorowi i żołnierzowi, dowódcy i strategowi bez reszty

oddanemu sprawie wolnej Polski. Czcimy pamięć człowieka o wielkiej odwadze, determinacji i sile charakteru, potrafiącego pociągnąć za sobą do boju tysiące młodych patriotów. Polityka, który mówił: „Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich". Działacza państwowego, który w pełnej świadomości istniejących wówczas realiów ubolewał: „Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających (…)" – powiedział do zgormadzonych Prezydent Andrzej Duda.

Podczas Zgromadzenia Prezydent Andrzej Duda zwrócił uwagę na wiele znaczących dziś kwestii, których źródła nierzadko odnajdziemy w naszej historii. Mówił o znaczeniu pracy ponad podziałami dla dobra wspólnego jakim jest państwo polskie, podkreślał znaczenie armii oraz sojuszy w polityce bezpieczeństwa (Inicjatywa Trójmorza), przywoływał najważniejsze fakty historyczne lub takie postacie jak Ignacy Daszyński, Ignacy Paderewski, św. Jan Paweł II czy Lech Kaczyński. Jednak dłuższą chwilę poświęcił właśnie Józefowi Piłsudskiemu, „dowódcy, który 6 sierpnia 1914 roku z zaledwie stu pięćdziesięcioma żołnierzami >Kadrówki< wyruszył z krakowskich Oleandrów w drogę, która doprowadziła cały naród do odzyskania niepodległości – i który sześć lat później dowodził już przeszło milionową polską armią" – zauważył Prezydent.

Ten wieczór miał duże znaczenie dla polskiego społeczeństwa. Udowodnił nam, że historia ma cały czas niemałe znaczenie, a Marszałek Piłsudski to nie tylko pomniki i place. To także myśl, która wcale nie jest anachroniczną i można z niej czerpać także dziś, wdrażając śmiałe koncepcje w cały mechanizm współczesnego państwa polskiego. Bo tacy ludzie jak Piłsudski „nie przychodzą na świat po to, aby zabłysnąć jak meteor i zgasnąć, ale dawani są narodom jako wieczne światło, jako drogowskaz" – pisał Jan Lechoń

Warszawski Marsz Pamięci Piłsudskiego

27 maja 2017 r. w Warszawie pod hasłem „Od pomnika do pomnika" środowiska niepodległościowe zorganizowały pierwszy w historii Marsz Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tym przedsięwzięciem inicjatorzy (rówieśnicy

III RP) pragnęli wyrazić swoje przywiązanie do idei, jakie reprezentował Komendant Legionów i do imponderabiliów, którymi żył.

Marsz wystartował sprzed Belwederu, gdzie wcześniej przed pomnikiem Józef Piłsudskiego odbyła się uroczystość inauguracyjna. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę reprezentował Doradca Prezydenta Tadeusz Deszkiewicz, który złożył wieniec w imieniu Głowy Państwa oraz podziękował organizatorom za podtrzymywanie pamięci o postaci Józefa Piłsudskiego i jego wkładzie w niepodległość Polski.

List od Marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego odczytał Doradca Marszałka Andrzej Klarkowski, który w imieniu najwyższego przedstawiciela izby niższej złożył wieńce przed dwoma pomnikami Komendanta.

W imieniu p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka list odczytała i złożyła wieniec Magdalena Sawka.

Po krótkich przemówieniach marszruta ruszyła Alejami Ujazdowskimi, przez pl. Trzech Krzyży, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście. Podczas drogi śpiewano pieśni legionowe oraz omawiano fakty historyczne łączące Marszałka z Warszawą.

Dłuższy przystanek uczestnicy marszu zrobili przy bramie Uniwersytetu Warszawskiego, któremu 26 sierpnia 1935 r. Prezydent Ignacy Mościcki – na prośbę Senatu UW – nadał nową nazwę, czyli Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Pochód zakończył się przy pomniku Komendanta na placu jego imienia. W tym miejscu wspomniano również o niebezpiecznej próbie dezawuowania postaci Marszałka przez odradzające się środowisko endeckie.

Bardzo istotne było to, że na marszu spotkało się kilka pokoleń Polaków. Wśród uczestników mogliśmy spotkać działaczy opozycji antykomunistycznej, członków Związku Strzeleckiego, młodzież akademicką oraz szkolną. W drugiej części marszu uczestniczyła także Druhna Hanna Szczepanowska, członek Szarych Szeregów, Powstaniec Warszawski i córka żołnierza Pierwszej Kompani Kadrowej. To dowód, że każda generacja rodaków znajduje w postaci Józefa Piłsudskiego coś, co jest dla niej ważne. Marsz dowodził także, że takie spotkanie pokoleń piłsudczyków z okazji 150-lecia urodzin Ziuka było potrzebne, a myśl Józefa Piłsudskiego jest nadal aktualna i przejmowana przez kolejne pokolenia Polaków.

Marsz zorganizowany został przez stowarzyszenie Pokolenia Niepokornych wraz ze stowarzyszeniem Solidarność Walcząca, Związkiem Strzeleckim „Strzelec" Rzeczypospolitej Polskiej, Instytutem Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz Grupą Historyczną Zgrupowanie „Radosław".

Patronat nad wydarzeniem objęli Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oraz Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Zjazd miast Marszałka

Na szczególne wyróżnienie w obchodach Roku Józefa Piłsudskiego zasługuje miasto Łódź, które przecież źle kojarzy się z postacią Marszałka. To tu pod koniec lutego 1900 r. władze carskie zatrzymały Piłsudskiego i zdekonspirowały tajną drukarnię. A jednak to w tym mieście został zorganizowany pierwszy w historii zjazd miast, które w swoich pocztach honorowych obywateli mają wpisanego właśnie towarzysza „Wiktora".

Zjazd trwał dwa dni (22–23 września 2017 roku). „My reprezentanci miast Józefa Piłsudskiego deklarujemy współpracę w krzewieniu tradycji niepodległościowych, czynu legionowego oraz kultywowaniu pamięci o dziele i spuściźnie pierwszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego" – czytamy w Deklaracji Miast Piłsudskiego, podpisanej przez prezydentów i reprezentantów 16 miejscowości. Co może dziwić, wśród sygnatariuszy nie było przedstawiciela miasta stołecznego Warszawy.

Odsłonięcie Pomnika Legionisty w Parku im. Legionów rozpoczęło drugi dzień Zjazdu. Dwudniowe obchody zakończył piknik historyczny, na który przybył spory oddział Legionistów – rekonstruktorów defilujący ul. Piotrkowską. Grupy te przygotowały także wojskowy obóz, gdzie każdy mógł przejść procedurę poboru do Legionów.

Należy podkreślić, że Łódź jest silnym ośrodkiem myśli piłsudczykowskiej od wielu lat. Już podczas walki z reżimem komunistycznym zrodziło się prężne środowisko opozycji, które identyfikowało się z myślą Marszałka Piłsudskiego. Jednym z czołowych łódzkich piłsudczyków był Andrzej Ostoja-Owsiany. Tę tradycję – przykład mamy powyżej – kontynuują młodzieżowe środowiska patriotyczne, w tym grupy rekonstrukcji historycznych.

Konferencje, debaty, wystawy

W ramach obchodów Roku Marszałka Józefa Piłsudskiego znaczącą rolę na polu naukowym i popularnonaukowym odegrał Instytut Pamięci Narodowej. Niemalże w każdym oddziale odbyły się konferencje i panele dyskusyjne. Katowice, Kraków, Białystok – to tylko niektóre z miast, gdzie IPN zapraszał do refleksji nad tą postacią. Prym wiodło tu znów miasto Łódź, w którym odział Instytutu zorganizował aż 6 różnego rodzaju inicjatyw związanych z imieniem Marszałka.

Konferencja naukowa – organizowana przez IPN wspólnie z Litwinami – odbyła się nawet w Wilnie. Podsumowano ją jako przełomową w relacjach i postrzeganiu przez stronę litewskich historyków postaci Józefa Piłsudskiego. Przy tej okazji należy przypomnieć, że w Zułowie Litwini odsłonili pomnik poświęcony braciom Józefowi i Bronisławowi Piłsudskim.

Zostając przy Instytucie Pamięci Narodowej warto odnotować ostatnie spotkanie związane z Rokiem Marszałka Piłsudskiego. W Centrum Edukacyjnym IPN w Warszawie 19 grudnia (dzień sformowania I Brygady LP) odbyło się spotkanie pt. „Znaczenie Józefa Piłsudskiego dla kolejnych pokoleń" zorganizowane przez stowarzyszenie Pokolenia Niepokornych. W obecności przedstawicieli pokoleń „Kolumbów" oraz „Solidarności" omawiano fenomen i rolę Marszałka w życiu każdej generacji Polaków.

To samo stowarzyszenie w warszawskim Centrum Kulturalnym Sanacja przygotowało serię młodzieżowych debat na temat Marszałka. W jej ramach odbyły się spotkania pt. „Piłsudski i piłsudczycy w warszawskiej przestrzeni publicznej – kult i upamiętnienie w ocenie młodego pokolenia" oraz „Orzeł, Pogoń i Żelazny Wilk: wileńska dusza Józefa Piłsudskiego". Udział w dyskusji był otwarty. To ważne, że rówieśnicy III RP zastanawiają się nad dziedzictwem polskiej tradycji niepodległościowej.

W dniach 2–3 grudnia w Klubie Dowództwa Garnizonu Warszawa odbyła się konferencja naukowa „Józef Piłsudski w pamięci Polaków. HISTORIA-WOJSKO-TRADYCJA". Pomysłodawcą panelu był Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, a organizatorami Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy oraz Muzeum Wojska Polskiego.

Warto też wspomnieć o publikacji dr. Mariusza Kolmasiaka, traktującej o miejscu urodzin Ziuka. Zyskała ona wiele przychylnych recenzji, a cały zysk z jej sprzedaży został przeznaczony na rzecz odbudowy dworku Piłsudskich w Zułowie. Dodajmy, że dr Kolmasiak zorganizował w Częstochowie chyba największą w Polsce A.D. 2017 wystawę o Marszałku.

* * *

Główną rolę w obchodach 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego odegrały inicjatywy w takich miastach, jak Warszawa, Łódź i Kraków. W tym ostatnim 6 sierpnia wyruszył w stronę Kielc coroczny Marsz Szlakiem – wspomnianej przez Prezydenta Andrzeja Dudę – „Kadrówki". Aktywność tych ośrodków jest historycznie uwarunkowana (niestety, z oczywistych względów brakuje nam tu Lwowa). Szkoda tylko, że Warszawa – miasto, które niepodważalnie i na wieki związane jest z imieniem Piłsudskiego – nie poszła w ślady swojej sąsiadki (Łodzi) i nie włączyła się oficjalnie w obchody. W stolicy państwa byliśmy świadkami wyłącznie społecznych obchodów (nie wliczając w to aktywności parlamentarzystów i np. otwarcia w Sejmie wystawy „Józef Piłsudski. Dziadek"). Warszawski ratusz skupiał się raczej na obchodach Roku Rzeki Wisły.

Osobiście brakuje mi w tego typu obchodach pewnego rozmachu, większego zaangażowania tej części społeczeństwa, która niekoniecznie musi interesować się danym tematem, być w tej dziedzinie specjalistą, czy hobbystą. Na centralne obchody kolejnych rocznic powinna być zapraszana przede wszystkim młodzież szkolna (kolejne wyjście w ramach lekcji na pewno ucieszy uczniów), większa część Wojska Polskiego oraz urzędnicy państwowi. To jest jeden z tych wzorców II Rzeczypospolitej Polskiej, do którego jej następczyni powinna dążyć.

Na koniec należy podkreślić, że inicjatorami i organizatorami wielu przedsięwzięć (Marsz Pamięci Piłsudskiego, debaty, konkursy i wystawy w szkołach) były środowiska młodzieżowe, co bardzo dobrze rokuje na najbliższą przyszłość.

Spotkanie w Łodzi

W dniu 27 stycznia 2018 roku w siedzibie Instytutu Europejskiego w Łodzi odbyło się VI-te Walne Zebranie Członków Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Wybrano na nową kadencję Zarząd Instytutu w składzie:
Andrzej Chyłek – Prezes Zarządu
Kazimierz Czesław Wilk – Wiceprezes Zarządu
Michał Janiszewski – Sekretarz Zarządu
Zbigniew Stanisław Śniadecki – członek Zarządu
Krzysztof Zbigniew Lancman – członek Zarządu
Zbigniew Andrzej Adamczyk – członek Zarządu
Wybrano na nową kadencję Komisję Rewizyjną Instytutu w składzie;
Krzysztof Piotr Laga – Przewodniczący Komisji
Waldemar Krzysztof Polczyński – członek Komisji
Mariusz Jacek Olszewski – członek Komisji

Dokonano zmiany w nazwie stowarzyszenia zmieniając duże NN na małe nn. Nazwa po zmianie brzmi Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Tegoż dnia w siedzibie Instytutu Europejskiego w Łodzi odbyła się też

prezentacja i promocja książek wydanych przez „Wydawnictwo Polskie IHOO" Instytutu;

– Marka Michalika i dr Karola Chylaka pt. ***„Paweł Wielechowski – Opozycjonista, związkowiec, wydawca, emigrant".***

– ***Ludwik Muzyczka „Benedykt"*** oraz ***Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba"*** obie pióra Mirosława Lewandowskiego.

Sierpień 80
Fundacja PGNiG

– oraz cztery tomy książki **„Źródła"** – Historia filozofii polskiej, dr Bohdana Urbankowskiego

Odbyła się prapremiera filmu którego producentem jest Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego w reżyserii Macieja Gawlikowskiego o historii Marszów Szlakiem I Kadrowej pt. ***„Marsze Niepodległości"***

Wykład pod tytułem „WYCISK Z FILOZOFII POLSKIEJ" wygłosił doktor Bohdan Urbankowski.

Pielgrzymka Weteranów Walk O Niepodległość do Ziemi Świętej

W pielgrzymce wzięli udział Weterani 2. Korpusu Polskiego, delegacja Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, kombatanci Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Sybiracy oraz dawni działacze opozycji antykomunistycznej w tym przedstawiciele Instytutu Historycznego nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego, a także przedstawiciele władz państwowych: wicemarszałek Senatu RP Maria Koc, wiceszef MSZ Jan Dziedziczak, minister Anna Maria Anders, wiceprezes IPN Jan Baster oraz Poseł Anita Czerwińska.

Ołtarz. W tradycji chrześcijańskiej jest miejscem sprawowania ofiary Mszy świętej. Doniosłość tego wydarzenia jest tak wielka, że wynosi ołtarz na piedestał, jako najważniejsze miejsce w świątyni. Na dziedzińcu kościoła świętego

Piotra w Tyberiadzie znajduje się pomnik nazywany „Ołtarzem Ojczyzny". To miejsce szczególne dla każdego Polaka. Monument obrazujący tysiąc lat Polski to ofiara, którą ufundowali żołnierze gen. Andersa. Stało się miejscem centralnych uroczystości podczas pielgrzymki Weteranów Walk o Niepodległość zorganizowanej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Tutaj w Tyberiadzie, przy „Ołtarzu Ojczyzny" możemy podziękować żołnierzom gen. Władysława Andersa za to, że nie zabrakło im odwagi, aby walczyć o wolność Rzeczypospolitej – powiedział Jan Józef Kasprzyk, który przewodzi delegacji.

Szef UdSKiOR podczas uroczystości uhonorował medalem „Pro Patria" osoby, które w imię walki o niepodległość ojczyzny oraz miłości do bliźniego były gotowe ponieść ofiarę własnej krwi, a nawet życia – por. Zbisława Szpaka – Sybiraka, byłego żołnierza 3. Dywizji Strzelców Karpackich, Bogdana Szymańskiego – członka Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, **Andrzeja Anusza** – działacza opozycji antykomunistycznej, a także osoby, które nie pozwalają, by pamięć o bohaterach z przeszłych pokoleń została zapomniana: Annę Stróż – dyrektor Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej oraz ks. Henryka Zielińskiego – redaktora naczelnego czasopisma „Idziemy".

My – przedstawiciele władz Rzeczypospolitej, administracji państwowej, Wojska Polskiego, przedstawiciele młodszego pokolenia, możemy przy Ołtarzu Ojczyzny ślubować Wam, że uczynimy wszystko, aby zachować tę wolność, ale również, aby przywrócić wielkość Rzeczypospolitej – zadeklarował Szef UdSKiOR.

Uroczystość poprzedziła Msza święta, której przewodniczył ks. kmdr Janusz Bąk.

Pielgrzymka Weteranów Walk o Niepodległość rozpoczęła się 11 marca od wspólnej Eucharystii w Sanktuarium Stella Maris na Górze Karmel oraz złożenia kwiatów przy pamiątkowej tablicy poświęconej Edycie Stein.

Poza głównymi uroczystościami członkowie delegacji nawiedzili także Sanktuarium na Górze Błogosławieństw.

Uroczystości na Cmentarzu Wojennym Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Ramli

Tworzymy dzisiaj, tutaj nad grobami żołnierzy polskich wspólnotę pokoleń połączonych jedną myślą – myślą o Niepodległej Rzeczypospolitej. Jednym z żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, której żołnierze tu są pochowani był wybitny polski poeta Marian Hemar. 75 lat temu pisał, będąc tutaj w Ziemi Świętej, wspaniałe wiersze, z których przebija ogromna tęsknota za wolną ojczyzną. Pozwalał sobie nawet na takie porównania, że na świecie są dwie Ziemie Święte. Jedna jest tutaj, bo stąpał po niej Chrystus i apostołowie, a druga jest nad Wisłą, Niemnem, Bugiem, bo to jest święta ziemia, która skropiona została krwią polskiego żołnierza we wrześniu 1939 roku i wsiąka w nią nadal krew polskich żołnierzy walczących o wolność w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej. W jednym z utworów Marian Hemar pozwolił sobie na refleksję, która zawsze się rodzi, gdy jesteśmy na grobach polskich żołnierzy, którzy do wolnej Polski nie doszli i pozostali poza jej granicami. To refleksja o tym, czym jest ojczyzna i wolność. Pisał Marian Hemar „Ojczyzna dopóki jest, to pół wieku można żyć poza nią i jeszcze w godzinie śmierci o niej nie pomyśleć i się wadzić, ale dopóki jest" i pisał gorzko Hemar „A gdy jej nie ma, ziemia jest głuszą daremną, a niebo jest ciemną otchłanią bez gwiazd i bez Boga" – powiedział Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystości na Cmentarzu Wojennym Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Ramli.

Nekropolia w Ramli powstała w czasie I wojny światowej, podczas walk brytyjsko-tureckich o Palestynę w 1917 r. Znajdują się na niej 272 polskie mogiły żołnierskie z lat 1940-1947. Łącznie spoczywa tam 4468 żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej, 891 żołnierzy innych narodowości z obydwu wojen oraz 525 osób (żołnierze, policjanci, cywile) z okresu międzywojennego i z lat powojennych.

Wspomniane uroczystości były kolejnym punktem pielgrzymki Weteranów Walk o Niepodległość do Ziemi Świętej. Uczestniczył w nich także ppłk Stanisław Aronson, oficer Armii Krajowej, członek elitarnej jednostki Kedywu „Kolegium A" Okręgu Warszawskiego AK, uczestnik powstania warszawskiego, który na co dzień mieszka w Izraelu.

Następnie delegacja udała się do Muzeum Wojsk Pancernych (Yad la-Shiryon) w Latroun, gdzie złożyła kwiaty w dwóch miejscach pamięci. Dzień zakończył się wspólną Eucharystią w kościele pw. św. Piotra in Gallicantu, której przewodniczył ks. Henryk Zieliński.

Śpij kolego...

Ciężko było, bardzo ciężko było. Myśleliśmy, że wytrzymamy parę dni, a wytrzymaliśmy parę miesięcy. Tylko dobrze o nim można pomyśleć, nie było żadnych scysji, żadnych awantur pomimo tego, że mieliśmy przeciwstawne poglądy, bo Begin był zagorzałym syjonistą. Dzieliliśmy się wszystkim, co mieliśmy – tak wspomina swojego przyjaciela mjr Otton Hulacki, który po raz pierwszy w życiu w trakcie pielgrzymki Weteranów Walk o Niepodległość odwiedził grób swojego przyjaciela Menachema Begina.

Rok temu, kiedy po raz pierwszy Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zorganizował pielgrzymkę do Izraela mjr Hulacki powiedział, że jego marzeniem byłoby móc oddać hołd i pomodlić się nad grobem swojego przyjaciela z armii. Dziś to marzenie się spełniło. *Tą samą drogą Ty szedłeś do wolnego Izraela, a myśmy szli do wolnej Polski. Ty od Brześcia, ja od Lwowa. Śpij w spokoju* – w tej apostrofie mjr Otton Hulacki zwrócił się kładąc symboliczny kamień na grobie Begina.

Major Otton Hulacki urodził się w 1922 roku, był żoł-

nierzem gen. Andersa, brał udział w walkach na froncie włoskim – pod Monte Cassino, w Bolonii i Ankonie w szeregach 4 Pułku Pancernego „Skorpion" i 2. Korpusu Polskiego jako kapral podchorąży. Rozkazem Naczelnego Wodza z 1 lipca 1945 r. mianowany z dniem 1 stycznia 1946 r. na stopień podporucznika. Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii. Odznaczony Krzyżem Monte Cassino oraz brytyjskimi: 1939–45 Star, Italy Star, Defence Medal i The War Medal 1939–45.

Menachem Begin urodził się w 1913 roku jako Mieczysław Biegun. W 1940 roku został aresztowany przez NKWD. Został skazany na osiem lat pobytu w łagrach na Syberii. Na mocy układu Sikorski-Majski został zwolniony w 1942 roku. Wstąpił do Armii Polskiej. W 1943 roku jako żołnierz Wojska Polskiego przybył do Palestyny. W tym czasie kilkuset żydowskich żołnierzy zdezerterowało. Sam Begin w odróżnieniu od większości przed odejściem uzyskał zwolnienie z przysięgi wojskowej, a dopiero potem wstąpił w struktury Irgunu.

Był pierwszym prawicowym szefem rządu Izraela. Swój urząd pełnił w latach 1977–1983. W 1978 rok otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Zmarł 9 marca 1992 roku w Tel Awiwie w wieku 79 lat.

Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat

To zdanie z Talmudu opisuje „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata" – osoby, które w czasie II wojny światowej wykazały się ogromną odwagą ukrywając Żydów przed niemieckimi oprawcami. Wśród tych bohaterów znajdowali się Anna Stupnicka-Bando, Irena Senderska-Rzońca, Tadeusz Stankiewicz oraz Bogdan Szymański, którzy wraz z całą delegacją Weteranów Walk o Niepodległość uczestniczącą w pielgrzymce do Ziemi Świętej w dniu 15 marca 2018 r. złożyli wizytę w Instytucie Yad Vashem.

Bohaterstwo polskich „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata" zasługuje na tym większy podziw, że za swoje poświęcenie mogli ponieść najwyższą cenę, co podkreślił Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk: *Polska w czasie okupacji niemieckiej zachowała się wspaniale. Zachowała się jak trzeba. To z naszego narodu było najwięcej tych, którzy ocalili swoich współbraci ryzykując swoim życiem. Polska była jedynym krajem okupowanym przez Niemców, gdzie za pomoc Żydom groziła kara śmierci*.

Warto podkreślić, że Polska ze wszystkich państw ma zdecydowanie najwięcej osób uhonorowanych tytułem „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata". Aktualnie tytuł ten otrzymało ponad sześć tysięcy osób, co stanowi jednak zaledwie drobny promil w porównaniu do rzeczywistej liczby Polaków, którzy ratowali swoich żydowskich braci.

Nasi polscy bohaterowie z prostotą i pokorą mówią o swoich czynach: *Nikt z nas nie myślał nad tym, czy coś będzie z tego miał, liczyli się ludzie. To był odruch serca* – powiedziała Anna Stupnicka-Bando.

Tym bardziej jest przykre, że wciąż dochodzi do kłamliwych oszczerstw wobec Polski, która była jedną z największych ofiar II wojny światowej. Sytuacja taka miała miejsce podczas wizyty w części muzealnej Instytutu Yad Vashem. Wówczas jeden z kombatantów dostrzegł zdjęcie i podpis mówiący o tym, że na straży wejścia do getta w Łodzi stała „polska policja", co sugeruje, że Polska jedna z największych ofiar Holocaustu uczestniczyła w nim. Natychmiastową interwencję w tej sprawie podjął Wiceminister Spraw Zagranicznych Jan Dziedziczak.

Tekst i zdjęcia za UdSKiOR

Powołanie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

Inauguracyjne spotkanie Rady ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych odbyło się 19 marca w Belwederze. W czasie uroczystości Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył akty powołania 17 działaczom opozycji antykomunistycznej w tym dwóch przedstawicieli Instytutu Historycznego nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

Chcemy, aby ta Rada stała się dla nas bardzo ważnym organem doradczym, bardzo ważną instancją, do której też odwoływać się będą w różnych sprawach działacze opozycji – powiedział Jan Józef Kasprzyk. Dodał, że *Rada będzie organem, który reprezentuje właściwie całe środowisko działaczy opozycji antykomunistycznej, bo zasiądą w niej ci, którzy związani byli z Komitetem Obrony Robotników, z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, z Wolnymi Związkami Zawodowymi, z Konfederacją Polski Niepodległej, z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów, z Solidarnością Walczącą i z wielkim ruchem Solidarności*.

Szef UdSKiOR zaznaczył, że powołane osoby „znają najlepiej losy środowiska, tak bardzo zresztą pokaleczonego, nie tylko przez PRL, ale również przez lata 90. i dwutysięczne". *Państwo wiedzą doskonale, że dla wielu bohaterów naszej*

wolności w III Rzeczpospolitej, w tym sensie bytowym, nie było miejsca, że poczuli się wykluczeni. Nadrabiamy po wielu latach zaległości – powiedział Szef Urzędu.

Okolicznościowy list skierowała do zebranych Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Elżbieta Rafalska, który odczytała w czasie uroczystości podsekretarz stanu Elżbieta Bojanowska. *Wszystkim członkom Rady życzę wytrwałości w realizowaniu misji, jaką jest zapewnianie działaczom antykomunistycznej opozycji należnego im szacunku, otaczanie ich szczególną opieką i udzielanie niezbędnej pomocy* – napisała Minister RPiPS.

Z kolei Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek podkreślił, że *kłamstwo, nurt zdrady narodowej i zaprzaństwa niestety się nie skończył w 1989 roku, dlatego dalej jest potrzebny głos prawdy, jak wyglądało życie w PRL, że PRL to nie był saturator i lody Bambino, a wielkie upokorzenie człowieka. Państwo bronili tego dziedzictwa, co stanowiło Polskę: naszych tradycji, 1050-letniego narodu, który trwa oparty na fundamentach cywilizacji łacińskiej* – powiedział.

Zofia Romaszewska mówiąc w imieniu członków Rady powiedziała, że *mamy sporo do zrobienia i mam nadzieję, że będziemy z kolegami ostro pracowali*.

Do Rady powołani zostali: **Andrzej Anusz**, Wojciech Borowik, Kazimierz Drzazga, Zbigniew Fijak, Joanna Frankiewicz, **Michał Janiszewski**, Andrzej Kołodziej, Stanisław Kowalski, Ryszard Majdzik, Kornel Morawiecki, Iwona Olejniczak, Antoni Piekałkiewicz, Zofia Romaszewska, Andrzej Rozpłochowski, Andrzej Słowik, Andrzej Sobieraj oraz Jerzy Zacharow.

Tekst i zdjęcia za UdSKiOR

W Krakowie zmarła Romana kahl-Stachniewicz, współzałożycielka Konfederacji Polski Niepodległej

W 1977 roku pracowała w administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego jako ekonomistka. W niejasnych okolicznościach zginął wówczas w Krakowie Stanisław Pyjas. Jego śmierć, którą przypisano SB, spowodowała, że Romana Kahl-Stachniewicz uznała, iż nie może być bierna.

„Nie działając, a tylko narzekając, popieramy to, co się dzieje w naszym kraju" – mówiła.

W pracy opowiedziała o swoich rozterkach Michałowi Muzyczce, który był razem z nią zatrudniony jako prawnik na UJ. Był synem ppłk Ludwika Muzyczki, „Benedykta", członka Komendy Głównej Armii Krajowej, więzionego po wojnie w PRL przez 7 lat. Oficer AK po wyjściu z więzienia prowadził aktywną działalność polityczną, której efektem było powstanie opozycyjnego środowiska kombatanckiego. Kontynuowało ono tradycje nurtu niepodległościowego, funkcjonującego co najmniej od początków XX wieku. W marcu 1977 r. kolejna zmiana w tej sztafecie pokoleń rozpoczęła jawną działalność opozycyjną pod nazwą Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Ruch Obrony powstał w Warszawie, ale stopniowo rozszerzał swoją działalność na inne ośrodki. W Krakowie przystąpiło do niego dwóch więźniów politycznych z czasów stalinowskich (uczestników konspiracji szkolnej): Stanisław Palczewski oraz Krzysztof Gąsiorowski. Ten ostatni był jednocześnie synem oficera AK – Kazimierza Gąsiorowskiego, zamordowanego w 1952 r. przez UB. Ich znajomym był właśnie Michał Muzyczka. Z kolei za jego sprawą kolejnym uczestnikiem Ruchu w Krakowie stała się Romana Kahl-Stachniewicz.

„Czy się bałam? Oczywiście, ale przymus działania był większy niż strach".

Wkrótce grupa zaczęła wydawać własne pismo – „Opinię Krakowską". Na-

zwa nawiązywała do ukazującej się w Warszawie „Opinii". Oba pisma podawały do publicznej wiadomości nazwiska członków redakcji, co w tamtym czasie było nowością i stanowiło przekroczenie ważnej bariery – bariery strachu. W redakcji była cała wymieniona wyżej czwórka. Spotykali się w mieszkaniu Romany Kahl-Stachniewicz.

Po pewnym czasie dołączył do nich starszy o jedno pokolenie Stanisław Tor – żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i II Korpusu Polskiego gen. Andersa, uczestnik walk o Tobruk i o Monte Cassino.

Do 1980 r. ukazały się 22 numery pisma. Jego okładkę zaprojektował znany grafik Adam Macedoński.

W piśmie drukowano zarówno teksty historyczne, jak i artykuły poświęcone bieżącej sytuacji w kraju, w tym odnotowywano wypadki łamania praw człowieka.

Uczestnikami Ruchu Obrony w Krakowie było kilka jeszcze osób, w tym Mieczysław Majdzik ze Skawiny, należący po wojnie do Zrzeszenia WiN, więzień stalinowski.

Oprócz wydawania własnego pisma grupa organizowała wykłady historyczne dla młodzieży oraz prowadziła aktywną działalność epistolarną. Publikowano listy otwarte domagając się odbudowania kopca Józefa Piłsudskiego, udostępnienia do zwiedzania Panoramy Racławickiej, zbierano podpisy w sprawie nadawania transmisji mszy świętej przez radio oraz telewizję, żądano przywrócenia historycznej nazwy Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego, przywrócenia świąt państwowych: 3. Maja i 11. Listopada. Upominano się o wolność prasy (możliwość publikowania bez cenzury), wzywano do tworzenia Wolnych Związków Zawodowych.

11 listopada 1978 r., w 60. rocznice odzyskania Niepodległości zorganizowano w PRL po raz pierwszy na relatywnie dużą skalę niezależne obchody. W Warszawie powstał specjalny Komitet Organizacyjny, na czele którego stanął płk Kazimierz Pluta-Czachowski, „Kuczaba" (podobnie jak Ludwik Muzyczka członek KG AK) oraz ppłk Henryk Bezeg, który był nieformalnym przywódcą środowiska legionowego w stolicy. W Krakowie podobnemu komitetowi przewodził mjr Józef Herzog, prezes Związku Legionistów w Krakowie. W wyniku działań tych komitetów, wspartych przez niezależne środowiska

opozycyjne (Ruch Obrony, a w Krakowie także Studencki Komitet Solidarności – SKS oraz Akcja na Rzecz Niepodległości – AN) w trzech polskich miastach (Warszawa, Kraków, Gdańsk) zorganizowano uroczyste msze święte a po nich – demonstracje uliczne. W Krakowie były tego dnia dwa nabożeństwa: poranne na Wawelu (które odprawił ks. prałat Kazimierz Figlewicz), wieczorna – w kościele Mariackim (którą celebrował ks. bp Julian Groblicki). W obu nabożeństwach uczestniczył nie tylko mjr Herzog, ale także gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz – najstarszy żołnierz Rzeczypospolitej oraz ks. płk Bogusław Studziński – kapelan środowisk legionowych w Krakowie. Po mszy na Wawelu zebrani zeszli do krypty Marszałka Piłsudskiego, gdzie odbyła się patriotyczna uroczystość. W samo południe w centrum miasta słychać było bicie Dzwonu Zygmunta. Z kolei po wieczornej mszy w kościele Mariackim relatywnie duża grupa demonstrantów (2-3 tys. osób) przeszła ul. Floriańską na Plac Matejki, gdzie złożono kwiaty pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Była to pierwsza tak duża niezależna demonstracja w Krakowie od 1960 roku, tj. od walk o krzyż w Nowej Hucie. Romana Kahl-Stachniewicz należała nie tylko do grupy współorganizującej te uroczystości, ale także wykonywała fotografie, które te wydarzenia dokumentowały. Oczywiście zwracało to uwagę funkcjonariuszy SB, którzy bacznie obserwowali wszelkie przejawy opozycyjnej działalności politycznej.

„Nie był to już okres stalinowski, ale wciąż można było zniknąć, spaść ze schodów i zadławić się własną krwią. To na szczęście zdarzało się bardzo rzadko, ale pozostanie nagle bez pracy, bez środków do życia, kotły, rewizje, przesłuchania, brak intymności spowodowany podsłuchami w domach, nękanie telefonami – to były nasze realia. Można też było rozbić komuś rodzinę, można było kogoś rozpić, można było doprowadzić kogoś do choroby psychicznej... Ludzie się bali i trudno się dziwić. Kiedy wyrzucano mnie z pracy 17 października 1978 roku, to większość osób udawała, że mnie nie widzi. Gdy przedłożyłam w sądzie pracy zaświadczenie o poronieniu, z którego wynikało, że wypowiedziano mi pracę w czasie, gdy byłam już w ciąży, to po prostu przewrócono do góry nogami całą dotyczącą mnie dokumentację w ośrodku zdrowia. Powiedział mi o tym mój lekarz. Kiedy zwalniano mnie z pracy, wypowiedzenie dostał również Michał Muzyczka (29 września 1978 r.). Praco-

wał wtedy w Krakowskim Zarządzie Dróg. Szykany były różne. Na przykład mojego syna chciano wysłać do szkoły specjalnej a tymczasem skończył szkołę jako olimpijczyk. Tłumaczyłam mu, że nieważne jest jak go oceni nauczyciel. Ludzie są tylko ludźmi i mogą ulegać różnym naciskom. Ważne jest więc tylko to, co sam będzie umiał i co sam o sobie będzie myślał. Często gdy szłam do pracy, naprzeciw mnie ruszała suka milicyjna i powoli mnie mijała. Pokazywano mi w ten sposób, że w każdej chwili mogą mnie zatrzymać. Podsłuchy telefoniczne, głuche telefony, jakieś sapania, czasami nawet wyzwiska... Stosowano też naciski na rodzinę, aby ta użyła swoich wpływów i odwiodła mnie od działania. Aresztowania na 48 godzin, a zaraz po wypuszczeniu można było zostać zatrzymanym na dalsze 48 godzin... Jestem pewna, że robiono nam por-

Ostatnie przygotowania do akcji balonowej 9 czerwca 1979 roku w Krakowie. Przed akademikiem stoi m. in. Krzysztof Gąsiorowski (w mundurze), obok niego, bokiem – Krzysztof Bzdyl.

trety psychologiczne i starano się wykorzystać nasze słabości. Dlatego bardzo starałam się ich nie mieć".

9 czerwca 1979 r. grupa uczestników Ruchu Obrony wspólnie z uczestni-

kami AN zorganizowała specjalną akcję balonową na powitanie Ojca Świętego na Błoniach. W momencie, gdy Jan Paweł II przybył na miejsce w górę majestatycznie uniosły się balony meteorologiczne z przywieszonymi do nich monumentalnymi flagami przedstawiającymi białego orła w koronie na czerwonym tle. Na niektórych filmach dokumentalnych widać to wydarzenie. Niewątpliwie zostało ono także zauważone przez papieża, który przecież już wcześniej, jako biskup krakowski, miał kontakt ze środowiskiem kombatanckim. Kontakty te nawiązane zostały 15 września 1968 r. na Jasnej Górze w czasie obchodów 50-lecia odzyskania niepodległości. Wtedy w imieniu kombatantów przemawiał ppłk Muzyczka a w imieniu Episkopatu – abp Wojtyła. Potem corocznie organizowane były w Krakowie – w refektarzu o.o. Dominikanów (podobnie jak i w Warszawie – w siedzibie Prymasa Polski oraz w niektórych innych miastach) opłatki Starej Wiary z udziałem krakowskiego arcybiskupa i ks. Studzińskiego oraz gen. Boruty, mjr Herzoga, legionistów i byłych akowców. „Akcja balonowa" w Krakowie nawiązywała więc do wieloletniej tradycji kontaktów Wojtyły ze środowiskiem kombatanckim, co niewątpliwie miało wpływ na poglądy i postawę późniejszego papieża. Wyraźnie słychać to w słowach Jana Pawła wypowiedzianych na koniec mszy: „Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię >Polska<, raz jeszcze przyjęli [...], abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy".

1 września 1979 r. w Warszawie, przy Grobie Nieznanego Żołnierza, ogłoszono powstanie Konfederacji Polski Niepodległej. Istotę tego wydarzenia trafnie wyraził Janusz Kurtyka mówiąc o odwadze ludzi, „którzy powiedzieli, znowu, po kilkudziesięciu latach, że chodzi po prostu o niepodległość. Powiedzenie czegoś takiego było czynem rewolucyjnym i wymagającym niezwykłej odwagi. Odwagi nie tylko bojowej, związanej z przeciwstawianiem się bezpiece, ale również odwagi cywilnej. Bowiem powiedzenie, że chodzi o niepodległość, tak jak o niepodległość chodziło Piłsudskiemu, wymagało bardzo często przeciwstawienia się opinii środowiskowej, szerokim grupom społecznym, dla których to hasło było wtedy puste, dla których liczyło się hasło walki o lepszy socjalizm, o to żeby było lepiej, żeby lepiej zarabiać. Natomiast słowo >niepodległość<, było w latach 70-tych, już nie mówiąc o latach wcześniejszych, słowem z innej planety".

Wśród kilkudziesięciu osób, które były członkami-założycielami KPN było 10 osób z Krakowa – uczestników Ruchu Obrony. Była wśród nich Romana Kahl-Stachniewicz.

„Od września 1979 r. do maja 1980 r. przechodziłam bardzo trudny okres ciąży. Przeleżałam prawie 9 miesięcy, bo poprzednia ciąża zakończyła się u mnie poronieniem. Był to wynik nerwowej atmosfery jaka wytworzyła się wokół mnie na UJ, wyrzucenia mnie z pracy, ciągłych rewizji, inwigilacji, podsłuchów. Dlatego nie brałam udziału w manifestacji 11 listopada w 1979 r. Z relacji świadków wiem o >bitwie< stoczonej przez Bożenę Huget w obronie orła w koronie i uratowaniu go przez Emilię Afendę–Dadał".

W roku 1980 przypadała kolejna ważna rocznica – mijało 40 lat od Zbrodni Katyńskiej. Zbrodnia ta w PRL była całkowicie zakłamana. Nie wolno było mówić o jej prawdziwych sprawcach, ani upominać się o pamięć ofiar. Mimo to krakowskie środowiska opozycyjne (KPN, SKS, AN) zorganizowały mszę św. w kościele Mariackim, po której miała się odbyć krótka demonstracja. Zamierzano przejść z kościoła pod studzienkę na płycie Rynku, gdzie 21 marca 1980 roku spalił się Walenty Badylak, protestując przeciw katyńskiemu kłamstwu. Demonstrację miał poprowadzić Adam Macedoński, który nie tylko należał do grona członków-założycieli KPN, ale także był założycielem krakowskiego Komitetu Katyńskiego, zbierającego i publikującego materiały na temat sowieckiej zbrodni. Macedońskiego oraz kilka innych osób, które mogłyby poprowadzić demonstrację zamknęła bezpieka rano przed mszą. Gdy garstka osób (ok. 20) wyszła na płytę Rynku nastąpiła długa chwila wahania i niepewności. Wokół roiło się od tajniaków. Wtedy na czoło wysunęła się kobieta w 8-miesięcznej ciąży i poprowadziła ludzi do studzienki. Tam wygłosiła krótkie, improwizowane przemówienie, złożono kwiaty, odśpiewano Rotę. Tą kobietą była Roma Kahl-Stachniewicz.

„W latach 1979–80 Służba Bezpieczeństwa często organizowała inwigilację i zatrzymania wszystkich wchodzących do mojego domu, co wchodziło w skład działań prewencyjnych SB w celu zastraszenia ludzi i zlikwidowania punktów w których odbywały się spotkania KPN–u. Oprócz redagowania >Opinii Krakowskiej< do moich zadań należało gromadzenie i rozpowszechnianie informacji o represjach i prześladowaniach za przekonania. Informacje o represjach

przekazywałam telefonicznie między innymi Leszkowi Moczulskiemu, Jackowi Kuroniowi, osobom związanym z SKS–em, np. Róży Woźniakowskiej oraz zagranicznym korespondentom – głównie z Reutersa. Miałam telefony do różnych osób i instytucji i informację przekazywałam w trzy, cztery miejsca. Te numery miałam wypisane na ścianie, na wypadek gdyby notes został skonfiskowany przez SB. Ściany nie mogli zabrać mogli tylko zrobić zdjęcie. Od samego początku działaliśmy jawnie. Jawność działania gwarantowała nam, że w przypadku represji, czy nie daj Boże zniknięcia, wiadomo będzie, kto za tym stoi i, że ktoś się o nas chociaż upomni".

W tym trudnym okresie, na wiosną 1980 r., z działalności opozycyjnej w KPN zrezygnowało kilka osób, m.in. Adam Macedoński, Mieczysław Majdzik, Stanisław Tor i Michał Muzyczka. Ale nie Romana Kahl-Stachniewicz...

Kontynuowała swoją działalność opozycyjną w ramach KPN-u także w okresie Karnawału Solidarności. A trzeba pamiętać, że dla działaczy Konfederacji nie był to wcale okres względnej wolności, tylko czas nasilających się represji. Gdy „Solidarność" liczyła nawet 10 milionów członków, ta pierwsza, „legendarna" z Anną Walentynowicz i Andrzejem Gwiazdą, to przywódcy KPN: Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański, Tadeusz Jandziszak, a także Krzysztof Bzdyl z Krakowa, Zygmunt Goławski z Siedlec i Jerzy Sychut ze Szczecina siedzieli w areszcie. Była realna groźba, że aresztowania obejmą innych konfederatów, nękanych przesłuchaniami. Z tego względu na początku 1981 roku KPN zawiesiła działalność zewnętrzną na kilka miesięcy. Władze Związku niewiele zrobiły, aby ich uwolnić, choć ich więzienie było złamaniem Porozumień Gdańskich. Część szeregowych członków Związku nie miała zamiaru biernie przyglądać się tej sytuacji. Jak grzyby po deszczu wyrastały oddolnie Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzaP-y), które organizowały demonstracje oraz zbierały podpisy pod apelami o uwolnienie więźniów sumienia (należeli do nich nie tylko przywódcy KPN, ale także bracia Kowalczykowie oraz Wojciech Ziembiński). Maria Moczulska i inne osoby organizowały także głodówki protestacyjne. W tym gorącym okresie pod apelami o uwolnienie działaczy KPN znajdujemy podpisy Romany Kahl-Stachniewicz.

Krakowska KPN cały czas wydawała „Opinię Krakowską" (w okresie zawie-

szenia działalności zewnętrznej sygnowano ją nazwą „Robotnicza PPS") oraz organizowała wielotysięczne demonstracje patriotyczne – przede wszystkim w Święto Niepodległości (11 listopada 1980 r. i 11 listopada 1981 r.) oraz 29 listopada 1981 r. (Marsz Wolności i Praw Człowieka pod hasłem „Uwolnić więźniów politycznych!"). Dokumentację zdjęciową z tych wydarzeń zawdzięczamy m.in. Romanie Kahl-Stachniewicz.

Manifestacja KPN 11 listopada 1981 roku – na Placu Matejki.
Więcej zdjęć na http://www.earchiwumkpn.pl/wspomnienia/kahl.html

Trudno się dziwić, że w tej sytuacji została ona internowana 13 grudnia 1981 r.

„Kiedy mnie zabierali, jeden z esbeków stwierdził, że pewnie nie na długo ale, że to będzie zależało ode mnie, kiedy wyjdę. Zapewniłam więc męża, że jeżeli rzeczywiście będzie to ode mnie zależało, to nieprędko wrócę. Zdawałam sobie sprawę, że będą chcieli za szybkie zwolnienie mnie czegoś w zamian – na co nie będę mogła się zgodzić. W domu została półtoraroczna córka, 11-letni syn, mąż oraz schorowana i spanikowana mama.

W samochodzie, którym mnie wieźli, zapytałam, czy ośrodki internowania znajdują się w Polsce, czy poza granicami. Powiedzieli, że w Polsce jest dość

miejsca na to, by nas wszystkich pozamykać. Ucieszyłam się, że nie jedziemy na Sybir. Wszystko było możliwe...

Pojechaliśmy na komendę MO przy Batorego. Tam przez kilka godzin byłam namawiana przez esbeka, żebym podpisała lojalkę. Po kilku godzinach zrezygnowano, nazywając mnie wyrodną matką i przewieziono do Komendy Wojewódzkiej na Mogilską. Tam znów byłam poddawana przez kilka godzin zmiękczaniu. Tym razem namawiającym był wojskowy. Gdy przekonał się, że rozmowa ze mną prowadzi donikąd, wyszedł. Jakiś czas upłynął na oczekiwaniu. Pilnował mnie młody esbek. Późnym popołudniem zwiózł mnie do podziemia, na tak zwany dołek, czyli do aresztu.

Nie pamiętam, kiedy wręczono mi decyzję o internowaniu do ręki. Wydaje mi się, że jakoś przed Wigilią. Wtedy też dano nam możliwość, by się odwoływać. Nie odwoływałam się, bo po co [...].

Cztery prycze >katafalki<, wąski stół z dwoma taboretami – wszystko przytwierdzone do podłogi i pomalowane na szary, popielaty kolor. Na pryczach brudne gumowe materace. Okienko zakratowane i zamalowane na biało, gdzieś wysoko w górze. Ściany popielate. Szaro, popielato, ciemno. Wysoko nad stołem słaba żarówka. Wszystkie ściany krzywe, nigdzie kąta prostego [...].

Karmiono nas chlebem ciężkim jak kamień, bez tłuszczu, kawą zbożową z bromem oraz jakąś breją, która wyglądała na niedojedzone, zmieszane resztki ze stołów milicyjno-ubeckich. To było coś potwornego [...].

Swoje potrzeby trzeba było załatwiać do nie zasłoniętego kibla zwanego przez nas >Azorem< (rano trzeba było go wynieść do pomieszczenia z umywalkami z zimną wodą, z kabinami zasłoniętymi do pasa, w których znajdowały się dziury zamiast muszli klozetowych, był też wąż z zimną wodą – by wylać z niego zawartość i go wymyć). Załatwianie swych potrzeb przy wszystkich było bardzo krępujące.

W celi było bardzo zimno. Dobrze, że miałam kożuch i czapkę futrzaną, których z siebie nie ściągałam [...].

Wierzę, że jesteśmy tam, gdzie nasza myśl, więc wieczorami w myślach śpiewałam córce kołysanki [...].

Najtrudniej było tuż przed Wigilią [...].

Siedziałyśmy w płaszczach, kurtkach, kożuchach – opatulone czym się dało. Dzieliłyśmy się opłatkiem i zajadałyśmy się pumperniklem, prawdziwym masłem, serkiem topionym, chałką, piernikami, czekoladą, jabłkami, popijałyśmy to prawdziwą herbatą (dano nam wrzątku do zaparzenia), błogosławiąc w duchu mamę Haliny.

Nawet władze aresztu wyróżniły ten dzień, dając nam do śniadania po kostce szarego smalcu do chleba (jeśli to można było nazwać chlebem) i kawy z bromem, a na obiad do brei dodano po kawałku mortadeli, której i tak nie jadłyśmy, ze względu na post. Dostałyśmy również po prześcieradle oraz poszewce na poduszkę i koc. Ponadto pilnował nas nieordynarny strażnik, którego nazywałyśmy „aniołem".

Dzieliłyśmy się drżącymi rękami opłatkiem, głos łamał się przy wypowiadaniu życzeń i przy śpiewaniu kolęd, łzy, powstrzymywane na siłę, czaiły się pod powiekami.

Nie miałyśmy ani papieru, ani niczego do pisania. Nie mogłyśmy z aresztu niczego wysyłać. Nasi bliscy nie mieli informacji, gdzie jesteśmy.

Każda z nas miała powody, by się wypłakać. Nie wiedziałyśmy, co z naszymi bliskimi, oni też nie wiedzieli, gdzie jesteśmy a i sceneria szarej, ponurej celi oraz trudna do przewidzenia przyszłość nie nastrajały pozytywnie".

Po ponad 2 tygodniach, 30 grudnia, internowane kobiety z Krakowa przewieziono do więzienia w Kielcach a potem do ośrodka w Gołdapi, przy granicy z Sowietami. Warunki bytowe poprawiły się.

21 marca 1982 r. Romana Kahl-Stachniewicz została zwolniona z internowania mimo, że konsekwentnie, cały czas, odmawiała podpisania lojalki a funkcjonariusze SB uzależniali od tego jej zwolnienie.

Po powrocie do Krakowa miała obowiązek meldować się co tydzień na Mogilskiej. Przy tej okazji odbywano z nią rozmowy ostrzegawcze. Była także przesłuchiwana jako świadek w procesie Leszka Moczulskiego i towarzyszy (zostali oni ostatecznie skazani na kary więzienia 10 października 1982 roku).

Romana Kahl-Stachniewicz nigdy nie zrezygnowała z działalności w KPN, chociaż po wyjściu na wolność w 1982 r., gdy kierowanie krakowską Konfederacją przejęło nowe pokolenie ludzi (tzw. Tajne Tymczasowe Kierownictwo Akcji Bieżącej – głównie młodzież) wycofała się na dalszy plan.

Za niespełna 5-letni aktywny okres działalności opozycyjnej w szczególnie trudnych warunkach ona i jej rodzina zapłacili konkretną cenę. Jej postawa może być jednak dla nas inspiracją, gdyż jest dowodem wielkiej siły ducha, uczciwości, cichego, prostego bohaterstwa a także bezinteresowności i skromności. W tych trudnych czasach Roma zachowała się jak trzeba.

* * *

Asysta wojskowa w kaplicy. Poczty sztandarowe KPN i „S".

Pogrzeb Romany Kahl-Stachniewicz odbył się 21 marca 2018 r. na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Prezydent RP Andrzej Duda przysłał wieniec. Minister Jan Kasprzyk – Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przysłał przedstawiciela, który odczytał list pożegnalny. Dr hab. Filip Musiał – Szef krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej wręczył dzieciom Zmarłej Krzyż

Wolności i Solidarności, przyznany Jej za życia, którego nie zdążyła odebrać. Nad grobem Zmarłą pożegnał Ryszard Bocian w imieniu środowiska krakowskiej KPN oraz Mirosław Lewandowski w imieniu Leszka Moczulskiego (nieobecnego z powodu choroby), a także dzieci Zmarłej. W pogrzebie uczestniczyło kilkadziesiąt osób.

Mirosław Lewandowski,
wiceprzewodniczący Rady Programowej
Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego
im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Piotr Kolanowski odczytał pismo od Ministra Jana Kasprzyka. Mikrofon trzyma Mirosław Lewandowski

W imieniu środowiska krakowskich Konfederatów Panią Romę pożegnał Ryszard Bocian, z prawej Mirosław Lewandowski.

Wieczny odpoczynek Racz Jej dać Panie. A światłość wiekuista niechaj Jej Świeci na wieki, wieków. Amen.

Odznaczenia dla działaczy Opozycji Demokratycznej

Odznaczenia dla działaczy opozycji demokratycznej

Działacze opozycji demokratycznej odebrali, podczas uroczystości 23 marca 2018 roku w Pałacu Prezydenckim, Ordery Odrodzenia Polski oraz Złote Krzyże Zasługi. Odznaczenia wręczyli – w imieniu Prezydenta Andrzeja Dudy – Sekretarz Stanu Andrzej Dera oraz Doradca Prezydenta RP, Przewodnicząca Zespołu ds. opiniowania wniosków o nadanie odznaczeń dla działaczy Opozycji Demokratycznej Irena Zofia Romaszewska. W uroczystości wziął też udział Wiesław Johann – Kanclerz Orderu Odrodzenia Polski.

Za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce z rekomendacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, uhonorowana została Pani **Grażyna Ewa WAWRZYŃSKA**.

Konferencja w Narodowym Banku Polskim

29.03.2018 roku w siedzibie Narodowego Banku Polskiego w Warszawie odbyła się zorganizowana przez Fundację walczącym o niepodległość, wyklętych, pokrzywdzonych, internowanych, więzionych i Narodowy Bank Polski konferencja pt. „Zagadnienia ekonomii gospodarczej występujące w konspiracyjnych drukach i debatach opozycji niepodległościowej w latach 1975–1990".

Otwarcia konferencji dokonał Paweł Szałamacha. Wiceprezes NBP, który w swoim wystąpieniu podkreślił nowatorski temat spotkania. Po jego wystąpieniu prowadzenie Konferencji przejął Waldemar Pernach główny koordynator projektu, który zaprezentował cele i oczekiwane skutki Konferencji. Pierwszy referat przedstawił dr Jan Parys pt. „Koncepcje gospodarki opozycji niepodległościowej 1975–1990". Drugi prof. Romuald Szeremietiew zatytułowany: PPN

„Program Powstań Polsko", kolejny Waldemar Pernach: „Rynkowa gospodarka wymaga niepodległego państwa. Przegląd programów". Po przerwie głos zabrał prof. Tomasz Gruszecki prezentując „Poszukiwanie dróg wyjścia i odnowy", po nim dr Andrzej Anusz zaprezentował referat pt. „Stosunek Kościoła katolickiego do organizacji opozycji politycznej i ich programów gospodarczych w latach 1976–1989". Kolejne wystąpienie o dorobku organizacji niepodległościowych wygłosił Tadeusz Stański.

Po kolejnej przerwie głos w dyskusji zabrali: poseł Andrzej

Melak, poseł Ewa Tomaszewska, reprezentujący Stronnictwo Ludowe „Ojcowizna" Wieńczysław Nowacki, Adam Chajewski z Liberalno-Demokracyjnej Partii „Niepodległość", Robert Majka członek Trybunału Stanu, Stanisław Plewako reprezentujący GP „Samostanowienie" oraz Andrzej Voigt z Centrum im. Adama Smitha.

Podsumowania i oceny Konferencji dokonał prof. Paweł Bromski, który zapowiedział, że materiały ze spotkania zostaną opublikowane.

Z niecierpliwością czekamy na tę publikację.

Pożegnanie z Anną Grajewską, polonistką z Batorego

Nauczycielka pokolenia

Gdy na Krakowskim Przedmieściu w marcu 1968 r. ormowiec tłukł pałką po głowie filigranowego nastolatka, dwudziestoparoletnia Anna Grajewska rzuciła się z pazurami odciągać go od ofiary. Obezwładniało ją kilku milicjantów. Na dołku w Pałacu Mostowskich nie mieli z nią łatwo. Waliła w drzwi celi, domagając się pomocy medycznej dla innej zatrzymanej – starszej pani, chorej na serce i pozbawionej lekarstw. Zapłaciła za to uderzeniem w twarz i wyzwaniem od k… przez strażniczkę. Przesiedziała miesiąc, czego nigdy nie ukrywała, ale nie robiła z siebie męczennicy. Polonistce z Liceum Batorego Annie Grajewskiej bliższe było szukanie luk w każdym rozumowaniu niż podawanie gotowych odpowiedzi.

– Po czym rozpoznajesz komunistów? – zahaczyła mnie niespodziewanie, gdy dwie dekady po maturze z 1984 r. spotkaliśmy się we włoskiej knajpie z dwójką nauczycieli: łacinnikiem – wychowawcą (zresztą Kaczyńskim, ale nie z tych, Jerzym) i z nią, polonistką, która choć przejęła nas dopiero w klasie maturalnej, aż troje z naszego grona doprowadziła do finału olimpiady przedmiotowej. Na początek każdy opowiadał, co się u niego zdarzyło. Gdy relacjonowałem, jak w wieku 25 lat zostałem redaktorem wydania w „Obserwatorze", pierwszym dzienniku TVP bez komunistów, polonistka weszła mi w słowo ze swoim pytaniem.

– Cała Anka, nie zmieniła się – podsumowałem.

Siedzieliśmy w gronie tych, którym się powiodło: notariuszy, scenografów, dziennikarzy. Za kolację płaciliśmy 400 zł od osoby. Ale nie tylko my, uczestnicy spotkania we włoskiej restauracji, wiele jej zawdzięczamy.

Przed Anką mieliśmy pięcioro polonistów. Jeden pierwszego dnia przekonał się, że nie pójdzie łatwo.

– Dzień dobry, nazywam się Bogucki, będę was uczył polskiego – przedstawił się elegancko starszy pan.

– Kierowca mojego ojca też się nazywa Bogucki – odparował Radek z przedostatniej ławki, którego ojciec po powrocie z placówki w RWPG został dyrektorem w URM. W Batorym spotykało się potomstwo elit władzy, nauki i kultury. Jedyna wśród nas z pochodzeniem robotniczym wpisanym w dzienniku dziewczyna miała ojca kelnera w restauracji Budapeszt, gdzie biesiadowali dyrektorzy państwowych przedsiębiorstw na delegacjach. Ale Grajewska powtarzała, że dzieci prominentów to „takie same dzieci jak wszystkie inne". I w czasach gdy nawet „zwycięski remis" piłkarzy z ZSRR wart był więcej niż wysokie zwycięstwo nad Belgami, a Gorbaczow pozostawał jeszcze zwykłym członkiem politbiura – zachęcała do czytania „Cichego Donu" Michaiła Szołochowa. Bo to świetna książka. Uwielbiała rosyjskie piosenki, tak Wysockiego i Okudżawę, jak zwykłe ludowe czastuszki.

Od podopiecznych zainteresowanych bardziej dobrą maturą niż dobrą literaturą nie wymagała rzeczy niemożliwych. „Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej po prostu opowiadała, wiedząc, jak niewdzięczna to dla nastolatków lektura. Dzięki temu realizmowi nawet jej trójkowicze bez problemu zdawali egzamin z polskiego na studia. Ich przygotowała jak należy. Ale samorealizowała się w kontaktach z nami, dla których czytanie było jednym ze sposobów poznawania świata. Zapraszała do domu, dyskutowaliśmy, przeszliśmy na „ty". W willi na Sadybie nie było nowobogackich boazerii tylko mnóstwo książek i gustownych drobiazgów. A także pianino, na którym brzdąkaliśmy nawet późno w nocy. Czasem tylko mąż Anki Wincenty Grajewski, wykładowca teorii literatury na Uniwersytecie łagodnie prosił, żeby nie za głośno, bo młodsze dziecko śpi… Z zasobu prohibitów Instytutu Badań Literackich docent Grajewski specjalnie dla mnie wypożyczył „Etykę i poetykę" Stanisława Barańczaka ze słynnym esejem o Josifie Brodskim – jeszcze nam się nie śniło, że ten ostatni dostanie Nobla.

Gdy na praktyki do Batorego trafił student polonistyki Tomasz Popławski, Anka zaproponowała mu, żeby zamiast prowadzić lekcje – zajął się przygo-

towaniem chętnych do olimpiady. Sam był jej laureatem parę lat wcześniej. Popławski zawalił tylko jedno spotkanie. Wtedy, gdy zatrzymała go Służba Bezpieczeństwa… Wraz z Andrzejem Horubałą – zwanym Katolikiem, bo paradował po uczelni z wielkim krzyżem na szyi – przymierzali się do pozbierania środowisk dawnego NZS. Reaktywowanie Zrzeszenia udało się jednak dopiero kolejnym rocznikom: Andrzejowi Anuszowi, Robertowi Pastrykowi, Mariuszowi Kamińskiemu. Rówieśnikom naszym, nie Popławskiego.

Ale to on przyniósł nam wybór wierszy, z których w 1981 r. Teatr Powszechny próbował zrobić spektakl, ale nie zdążył przed 13 grudnia. Teksty Barańczaka, Lecha Dymarskiego, Ryszarda Krynickiego, Adama Zagajewskiego i Juliana Kornhausera (dziś znanego głównie jako teść prezydenta – to paradoks… w stylu poetów Nowej Fali właśnie) pobudzały wyobraźnię. Przepisywało się je, odbijało dalej… Autorów czciliśmy jak piłkarzy 10 lat wcześniej. Słowa ich trafiały do codziennego języka.

Paliliśmy papierosy, chociaż zatruwały nasze ciała. Paliliśmy gazety, ponieważ zatruwały nasze umysły – cytowała z pamięci wiersz Krynickiego o 1968 jedyna wśród nas niepaląca Monika Siebert, gdy w kłębach dymu u mnie na Kopernika roztrząsaliśmy burzliwie z naszym preceptorem interpretacje Józefa Czechowicza czy Bolesława Leśmiana.

Przed finałem olimpiady Tomek siedział z nami niczym trener personalny nawet po nocach. Anka wszystkiemu patronowała i monitorowała postępy. Bezbłędnie, jak się okazało, oceniła szanse.

– Wygrasz – powiedziała mi dwa dni przed finałem. – Bo jesteś intelektualistą, a Monika to taka dziewczynka, która się wszystkiego pilnie nauczyła.

Nie miałem więc wyboru. Na pytanie komisji, jaki temat przygotowałem od razu wygłosiłem zgrabną prezentację. Dopiero po dłuższej chwili jakiś docent przerwał mi, że chętnie by zadali pytania. Zostałem laureatem, a statusem finalistki przyszło się zadowolić Monice Siebert – która teraz wykłada literaturę w college'u w Syracuse (kojarzącym się z balladą Maryli Rodowicz) w stanie Nowy Jork i Katarzynie Król, później już pod nazwiskiem Gruszczyńska znanej prezenterce telewizyjnej. Anka mogła być zadowolona z nas wszystkich. Już jej o to nie spytamy. Zmarła w styczniu 2018.

W trudnych czasach nie dzieliła przekonań na prywatne i publiczne: w jej

domu dyskutowało się swobodnie, ale też nigdy nie zadrżała jej ręka, gdy w klasowym wypracowaniu cytowaliśmy nielegalne publikacje. Batory w stanie wojennym był jedną z nielicznych szkół, gdzie odbywały się milczące przerwy (największa z nich 16 lutego 1982). Represje spotykały uczniów – Piotra Cichockiego i Ewę Bogaczyk bezpieka zabierała wprost ze szkoły – ale i pedagogów: od nauczania odsunięto historyczkę Bognę Braś i polonistkę panią Ludkę Płochocką. Ryzyko nie było więc iluzoryczne.

Ilekroć ktoś mnie pyta o dobre cechy i sens istnienia polskiej inteligencji, podaję przykład Anny Grajewskiej. Chociaż tak nie znosiła uogólnień, może nie miałaby nic przeciw temu…

Łukasz Perzyna

Pożegnanie Andrzeja Pokorskiego

7 kwietnia 2018 roku odszedł na wieczną wartę Andrzej Pokorski, urodzony 12 IX 1960 w Podgrodziu k. Elbląga. Ukończył Zasadniczą Szkołę Górniczą w Wodzisławiu Śląskim. 1978-1980 zatrudniony w KWK 1 Maja w Wodzisławiu Śl., 1980–1981 w KWK ZMP w Żorach, XII 1981–1982 w Przedsiębiorstwie Wdrożeniowo-Produkcyjnym Prodryn w Wodzisławiu Śląskim.

1980–1982 organizator struktur Konfederacji Polski Niepodległej w Wodzisławiu Śl., przewodniczący. [szef KPN w Wodzisławiu]

Od X 1980 w „S". 13–15 XII 1981 uczestnik strajku w KWK ZMP, członek KS, 16-18 XII 1981 uczestnik strajku w KWK Borynia w Jastrzębiu-Zdroju; 20 XII 1981 zwolniony z pracy. Grudzień 1981 – sierpnia 1982 członek grupy podziemnej [Legion Polski grupa skonfederowana KPN], redaktor i autor w piśmie Legionu „Bagnet", drukarz (w mieszkaniu Ryszarda i Wandy Papierzańskich w Żorach) i kolporter pisma w Żorach i Wodzisławiu Śl. Uczestnik akcji ulotkowych, malowania haseł na murach, prowadził zbiórki pieniędzy na pomoc dla represjonowanych. 29 IV 1982 uczestnik akcji wysadzenia postumentu z godłem ZSRS w Wodzisławiu Śl. 29 VIII 1982 zatrzymany, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Katowicach, 23 IX 1982 aresztowany, 11 V 1983 skazany w trybie doraźnym wyro-

kiem Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Katowicach na 3,5 roku więzienia i 2 lata pozbawienia praw publicznych, osadzony w Zakładzie Karnym w Strzelinie. Od 5 XII 1983 uczestnik 54-dniowej głodówki o status więźnia politycznego i poprawę warunków bytowych w więzieniu, zwolniony 23 III 1986. W latach 1986–1987 bez zatrudnienia, prowadził w mieszkaniu punkt kolportażu prasy podziemnej, m.in. „Wolnego Związkowca", „RIS-u" oraz przywożonych z Warszawy „Tygodnika Mazowsze", „Woli", książek i druków okolicznościowych. Pomagał w Warszawie przy emisji audycji Radia „S". W 1986 kilkakrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany, skazywany przez kolegium ds. wykroczeń na grzywnę za uchylanie się od ustawowego obowiązku pracy.

Od 1987 na emigracji w Australii, W latach1987–1989 pracownik fabryki aluminium Alcan w Sydney, 1989–1999 firmy budowlanej, od 1999 właściciel firmy remontowej w Sydney. 1987–1988 pomagał w organizowanym przez Biuro Informacyjne „Solidarności" w Sydney transportów leków do Polski. Od I 2008 członek Związku Więźniów Politycznych Okresu Stanu Wojennego Oddział w Australii.

2 VIII 1982–24 II 1984 rozpracowywany przez Wydz. V-2 KW MO/WUSW w Katowicach w ramach SOR kryptonim – Introligator.

Halina Żwirska

Polska Współczesna

Dr Jerzy Bukowski

Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego

Grudzień 2017

Nie byłoby 11 listopada bez 6 sierpnia

To hasło podpowiadam Prezydentowi RP w związku z rozpoczynającymi się właśnie obchodami 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej 6 sierpnia 1914 roku z krakowskich Oleandrów na szlak, którego zwieńczenie stanowił triumf 11 listopada 1918 roku był rozpoczęciem drogi wyznaczanej z jednej strony trudem militarnym, z drugiej mądrością polityczną Józefa Piłsudskiego i dlatego nie można go pominąć.

Na szczęście prezydent Andrzej Duda, który był w latach 80. ubiegłego wieku drużynowym 5 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej „Piorun" im. Legionistów 1914 roku w znanym z patriotycznych tradycji szczepie należącego do Hufca Kraków-Krowodrza Związku Harcerstwa Polskiego „Wichry" doskonale rozumie sens ciągłego podkreślania roli „Kadrówki" dla jej ostatecznego zwycięstwa w ponad cztery lata po obaleniu przez nią słupów granicznych między zaborem austriackim a rosyjskim w podkrakowskich Michałowicach.

Dobrze stało się więc, że inauguracja 100-lecia powrotu Polski na mapę Europy nastąpiła 5 grudnia, czyli w 150. rocznicę urodzin Komendanta. Prezydent RP wygłosił tego dnia orędzie przed Zgromadzeniem Narodowym, środowiska patriotyczne odwiedziły Zułów, w którym przyszedł na świat Piłsudski oraz cmentarz na wileńskiej Rossie, gdzie w grobowcu Matki spoczęło serce Syna, a krakowskie szkoły imienia Pierwszego Marszałka Polski odwiedziły kryptę pod wawelską wieżą Srebrnych Dzwonów oraz złożyły kwiaty pod po-

mnikiem przy ulicy jego imienia. W ten sposób oddano należny hołd temu, który „dał Polsce moc, wolność, granice, moc i szacunek", jak pięknie powiedział w trakcie wawelskiego pogrzebu prezydent Ignacy Mościcki.

Niczego nie ujmując innym ojcom-założycielom polskiej niepodległości w 1918 roku, to właśnie Józef Piłsudski stał się jej symbolem dla kolejnych pokoleń rodaków, a wielu polityków bezskutecznie stara się po 1989 roku przekonać opinię publiczną, że to oni są jego ideowymi spadkobiercami. Taka postawa jest z jednej strony godna politowania, z drugiej stanowi natomiast najlepszy dowód, że każdy z nich chciałby być nim, a nie Romanem Dmowskim, Ignacym Paderewskim, Wincentym Witosem, czy Ignacym Daszyńskim.

Oczekuję od prezydenta Andrzeja Dudy jako głowy państwa, piłsudczyka, harcerza i krakusa, że tytułowe hasło uczyni motywem przewodnim bogatych obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Powyższy tekst ukazał się pierwotnie na stronie Radia RMF FM.

Spod strzeleckiego „Parasola"

Bardzo się cieszę, że prezydent Andrzej Duda postanowił zainaugurować obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę nie tylko orędziem wygłoszonym przed Zgromadzeniem Narodowym w 150. rocznicę urodzin Józefa Piłsudskiego, ale także złożeniem kwiatów przed tablicą upamiętniającą powstanie w 1913 roku pierwszej na ziemiach polskich Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej, która mieściła się na budynku dzisiejszej Szkoły Podstawowej im. Stanisława Wyspiańskiego w Stróży (powiat limanowski).

To właśnie ruch strzelecki, który zrodził Pierwszą Kompanię Kadrową, a potem Legiony Polskie, był zarzewiem czynu zbrojnego podjętego przez Komendanta w czasie I wojny światowej. Wielu wychowanków zorganizowanej przez niego strzeleckiej szkoły stanowiło trzon „Kadrówki". Skoro nie byłoby zaś 11 listopada 1918 roku bez 6 sierpnia 1914 roku, kiedy to z krakowskich Oleandrów wyruszyła ogarnięta patriotycznym zapałem garstka „chorych na Polskę" niepodległościowców, Prezydent RP znakomicie wybrał miejsce rozpoczęcia jubileuszu 100-lecia powrotu naszej Ojczyzny na mapę Europy.

Budynek dworski, w którym od lipca do sierpnia 1913 roku odbywały się zajęcia przygotowane przez kierownictwo Związku Strzeleckiego, przekazał na

siedzibę szkoły oficerskiej właściciel Stróży Ludwik Lazar. Wśród 90 kursantów było wielu wybitnych oficerów i dowódców, jak choćby generałowie z okresu II Rzeczypospolitej Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Tadeusz Kasprzycki i Michał Tokarzewski-Karaszewicz, czy legendarny pułkownik Leopold Lis-Kula. 67 absolwentów, którzy zostali potem oficerami miało prawo do noszenia słynnego „Parasola" – odznaki zaprojektowanej przez Włodzimierza Tetmajera.

Inicjatorem założenia szkoły był Piłsudski, który prowadził w niej również zajęcia, podobnie jak jeden z jego najbliższych współpracowników, pełniący później funkcję szefa sztabu Pierwszej Brygady LP a w latach 1943–44 Wodza Naczelnego Wojska Polskiego – Kazimierz Sosnkowski.

Wśród wykładanych w Stróżach przedmiotów były m.in. taktyka piechoty, historia wojen, musztra, budowa fortyfikacji i strzelanie z broni ręcznej, którego uczył sam Piłsudski. Zajęcia terenowe odbywały się na szczytach i przełęczach pobliskiego Beskidu Wyspowego.

W 1933 roku na budynku oddanym przez Lazara po odzyskaniu niepodległości miejscowej szkole zawisła pamiątkowa tablica, którą komuniści zerwali, zniszczyli i wrzucili do rzeki wkrótce po objęciu władzy. Mieszkańcy Stróż uratowali ją jednak, potajemnie przechowali, a w 1989 roku doprowadzili do zrekonstruowania oraz przywrócenia na dawne miejsce.

Podczas uroczystości z udziałem głowy państwa oraz minister edukacji narodowej Anny Zalewskiej prezes Instytutu Pamięci Narodowej doktor Jarosław Szarek ogłosił rozpoczęcie ogólnopolskiego projektu edukacyjnego „Akademia Niepodległości", w ramach którego w wielu szkołach w całej Polsce przypomniana zostanie przez historyków IPN długa i trudna droga do suwerenności.

Dobrze, że najważniejsze osoby w naszym państwie doskonale rozumieją potrzebę podkreślania genezy tego, co tak pięknie zwieńczył 11 listopada 1918 roku, dbają o to, aby umacniać międzypokoleniową więź ludzi i środowisk walczących o wolną Polskę, stoją na straży narodowych imponderabiliów.

Kraków godnie uczcił Piłsudskiego

Msza Święta w szczelnie wypełnionej królewskiej katedrze na Wawelu z okazji 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego oraz uroczystość w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów zainaugurowały w niedzielę, 10 grudnia, krakowskie obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości gromadząc licznych przedstawicieli środowisk piłsudczykowskich, kombatanckich i patriotycznych oraz 14 pocztów sztandarowych.

– Józef Piłsudski zajmuje szczególne miejsce w dziejach Ojczyzny i Narodu. Polska stała się jego rodziną, to o taką rodzinę walczył i potem jej bronił, a więc to do nas należy pamięć o pierwszym marszałku. Naczelnik państwa, naczelny wódz, pierwszy marszałek, wybitny polityk, najważniejsza postać naszych dziejów w okresie międzywojennym. Należy do tego pokolenia Polaków, które walczyło o niepodległość i doczekało się niepodległości. Przez 50 lat żył w niewoli, tylko 18, jakie mu pozostały, przeżył w wolnej Polsce – powiedział w homilii ksiądz profesor prałat Jacek Urban.

Przed złożeniem kwiatów na trumnie Komendanta przedstawiciel kierownictwa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odznaczył Społeczną Szkołę Podstawową nr 1 im. Józefa Piłsudskiego, a także m.in. jej dyrektora Jerzego Gizę i prezesa Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego Tadeusza Żabę nadanymi im przez szefa UdSKiOR, ministra Jana Józefa Kasprzyka, medalami „Pro Patria".

Na zakończenie uroczystości odśpiewano „Pierwszą Brygadę".

Wcześniej, dokładnie w dniu urodzin Pierwszego Marszalka Polski, czyli 5 grudnia, delegacje szkół jego imienia oraz mających za patronów osoby zasłużone dla polskiej niepodległości uczciły pamięć Komendanta i Legionistów w wawelskiej krypcie oraz pod ich pomnikiem przy ulicy Józefa Piłsudskiego.

W ramach obchodów na biało-czerwono oświetlone zostały kładka ojca Bernatka na Wiśle i estakada tramwajowa Lipska-Wielicka.

Do końca stycznia w Bibliotece Głównej Akademii Górniczo-Hutniczej przy alei Mickiewicza 30 można oglądać wystawę pt. „Krakowskie ślady Marszałka Józefa Piłsudskiego. 150 rocznica urodzin".

Warto przypomnieć, że w sobotę, 9 grudnia, prezydent Andrzej Duda zainaugurował obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę złoże-

niem kwiatów przed tablicą upamiętniającą powstanie w 1913 roku pierwszej na ziemiach polskich Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Stróży.

Umarł słynny uciekinier z Auschwitz

W wieku 98 lat zmarł uciekinier z niemieckiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau, żołnierz Armii Krajowej, więzień okresu stalinowskiego Kazimierz Piechowski – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

„Po klęsce kampanii wrześniowej został w listopadzie 1939 r. aresztowany, gdy próbował przedostać się na Słowację i dalej do polskiej armii we Francji. Niemcy więzili go w areszcie w Baligrodzie, a także w więzieniach w Sanoku, przy Montelupich w Krakowie i w Wiśniczu Nowym, skąd 20 czerwca 1940 r, w drugim transporcie polskich więźniów politycznych, trafił do Auschwitz. Otrzymał numer 918. W obozie pracował m.in. przy jego rozbudowie. Gdy był już skrajnie wycieńczony, pomógł mu niemiecki więzień kryminalny Otto Kuessel. Dzięki niemu otrzymał lepszą pracę w magazynie, w którym zaopatrywało się SS" – czytamy w depeszy PAP.

20 czerwca 1942 roku z trzema kolegami: Eugeniuszem Benderą, Stanisławem Jasterem i Józefem Lempartem dokonali brawurowej ucieczki: włamali się do magazynu, zabrali z nich mundury, broń i samochód, a następnie wyjechali poza bramę udając członków niemieckiej załogi. O ich planie wiedział jeden z przywódców obozowego ruchu oporu Witold Pilecki, który dobrowolnie przedostał się do Auschwitz, aby stworzyć tam struktury konspiracji. Jego raport Jaster przekazał dowództwu AK.

„Piechowski po ucieczce walczył w szeregach AK. Był dwukrotnie ranny. Po wojnie został aresztowany przez komunistyczne władze i skazany na 10 lat więzienia. Zwolnienia doczekał po siedmiu latach. Ukończył Politechnikę Gdańską. Był autorem wspomnień „Byłem numerem…". W 2015 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uhonorowany został także nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej, którą przyznaje IPN. W 2006 r. znalazł się w grupie byłych więźniów Auschwitz, którzy powitali w byłym obozie pielgrzymującego do tego miejsca papieża Benedykta XVI" – napisała o nim Polska Agencja Prasowa.

Zakopane kupiło „Palace”

Wreszcie spełniło się marzenie nie tylko zakopiańskich środowisk patriotycznych: budynek przedwojennego pensjonatu „Palace” przy ulicy Chałubińskiego 7, w którego piwnicach gestapo urządziło w czasie niemieckiej okupacji katownię, został zakupiony przez miasto od prywatnego właściciela prowadzącego w nim przez kilka ostatnich lat działalność zgodną z przedwojennym przeznaczeniem.

Władze Zakopanego nie ujawniają szczegółów transakcji, ale parę miesięcy temu Rada Miasta zarezerwowała na ten cel w budżecie 12 milionów złotych. Zdecydowano już, że budynek, w którym w czasie wojny hitlerowscy zamordowali około 400 osób, a okrutnie torturowali ponad 2000, będzie pełnił funkcję muzealną.

Do wybudowanego w 1930 roku „Palace” gestapo wprowadziło się wkrótce po wkroczeniu do Zakopanego, a opuściło go dopiero z początkiem 1945 roku. Na ścianach więźniowie wyryli wiele wstrząsających inskrypcji, które dzisiaj można oglądać już tylko na zdjęciach. Autorką najsławniejszej z nich była 18-letnia Helena Błażusiak. Napisane przez nią słowa: „O mamo, nie płacz, nie. Niebios przeczysta królowo Ty zawsze wspieraj mnie” znalazły się w jednym z najbardziej znanych dzieł polskiej muzyki współczesnej – III Symfonii Pieśni Żałosnych Henryka Mikołaja Góreckiego.

W „Palace” więziono m.in. wybitnych sportowców: Helenę Marusarzównę (została rozstrzelana w 1941 roku) i Bronisława Czecha (zginął w Auschwitz-Birenau trzy lata później).

Ogromne zasługi dla ratowania pamięci o tym miejscu męczeństwa położył przetrzymywany w nim i torturowany doktor Wincenty Galica, który trafił potem do obozów koncentracyjnych w Auschwitz, w Mauthausen-Gusen i w Sachsenhausen (zmarł w 2010 roku).

Myślę, że mogę wyrazić – nie tylko we własnym imieniu, ale także licznych środowisk kombatanckich i niepodległościowych z całej Polski – wielkie uznanie dla obecnych władz Zakopanego, że zrealizowały niepisany testament rzeszy więźniów „Palace” i chcą uczynić z tego budynku muzeum polskiej martyrologii. Mam nadzieję, że powiedzie im się ten zamiar, a na ściany dawnej katowni wrócą – w postaci zdjęć – niektóre inskrypcje.

Jeżeli miałbym zaś organizatorom tej placówki coś zaproponować, to umieszczenie przy wejściu do niej słów wyrytych w innym więzieniu gestapo – przy alei Szucha 25 w Warszawie, które jak chyba żadne inne oddają istotę i sens poświęcenia dla naszej Ojczyzny:

„Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć."

Kolejne upamiętnienie Księcia Niezłomnego – kard. Sapiehy

Symbolicznym zakończeniem 150. rocznicy urodzin księdza metropolity krakowskiego, księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy (1867–1951), była uroczysta prezentacja w auli Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej wydanej przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej poświęconej mu książki pt. „Przywrócić pamięć" zawierającej m.in. materiały z sesji naukowej w Krasiczynie – miejscu jego urodzenia.

– Spuścizna, jaką pozostawił tutaj kardynał, jest tak ogromna i onieśmielająca, że trudno mi znaleźć wprost osobiste odniesienie do jego postaci tym bardziej, że w Krakowie jestem zaledwie 10 miesięcy. Sapieha był jednym ze współtwórców odrodzonej Rzeczypospolitej, tworząc jej podstawy moralne. Niewątpliwie naszym zadaniem jest to, by przypominać jego postać i jego dokonania, a wielkie przesłanie jakie pozostawił domaga się, żeby nie tylko o nim pamiętać, ale żeby podążać tym szlakiem, jaki on wyznaczył pośród nowych wyzwań i trudności (wszystkie cytaty za portalem internetowym krakowskiego wydania „Gościa Niedzielnego") powiedział w trakcie promocji abp Marek Jędraszewski o swym poprzedniku z lat 1911–1951.

„Jednym z upamiętnień kard. Sapiehy w Krakowie, gdzie odznaczył się jako gorliwy duszpasterz i opiekun ubogich było ustawienie w 1976 r. przed kościołem franciszkanów jego pomnika, dłuta Augusta Zamoyskiego oraz wydanie w latach 80. dwóch tomów <Księgi Sapieżyńskiej>. Marcinowi Marynowskiemu, współredaktorowi i współautorowi publikacji, udało się dotrzeć do egzemplarza drugiego tomu <Księgi>, pochodzącego ze zbiorów prof. Adama Vetulaniego. Dzięki temu mógł prześledzić ingerencje cenzury w zamieszczone tam teksty, gdyż <na miejscu wyciętych lub zmienionych przez cenzurę fragmentów, zostały doklejone karteczki z wersją oryginalną>. Porównując frag-

menty ocenzurowane z ich brzmieniem w oryginalnej, niedopuszczonej przez cenzurę wersji, widać prawdziwe stanowisko władz państwowych w stosunku do środowiska kościelnego" – czytamy w portalu.

Księcia Niezłomnego – bo tak właśnie określano kard. Sapiehę – pięknie wspomniał w czasie pielgrzymki do Polski wyświęcony przez niego na księdza 1 listopada 1946 roku Karol Wojtyła – Jan Paweł II mówiąc do zgromadzonej pod „papieskim oknem" młodzieży:

– Tutaj stoi pomnik kardynała, przed Franciszkanami. Książę Niezłomny... A ja mam jeszcze w pamięci jego twarz, jego rysy, jego słowa, jego powiedzenia (…). Lata płyną naprzód, już wielu nie pamięta księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy. Ci, którzy pamiętają tak jak ja, mają obowiązek przypominać, aby ta wielkość trwała i tworzyła przyszłość narodu i Kościoła na tej polskiej ziemi. Bóg Ci zapłać, Księże Kardynale, za to, czym byłeś dla nas, dla mnie, dla wszystkich Polaków strasznego okresu okupacji. Bóg Ci zapłać.

O kard. Sapieże nie zapominali kolejni metropolici krakowscy. Również wyświęcony przez niego Franciszek Macharski, który miał doń wielką estymę, spoczął w ubiegłym roku w królewskiej katedrze wawelskiej u jego boku.

– Nie widziałem nigdy kard. Sapiehy, ale miłość do niego przekazał mi kardynał Wojtyła. On żył tą postacią, często o nim wspominał. Przypominał m.in., że on i Piłsudski urodzili się w tym samym roku 1867 – mówił o nim w 2011 roku kard. Stanisław Dziwisz.

„Symbolicznym nawiązaniem do postaci kard. Sapiehy przez obecnego metropolitę krakowskiego abp Marka Jędraszewskiego było wybranie na czas swego ingresu do katedry wawelskiej pastorału oraz szat liturgicznych używanych niegdyś przez Księcia Niezłomnego. Upamiętnień tego, który przyszedł na świat 150 lat temu jest w Krakowie więcej. W Galerii Wielkich Polaków XX wieku w Parku im. Jordana stoi jego popiersie, imię jego nosi zaś ulica w Nowej Hucie i prężnie działający przy ul. Stefana Bobrowskiego Katolicki Dom Kultury" – czytamy w portalu „GN".

Cały był w poezji

W wieku 79 lat zmarł w Krakowie znany poeta i autor tekstów do wielu piosenek Leszek Aleksander Moczulski.

Urodził się w Suwałkach, od 1956 roku na stałe związał zaś swój los z podwawelskim grodem, w którym ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim i zadebiutował jako poeta w „Dzienniku Polskim", bo – jak kiedyś powiedział – „Kraków jest idealnym miejscem dla poetów, malarzy i muzyków". Publikował w „Tygodniku Powszechnym" i w „Gościu Niedzielnym", wydał kilka tomików poetyckich (m.in. „70 widoków w drodze do Wenecji", „Dziękczynienie po Komunii Świętej") oraz kilkanaście książek dla dzieci przetłumaczonych na wiele języków, napisał też teksty do oratoriów Jana Kantego Pawluśkiewicza „Nieszpory ludźmierskie" i „Przez tę ziemię przeszedł Pan".

Był aktywnym działaczem ruchu kultury studenckiej, m.in. współzałożycielem Teatru STU i redaktorem tygodnika „Student". Aktywnie działał w opiekującej się osobami niepełnosprawnymi katolickiej wspólnocie „Wiara i Światło".

– Był związany z Nową Falą i grupą Teraz. Znałem go wiele lat. Był przyjacielem moim, całej naszej grupy. Wiernie nam towarzyszył, my jemu. Podziwialiśmy jego teksty. On dużo zrobił, wiele po nim zostanie - wspominał go w rozmowie z Radiem Kraków przyjaciel Adam Zagajewski.

Wielu słuchaczy piosenek Skaldów („Cała jesteś w skowronkach", „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokocha", „Medytacje wiejskiego listonosza"), czy Marka Grechuty („Korowód", „Magia obłoków") z pewnością nie wie, że autorem tekstów do nich był właśnie L.A. Moczulski.

A oto jak opowiedział Wacławowi Krupińskiemu, autorowi tekstu o nim pt. „Cały w muzyce", o genezie swojej chyba najsłynniejszej frazy poetyckiej: „Cała jesteś w skowronkach", która stała się kanwą superprzeboju Skaldów i przeszła do języka potocznego jako synonim bycia radosnym, szczęśliwym. Wiersz powstał w 1968 roku, kiedy jechał pociągiem z Krakowa do Warszawy po żonę, która miała przylecieć samolotem z Paryża.

„Siedząc w wagonie restauracyjnym przy kawie, pomyślałem, że ona gdzieś tam wysoko nad chmurami, w samolocie... A potem on będzie zniżał lot, jak te skowronki, których chmary zapamiętałem z dzieciństwa znad Czarnej Hańczy, dokąd zabierał mnie dziadek. To on w czasie wakacji odsłaniał mi świat przyrody, ukazywał jej urodę. Skowronki pozostały jednym z najsilniejszych przeżyć, fascynowały mnie przez całe dzieciństwo, mogłem

patrzeć na nie godzinami. I tak zapisywałem na serwetce: <One stoją w powietrzu, /wysoko nad chmurami, /one spadają z nieba, /z wiatrami, z obłokami>. A gdy dopisałem linijki <śpiewają twoje włosy, śpiewa twoja sukienka i pantofelek>, i słowa <cała jesteś w skowronkach> poczułem taką radość, że aż chciałem uściskać jakiegoś nieznanego mi, siedzącego naprzeciwko młodego człowieka. Chyba się wystraszył, bo odszedł pospiesznie." Wiersz „porwał" Andrzej Zieliński i już wkrótce była gotowa piosenka, która dała tytuł wydanej w 1969 roku płycie Skaldów.

Ukraiński protest przeciw polskiemu pomnikowi

Ukraińscy współprzewodniczący grupy do spraw współpracy parlamentarnej z Polską Oksana Jurynec i Mykoła Kniażycki ostro skrytykowali projekt pomnika Ofiar Zbrodni Rzezi Wołyńskiej, który ma stanąć w parku Pamięci Narodowej w Toruniu i przedstawiać m.in. dziecięce głowy wbite na sztachety płotu oraz dziecko nabite na widły mogące kojarzyć się z herbem Ukrainy (tryzubem) – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

„Oceniamy tę inicjatywę jako świadomą prowokację polityczną, której celem jest poniżenie godności narodu ukraińskiego, pogłębienie rozbratu (między narodami – PAP) oraz zniszczenie pozytywnych rezultatów pojednania między naszymi narodami, do którego nawoływał papież Jan Paweł II" – napisali w oświadczeniu dla mediów.

Deputowani przypomnieli, że pierwotnie pomnik miał być umieszczony w Jeleniej Górze, ale władze tego miasta nie zgodziły się na taki monument.

„Bez sukcesu zakończyły się także dążenia organizacji antyukraińskich do ustawienia pomnika w innych polskich miastach" – napisali Jurynec i Kniażycki zaznaczając, że działający w Toruniu Instytut im. Świętego Jana Pawła II „Pamięć i Tożsamość" wystąpił z inicjatywą honorowania Ukraińców, którzy ratowali Polaków przed UPA.

Ich zdaniem „ta niby szlachetna inicjatywa ma po prostu <przykryć> sprawę wspomnianego pomnika".

„Deputowani ukraińskiego parlamentu uważają, że pomnik, który chce umieścić w Toruniu ojciec Tadeusz Rydzyk, przeniesie Polaków i Ukraińców w <orwellowski świat odwróconych pojęć>, w którym pod instytutem imienia

Jana Pawła II rozpala się konflikty na tle narodowościowym" – czytamy w depeszy PAP.

Uważają oni, że takie inicjatywy „są elementem wojny hybrydowej prowadzonej przeciwko Ukrainie i całemu narodowi ukraińskiemu, którą od lat prowadzą w Polsce siły antyukraińskie i rosyjska piąta kolumna".

Oksana Jurynec i Mykoła Kniażycki zwrócili się do nuncjuszy apostolskich na Ukrainie i w Polsce z prośbą, by przeciwstawili się projektowi „skandalicznego pomnika" w Toruniu.

Zmarł krakowski piłsudczyk Piotr Maria Boroń

Na Wieczną Wartę do ukochanego przez siebie marszałka Józefa Piłsudskiego odszedł 28 grudnia jeden z jego najwierniejszych ideowych spadkobierców, który potrafił słowem i czynem wspaniale utrwalać dorobek Komendanta w trudnych dla takiej aktywności latach 70. i 80. ubiegłego wieku – Piotr Maria Boroń.

Któż z ówczesnych krakowskich działaczy opozycji, zwłaszcza ze środowisk niepodległościowych, nie pamięta tej charakterystycznej, długowłosej, szczupłej postaci pojawiającej się wszędzie tam, gdzie działy się ważne sprawy patriotyczne, zwłaszcza o piłsudczykowskim podłożu? Najlepiej znali Go ci, którzy chodzili późno spać, ponieważ Piotr od młodości prowadził nocny tryb życia, co z różnym stopniem wyrozumiałości przyjmowali jego pracodawcy i współpracownicy.

Komunistycznemu reżimowi PRL urodzony w 1955 roku piłsudczyk sprzeciwił się już w IX Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie organizując w swojej klasie akcję zawieszenia orła z koroną, za co spotkały Go pierwsze w życiu represje.

W latach 1976–1981 był członkiem władz Akcji na rzecz Niepodległości, współdziałał z Komitetem Obrony Robotników, ze Studenckim Komitetem Solidarności, z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, z Instytutem Katyńskim, z Komitetem Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu, z Ruchem Młodej Polski i z Konfederacją Polski Niepodległej. Był współzałożycielem Niepodległościowego Instytutu Wydawniczego, kolporterem wydawnictw podziemnych, a w krakowskich akademikach prowadził akcję

tzw. „pirackich" audycji przygotowywanych w oparciu o informacje pochodzące z niezależnych zachodnich środków przekazu.

Poznałem Go wiosną 1981 roku w Komitecie Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, który współzakładał rok wcześniej i należał do jego najbardziej aktywnych członków. Redagował biuletyn pt. „Sowiniec", przygotowywał szereg wydarzeń patriotycznych, a także wystaw poświęconych Józefowi Piłsudskiemu oraz jego żołnierzom, które odbiły się szerokim echem w podwawelskim grodzie. Z ramienia Komitetu organizował pierwsze po II wojnie światowej Marsze Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej, przywracał w Krakowie tablice, obeliski i inne znaki pamięci związane z Komendantem i jego czynem zbrojnym, utrzymywał ścisłe kontakty z działającym w konspiracji Związkiem Legionistów Polskich.

W latach 1980–81 był etatowym pracownikiem Zarządu Regionu Małopolska Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" zajmując się głównie sprawami kultury i organizacją uroczystości patriotycznych, a także kwestiami pracowniczymi.

Owocnie współpracował ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków, m.in. przygotowując z Jerzym Gizą wystawę poświęconą pamięci generała Józefa Kustronia. Po nawiązaniu bliskich kontaktów z niepodległościowymi środowiskami Nowego Sącza pomógł im (jako absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego) założyć tamtejsze Towarzystwo im. Gen. Józefa Kustronia, które zostało rozwiązane w 1984 roku za „godzenie w żywotne interesy państwa".

Nic dziwnego, że był przez wiele lat inwigilowany przez peerelowską Służbę Bezpieczeństwa (sprawy operacyjnego sprawdzenia „Chadecja" i „Legionista" oraz obiektowa „Jagiellończyk"), represjonowany, a od 13 grudnia 1981 roku przez ponad trzy miesiące internowany w Załężu. Po zwolnieniu nieprzerwanie i konsekwentnie kontynuował walkę o odzyskanie przez Polskę niepodległości w podziemnych strukturach „Solidarności" i w niejawnych organizacjach antykomunistycznych.

W latach 1982–1989 pełnił funkcję przewodniczącego Tajnej Komisji Zakładowej Pracowników Etatowych Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność" pomagając internowanym, ukrywającym się i prześladowanym działaczom. Koordynował akcje dokształcania z zakresu historii, rozpowszech-

niania druków ulotnych, był podziemnym drukarzem, redaktorem i publicystą. Kiedy udało Mu się wreszcie podjąć stałą pracę jako instruktor do spraw wydawniczych w „Scenie Ludowej", wkrótce został zwolniony na skutek nacisków politycznych.

W listopadzie 1988 roku należał do grona współzałożycieli Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego, któremu przez wiele lat prezesował.

Stojąc na gruncie legalizmu konstytucyjnego (w oparciu o ustawę zasadniczą z kwietnia 1935 roku), współpracował z władzami II Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, za co został uhonorowany prze Prezydenta RP Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Ostatnim miejscem Jego pracy było Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, gdzie mógł bez reszty oddać się swoim patriotycznym i artystycznym pasjom.

Znałem Piotra Marię Boronia ponad 36 lat. Wiele się od Niego nauczyłem, nigdy mnie nie zawiódł, ani nie odmówił mi pomocy. Połączyła nas wspólna walka o niepodległość prowadzona różnymi metodami, ale zawsze oparta o narodowe imponderabilia. To piękne pojęcie było Mu zawsze bliskie, chociaż unikał wielkich słów i był powszechnie znany z tego, że mówił niewiele, ale bardzo konkretnie i z ogromnym przekonaniem co do słuszności spraw, o które zabiegał.

Piotrze, do zobaczenia na legionowym spotkaniu w zaświatach. Ty już tam jesteś, u boku Komendanta, a my przyrzekamy kontynuować Twoją piłsudczykowską drogę na chwałę Rzeczypospolitej we dnie i w tak ulubione przez Ciebie noce.

Czy potrafimy się jeszcze pięknie różnić?

To pytanie zadaję przed Bożym Narodzeniem, czyli świętami uważanymi za najbardziej rodzinne i skłaniające do pojednania nawet najbardziej skłóconych – głównie na politycznym tle – rodaków.

Może jestem naiwny, ale harcerska, piłsudczykowska, a nade wszystko filozoficzna natura skłania mnie do głoszenia i praktykowania nadziei. Wprawdzie ze zdumieniem dowiedziałem się niedawno, że właśnie Boże Narodzenie i Nowy Rok są okresem, kiedy najwięcej małżeństw decyduje się w Polsce na rozwód, ale jednocześnie właśnie w tych dniach mnóstwo ludzi staje też na ślubnym kobiercu.

Pesymista twierdzi, że napełniona do połowy szklanka jest w 50 procentach pusta, podczas gdy optymista uważa, że jest w takiejże ilości pełna. Bardzo wiele zależy więc od naszego nastawienia do otaczającej rzeczywistości, a zwłaszcza do bliźnich. Jeżeli naburmuszeni będziemy szukali wyłącznie okazji do zupełnie niepotrzebnych kłótni, te najpiękniejsze dni na przełomie starego i nowego roku przyniosą nam same rozczarowania. Jeśli spojrzymy jednak na świat oraz na bliskich pogodnie, przeżyjemy je radośnie i twórczo, a może nawet uda nam się zrealizować składane sobie nawzajem życzenia.

Warto więc podjąć ten moralny wysiłek i przechodząc do porządku dziennego nad wynikającymi z różnych przyczyn animozjami usiąść do wigilijnej wieczerzy, potem zaś do świątecznych biesiad w optymistycznym nastroju, zapominając o wszystkim, co nas dzieli (a przynajmniej dyskretnie to przemilczając).

Niech tradycyjne przełamanie się opłatkiem nie będzie tylko pustym, często wykonywanym z niechęcią i hipokryzją gestem, ale niechaj pomoże odnaleźć to co wspólne katolikom i ateistom, wyborcom Platformy Obywatelskiej oraz zwolennikom Prawa i Sprawiedliwości, kibicom Cracovii i Wisły.

Tego z całego serca życzę wszystkim moim rodakom, a wśród nich na równi życzliwym czytelnikom i zażartym krytykom.

Niech w naszych sercach zagości – choćby nawet na krótko – autentyczny pokój i spontaniczna radość bez względu na to, w co wierzymy, jakie wartości realizujemy, jaką Polskę chcemy budować, jaki świat jest celem naszych marzeń.

Powyższy tekst ukazał się pierwotnie na stronie internetowej Radia RMF FM.

Cudzoziemcom podoba się polskie Boże Narodzenie

My, Polacy, jesteśmy z oczywistych powodów zachwyceni własnymi, liczącymi stulecia tradycjami Bożonarodzeniowymi i uważamy je za najpiękniejsze na świecie. A jak widzą je przebywający w naszym kraju – zwłaszcza nieco dłużej – cudzoziemcy?

Przebadała to wykładowczyni Szkoły Języka i Kultury Polskiej w Katowicach Magdalena Knapik, która w rozmowie z Polską Agencją Prasową stwier-

dziła, że smakują im potrawy świąteczne, podobają się związane z Bożym Narodzeniem tradycje, szczególnie dzielenie się opłatkiem.

– Niedawno zorganizowaliśmy jasełka, przepięknie się tym bawili. Odmienne religie nie przeszkadzały sobie, wszyscy byli zadowoleni, że uczestniczą w wydarzeniu bardziej tradycyjnym niż religijnym. Generalnie podobają im się nasze polskie tradycje świąteczne. Osoby, które pozostają na okres świąt w Polsce, spędzają je albo w polskich domach, albo sami sobie organizują wspólnie w akademikach swoje spotkania świąteczne, gdzie łączą swoje tradycje, czasem także z polskimi – dodała.

Uczący się w Szkole Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach 25-letni Jesus Axel Estrada Sanchez z Meksyku, który chce studiować w naszym kraju malarstwo lub grafikę, powiedział PAP, że tradycja świętowania Bożego Narodzenia w Meksyku jest pod wieloma względami podobna do polskiej.

– W Polsce jest chyba jednak trochę spokojniej. U nas również spędza się święta z rodziną, ale to jednocześnie wielkie przyjęcie – wyjaśnił.

Niemal wszyscy cudzoziemcy są pod wrażeniem sposobu świętowania Bożego Narodzenia nad Wisłą, a w sieci furorę robi od kilku dni krótki film, w którym pracujący w Ambasadzie USA w Waszyngtonie dyplomaci smakują tradycyjne, polskie, wigilijne potrawy.

Kolejna awantura nad Morskim Okiem

To co wyprawia się ostatnio na drodze z Morskiego Oka do Palenicy Białczańskiej woła o pomstę do nieba.

Pisałem o grupie ceprów, którzy nie obliczywszy swoich możliwości i nie uwzględniwszy tego, że pod koniec grudnia zmrok zapada około godziny 15.30 wywołali karczemną awanturę, ponieważ nie przyjechały po nich fasiągi. Zażądali pomocy od Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, a kiedy odmówiło ono interwencji, wydzwaniali na wszystkie możliwe numery alarmowe z Małopolskim Urzędem Wojewódzkim włącznie. Ostatecznie przyjechał po nich radiowóz, oświetlając im drogę (zaledwie 7,5 kilometra po odśnieżonym asfalcie!) i zabierając dziecko oraz dwie starsze osoby.

30 grudnia w tym samym miejscu rozegrały się dantejskie sceny, kiedy ponad 300 osób walczyło o miejsca w góralskich saniach, a jedna z nich wpadła w szał ubliżając strażnikom Tatrzańskiego Parku Narodowego i prowokując ich do bójki.

Kolejka oczekujących na Włosienicy, którzy chcieli zjechać fasiągami sięgała schroniska w Morskim Oku. Nie przyjmowali oni do wiadomości, że ostatni zjazd będzie możliwy po godz. 17.00.

„Oczekujący w kolejce pili alkohol, piwo, wino grzane. Szybko wybuchła awantura. W stronę strażników Straży Parku posypały się wyzwiska. Młody mężczyzna dowiedział się, że ani on, ani żona i dziecko nie zostali wliczeni do 200-osobowej grupy czekającej na zwiezienie. Turysta wpadł w szał. Proponował strażnikom łapówkę, aby tylko go zwieźli z rodziną samochodem służbowym. Gdy strażnicy odmówili, zaczął ubliżać strażnikom, znieważał ich i prowokował do bójki" – napisał na swoim portalu internetowym „Tygodnik Podhalański".

Komendant Straży TPN Edward Wlazło potwierdził że doszło do żenujących i skandalicznych scen. „– Od kiedy pracuję w TPN, nie przeżyłem takiego spotkania z chamstwem i wulgaryzmami ze strony turystów. Wszystkiemu winny alkohol. Problemy z turystami zaczęły się już około południa. Kilku pijanych mężczyzn, którzy się zataczali od nadmiaru alkoholu zostało poinformowanych, że nie powinni iść w takim stanie w góry. Zaczęli być bardzo wulgarni w stosunku do pracowników TPN. Jeden z tych młodych mężczyzn zaczął się zbierać do bójki ze strażnikiem. Potem zaczęły się kolejne problemy z pijanymi turystami już na Włosienicy w miejscu, gdzie oczekiwali na przyjazd sań, ale nie tylko. Przez cały czas do kolejki dochodzili nowi turyści. Mimo informacji o braku sań na przejazd, nie chcieli schodzić w dół. Większość to byli młodzi ludzie w wieku około od 19 do 35 roku życia. Ostatnie sanie z Włosienicy do Palenicy Białczańskiej odjechały o godz. 17.20. Nie zostawiliśmy żadnego turysty, który oczekiwał na zjazd. Nie chcieliśmy by powtórzyła się sytuacja z drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia" – powiedział portalowi.

To, co dzieje się ostatnio w Tatrach za przyczyną wulgarnych durniów wymaga chyba stałej obecności nad Morskim Okiem patrolu policji i to złożonego z krewkich górali, którzy szybko utemperują pijanych kretynów.

Styczeń 2018

Utrwalona dekomunizacja polskiej przestrzeni publicznej

Właśnie weszła w życie nowelizacja ustawy z 1 kwietnia 2016 roku o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki.

Jej najważniejszy zapis dotyczy konieczności wyrażenia każdorazowo zgody przez Instytut Pamięci Narodowej i wojewodę na ponowną zmianę nazw zdekomunizowanych ulic, placów, itp. oraz skrócenie czasu do końca marca br. na usunięcie obiektów upamiętniających komunizm i inne ustroje totalitarne.

Ponieważ nie wszystkie samorządy wykonały określony ustawą do 2 września 2017 roku obowiązek dekomunizacji podległych im terytoriów, do akcji wkroczyli wojewodowie jako reprezentanci rządu. Po uzyskaniu opinii z IPN mają oni prawo wydawać zarządzenia zastępcze w tej materii, które podlegają wykonaniu począwszy od dnia następującego po dniu wejścia w życie nowelizacji.

Jeżeli władze samorządowe nie wykonają takiego zarządzenia w ciągu 30 dni od jego wejścia w życie, wojewoda uczyni to na ich koszt. Skarga do właściwego Sądu Administracyjnego na zarządzenie zastępcze przysługuje samorządom tylko wtedy, gdy brak możliwości zmiany nazwy podlegającej dekomunizacji „wynikał z przyczyn niezależnych" od nich. IPN i wojewodowie muszą natomiast wyrazić zgodę na ponowną zmianę nazw zdekomunizowanych już ulic czy placów, bo i takie kuriozalne wypadki zdarzały się w ostatnich tygodniach.

W nowelizacji uwzględniono też nietypowe sytuacje, w których właściciel bądź użytkownik wieczysty nieruchomości, na której znajdował się relikt minionego ustroju nie uczestniczył w procedurze wzniesienia go; koszty jego usunięcia zwróci mu wówczas Skarb Państwa za pośrednictwem wojewody.

Bardzo dobrze, że ta ważna z punktu widzenia narodowych imponderabiliów sprawa została wreszcie ostatecznie uregulowana, ponieważ do tej pory wiele samorządów zachowywało się tak, jakby ostentacyjnie nie przyjmowało do wiadomości, iż Polska jest niepodległym krajem, w którym nie ma miejsce na czczenie okupantów, zdrajców ojczyzny, zbrodniarzy działających w imię

racji stanu obcych mocarstw. Skoro niektórzy radni nie dostrzegali niestosowności utrzymywania w swoich miejscowościach Armii Czerwonej, Karola Świerczewskiego, czy Planu 6-letniego jako patronów ulic, placów, mostów, to głos musiał zabrać parlament.

Niestety, zdarzają się jeszcze sieroty po komunizmie, które usiłują zawrócić bieg historii i po wydaniu zarządzenia zastępczego przez wojewodę przywracają poprzednie nazwy. Opisana wyżej nowelizacja ustawy kładzie kres tym haniebnym działaniom.

Radośnie manifestujemy naszą wiarę

Przez wiele polskich miejscowości przechodzą w święto Objawienia Pańskiego (Epifanii), barwne, roześmiane, rozśpiewane Orszaki Trzech Króli. Z każdym rokiem przybywa ich, gromadzą też coraz więcej uczestników, zwłaszcza spośród dzieci i młodzieży. Aktywnie włączają się w nie hierarchowie Kościoła, najważniejsze osoby w państwie z prezydencką parą na czele, przedstawiciele władz lokalnych, politycy.

Jest coś budującego w tej nowej w naszym kraju tradycji manifestowania przez chrześcijan głębokiej wiary w miejscach publicznych. Jeszcze niedawno jedynymi wydarzeniami przyciągającymi takie tłumy były procesje w święto Bożego Ciała, a w Krakowie w dniu Świętego Stanisława. Od kilku lat zdrową konkurencję stanowią dla nich właśnie Orszaki Trzech Króli, chociaż 6 stycznia pogoda jest zazwyczaj o wiele mniej zachęcająca do wyjścia na ulice i place miejskie niż w maju, czy w czerwcu.

Nie ma co dłużej rozwodzić się nad tym fenomenem, który zapewne już wkrótce zaowocuje wysypem poważnych analiz socjologicznych. Trzeba się po prostu cieszyć, że systematycznie rośnie w Polsce liczba manifestacji organizowanych nie przeciw komuś lub czemuś z politycznym podtekstem, ale dla wyrażenia spontanicznej radości ze wspólnego przeżywania wiary i nadania swojemu życiu sensu ufundowanego w najwyższych wartościach o transcendentnym wymiarze.

Wysyp UFO nad Italią

W minionym roku ze wszystkich regionów Włoch napłynęły liczne sygnały o niezidentyfikowanych obiektach latających, a najwięcej zaobserwowano ich w Ligurii na północy kraju – poinformowała Polska Agencja Prasowa powołując się na udostępniony agencji Ansa raport Śródziemnomorskiego Ośrodka Ufologicznego.

– Na włoskim niebie dostrzeżono w 2017 roku wyjątkowo dużo różnego rodzaju obiektów. Nasz ośrodek dysponuje bogatym zbiorem zdjęć i nagrań filmowych nadesłanych przez osoby przekonane o tym, że widziały dziwne obiekty latające. Obrazy są zaskakujące i wymowne. Można na nich zobaczyć latające spodki, kule, szwadrony, obiekty świetlne i w różnych kolorach, stojące w miejscu i poruszające się z bardzo dużą prędkością na małej i dużej wysokości, małe i ogromne. Niektóre z nich zostały dostrzeżone przez wiele osób, w tym także cudzoziemców. Są zdjęcia wyróżniające się tym, że są wyjątkowo wyraźne – powiedział cytowanej przez PAP Ansie prezes Stowarzyszenia Miłośników Rozwiązywania Zagadek UFO Angelo Carannante.

Każda taka fotografia i film są poddane szczegółowym analizom przez specjalistów z Centrum.

„Niektórzy twierdzą nawet, że widzieli całą flotyllę UFO podczas koncertu Ennio Morricone latem w Rzymie. Poza tym zdjęcia tajemniczych punktów na niebie zrobiono w rejonie Savony, Brescii, Triestu, Florencji, Neapolu i Cassino. Najbardziej zaskakujące i tajemnicze fotografie Śródziemnomorski Ośrodek Ufologiczny (CUFOM) opublikował na swojej stronie internetowej" – czytamy w depeszy Polskiej Agencji Prasowej.

A na polskim niebie nie zaobserwowano ostatnio żadnych „latających spodków", na rodzimej ziemi nie wylądowały też żadne ufoludki. Ciekawe dlaczego.

Pierwsza Dama laureatką Medalu Świętego Brata Alberta

Małżonka Prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda znalazła się w gronie uhonorowanych za działalność na rzecz osób niepełnosprawnych i potrzebujących 2017 roku Medalem Świętego Brata Alberta – poinformował portal internetowy krakowskiego wydania „Gościa Niedzielnego".

– Miałem zaszczyt i możliwość współpracować ze wszystkimi pierwszymi damami, jednak działalność obecnej jest szczególna. Agata Kornhauser-Duda ma niezwykłą charyzmę w kontaktach z drugim człowiekiem i świetnie odnajduje się w swojej roli. A warto przypomnieć, że – zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa polskiego – żona prezydenta jest wolontariuszką, za swoją działalność społeczną, którą wykonuje bez ubezpieczenia, nie dostaje żadnego wynagrodzenia. Agata Kornhauser-Duda bardzo świadomie wybiera organizacje, które warto promować. Często też, z potrzeby serca, bierze udział w kilku wydarzeniach charytatywnych dziennie – powiedział podczas ceremonii wręczania medali prezes przyznającej je Fundacji im. Brata Alberta ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski (wszystkie cytaty za portalem).

Laureatami została także windsurferka Zofia Noceti-Klepacka, którą wyróżniono nie tylko za to, że swój brązowy medal zdobyty podczas igrzysk olimpijskich przekazała na rzecz chorej na mukowiscydozę Zuzi, córki swojej sąsiadki.

– Ta świetna sportsmenka jest także ambasadorką wielu imprez charytatywnych, współpracuje m.in. z hospicjum dla dzieci w Mławie, a także z „Białą młodzieżą" walczącą z narkotykami i innymi uzależnieniami. Obecnie promuje również akcję „Stop aborcji" – wyliczył jej zasługi ks. Isakowicz-Zaleski.

Reprezentant Polski Jakub Błaszczykowski, który w młodości przeszedł przez dramatyczne wydarzenia w swojej rodzinie, jako dojrzały człowiek wykazuje się ogromną wrażliwością na potrzebujących i prowadzi szeroką działalność dobroczynną.

– I nie robi tego dla siebie, bo jest tak znakomitym piłkarzem, że nie potrzebuje dodatkowej promocji. Pomaga innym, bo wie, że tak trzeba. Założył w Opolu Fundację „Ludzki Gest". Prowadzi też liczne kwesty na rzecz osób potrzebujących i w swoją działalność wciąga także innych sportowców – podkreślił prezes Fundacji.

Przedsiębiorcy z Krakowa Urszula i Józef Wadowscy to ludzie, którym powiodło się w życiu, ale nie myślą tylko o sobie, lecz bezinteresownie pomagają innym, użyczając fundacjom i stowarzyszeniom samochodu, a w charytatywną działalność wciągają także swoich synów Pawła i Sławomira.

Ustanowione w 1997 roku Medale Świętego Brata Alberta zostaną wręczone 19 marca podczas 18. Ogólnopolskiego Festiwalu Twórczości Teatral-

no-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana" w Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

Kapituła zaprojektowanego przez podopiecznego Schroniska dla Osób Niepełnosprawnych w Radwanowicach Krzysztofa Sieprawskiego wyróżnienia nagradza nim osoby szczególnie zaangażowane w pomoc i wsparcie osób niepełnosprawnych.

„Do tej pory zostali nim wyróżnieni m.in.: śp. kard. Franciszek Macharski, Anna Dymna, śp. bp Jan Chrapek, Ewa Błaszczyk, Eleni, Małgorzata Kożuchowska, Justyna Kowalczyk, Agnieszka i Urszula Radwańskie, Irena Santor, Lidia Jazgar, księżna Irina i książę Hubert Wittgenstein z Niemiec, Marcin Gortat, s. Małgorzata Chmielewska" – czytamy w portalu „GN".

Pośmiertne zwiedzanie świata

Właśnie okazało się, że stara zasada handlowa „klient nasz pan" obowiązuje nie tylko za życia, ale także po śmierci. Jak poinformowała „Rzeczpospolita" za branżowym portalem Travel Talk, dwaj przedsiębiorcy pogrzebowi z Berlina założyli „biuro podróży" dla… prochów w urnach. W ten sposób ten, kto nie zdążył odwiedzić wymarzonych miejsc za życia, może znaleźć się w nich po śmierci.

– Pomysł z wyjazdami w urnie związany jest z potrzebą wielu osób do maksymalnej personalizacji pogrzebu – powiedział portalowi współwłaściciel zakładu pogrzebowego „Listopad" Christoph Basner (cytaty za "Rz").

Już pojawili się pierwsi klienci zainteresowani takimi „wycieczkami".

– Jedna kobieta, z którą aktualnie prowadzimy rozmowy, chce po śmierci wybrać się nad Ganges – dodał Basner.

„W praktyce pomysł przedstawia się następująco: planując swój pogrzeb z wyprzedzeniem, można <zarezerwować> jednocześnie podróż w urnie i to z dowolną liczbą przystanków po drodze. Pracownik zakładu pogrzebowego zabiera bowiem prochy zmarłego w podróż jako bagaż podręczny, a potem jedzie we wskazane miejsce, a całą wyprawę dokumentuje zdjęciami i filmami. Cel wyprawy jest ustalany w czasie indywidualnych rozmów z zainteresowanymi jeszcze za ich życia lub z ich rodzinami. Ciężar organizacji podróży bierze na siebie zakład pogrzebowy" – czytamy w gazecie.

Basner ustalił, że urnę z prochami zmarłego można wnieść na pokład samolotów większości linii lotniczych, tylko kilka krajów na świecie zabrania tego procederu lub bardzo go utrudnia.

„Ostatnio amerykańska aktorka Billie Lourd, córka zmarłej niedawno Carrie Fisher, która zasłynęła rolą księżniczki Lei w <Gwiezdnych Wojnach>, opublikowała zdjęcia ze swojego wyjazdu do Norwegii. Jak informuje gazeta <Bunte>, chciała w ten sposób spełnić marzenie matki, która bardzo pragnęła zobaczyć zorzę polarną" – napisała „Rzeczpospolita" za Travel Talk.

Czego to ludzie nie wymyślą!

Historyjka z kryminalnych sfer

Na podstawie poniższej sytuacji można by nakręcić niezły fragment filmu komediowego.

Jak poinformował dziennikarzy rzecznik prasowy małopolskiej policji młodszy inspektor Sebastian Gleń, dyżurny jednego z krakowskich komisariatów tuż przed zakończeniem służby zauważył przez okno idącego chodnikiem mężczyznę łudząco podobnego do mającej przebywać w więzieniu osoby poszukiwanej listem gończym przez katowickich funkcjonariuszy. Niezwłocznie wybiegł na zewnątrz, wylegitymował go i stwierdził, że nie pomylił się

– Następnie, po kilku minutach, do dyżurnego zgłosił się 27-letni mężczyzna zaniepokojony o swojego kolegę, którego chwilę wcześniej widział, jak wchodził do tego budynku. Na wszelki wypadek również został sprawdzony, nie był jednak poszukiwany – opowiadał przedstawicielom mediów mł. insp. Gleń.

W trakcie trwania tych czynności do komisariatu wbiegł zdenerwowany 42-letni krakowianin, krzycząc od progu, że przed chwilą został pobity i okradziony przez dwóch sprawców.

– Pokrzywdzony szczegółowo opisał wygląd napastników. Podane rysopisy odpowiadały wizerunkom zatrzymanego przed momentem poszukiwanego oraz jego przyjaciela – wyjaśnił rzecznik.

Podczas przeszukania obu podejrzanych okazało się, że jeden z nich miał telefon komórkowy należący do pokrzywdzonego, a drugi jego kartę płatniczą.

Czyż nie jest to sytuacja godna kamery?

Od 10 groszy do 20890 złotych

Taka jest różnica między najniższą a najwyższą emeryturą w Polsce – poinformowała „Gazeta Wyborcza". Średnio nasz rodak otrzymuje 2,1 tysiąca zł brutto.

Jak ustaliła „GW", najniższą emeryturę wypłaca oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Rybniku, a otrzymuje ją kobieta, która zapłaciła składki tylko za cztery dni. Dosyć często zdarzają się emerytury po 20–30 gr.

Kwotę poniżej minimalnej (1 tys. zł brutto) pobiera 260 tys. Polaków, znacznie mniej jest natomiast tych, którzy otrzymują nawet kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie. Najwyższe świadczenie dostaje mieszkaniec Lublina, który przepracował 60 lat, a o emeryturę wystąpił po osiemdziesiątce.

27-letnia oświęcimianka wzorem uczciwości

O takich historiach zawsze piszę z wielką radością, ponieważ pozwalają one wierzyć, że w czasach powszechnej znieczulicy są jeszcze ludzie z gruntu uczciwi i życzliwi bliźnim.

Jak poinformowało Radio Kraków, wypłacająca pieniądze z jednego z oświęcimskich bankomatów kobieta znalazła przy nim tysiąc złotych (wraz z potwierdzeniem wypłaty), które zostawiła osoba korzystająca przed nią z tego urządzenia. Nie przywłaszczyła ich sobie, lecz zaniosła na najbliższy posterunek policji prosząc dzielnicowego o podjęcie próby znalezienia właściciela znacznej kwoty.

Funkcjonariusz nawiązał natychmiast kontakt z pracownikami obsługującej bankomat instytucji, którzy dotarli do 70-letniego mieszkańca Oświęcimia.

„Jak się okazało, mężczyzna odszedł od bankomatu, po tym, gdy ten wydał mu kartę i przez dłuższą chwilę nie wydawał gotówki. Sądząc więc, że bankomat się zepsuł, nie czekał dłużej. Nie był świadomy tego, że kilka chwil później bankomat wysunął gotówkę. Dodatkowo okazało się, że przez ostatnie dni nie sprawdzał stanu swojego konta. 70-latek nie krył wzruszenia po odnalezieniu zguby. Deklaruje, że osobiście podziękuje uczciwej mieszkance Oświęcimia" – czytamy na stronie internetowej krakowskiej rozgłośni.

27-letnia kobieta, która zachowała się we wzorowy z moralnego punktu widzenia sposób powinna zostać choćby symbolicznie nagrodzona przez bank lub inną instytucję finansową, do której należy ów bankomat.

Czeski pomysł na przeterminowane produkty żywnościowe

Czesi wpadli na doskonały pomysł, co zrobić z niesprzedaną żywnością: od 1 stycznia supermarkety o powierzchni ponad 400 metrów kwadratowych muszą nieodpłatnie przekazywać ją na cele charytatywne – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Czeska Federacja Banków Żywności obawia się, że będzie to ponad jej faktyczne możliwości dystrybucyjne.

– Dzięki nowym przepisom w roku 2018 będziemy mieli do dyspozycji 10 tysięcy ton żywności. Jest prawdopodobne, że brakować będzie przestrzeni magazynowych, ludzi, finansów i potencjału transportowego niezbędnych dla dystrybucji tak olbrzymiej ilości. Także przy zapewnieniu maksymalnej bezpośredniej dystrybucji będziemy z tych powodów zmuszeni odmawiać niektórych dostaw – powiedziała cytowana przez PAP wiceprzewodnicząca Federacji Banków Żywności Veronika Lachova.

„Dotychczasowe czeskie normy prawne, podobnie jak regulacje wprowadzone w bieżącym roku, nie zezwalają organizacjom charytatywnym na rozdzielnictwo artykułów żywnościowych z przekroczonym terminem najlepszej przydatności do spożycia. Według wielu z tych organizacji, ustanowienie tutaj prawnego wyjątku znacznie odciążyłoby ich finanse" – czytamy w depeszy PAP.

Obowiązek przekazywania żywności organizacjom charytatywnym wprowadziła m.in. Francja. W Polsce trwają prace parlamentarne mające zapobiec marnotrawstwu żywności.

– Ustawa czeka na drugie czytanie – powiedziała Polskiej Agencji Prasowej Magdalena Bryksa-Szymańczak z Federacji Polskich Banków Żywności.

Jubileuszowa pielgrzymka kibiców na Jasną Górę

Kibice nie mają w Polsce zbyt dobrej opinii, podobnie jak w wielu krajach na całym świecie. Jeżeli zachowują się skandalicznie i naruszają przepisy prawa, określa się ich mianem kiboli. Totalna opozycja uważa, że są oni dopieszczani i hołubieni przez obecną władzę stanowiąc jeden z jej filarów podczas ulicznych manifestacji.

Nie wiadomo ilu takich kiboli przybyło w miniony weekend na jubileuszową, X Patriotyczną Pielgrzymkę Kibiców na Jasną Górę, ale zgromadziła ona

rekordową liczbę uczestników, którzy modlili się pod hasłem „Dla Niepodległej".

Przybyli także rodacy z Kresów Wschodnich oraz kombatanci, aby wziąć udział w Mszy Świętej w Kaplicy Cudownego Obrazu, której przewodniczył ksiądz Tadeusz Isakowicz – Zaleski.

„Jedną z liczniejszych grup byli kibice Śląska Wrocław, których stawiło się ok. 400. Do Częstochowy podróżowali 4 autokarami, kilkoma busami, samochodami, a także pociągiem rejsowym" – czytamy w portalu internetowym „Gościa Niedzielnego".

– To najliczniejsza pielgrzymka ze wszystkich, za co Panu Bogu osobiście dziękuję. Niech to będzie nasze wspólne wesele, czyli świętowania jubileuszu. Kiedy zaczynaliśmy pierwsze kibicowskie pielgrzymowanie, inne było nasze środowisko i inna była Polska. Jedno pozostało niezmienne: Bóg i ewangeliczne wskazania. Pozostawił nam je po to, byśmy umieli pokonywać wszystkie życiowe przeciwności, ale przede wszystkim patrzeć z nadzieją w przyszłość. W Ewangelii czytamy: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników". Jesteśmy jak celnicy i pragniemy światła, uzdrowienia, Bożej miłości. Dlatego tu przybywamy. Przez ostatnie 10 lat naszego pielgrzymowania na Jasną Górę wielokrotnie słyszeliśmy z ust współczesnych faryzeuszów i uczonych, że to nie jest miejsce dla nas. Pouczali wszystkich wokoło, kto może, a kto nie może pielgrzymować do najświętszego dla nas sanktuarium. X Pielgrzymka Kibiców ma miejsce w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Przywołujemy postaci narodowych bohaterów, dla których dewiza „Bóg, honor, ojczyzna" była nie tylko hasłem ze sztandarów, ale życiowym mottem, rzeczywistością, którą mieli wyrytą w sercach. Od nich uczymy się miłości do Polski, do Kościoła. Krew polskich męczenników jest naszą siłą. Ona dała nam moc w walce przeciwko totalitarnym ideologiom. Pozwoliła się oprzeć fałszywym bożkom, których świat ciągle stawia w miejsce prawdziwego i jedynego Boga. To dzięki niej wciąż trwamy przy naszej świętej wierze. Pamiętajcie, wolnej Polski trzeba strzec. To jest testament pokoleń walczących o naszą wolność. Trzeba nieustannie być gotowym. Proszę was, pilnujcie Polski – mówił podczas homilii

organizator wydarzenia i zarazem kibic Lechii Gdańsk salezjanin ks. Jarosław Wąsowicz SDB (wszystkie cytaty za portalem).

Podziękował wszystkim, którzy tłumnie odpowiadają na kibicowskie zaproszenie na Jasną Górę od 10 lat.

– Do dzisiejszego dnia niektórzy tego nie rozumieją, że to sanktuarium jest miejscem, do którego zawsze można przyjść, bo z Matką Bożą i Panem Jezusem wszystko możemy w swoim życiu zmienić na lepsze. I w to zawsze wierzcie, że tutaj możecie doznać łaski Bożej miłości. Pan Jezus nas nigdy nie wyrzuci ze swojego serca i zawsze nas będzie przygarniał. Pamiętajcie o tym! Pielgrzymka Kibiców nie zawsze cieszyła dobrą opinią z powodu nieprzychylnych jej liberalno-lewicowych mediów. Jednak ziarno zasiane 10 lat temu zakiełkowało. Na początku przyjeżdżało nas tutaj 200 osób, dzisiaj już kilka tysięcy. Wiele musimy wspólnie zrobić, musimy się nawzajem wspierać. Niech kibice aktywnie włączają się w lokalne obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Uczyńmy w tym roku jak najwięcej dobra w naszych sercach i w naszych środowiskach. To będzie owoc tego pielgrzymowania – dodał.

„Na koniec Eucharystii wszyscy zebrani pomodlili się aktem zawierzenia kibiców Matce Bożej Królowej Polski. Tradycyjnie po Mszy św. nastąpiło poświęcenia barw, transparentów i sztandarów. Tym razem było ich zdecydowanie więcej, jak w latach ubiegłych. Następnie w sali o. Kordeckiego odbyło się spotkanie jubileuszowe, podczas którego głos zabrali m.in. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Leszek Żebrowski, Tadeusz Płużański i Paweł Piekarczyk – przyjaciele kibicowskiej pielgrzymki" – czytamy na stronie „GN".

– Kiedy pierwszy raz przyjechałem na pielgrzymkę kibiców, urzekła mnie atmosfera tego spotkania. Jasna Góra kojarzyła mi się z innym rodzajem pielgrzymowania. To idealny pomysł, by autentycznie ewangelizować środowiska kibicowskie. Dla niektórych to jedna z niewielu okazji bycia w tak niezwykłym sanktuarium. Oprócz tego dostają tutaj bardzo dobrą wykładnię patriotyzmu – powiedział ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

„Kończącym i bardzo charakterystycznym punktem pielgrzymki kibicowskiej była patriotyczna oprawa na Wałach Jasnogórskich. Tam grupy z poszczególnych miast powywieszały na murach swoje flagi klubowe. Rozłożono tym

jeszcze razem ogromny napis: <Piękna, stuletnia Niepodległa> nawiązujący do setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Odpalono race, fajerwerki i wyśpiewano hymn narodowy. W trakcie oprawy na błoniach przed Wałami jasnogórskimi w tłumie kibiców zebrała się grupka kilkunastu osób z organizacji Obywatele RP, głównie starszych osób, trzymająca swoje transparenty z napisami: <Moją ojczyzną jest człowieczeństwo> i <Tu są granic przyzwoitości>. Manifestanci zarzucali zebranym propagowanie faszystowskich poglądów. Skończyło się na emocjonalnej dyskusji z dwóch stron, zniszczeniu transparentów przez kibiców i wyproszeniu niespodziewanych demonstrantów z terenów jasnogórskich" – napisano w portalu „Gościa Niedzielnego".

Rosjanie popadają w abstynencję

Ta podana przez „Rzeczpospolitą" za moskiewskimi mediami informacja wydaje się niewiarygodna, ale statystyki ponoć nie kłamią: w ciągu ostatnich pięciu lat spożycie alkoholu na głowę mieszkańca Rosji spadło o 80 procent – ogłosiła tamtejsza minister zdrowia Weronika Skworcowa.

„Władze przypisują ten fakt wprowadzeniu nowych przepisów odnośnie wprowadzenia cen minimalnych, zakazu reklam i ograniczenia sprzedaży alkoholu" – czytamy w gazecie.

W 2016 roku (czwartym, w którym obowiązywał zakaz reklamy napojów wyskokowych w mediach) ilość wypijanego alkoholu przez statystycznego Rosjanina spadła z 12,4 do 10,3 litra rocznie, a wskaźnik zgonów z powodu zatrucia nim aż o połowę: z 11,4 do 5,6 na 100 tysięcy osób.

„W tym samym czasie – czyli w ciągu wspomnianych ostatnich pięciu latach – o 40 procent wzrosła liczba Rosjan, którzy aktywnie uprawiają sport. Wzrasta również świadomość Rosjan związana z konsekwencjami palenia tytoniu. Liczba osób nałogowo palących papierosy spadła o 22 procent, a wśród nastolatków zwyczaj sięgania po papierosy jest trzy razy mniej powszechny" – napisała „Rzeczpospolita".

ZDF musi prawidłowo przeprosić polskiego więźnia Auschwitz

Wyższy Sąd Krajowy w Koblencji odrzucił skargę telewizji ZDF w sporze o przeprosiny za użycie błędnego sformułowania „polskie obozy", przyzna-

jąc tym samym rację stronie polskiej – poinformował Onet powołując się na Deutsche Welle.

Nadawca może się odwołać w ciągu miesiąca do Trybunału Federalnego w Karlsruhe pełniącego w Niemczech rolę sądu najwyższego w sprawach cywilnych i karnych.

W grudniu 2016 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie nakazał niemieckiej telewizji przeproszenie więźnia obozu Auschwitz-Birkenau – 96-letniego Karola Tendery.

„Odpowiedni tekst miał zostać opublikowany na głównej stronie internetowej stacji. ZDF zamieściła przeprosiny, ale aby je wyświetlić, trzeba było przejść do innej strony portalu. Zdaniem prawników Karola Tendery była to próba manipulacji i uchylenia się od odpowiedzialności. Dlatego w styczniu 2017 zwrócono się do sądu w Moguncji, aby uznał, że ZDF musi w pełni wykonać wyrok krakowskiego sądu. Sąd rozpatrzył wniosek przychylnie, ale niemiecka stacja nie chciała się z tym pogodzić. Prawnicy ZDF zaskarżyli decyzję sądu w Moguncji do Wyższego Sądu Krajowego w Koblencji" – czytamy w portalu.

Pełnomocnik Tendery mecenas Lech Obara tłumaczył, że ZDF usiłowała dowieść, iż wyroku SA w Krakowie nie da się odnieść do niemieckiego porządku prawnego i zarzuciła polskim sądom upolitycznienie.

Sąd w Koblencji uznał jednak, że tytuł wykonawczy w tej sprawie nie jest w świetle niemieckiego narodowego rozumienia prawa niedopuszczalny i wydał wyrok, w którego uzasadnieniu znalazł się poniższy fragment (cytat za Onetem):

„Sformułowanie <polskie obozy zagłady> może wywołać u przeciętnego odbiorcy wrażenie, że nie chodzi tutaj tylko o geograficzną lokalizację, lecz także narodową sugerując, że obozy te były utworzone i prowadzone przez Polaków."

Niemiecki sąd zgodził się z opinią, że błędny termin użyty przez telewizję naruszył dobra osobiste Karola Tendery, odrzucił natomiast podniesiony przez ZDF argument, iż przeprosiny w formie postulowanej przez stronę polską stanowiłyby „upokorzenie" nadawcy.

Wielkie oszczędności na emeryturach ubeków

Tylko przez cztery miesiące obowiązywania tzw. ustawy dezubekizacyjnej, która obniżyła świadczenia byłym funkcjonariuszom komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, wydatki na nie zmniejszyły się aż o 229 milionów złotych, czyli więcej niż zakładano – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Ustawa od 1 października 2017 roku obniżyła emerytury i renty za okres „służby na rzecz totalitarnego państwa" od 22 lipca 1944 do 31 lipca 1990 roku do średniego świadczenia wypłacanego przez ZUS: emerytura – 2,1 tys. zł, renta – 1,5 tys., renta rodzinna – 1,7 tys. (wszystkie kwoty brutto).

– Przed wejściem w życie ustawy dezubekizacyjnej ponad 38,3 tys. osób pobierało miesięcznie w sumie 123,5 mln zł. W październiku 2017 r. na świadczenia tych osób wydano 64,1 mln zł. Na etapie projektowania ustawy szacowaliśmy, że roczne wydatki zmniejszą się o 542,8 mln złotych. W pierwszych czterech miesiącach obowiązywania ustawy wydatki zmniejszyły się już o 229 mln złotych. Wszystko wskazuje na to, że skutki finansowe wprowadzenia ustawy będą wyższe, niż zakładano w projekcie ustawy. Pierwsze miesiące funkcjonowania ustawy oceniam pozytywnie. Funkcjonariusze, którzy służyli w organach na rzecz totalitarnego państwa, przez 28 lat pobierali wyższe świadczenia niż przeciętna średnia Polaków. Ta ustawa jest elementem podstawowej sprawiedliwości, oczekiwanym od dawna – powiedział PAP wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński.

„Średnio emerytury osób podlegających ustawie dezubekizacyjnej zmniejszyły się o 2238 zł brutto, renty inwalidzkie o 1288 zł, a renty rodzinne o 1078 zł wskutek obniżenia do miesięcznych kwot przeciętnych świadczeń wypłaconych przez ZUS. Najwyższa kwota obniżenia emerytury wyniosła 17,5 tys. zł" – czytamy w depeszy PAP

Zgodnie z przepisami szef MSWiA może wyłączyć z przepisów ustawy „w szczególnie uzasadnionych przypadkach" osoby pełniące służbę na rzecz totalitarnego państwa, ze względu na „krótkotrwałą służbę przed 31 lipca 1990 r. oraz rzetelnie wykonywanie zadań i obowiązków po 12 września 1989 r., w szczególności z narażeniem życia".

– Warunki te muszą być spełnione łącznie – wyjaśnił Zieliński w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

Twórca NOW-ej apeluje do Prezydenta RP

Znany opozycjonista z lat 70. i 80. ubiegłego wieku Mirosław Chojecki zaapelował do prezydenta Andrzeja Dudy o nowelizację ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej w taki sposób, aby Instytut Pamięci Narodowej mógł badać dokumenty peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa – poinformowała „Rzeczpospolita".

Chojeckiemu, który aktywnie działał w Komitecie Obrony Robotników, a w 1977 roku założył Niezależną Oficynę Wydawniczą – największe podziemne przedsięwzięcie tego typu w PRL – IPN odmówił w ubiegłym roku przyznania statusu działacza opozycji antykomunistycznej.

Uzasadniając tę zaskakującą decyzję prezes IPN doktor Jarosław Szarek przytoczył podpisane przez Chojeckiego 1 października 1976 roku oświadczenie o zobowiązaniu się do zachowania w tajemnicy kontaktu z pracownikami kontrwywiadu oraz tematyki prowadzonych z nimi rozmów, a także do informowania „o faktach szkodliwych dla PRL w pracy kontrwywiadowczej".

Pod petycją do prezesa Instytutu o zmianę tego postanowienia podpisało się wielu byłych opozycjonistów o głośnych nazwiskach.

Dr Szarek powołał się na wyrok sądu administracyjnego z 3 lipca 2015 roku, w którym zapisano, że w postępowaniu organ nie bada oryginalności i prawdziwości stwierdzeń zawartych w dokumentach, nie będąc uprawnionym „do ich weryfikowania i prowadzenia postępowania dowodowego mającego na celu ustalenie prawdziwości zdarzeń".

„Tymczasem Chojecki przypomina, że 21 października 1976 r. z powodu odmowy współpracy z SB został usunięty z pracy w trybie natychmiastowym (pracował wtedy w Instytucie Badań Jądrowych). Taka informacja została zresztą opublikowana w Komunikacie KOR z 30 października 1976 r., podobnie jak wzmianka o podpisanym przez niego oświadczeniu" – czytamy w gazecie.

W liście do głowy państwa założyciel NOW-ej podniósł, że z materiałów byłej SB wynika, iż nigdy nie podjął współpracy z nią, ale ten fakt w ogóle nie był badany przez IPN. Przypomniał też, że w Instytucie jest 18 tysięcy stron dokumentów dotyczących inwigilowania go przez bezpiekę.

Zdaniem Chojeckiego obowiązująca ustawa obarczona jest wadą prawną.

„Rozumiem, że prezes IPN nie miał innego wyjścia. Musiał odmówić mi

statusu działacza opozycji, przesyłając jednocześnie słowa <podziwu i najwyższego szacunku>, rozumiem, że właśnie za działalność opozycyjną" – napisał w cytowanym przez „Rz" liście, w którym zaproponował Prezydentowi RP rozważenie wniesienia inicjatywy ustawodawczej mającej na celu nowelizację ustawy z 20 marca 2015 roku o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych w takim kierunku, aby prezes IPN miał możliwość analizy posiadanych dokumentów przy wydawaniu decyzji.

Na absurdalność zaistniałej sytuacji zwrócił także uwagę na łamach gazety inny były opozycjonista profesor Jan Środoń przypominając, że prezes Instytutu nie mając swobody interpretacyjnej, „musiał odmówić wydania decyzji, gdyż w przeciwnym przypadku poświadczyłby nieprawdę".

„– Jedyną drogą jest nowelizacja ustawy. Przyłączamy się do tego apelu" – powiedział gazecie prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa Wojciech Borowik,.

„Kancelaria Prezydenta nie odpowiedziała nam na pytanie, czy rozważa wniesienie takiej nowelizacji. Z informacji IPN wynika jednak, że 16 stycznia na posiedzeniu Kolegium IPN <omówiono realizację oraz potrzebę nowelizacji wspomnianej ustawy z udziałem: przedstawicieli Kancelarii Prezydenta RP, Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, stowarzyszeń działaczy opozycji i osób represjonowanych oraz kierownictwa IPN> – napisała „Rzeczpospolita".

Helena Kmieć harcerską patronką

Należąca do Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej 1. Głogowska Drużyna Harcerek „Agat" wybrała za swoją patronkę zamordowaną 24 stycznia 2017 roku podczas misji w boliwijskiej Cochabambie śp. Helenę Kmieć – poinformował portal internetowy krakowskiego wydania „Gościa Niedzielnego".

1. GDH obchodzi 20-lecie istnienia, nadarzyła się więc świetna okazja do wyboru patrona. Dlatego przebywające na zimowisku w Krakowie druhny z Dolnego Śląska postanowiły poświęcić je na jak najlepsze poznanie życiorysu wolontariuszki z pobliskiego Libiąża.

Drużynowa Magdalena Idkowiak wędrowniczka usłyszała o niej rok temu, kiedy Kmieć poniosła męczeńską śmierć w Ameryce Południowej.

– Jej piękne życie i tragiczna śmierć zrobiły na mnie duże wrażenie. Helenka po prostu mnie zafascynowała i bardzo chciałam, żeby to właśnie ona została naszą patronką. Może bowiem uczyć nas, a zwłaszcza najmłodsze harcerki, dobroci i służby Bogu oraz drugiemu człowiekowi. Nie chciałyśmy, aby patronem był jakiś odległy w czasie bohater, albo ktoś bardzo znany z rzeczywistości bądź z książek. Chciałyśmy natomiast, aby patronem był ktoś bliski i realny, żyjący niedawno, w naszych czasach. Helenka spełniała to kryterium, a co ważne, w Libiążu są jej bliscy i przyjaciele, którzy mogą o niej opowiadać – powiedziała dziennikarce „GN".

Po wielu rozmowach odbytych z przełożonymi i z podwładnymi kandydatura libiąskiej wolontariuszki została przegłosowana.

Jeden dzień zimowiska harcerki z Głogowa poświęciły na wycieczkę do Libiąża, aby poznać rodzinne miasto swojej patronki. Zorganizowały tam grę terenową jej śladami, do kolejnych związanych z nią punktów dochodząc podzielone na mniejsze grupy i odpowiadając na tematyczne pytania.

„Jednymi z najważniejszych miejsc były – rzecz jasna – cmentarz, na którym spoczywa Helenka oraz jej parafialny kościół św. Barbary. Po modlitwie w nim dziewczyny wpisały się też do wystawionej tam kilka dni temu <Księgi wdzięczności i refleksji> oraz spotkały się z ks. Pawłem Królem, który opowiedział im o Helenie" – czytamy w portalu.

– Podczas pobytu w Libiążu ważnym zadaniem było także napisanie na kartce za co chcemy podziękować Helence. To, co napisały niektóre harcerki, zaskoczyło mnie, bo to były bardzo dojrzałe odpowiedzi. Np. 12-letnia dziewczynka wyznała: <Helenko, byłaś piękna zewnętrznie i wewnętrznie, a to piękno mnie urzeka. Chciałabym być taka, jak Ty> – zakończyła wypowiedź dla „Gościa Niedzielnego wzruszona drużynowa 1. Głogowskiej Drużyny Harcerek „Agat" Magdalena Idkowiak.

Pomoc dla rodaków ze Wschodu

Ponad 350 10-kilogramowych paczek zawierających prawie 4 tony żywności przygotowali wolontariusze akcji „Rodacy Bohaterom" dla Polaków mieszkających na dawnych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej – poinformowało Radio Kraków.

„Zbiórka, którą koordynowali m. in. krakowscy studenci Akademii Ignatianum, prowadzona była od grudnia. Inicjatywa wspiera środowiska kombatanckie, w tym byłych żołnierzy AK i ich rodziny, mieszkających m. in. na Litwie i na Ukrainie" – czytamy na stronie internetowej krakowskiej rozgłośni.

– Z naszego magazynu wyjechało już ponad 100 paczek. Część z nich na początku stycznia trafiła na Wołyń, na Ukrainę. Do każdej paczki wkładane są kartki z życzeniami świątecznymi. Już po świętach, ale to wciąż piękne wyrazy wdzięczności od najmłodszych dla starszych bohaterów. Niejednokrotnie ci ludzie nazywani są właśnie bohaterami – powiedział na antenie RK małopolski koordynator akcji Tomasz Konturek.

„Inicjatywa cieszyła się tak dużym zainteresowaniem mieszkańców Małopolski, że zbiórkę – na prośbę samych darczyńców – przedłużono. Na Kresach Wschodnich żyje ponad 100 byłych żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji niepodległościowych" – napisano na stronie Radia Kraków.

Luty 2018

Problemy łódzkich tramwajów

W czasach mojego dzieciństwa (to już pół wieku temu) popularne były krótkie wiersze składające się z pytania i odpowiedzi na nie. Jeden z nich brzmiał:

– O co chodzi?

– O ten tramwaj, co nie chodzi w mieście Łodzi.

Przypomniał mi się on, kiedy przeczytałem w Onecie, że przestają kursować – z powodu fatalnego stanu torowiska – tramwaje na najdłuższej linii w Polsce z Łodzi do Ozorkowa (około 30 kilometrów).

Linia nr 46 została uruchomiona w latach 20-tych XX wieku, a poważne kłopoty zaczęła mieć na początku zeszłego roku, gdy podróż z Łodzi wydłużyła się do niemal dwóch godzin. Oficjalnie jest ona tylko czasowo zawieszona, ale na remont torów potrzeba aż 160 milionów złotych, których nie mają władze samorządów. Podobny los spotkał niewiele krótszą linię nr 45 do Zgierza.

– Wprowadzamy autobusową komunikację zastępczą, która będzie miała lepszą jakość, niż ta funkcjonująca aktualnie, bo autobusy pojadą szybciej. Także kursy nocne zostaną zachowane. Władzom Łodzi zależy jednak na

utrzymaniu komunikacji tramwajowej do miast ościennych Dlatego będziemy wspierać kompleksową modernizację trasy do Zgierza i Ozorkowa. Do tego potrzebne są jednak bardzo duże pieniądze i determinacja zarządu województwa oraz wsparcie odpowiednich ministerstw. Bez wsparcia zewnętrznego taką inwestycję będzie bardzo trudno przeprowadzić – powiedział portalowi wiceprezydent Łodzi Tomasz Trela.

Mieszkańcy Łodzi, Zgierza i Ozorkowa wysłali petycję do premiera Mateusza Morawieckiego z prośbą o pomoc przy modernizacji obu linii, a interwencję w Ministerstwie Rozwoju zapowiedział zgierski poseł Prawa i Sprawiedliwości Marek Matuszewski.

– Jestem już po rozmowie z ministrem Jerzym Kwiecińskim, z którym mam się spotkać 14 lub 15 lutego. Spróbuję go przekonać do wsparcia remontu linii podmiejskich, być może uda się przekazać jakieś środki z puli europejskiej. Nie chciałbym o niczym przesądzać ani „chwalić dnia przed zachodem słońca", ale pojawia się cień nadziei na rządowe wsparcie. Obie linie, w tym tę ozorkowską zdecydowanie należy zachować, zarówno dla dobra pasażerów, jak ze względu na jej unikatowy charakter. To jedna z najstarszych i najdłuższych linii tramwajowych w Polsce, po prostu chluba województwa łódzkiego. A skoro nasz rząd chce stawiać na ekologiczne środki transportu, to może zechce także zainwestować w utrzymanie tej linii – stwierdził w rozmowie z Onetem.

Czy te starania zostaną uwieńczone powiedzeniem, a zacytowany na wstępie dziecinny wierszyk straci aktualność w przypadku łódzkich tramwajów linii 45 i 46?

Żebrak dobroczyńca

Żebracy często przesiadują pod kościołami, oczekując na jałmużnę od wiernych. Rzadko zdarza się natomiast, żeby byli dobroczyńcami świątyń tak jak zmarły w wieku ponad 103 lat w Sofii Dobri Dobrew.

Jak podała Katolicka Agencja Informacyjna, dużą część swego życia spędził on przed wejściem do narodowego soboru bułgarskiego pw. Świętego Aleksandra Newskiego w stolicy Bułgarii, a zasłynął z tego, że wszystkie pieniądze, jakie w tym czasie zebrał, przekazywał na jego potrzeby, a także innych cerkwi i klasztorów oraz osób ubogich.

„Dobrew, którego ze względu na podeszły wiek i długą siwą brodę, ludzie nazywali Diado, czyli Dziadunio, urodził się w niewielkiej podsofijskiej wiosce Bajłowo, z którą był związany do końca życia, nawet wtedy, gdy dojeżdżał do stolicy. Jego ojciec zginął na froncie w czasie I wojny światowej i wychowywała go matka. On sam założył później rodzinę i miał czworo dzieci, z których przeżyło dwoje. W czasie nalotów na Sofię w latach II wojny światowej jeden z pocisków wybuchł koło niego, powodując w nim niemal całkowitą utratę słuchu. Później częściowo go odzyskał, ale pozostał pod tym względem w dużym stopniu niepełnosprawny. Gdy owdowiał i został sam, zaczął żebrać u wejścia do największego soboru bułgarskiego, a czasami także przed innymi stołecznymi cerkwiami" – czytamy w depeszy KAI.

Zebrane pieniądze przeznaczał głównie na potrzeby stołecznej katedry oraz cerkwi pw. Świętych Cyryla i Metodego w swej wiosce rodzinnej wiosce. Pod koniec życia stał się znany nie tylko w Sofii, ale w całej Bułgarii, a nawet poza jej granicami, co zyskało mu wielką popularność i sympatię. Ludzie nie tylko dawali mu pieniądze, ale często prosili o błogosławieństwo i modlitwę.

„Łącznie zebrał i podarował ponad 80 tys. lewów (ok. 40 tys. euro): wspomnianej cerkwi w Bajłowie, klasztorowi w Elesznici koło Sofii, świątyni w Kałoferze i innym. W 2009 Dobrew ofiarował soborowi św. Aleksandra Newskiego 35 tys. lewów i jest to największa darowizna, jaką kiedykolwiek obiekt ten otrzymał od osoby prywatnej. Mieszkał na terenie cerkwi św. Cyryla i Metodego w Bajłowie, skąd codziennie dojeżdżał 20 km do stolicy. Jego postać, popularna także w sieciach społecznościowych, została uwieczniona na graffiti na murze jednego z 10-piętrowych domów sofijskich" – napisała KAI.

Sława bardzo mu ciążyła, prowadził bowiem surowy, wręcz ascetyczny tryb życia i unikał rozgłosu. W 2013 roku Sofia News Agency przyznała mu nagrodę Człowieka Roku, uzasadniając to następująco: „Jest jeszcze miejsce na miłosierdzie i dobre dzieła".

„Bezinteresowna i altruistyczna postawa Diado Dobrego była szczególnie znamienna w kraju, w którym korupcja jest zjawiskiem powszechnym i ma głębokie korzenie. Zmarł w klasztorze w podstołecznych Kremikowcach, skąd jego zwłoki przewieziono do Bajłowa i tam w miejscowej cerkwi zostały wystawione do oddania mu ostatniego hołdu; tam też odbył się jego pogrzeb. Wiele

osób, które znały Dobrego Diado uważają, że powinien on zostać kanonizowany" – czytamy w depeszy Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Zadośćuczynienie dla Jana R.

Sąd Apelacyjny w Krakowie utrzymał w mocy wyrok przyznający 120 tysięcy złotych zadośćuczynienia dla byłego polityka Platformy Obywatelskiej Jana R. za internowanie go w latach 80. ubiegłego wieku i doznane przezeń z tego powodu krzywdy – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

„Wnioskodawca otrzyma 95 tys. zł, ponieważ 25 tys. zł zasądzono mu już wcześniej. Jednocześnie sąd oddalił apelację pełnomocnika wnioskodawcy w zakresie odszkodowania. Sąd Apelacyjny uznał, że stanowisko sądu pierwszej instancji było słuszne i prawidłowe. Wyrok, który zapadł 8 lutego, jest prawomocny. Były polityk PO na początku lat 80. był przewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Uniwersytecie Jagiellońskim, a jesienią 1981 przewodniczącym Komitetu Strajkowego NZS Uczelni Krakowskich. Został zatrzymany 21 stycznia 1982 r., a następnie internowany. We wniosku domagał się zadośćuczynienia za niemal dziewięć dni spędzonych w areszcie i 158 dni w ośrodku internowania w Załężu, tj. 5 miesięcy i 17 dni pozbawienia wolności – jak wyliczył sąd. Chciał także odszkodowania m.in. za to, że już po zwolnieniu z internowania przez 69 miesięcy nie mógł pracować. Nie mógł realizować ani kariery naukowej, ani prawniczej, choć na aplikację adwokacką dostał się ze znakomitym wynikiem. Jak wskazywał, w latach 80. był inwigilowany, podsłuchiwany, zatrzymywany, nakłaniany do wyjazdu z kraju, mimo to nadal działał w opozycji" – czytamy w depeszy PAP.

We wniosku złożonym w lutym 2017 roku Jan R. chciał zasądzenia od Skarbu Państwa za okres internowania: 259 303 zł jako zadośćuczynienie za doznane krzywdy oraz 290 697 zł odszkodowania za utracone zarobki.

„We wrześniu 2017 r. Sąd Okręgowy w Krakowie uznał, że Janowi R. należy się zadośćuczynienie i kwota 120 tys. zł jest adekwatna do poniesionej krzywdy. Jak wskazał, Jan R. w komendzie milicji na ul. Mogilskiej był przetrzymywany w brudnej piwnicy bez okien, doprowadzany na nocne przesłuchania, popychany, poniżany, spotykał się z wyzwiskami i groźbami. Podobnie podczas internowania w Załężu był przetrzymywany w małej celi z innymi internowa-

nymi, co nie zapewniało mu intymności, przeszedł tam <ścieżkę zdrowia>, represyjne rewizje osobiste i akty poniżania, co niekorzystnie odbiło się na jego stanie zdrowia. Dlatego sąd zasądził zadośćuczynienie. Sąd oddalił jednak roszczenia odszkodowawcze. Jak wskazał, odszkodowanie przysługuje jedynie za szkody wynikłe z internowania. Wnioskodawca dochodził zaś szkody z okresu późniejszego, tj. od października 1983 do czerwca 1989. Prokurator, który przystąpił do sprawy wskazał, że wnioskodawca może ew. dochodzić odpowiedzialności Skarbu Państwa za szkody wyrządzone bezprawnym działaniem na drodze cywilnej" – napisała PAP.

W 2010 roku sąd przyznał już Janowi R. 25 tys. zł jako zadośćuczynienie za internowanie w czasie stanu wojennego, co stanowiło maksymalną kwotę, o jaką mogły się starać osoby internowane na podstawie ustawy z września 2007 roku. Później zmieniły się przepisy i zniesiono górną granicę odszkodowania, a proces został wznowiony w marcu 2017 roku.

Przed pierwszą rozprawą w procesie o zadośćuczynienie wnioskodawca Jan R. powiedział Polskiej Agencji Prasowej, że jest to jego prywatny proces, na temat którego nie chce się wypowiadać i nie życzy sobie podawania jego nazwiska.

Benedykt XVI na ostatnim odcinku drogi do Domu Ojca

Emerytowany 90-letni papież Benedykt XVI cierpi na postępujący paraliż, który może dotrzeć do serca – ujawnił w cytowanym przez Polskę Agencję Prasową, a opublikowanym na niemieckiej stronie mediów Watykanu wywiadzie dla „Neue Post" jego starszy brat ksiądz Georg Ratzinger.

Z powodu choroby Benedykt XVI musi poruszać się na wózku inwalidzkim.

Mieszkający w Ratyzbonie ks. Ratzinger wyznał:

– Modlę się każdego dnia prosząc Boga o łaskę dobrej śmierci, w dobrym momencie, dla mnie i dla mojego brata. Obaj mamy to wielkie pragnienie.

„Ks. Ratzinger powiedział także, że codziennie rozmawiają przez telefon i że tradycyjnie zamierza przyjechać do Watykanu, gdzie mieszka brat, z okazji jego urodzin, przypadających 16 kwietnia" – czytamy w depeszy PAP.

– Ale to dużo czasu. Kto wie, co wydarzy się do tego momentu – dodał.

Wcześniej emerytowany papież w liście do publicysty dziennika „Corriere della Sera" napisał

„Wzruszyło mnie to, że wielu czytelników Pana gazety pragnie wiedzieć, jak spędzam ten ostatni okres mego życia. Mogę tylko powiedzieć, że w powolnym zmniejszaniu się sił fizycznych wewnętrznie pielgrzymuję do Domu. To wielka łaska dla mnie, że jestem otoczony na tym ostatnim odcinku drogi, niekiedy trochę męczącym, przez taką miłość i dobroć, jakich nie mógłbym sobie wyobrazić" (wszystkie cytaty za PAP).

Benedykt XVI mieszka w dawnym budynku klasztornym w Ogrodach Watykańskich zgodnie ze swoją zapowiedzią w chwili abdykacji, że będzie żył „ukryty dla świata".

„Na zaproszenie swego następcy Franciszka brał udział w ważnych wydarzeniach w Kościele: w konsystorzach, inauguracji Roku Świętego, kanonizacji Jana Pawła II i Jana XXIII. Od dłuższego czasu nie pokazuje się publicznie. Przyjmuje natomiast wizyty w swym domu. Odwiedza go również Franciszek" – napisała Polska Agencja Prasowa.

Symboliczne pożegnanie zimowego zdobywcy Nanga Parbat

W środę o godzinie 15.00 w kościele Świętego Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu odprawiona została Msza Święta w intencji Tomasza Mackiewicza, odbędzie się także symboliczny pogrzeb himalaisty.

Ciało Mackiewicza zostało pod szczytem Nanga Parbat – góry, której zdobycie zimą stało się jego obsesją. Kiedy wreszcie dopiął swego, przypłacił to śmiercią.

Jego krewna Małgorzata Sulikowska przyznała w rozmowie z Onetem, że będzie to pogrzeb jedynie symboliczny.

– Pochowamy pustą trumnę Jeszcze nie wiemy, czy będzie to na cmentarzu w Działoszynie, skąd pochodził, czy w Warszawie. Miasta nie lubił, dusił się tu. Pod Warszawą miał takie miejsce, dokąd uciekał i gdzie dobrze się czuł. Więc może tam będzie ten symboliczny grób? – dodała.

Na środowej mszy spotkają się ludzie, którzy dają rodzinie Mackiewicza znać, że wciąż o nim myślą.

Sulikowska zdradziła portalowi, że dzieci himalaisty wiedzą o jego śmierci,

ale jeszcze nie za bardzo dociera do nich fakt, że już nigdy nie zobaczą swojego ojca.

– Mam tylko nadzieję, że nigdy nie będą miały pretensji do niego że wybrał górę, a nie rodzinę – powiedziała Onetowi.

Podkreśliła, że nie ma żalu do Elisabeth Revol, która zaczęła schodzić z góry sama.

– Mam mnóstwo pytań do Eli. Więc jak było naprawdę, bo jej wersje wydarzeń różnią się? Czy jak odchodziła od niego to już „nie kontaktował", jak mówiła w pierwszej wersji? Czy pożegnał się z nią pełen nadziei, wiedząc, że pomoc już nadchodzi, jak opowiada ostatnio? – pytała Sulikowska.

Przyznała, że widzi wiele niespójności w tym co mówiła dziennikarzom Revol.

– Ja o nic Elizabeth nie oskarżam. Nigdy nie powiem, że zostawiła go na pewną śmierć, że działała z premedytacją. Napisałam do niej. Czekam na odpowiedź – zakończyła swoją wypowiedź dla portalu krewna Tomasza Mackiewicza.

Znika pomnik generała, „który się kulom nie kłaniał"

Rozpoczęła się rozbiórka pomnika generała Karola Świerczewskiego w Jabłonkach pod Baligrodem, gdzie zginął on 28 marca 1947 roku w zasadzce Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Po zdemontowaniu monument ku czci komunistycznego zbrodniarza zostanie przeniesiony do jednego z muzeów totalitarnej propagandy.

Pozwolenie na demontaż wydał starosta leski. Koszty rozbiórki wyceniono na 52 tysiące złotych, które pokryje Nadleśnictwo Baligród. Wystąpi ono o zwrot tych nakładów z budżetu państwa za pośrednictwem wojewody podkarpackiego.

Świerczewski był aktywnym działaczem komunistycznym, który walczył przeciwko Polsce w 1920 roku jako oficer Armii Czerwonej. Podczas wojny domowej w Hiszpanii dowodził – jako generał Walter – międzynarodowymi oddziałami po stronie republikańskiej.

W trakcie II wojny światowej został skierowany przez Stalina do „ludowego" Wojska Polskiego, nieudolnie dowodząc jego II Armią, często po pijane-

mu, co skutkowało ogromnymi stratami w ludziach. Masowo zatwierdzał też wyroki śmierci na żołnierzy Armii Krajowej.

Zginął podczas inspekcji garnizonów wojskowych jako wiceminister obrony narodowej. Wkrótce po jego śmierci, której okoliczności i szczegółów nie wyjaśniono do dzisiaj, reżim komunistyczny rozpoczął wysiedlanie ludności ukraińskiej z Małopolski Wschodniej w ramach operacji „Wisła".

W miejscu śmierci Świerczewskiego władze PRL postawiły w 1962 roku okazały pomnik projektu Franciszka Strynkiewicza, co – wedle opinii Instytutu Pamięci Narodowej – pozostaje w jawnej sprzeczności z zasadami szacunku pamięci narodowej oraz z zakazem gloryfikacji systemów totalitarnych. Dlatego zostanie rozebrany, czego od dawna domagały się środowiska niepodległościowe.

Miejsce wiecznego spoczynku marszałka Piłsudskiego pozostanie bez zmian

Pod koniec marca rozpocznie się renowacja krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów w królewskiej katedrze na Wawelu, w której spoczywa Pierwszy Marszałek Józef Piłsudski – poinformowała Polska Agencja Prasowa.

Miedziany sarkofag, w którym złożona jest trumna, zostanie przeniesiony na ten czas do pomieszczenia obok, w którym pochowano w kwietniu 2010 roku parę prezydencką: Lecha i Marię Kaczyńskich.

– Prace obejmować będą konserwację wątków kamiennych ścian i sklepienia krypty, wymianę instalacji elektrycznej i teletechnicznej, czyli zamontowanych tam kamer, alarmów i monitoringu. Konserwatorzy zajmą się także wszystkimi emblematami, tarczami, odznakami i elementami metalowymi, które znajdują się w krypcie i odrestaurują obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Konserwacja trumny rozpocznie się po zakończeniu restauracji krypty i jeśli będzie to możliwe, zostanie przeprowadzona na miejscu, w katedrze. Na razie nie ma jeszcze decyzji, jaki będzie zakres tej konserwacji, przygotowywany jest program – powiedział PAP proboszcz parafii archikatedralnej ksiądz prałat Zdzisław Sochacki.

Ponieważ ostatnio poseł Prawa i Sprawiedliwości Andrzej Melak zgłosił interpelację do ministra kultury i dziedzictwa narodowego, aby trumnę nakryć

okazałym sarkofagiem wedle projektu Jana Szczepkowskiego (pisałem o tym niedawno), który wygrał w 1938 roku konkurs, ale z powodu wybuchu wojny nie zdołał go wyrzeźbić (zachował się jedynie gipsowy odlew), ks. Sochacki zdecydowanie stwierdził:

– Nie będziemy absolutnie ingerować w obecny sarkofag, w którym znajdują się szczątki marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie przewidujemy także żadnej zmiany wystroju samej krypty. Chcielibyśmy, aby prace w niej, w tym konserwacja sarkofagu, zakończyły się do końca czerwca.

Zachowania wyglądu tego miejsca w dotychczasowym kształcie chcą także rodzina Komendanta, Instytuty Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i w Londynie, a także liczne organizacje piłsudczykowskie w Kraju oraz na Uchodźstwie.

Obecny sarkofag przypomina prostą żołnierską trumnę. Jedyną jego ozdobę stanowią okalające go pasy z rytmicznie nabitych guzów.

„W ramach tzw. projektów kluczowych SKOZK konserwacji mają zostać poddane sarkofagi 19 królów, wieszczów i bohaterów narodowych, pochowanych w Katedrze na Wawelu. Parafia archikatedralna otrzyma na ten cel ponad 3,1 mln zł z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa, a łączna wartość tego projektu to 3,8 mln zł" – czytamy w depeszy Polskiej Agencji Prasowej.

Dr Dariusz Maciej Grabowski

O Ekonomii i nie tylko

OSTRZEGAM!
POLSCY PRZEDSIĘBIORCY W PUŁAPCE

Wołanie o ukraińskich robotników ostatnio słychać coraz głośniej. „Hej sokoły, omijajcie góry, lasy, doły" i… zlatujcie do roboty, do Polski. Oto refren powtarzany przez przedsiębiorców, handlowców, rolników, uczelnie, instytucje państwowe. Tylko patrzeć, jak do chóru dołączą… politycy i księża. I oto, o paradoksie, zgoda zapanuje w narodzie w jednej kwestii – Ukraińców nam trzeba, jak powietrza i chleba.

Postawmy pytanie – co takiego stało się, skąd ten zgiełk i co z niego wyniknie?

Bez zwięzłego wstępu historycznego postawienie problemu „na nogach" – moim zdaniem jest karkołomne. Do rzeczy zatem.

Od 1990 roku Polskę przygniatało ogromne bezrobocie. Było efektem obłędnej polityki kolejnych rządów od postsolidarnościowych poprzez postkomunistyczne na postsolidarnościowych bis skończywszy. Wszystkie one bezwolnie realizowały doktrynę Sachsa-Balcerowicza.

Po roku 2004 – z chwilą wejścia Polski do UE i otwarcia rynków pracy w zachodniej Europie ruszyła szeroka fala emigracji zarobkowej. Czasowo, bądź na trwałe opuściło nasz kraj, by pracować zagranicą ponad 2 miliony naszych rodaków. Niestety, emigracja niczym „dobra zmiana" ma się dobrze i według danych za rok 2016 wyniosła co najmniej 118 tysięcy dorosłych, zdolnych do pracy, często wysoko wykształconych Polaków. Dzieje się tak pomimo, a może… właśnie z powodu prosocjalnej polityki rządu ignorują-

cej kreowanie dobrze płatnych miejsc pracy dla Polaków. Jeśli cofnąć się do lat 70-tych i uzupełnić skalę ubytku wynikającą z emigracji z Polski o ponad 500 tysięcy naszych rodaków, podkreślam naszych rodaków, których „wysiedlono do Niemiec" w ramach podpisanej przez Edwarda Gierka umowy o łączeniu rodzin, plus ponad 800 tysięcy najaktywniejszych, patriotycznych działaczy Solidarności wysłanych w stanie wojennym przez Jaruzelskiego „z paszportem w jedną stronę" to otrzymamy astronomiczną liczbę około 3–4 milionów Polaków, którzy w ciągu 40 lat opuścili Polskę. Taką skalę emigracji można uznać za porównywalną ze stanem zerowego przyrostu naturalnego w ciągu 10–15 lat.

W historii narodu jest to niewyobrażalna klęska, za którą odpowiadać powinni przed Bogiem, historią, a przede wszystkim Polakami wszyscy ci, w szczególności politycy i ich poplecznicy, którzy zgotowali ten los. Najbardziej spośród nich ci, którzy mając wiedzę o tragedii lat 70-tych i 80-tych przez ponad 20 lat wolnej Polski zmuszali do emigracji zarobkowej miliony rodaków. Niestety, my Polacy w sprawach fundamentalnych, najważniejszych dla bytu narodu i państwa nie nawykliśmy do obowiązku myślenia, troski i rozliczania za głupotę. To, co potrafimy, do czego nawykliśmy to danina krwi po popełnionych błędach.

Ponieważ emigrują z Polski najczęściej ludzie młodzi, energiczni, wykształceni, to jasnym było (niestety nie dla polityków i ich popleczników), że zacznie brakować najpierw pracowników wysoko kwalifikowanych (inżynierowie, informatycy, lekarze) a później innych grup zawodowych (budowlańcy, kierowcy, pracownicy niewykwalifikowani). Zjawisko braku rąk do pracy zaczęło nasilać się wraz z poprawą koniunktury w gospodarce światowej, która ma miejsce od ponad pięciu lat.

Ponieważ życie nie znosi próżni to w miejsce emigrujących za pracą Polaków zaczęli ściągać Ukraińcy. Początkowo znajdowali zatrudnienie w zawodach, bądź pracach niskopłatnych i nie wymagających kwalifikacji. Dziś mieszka ich w Polsce i pracuje milion, a może półtora miliona. Nie więcej niż 10–15% jest zatrudnionych oficjalnie, zdecydowana większość pracuje „na lewo". Kobiety to najczęściej opiekunki i pomoce domowe, pracownice handlu i gospodarstw rolnych. Mężczyźni pracują na budowach, w rolnictwie, w transporcie, handlu

i firmach produkcyjnych. Sporadycznie Ukraińcy zatrudniani są w zawodach wysokokwalifikowanych. Organizują własne struktury, jak związki zawodowe, stowarzyszenia.

Jak patrzeć na sprawę z punktu widzenia polskiego interesu gospodarczego obecnie i w długim horyzoncie czasu?

Imigracja zarobkowa Ukraińców, początkowo na niewielką skalę, obudowana ideologią zatrudniania „naszych" na „Kartę Polaka", bądź uciekinierów z terenów objętych wojną oceniana była jako przejaw dobrej woli, co więcej, przynosiła korzyści obu stronom.

Po przekroczeniu pewnej skali uwidocznił się jednak konflikt płacowy między Ukraińcami a polskimi pracownikami. Ponieważ płace i dochody na Ukrainie są wielokrotnie niższe niż w Polsce, to imigranci zaakceptowali płace znacznie niższe od obowiązujących w Polsce, zaakceptowali liche warunki bytowe kierując się jednym przesłaniem – zarobić, wydać jak najmniej na utrzymanie, złotówki zamienić na dolary i wywieźć na Ukrainę.

I tak oto bez użycia siły, bez przemocy, świadomie, bądź nieświadomie zaczęła się realizować doktryna ukraińskich nacjonalistów „Lachy za San". Polegała i polega ona na wypieraniu z pracy Polaków, wymuszaniu ich emigracji zarobkowej do krajów UE. Znacznie niższy poziom płac akceptowany przez Ukraińców okazał się skutecznym narzędziem zastępowania Polaków w przedsiębiorstwach w Polsce. Nie ukrywajmy, powiedzmy to z całą mocą – proces ten był i jest wspierany i ubezpieczany błędną, a raczej obłędną polityką kolejnych rządów. Miast uruchomić mechanizmy wzrostu dochodów i płac dla Polaków w Polsce, rządy najwyżej opodatkowują najniższe dochody z pracy. Jednocześnie premiują one rezygnację z pracy w postaci chociażby „500+". Co najgorsze, w stosunku do polskich przedsiębiorców prowadzona jest polityka pogarszania ich konkurencyjności w stosunku do kapitału zagranicznego. To on otrzymuje ulgi i zwolnienia podatkowe, preferencje kredytowe i dofinansowanie inwestycji, a nawet kurs walutowy sprzyjający transferowi zysków zagranicę.

Można obrazowo powiedzieć, że przyzwolenie na masową imigrację Ukraińców było i jest decyzją polityczną i ekonomiczną przypominającą wprowadzony przez Balcerowicza „popiwek". Podatek ten nałożony na płace radykal-

nie ograniczył dochody pracowników, popyt wewnętrzny a w konsekwencji przyczynił się do wzrostu bezrobocia i upadku wielu przedsiębiorstw. Dziś bezrobocie maleje, ale nie maleje emigracja. Dziś mniej firm upada, ale mało która z polskich małych i średnich inwestuje.

Imigracja zarobkowa Ukraińców ma też poważne konsekwencje ekonomiczne. Oszczędzają oni do maksimum zarobione w Polsce pieniądze, zamieniają na dolary i transferują na Ukrainę. Skalę zjawiska oceniam dziś na około 10 miliardów dolarów rocznie. Ten proceder oznacza zmniejszenie ilości pieniądza w obiegu w Polsce, zmniejszenie popytu globalnego, a w konsekwencji spadek obrotów, dochodów, podatków i inwestycji płaconych i dokonywanych przez polskie przedsiębiorstwa. Rodzi się pytanie – co na to NBP? Ma on przecież konstytucyjne i statutowe umocowanie by troszczyć się o polski pieniądz i kontrolę wywozu dewiz. Odpowiedź nasuwa się sama. Władze NBP wolą nie wiedzieć o procederze i w trosce o własną, ciepłą posadkę naciągnęły sobie klapki na oczy i uszy.

Imigracja zarobkowa Ukraińców, o dziwo, umyka też uwadze Ministerstwa Finansów i Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej. To pierwsze skwapliwie tropiąc rodaków unikających płacenia podatków jakoś nie zauważa około miliona Ukraińców, którzy pracują i zarabiają w Polsce, a podatków nie płacą. Co więcej, „Matka Polka od 500+" minister Elżbieta Rafalska nie widzi powodu, by zatrudnionym w Polsce Ukraińcom nie wypłacać dodatku na dzieci. Nie widzi też, że swą polityką podnoszenia płacy minimalnej „z urzędu" podnosi dochody Ukraińców i uławia im znalezienie pracy… na lewo.

Sumując trzeba stwierdzić, że polityka zatrudnienia w Polsce od pierwszych dni odzyskania wolności zorientowana jest na ograniczenie zatrudnienia, ograniczanie płac i dochodów z pracy, kreowanie i rozszerzanie sfery dochodów nie pochodzących z pracy (wcześniejsze emerytury, zasiłki, rozdawnictwo socjalne) oraz dochodów uzyskiwanych nielegalnie, „na lewo". W konsekwencji wymusza to emigrację zarobkową z Polski sprzyjając jednocześnie imigracji zarobkowej do Polski ze Wschodu. Jest to polityka dezorganizacji rynku pracy, podkopywania reguł racjonalnej kalkulacji kosztów w przedsiębiorstwach i zniechęcania tą drogą do inwestowania wobec faktu niestałości reguł gry i wspierania nieuczciwej konkurencji.

Ale problem ma jeszcze przynajmniej dwa aspekty najcięższej kategorii, co gorsza o długookresowym oddziaływaniu.

Napływ taniej siły roboczej z Ukrainy sprzyja prowadzeniu i podejmowaniu działalności gospodarczej w tych dziedzinach i branżach, w których na niskich płacach daje się zarobić, bądź zarabia najwięcej. Kiedyś w podręcznikach ekonomii ten model kreowania zatrudnienia nazywano stosowaniem technik pośrednich, czyli mniej nowoczesnych, wymagających mniej kapitału w postaci maszyn, urządzeń, automatów, a zastępowania ich pracą żywą. Czas i tendencja postępu technicznego i technologicznego wykazały, że na takim modelu gospodarczym na dłuższą metę zarobić się nie da. Co gorsza, „konserwuje" on zachowania przedsiębiorców, przeciwdziała aktywności na rzecz postępu technicznego i wynalazczości. I dlatego dziś kraj o najtańszej sile roboczej – Chiny pokazał i udowodnił, że konkurować w przemyśle światowym można tylko wtedy, gdy stosuje się najnowocześniejszą technikę i organizację pracy, a także gdy ponosi się nakłady na naukę i wykorzystuje jej osiągnięcia.

Miejsce stosowania technik pośrednich zastąpiła metoda dzielenia procesu technologicznego dla konkretnego wyrobu na czynności wymagające więcej pracy żywej a często towarzyszące temu skażenie środowiska. Posłużmy się przykładem. Nie jest przypadkiem, że w Polsce rozwinął się import samochodów używanych, usprawnianych i „picowanych" z przeznaczeniem dla polskiego klienta. To dzięki temu Niemcy, Francuzi, Belgowie pozbywają się starych samochodów, nie muszą ponosić kosztów złomowania, a nasze „złote rączki" szczycą się, że mają co robić, że zarabiają, że „Polak potrafi" poskładać szmelc. Dla tej branży stworzono przywilej, dzięki któremu samochód importowany nie musi mieć badań technicznych w Polsce, a koszty i cena przeglądu okresowego, która jest urzędowa i z mocy ustawy powinna być aktualizowana o wskaźnik inflacji, nie została zmieniona od roku 2004. Na tym przykładzie widać, jak ktoś w Ministerstwie Finansów skrupulatnie pilnuje, by interes importerów i picerów samochodów rozkwitał ku zadowoleniu i satysfakcji głównie niemieckich producentów aut. Rozwodzę się o imporcie samochodów używanych, bo to najbardziej jaskrawy przykład, jak krępowana jest inicjatywa, niszczona szansa odtworzenia i rozwoju własnego przemysłu samochodowego. Przemysł ten to w chwili obecnej jeden z największych nośników postę-

pu i nowoczesności. Polska – państwo bez mała 40-milionowe bez problemu „konsumuje" dziś ponad 500 tysięcy nowych samochodów rocznie plus bliżej nieznaną, ale oscylującą wokół 800 tysięcy – 1 miliona liczbę samochodów używanych. Mamy w Polsce zagraniczne montownie i firmy produkujące samochody, ale ich ośrodki badawcze, centra naukowe, ich „mózgi" znajdują się zagranicą. Z kolei naszym majstrom od klepania i składania importowanego szmelcu pozostaje łamanie głowy, jak staroć poskładać i przekonać,a raczej ogłupić rodaka, że „ma okazję" kupić świetną furę.

Powtórzmy tezę – model gospodarki oparty na imporcie taniej siły roboczej z Ukrainy, polityka oparta na ograniczaniu płac Polaków wynikająca ze wspierania polityki socjalnej i rozdawnictwa skutkuje, wymusza taki rodzaj aktywności i działalności w przemyśle i usługach, gdzie postęp techniczny jest najwolniejszy, a inwestycje w kapitał trwały niskoopłacalne. Wbrew temu, na czym zarabia i chce zarabiać świat – na pomysłach i wynalazkach, my nadal chcemy zarabiać na „znoju i trudzie".

Nie dziwota, że na apel rządzących o inwestycje przedsiębiorcy reagują często wzruszeniem ramion. Nawet najodważniejsi mają świadomość, że kontrola naszego rynku przez koncerny zachodnie, głównie niemieckie i banki zagraniczne wsparta „przychylnością" różnej maści decydentów politycznych i biurokratycznych rodzimego chowu przesądza kto, ile, kiedy i na czym może zarobić, a kto stracić.

Jest także problem dotyczący przemian w strukturze zatrudnienia w Polsce. Od 1990 roku nie dokonała się korzystna zmiana w przekroju wieś-miasto. Jest gorzej, bo wzrósł udział ludności wiejskiej. To ewenement na skalę światową. Fakt ten oznacza, że ciągle w rolnictwie „tkwi" co najmniej 15-20% siły roboczej. Przy takiej strukturze zatrudnienia – typowej dla gospodarki kraju rozwijającego się, nie można liczyć na szybki wzrost gospodarczy. Co gorsza, dopłaty bezpośrednie UE do rolnictwa sytuację pogarszają, bo skłaniają do pozostania na wsi. Z samych dopłat wielu „potrafi wyżyć". Napływ tanich robotników zza Buga podejmujących pracę i zajęcia kiedyś wykonywane przez rodzimych chłoporobotników pogłębia i umacnia stagnację w pozostawaniu na wsi. Kiedyś „dla zarobku" mieszkańcy wsi szukali zatrudnienia po zbiorach w mieście, w budownictwie, w usługach. Dziś ich miejsca pracy zajęli Ukraiń-

cy. Co na to polska wieś? W wielu przypadkach… „tańczy i śpiewa". Stawiam sprawę bez ogródek. Wieś coraz bardziej dzieli się na 15–20% gospodarstw wysokotowarowych (są to praktycznie przedsiębiorcy rolni) oraz liczącą ponad milion gospodarstw grupę „trwającą" na wsi i żyjącą z dopłat. Taka struktura polskiej wsi przy rosnącym napływie Ukraińców będzie zastygać i zamieniać się w skansen jeśli chodzi o formę i treść prowadzonej działalności gospodarczej.

Polscy przedsiębiorcy coraz donośniej dopominają się u władz o otwarcie polskiego rynku pracy jeszcze szerzej dla Ukraińców. Nie dziwię się temu. Dobra koniunktura od szeregu lat pozwoliła im „rozkręcić" interesy, pozaciągać kredyty, inwestować, „pobudować się". Dziś są w sytuacji, że ich firmy potrzebują ludzi, zaś zachwianie na rynku i brak rąk do pracy natychmiast spowodowałby zagrożenie dla sytuacji ekonomicznej, przyszłości ich przedsiębiorstw i ich samych. I dlatego nie mają wyboru, a skoro go nie mają, to patrząc z punktu widzenia swoich firm i krótkiej perspektywy coraz radykalniej zachowują się w poszukiwaniu pracowników, raz apelując do władz, dwa – zatrudniając „jak i kogo popadnie".

Dlatego to nie polscy przedsiębiorcy, a rząd, który w tak niekorzystnej sytuacji postawił rodzimych fabrykantów powinien dostrzec sprzeczność tkwiącą w polityce wspierania napływu Ukraińców przy jednoczesnym nawoływaniu do inwestycji. Sprzeczność ta wyraża się przykładowo w polityce niskiej kwoty wolnej od podatku i udawania, że nie widzi się jej konsekwencji dla kreowania ukrytego i nielegalnego zatrudnienia Ukraińców.

Dlatego to nie polscy przedsiębiorcy są winni, że w swych żądaniach kierują się „krótką perspektywą". Do tego zmusza ich stan rynku pracy i wynikające stąd zagrożenia dla bytu ich firm.

Rząd nie może tłumaczyć się, że nie wiedział, bądź nie rozumiał, że polska polityka imigracyjna sprzyja niemieckiej strategii „transferowania" do Polski tych działów i dziedzin gospodarki, które są pracochłonne, ekologicznie brudne i niskodochodowe, przy jednoczesnym „wysysaniu" z naszego kraju ludzi wykształconych, energicznych, młodych. Rząd nie może tłumaczyć się, że świadomie realizuje politykę nowego, międzynarodowego podziału pracy, w którym nam, Polakom, przypada rola co najwyżej wykwalifikowanego robotnika.

Chcę być dobrze zrozumiany. Nie jestem przeciwnikiem zatrudniania Ukraińców w Polsce, gdyż na to jest dziś za późno. Chcę jednak ukazać, że kontynuacja tej polityki na coraz większą skalę przyniesie Polsce więcej szkód i problemów, za które jako pierwsi zapłacą właśnie polscy przedsiębiorcy. Oparcie rozwoju na imigracji taniej siły roboczej w przypadku Polski przypomina leczenie choroby przez zastosowanie wyłącznie środków przeciwbólowych. Każdy pacjent poddany takiej terapii wie, a lekarz wiedzieć powinien, że w długim dystansie prowadzi ona do całkowitego zniszczenia zdrowej tkanki i innych organów. Pora zatem na całkowicie nową strategię wsparcia polskiej przedsiębiorczości.

Cały ten problem ukazuje, jak potrzebna jest reprezentacja środowisk przedsiębiorców – myślących dalekowzrocznie, z troską, mądrze, korzystających z doświadczeń i dorobku innych krajów i nauki. Tylko taka reprezentacja mająca mandat środowiska jest w stanie przestawić polską gospodarkę na właściwe tory.

SZARA STREFA PYTA – „W CO SIĘ BAWIĆ"?

Dobrych podręczników do nauki ekonomii jest sporo. Ale ani jeden nie opisuje i nie bada „ekonomii szarej strefy". Nie znam ekonomisty, który ukazał, zbadał mechanizmy, reguły, prawa a także motywacje psychologiczne rządzące zachowaniami w szarej strefie. Nikt też przekrojowo nie przedstawił powiązań i współzależności, siły oddziaływania i częstotliwości występowania zjawisk wspólnych dla legalnej i szarej strefy. Od razu wyjaśniam, że przez szarą strefę rozumiem działalność gospodarczą prowadzoną z pełną świadomością łamania prawa podatkowego czyli mającą na celu zaniżanie bądź unikanie płacenia podatków.

Czy warto i należy nad tym dumać i o tym pisać? Moim zdaniem tak. Przecież według szacunków w szarej strefie pracuje w Polsce, wiedząc bądź nie wiedząc o tym, kilka milionów ludzi. Kim są? Ukraińcami, których liczyć można w setkach tysięcy, ale też pracownikami wielkich korporacji i sieci handlo-

wych oficjalnie zatrudnionych, ale których firmy – pracodawcy oszukują na podatkach. Są to też mali, średni i duzi polscy przedsiębiorcy, którzy świadomie, często przymuszeni opresyjnością przepisów podatkowych bądź nierówną konkurencją, decydują się prowadzić działalność naruszając przepisy podatkowe. Są to w końcu bezwzględni i chciwi cwaniacy nie uznający ograniczeń wynikających z przepisów podatkowych, co gorsza częstokroć łamiący reguły współżycia społecznego.

Warto podjąć ten temat, gdyż kwoty zaniżonych podatków i wynikające stąd problemy budżetu państwa są ogromne. Pytanie nabiera szczególnej aktualności teraz, gdy rząd, ministrowie finansów i sprawiedliwości oraz podległe im służby podjęli zdecydowaną walkę o skuteczniejszą ściągalność danin.

W niniejszym szkicu skupię się na konsekwencjach walki z szarą strefą oraz moich propozycjach w tej materii.

Postawmy pytanie. Jak zareagują przedsiębiorcy na zintensyfikowaną przez rząd egzekucję podatków?

Ci którzy dysponują pokaźnym, nagromadzonym przez lata majątkiem, podejmą decyzję o wycofaniu się z „lewych interesów". Oni nie będą chcieli ryzykować. Pytanie, które będą musieli przed sobą postawić brzmi – „w co się bawić?" Jaką działalność podjąć, gdzie i w co zainwestować wiedząc, że trzymanie pieniędzy w skarpecie bądź w banku jest marnotrawstwem.

Już w czasie potrzebnym im do podjęcia decyzji znaczna część bądź całość nagromadzonych środków finansowych zostaje unieruchomiona, zamrożona i wyłączona z cyrkulacji. Dla rynku zarówno legalnego, jak i szarego oznacza to ograniczenie popytu i spowolnienie obiegu pieniądza. Przedsiębiorcy, którzy byli aktywni w szarej strefie dokonywali zakupów surowców i materiałów, zatrudniali pracowników – robili to po części oficjalnie, po części „na lewo". I jedni i drudzy zarobione pieniądze wydawali na legalnym i nielegalnym rynku. Tu powstawał naturalny punkt styczny szarej strefy z rynkiem legalnym a skala tej współzależności w polskiej gospodarce z pewnością nie była marginalna.

Bądźmy jednak pewni, że przymus inwestowania przedsiębiorcy funkcjonujący w szarej strefie czują z reguły mocniej niż pozostali. Wynika to z faktu „konieczności legalizowania" luksusowej konsumpcji, jak również poczucia

obowiązku lokowania majątku w dobra, które nie tracą na wartości z powodu inflacji. To właśnie przedsiębiorcy szarej strefy najczęściej obdarzeni są „genem biznesmena" i „smykałką do interesów". Oni po prostu chcą zarabiać.

Pojawia się zatem następne pytanie, jak zainwestują zgromadzone środki?

Najprostsza odpowiedź brzmi: w nieruchomości, mieszkania, domy, place, ziemię. Ogólna reguła ekonomiczna mówi, że takie inwestycje są najbezpieczniejsze, a w długim horyzoncie czasowym na nich się zarabia, a nie traci. Polska, jako kraj i Polacy jako społeczeństwo na dorobku, przez wiele jeszcze lat będą pracować, oszczędzać, zaciągać kredyty na budowę mieszkań i domów. Ryzyko poniesienia straty ulokowanych tu pieniędzy jest więc znikome.

I tak też się dzieje od ponad roku, gdy rząd wypowiedział wojnę szarej strefie. Obserwujemy boom mieszkaniowy. Rocznie budowanych jest ponad 100 tysięcy mieszkań. Ale widzimy też, że czynsz w mieszkaniach na wynajem rośnie wolno, a zatem opłacalność takich inwestycji maleje. Popyt na małe mieszkania jest spory. W dużych miastach wynajmują je chętnie przyjezdni szukający pracy, studenci i Ukraińcy. Popyt na mieszkania większe spada bądź się stabilizuje. Tak czy inaczej okres „zwrotu" z inwestycji w mieszkanie na wynajem przekracza z reguły 7, a bywa że 10 lat. Czy taką inwestycję uznać należy za efektywną? Tak, ale tylko pod warunkiem, że nie było innej, lepszej alternatywy. Ale zarówno z punktu widzenia mikro, jak i makroekonomicznego jest to inwestycja o niskiej rentowności. Przypomina ona bardziej zamrażanie pieniędzy i godzenie się na niski zysk dla uniknięcia straty niż pogoń za maksymalnym zarobkiem.

Dlatego uważam, że za rok, najwyżej dwa boom w budownictwie mieszkaniowym wyhamuje. Będzie to efektem zarówno wzrostu kosztów: robocizny, materiałów, surowców, ceny działek jak i osłabienia popytu wobec względnego nasycenia rynku.

Czy istnieją inne, atrakcyjne możliwości inwestowania dla pragnących wyjść z szarej strefy? Okazuje się, że takich możliwości tak naprawdę nie ma.

Lokowanie pieniędzy w bankach na dłuższy termin zakrawa dziś na kpinę. Oprocentowanie tych lokat nie przekracza 3%, a po odliczeniu wskaźnika inflacji i podatku Belki często przynosi stratę.

Inwestowanie w akcje spółek notowanych na giełdzie przy prowadzonej

przez państwo polityce „odsysania" środków z funduszy emerytalnych, przy obowiązującym podatku Belki i przy o wiele atrakcyjniejszym poziomie wskaźników giełdowych na świecie – mówiąc wprost – przy „dryfowaniu na mieliznę" warszawskiej giełdy mija się z celem. Obroty na niej od wielu już lat nie przekraczają średnio kilkuset milionów złotych dziennie. Jeszcze bardziej przygnębiająco brzmi informacja, że w dobie, gdy premier Mateusz Morawiecki nawołuje do repolonizacji instytucji finansowych i firm, na rodzimej giełdzie ponad 55% obrotów generują inwestorzy zagraniczni i ich udział rośnie. Drobni inwestorzy stanowią o 14–16%. Polskie fundusze inwestycyjne to około 30% obrotów na giełdzie i ich udział spada.

Czy to oznacza, że polscy przedsiębiorcy znajdą się w próżni? Otóż nie. Pojawił się pomysł pociągający z punktu widzenia indywidualnego inwestora ale groźny, by nie powiedzieć zabójczy z punktu widzenia zarówno rynku, jak i budżetu państwa. Co mam na myśli? Kryptowaluty. Jak króliki z kapelusza w internecie, a zatem na rynku zjawiają się firmy, które zachęcają, szkolą do inwestowania w kryptowaluty. Najczęściej są to firmy o zagranicznym rodowodzie i adresie, które przekonują, że „wystarczy trącić sroczkę w ogonek, a wyskoczy złoty pierścionek".

Czemu inwestowanie w kryptowaluty dla byłych bądź aktualnych „aktywistów" szarej strefy wygląda zachęcająco? Ponieważ forma inwestycji jest prosta, a potencjalny zarobek pokaźny. Co trzeba mieć? Należy kupić – im więcej tym lepiej – zubożonych wersji komputerów, a raczej maszyn obliczeniowych wraz z kartami graficznymi, oprogramowaniem i zabezpieczyć … spory przydział mocy w postaci energii elektrycznej. Komputery, które w slangu nazywamy koparkami mają liczyć 24 godziny na dobę. Dodatkowym czynnikiem, który kusi jest fakt, że ten rodzaj działalności na chwilę obecną nie podlega żadnym regulacjom podatkowym. Inwestowanie w kryptowaluty ma jeszcze jedną cechę atrakcyjną i ważną dla przedsiębiorców ceniących sobie komfort działania w pojedynkę. Nie wymaga organizowania procesu pracy polegającego na zatrudnianiu pracowników, nadzorze nad nimi i kontroli. Szczególnie dziś, gdy o pracownika coraz trudniej, a koszty robocizny szybko rosną, mieć „z głowy" listę problemów z tym związanych działa na wyobraźnię i zachęca do ryzyka.

Technologia blockchain przyniesie z pewnością nowe, rewolucyjne zastosowania w wielu dziedzinach: informatyce, komunikowaniu się, gospodarce. Postęp z nią związany to na dzisiaj jeszcze wielka niewiadoma, ale już teraz widać, że pojawiła się pokusa wykorzystania jej dla celów czysto spekulacyjnych.

Jeśli inwestowanie w nieruchomości traktujemy jako działalność gospodarczą o malejącej efektywności, to kryptowaluty są klasycznym przykładem spekulacji finansowej, gdzie realne kapitały są odłączane od gospodarki, nie tworzą żadnego produktu ani usługi. Co więcej, ponieważ kryptowaluty są „bezpaństwowcami" należy liczyć się z transferem zagranicę rodzimych środków pieniężnych i zubożaniem krajowego rynku. Nawet jeśli uznać, a trzeba to zrobić, że szaleństwo kryptowalut będzie się rozszerzać i Polski nie ominie, to tym bardziej należy pomyśleć nad propozycjami i rozwiązaniami, które przyciągną polskich i zagranicznych inwestorów do rodzimej gospodarki.

Poszukiwanie rozwiązań zaadresowanych głównie do polskich przedsiębiorców jest tym pilniejsze, że walka władz z szarą strefą okazuje się być skuteczna przede wszystkim na jednym odcinku – właśnie na froncie przeciw rodzimym, głównie małym i średnim przedsiębiorcom. W walce z nadużyciami podatkowymi wielkich korporacji i firm zagranicznych rezultaty są mizerne. Dochody z podatku CIT i akcyzy, czyli od osób prawnych rosną nieznacznie. Oznacza to, że wielki kapitał nadal unika opodatkowania i nieuczciwie się bogaci. Ponieważ jednak ograniczono szarą strefę w odniesieniu do małych i średnich przedsiębiorców, to oczywistym jest, że ich sytuacja pogorszyła się po dwakroć. Po pierwsze zarabiają mniej niż kiedyś, po drugie – zarabiają mniej w stosunku do zagranicznych konkurentów. Taki stan rzeczy powinien przekonać rządzących, że należy zaproponować rozwiązania, które poprawią rentowność inwestycji rodzimym przedsiębiorcom. Wyzwolą energię tworzenia i wymyślania.

To, co teraz zaproponuję prawdopodobnie zabrzmi jak herezja. Ja jednak uważam, że warto się zastanowić. Ponieważ byłym „aktywistom" szarej strefy wysoki poziom dochodów „wszedł w krew" uważam, że przyciągnięcie ich uwagi, nakłonienie do inwestowania w legalną gospodarkę byłoby możliwe i łatwiejsze, gdyby od określonej wielkości poniesionych nakładów dla wszystkich polskich przedsiębiorców (w tym „wychodzącym" z szarej strefy) wprowadzić 3 a może 5-letnie zwolnienie z podatku dochodowego. Chodzi o to, by

uruchomić psychologiczny mechanizm przyciągania ich do legalnej działalności gospodarczej, by środki, którymi dysponują zaczęły nakręcać koniunkturę, a oni sami mieli poczucie bezpieczeństwa i sensu prowadzonej działalności.

Po drugie – uważam, że najwyższa pora podjąć działania „reanimujące" warszawską giełdę. Od wielu lat jest ona bytem zamierającym, podczas gdy giełdy europejskie i światowe pęcznieją od obrotów i lokowanych tam pieniędzy. Należy zlikwidować tzw. podatek Belki, wprowadzić obowiązek wypłaty godziwej dywidendy akcjonariuszom przez spółki będące pod kontrolą państwa. Należy wyjaśnić, co stanie się z pozostałością kapitałów zgromadzonych w OFE. Należy wreszcie stworzyć zachęty dla inwestujących na giełdzie. Wszystko to ożywiłoby, ale i ustabilizowało rynek finansowy w Polsce, przyciągnęło inwestorów rodzimych i zagranicznych.

LIST OTWARTY

DO PANI ELŻBIETY RAFALSKIEJ – MINISTER RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ ORAZ PREZESA PKN ORLEN

Szanowna Pani Minister,
Szanowny Panie Prezesie,

Intencją mojego listu i moją troską jest wyłącznie dobro, szczęście, poczucie godności i bezpieczeństwa materialnego oraz pomyślnej przyszłości, które chciałbym, by stały się udziałem wszystkich polskich rodzin. Nie ukrywam, że forma listu otwartego wynika z faktu, iż zależy mi na dotarciu z moimi uwagami i stanowiskiem do szerokiej opinii publicznej – do Polaków, by ocenili, czy działanie Pani Minister i Pana Prezesa leży w ich interesie i jest zgodne z poczuciem sprawiedliwości społecznej, czy przeciwnie – narusza normy współżycia społecznego i etyki w naszej Ojczyźnie.

Radość i poczucie spełnienia biło z twarzy i gestów Pani Minister, gdy informowała w mediach o podpisaniu z Panem Prezesem PKN ORLEN umowy

o specjalnych przywilejach, jakie otrzymają posiadacze Karty Dużej Rodziny na stacjach ORLENU.

Polegać one będą na rabacie 8 groszy na litrze benzyny, 10 groszy na litrze benzyny Verva oraz 20% rabacie przy zakupie części towarów sprzedawanych na stacjach oraz na innych przywilejach.

„Rozwijanie dobrych relacji z tą grupą klientów obu stronom przynosi korzyści ekonomiczne" – oto słowa komentarza Pana Prezesa po podpisaniu umowy.

Ponieważ tak Pani Minister, jak i Pan Prezes wyrażają zadowolenie z podjętych decyzji i nie dostrzegają jej uchybień zarówno konstytucyjno-prawnych, jak społecznych i ekonomicznych czuję się w obowiązku podjąć polemikę.

Chciałbym poprosić Panią Minister, by wyjaśniła, kto i co upoważnia ją do łamania konstytucyjnej zasady równości wobec prawa i uprzywilejowania konkretnej grupy społecznej w myśl reguły „im się należy, a tym się nie należy".

Jestem pewien, że swoją decyzję konsultowała Pani z wąskim gronem „potakliwych" urzędników, gdy tymczasem dla wielu rodzin, w tym dla części rodzin posiadających Kartę Dużej Rodziny, Pani inicjatywa jest nieakceptowana, gdyż „stygmatyzuje" uprzywilejowanych w oczach otoczenia jako wybrańców, którymi wcale nie chcieli być.

Jest Pani ministrem w resorcie, który w nazwie ma słowo rodzina – jak rozumiem każda polska rodzina powinna stanowić przedmiot Pani troski. Jednakże z działań, które Pani podejmuje wynika, że poczuwa się Pani do odpowiedzialności tylko za wybraną grupę rodzin.

Nie wiem, czy zdaje sobie Pani sprawę, że części rodzin wielodzietnych odbiera Pani poczucie godności i radości z wybranej drogi życiowej – wymagającej wielu wyrzeczeń, poświęceń, ale dającej jednocześnie poczucie dumy z samodzielnie osiągniętej pozycji, z własnej pracy i przykładnego wychowania licznego potomstwa bez kalkulacji i oglądania się na czyjąkolwiek pomoc.

Swymi działaniami tworzy Pani między rodzinami nierówności, podziały na tych, którzy „dostaną" i tych, którzy „nie dostaną". Sądzę, że jako kobieta wie Pani doskonale, że są rodziny, które chciałyby mieć więcej dzieci, ale z różnych powodów nie mogą ich mieć i tym rodzinom mówi Pani „nie zasługujecie na wsparcie". To dzieli, to konfliktuje, to skłóca, to niszczy wspólnotę Polaków.

Co gorsza, tworząc „grono uprzywilejowanych" włącza Pani mechanizm, kreuje warunki systemowe do wykorzystania przywilejów dla uzyskania dodatkowych dochodów. Stać się tak może w przypadku dokonywania zakupów przez posiadacza Karty Dużej Rodziny na stacjach ORLENU „na zlecenie" osób trzecich i dzielenie się „zaoszczędzonymi" pieniędzmi. To Pani tworzy reguły gry zachęcające do działań nieetycznych, społecznie nagannych. To Pani wystawia rodziny wielodzietne na pokusę sprzeniewierzenia się własnym ideałom w imię łatwego zarobku.

Szanowna Pani Minister,

Głosowała Pani za likwidacją pracy w niedzielę. Sądzę, że pamięta Pani, że to właśnie stacje benzynowe będą wyłączone z tego prawa. Co więcej, już teraz ORLEN zabiega o rozszerzenie listy towarów, którymi będzie mógł handlować właśnie także w niedziele. Wymagać to będzie zatrudnienia dodatkowego personelu. Czy nie dostrzega Pani sprzeczności między deklaracjami, które pani składała o konieczności likwidacji pracy w niedziele i rozszerzaniu aktywności handlowej właśnie ORLENU, który jest wyłączony z przymusu zamykania stacji.

Nie wiem, czy Pani Minister ma świadomość, a osobiście uważam, że powinna ją mieć, że umowa z ORLENEM wywoła „reakcje naśladowcze". Nie zdziwiłbym się (choć może zabrzmi to jak żart), gdyby na dachach bądź w podziemiach supermarketów zaczęto budować stacje benzynowe i pod tym pretekstem handlowano w niedzielę.

Szanowny Panie Prezesie,

Pozwolę sobie zapytać Pana Prezesa Orlenu, jak zamierza uzasadnić ewentualne niższe wpływy z powodu udzielonego rabatu, jak zamierza uzasadnić zmniejszony z tego powodu dochód firmy, a w konsekwencji uszczuploną kwotę podatku dochodowego i podatków pośrednich odprowadzonych do Skarbu Państwa. Czy Pan Prezes uważa, że ma prawo swymi decyzjami działać na szkodę przedsiębiorstwa państwowego, a jednocześnie mieć pewność, że nie poniesie z tego powodu żadnej odpowiedzialności i kary?

A może jest tak, że by uniknąć zarzutu niegospodarności i działania na szkodę firmy z powodu udzielonych rabatów Pan Prezes – wprawdzie filantrop, ale jako kierujący firmą – monopolistą na polskim rynku, zamierza powetować

spadek wpływów z tytułu rabatów podwyżkami cen paliw i pozostałych produktów sprzedawanych na stacjach benzynowych nam wszystkim, czyli „szarym klientom". Takie działanie uważam nie tylko za wysoce prawdopodobne, ale bez mała pewne. Wszak w 2017 roku zysk ORLENU przekroczył 6,7 mld złotych i był wyższy o ponad 25% w stosunku do roku poprzedniego. Na pytanie, co spowodowało wzrost zysku, odpowiedź jest prosta – zawyżanie ceny paliwa na stacjach benzynowych pomimo spadku ceny baryłki ropy na rynku światowym. Kto zabroni silnemu robić to, co uzna za stosowne?

Chciałbym zapytać jednocześnie Panią Minister i Pana Prezesa czy dostrzegają, że podjęta kampania „rabatowa" na stacjach ORLENU to jednocześnie działanie na szkodę wielu polskich małych i średnich przedsiębiorstw. Przecież obniżone ceny przyciągną klientów na stacje ORLENU, a nie do lokalnych sklepów. Mali handlowcy zarobią mniej, zapłacą niższe podatki i kto wie, czy przetrwają. A przecież w roku 2017 zlikwidowano 12 tysięcy małych sklepów – najwięcej spożywczych i odzieżowych. Trend jest wyraźny – likwidacja drobnego handlu.

Sumując. Od początku swego urzędowania prowadzi Pani Minister politykę rozdawnictwa, tworzenia nierównych reguł gry, przywilejów dla wybranych grup społecznych. Środków na ten cel nie kreuje Pani własną polityką, ale czerpie zachłannie z kieszeni i portfeli coraz bezwzględniej opodatkowywanych polskich przedsiębiorców. Co gorsza, nigdy nie przejawiła Pani cienia aktywności, by środków i funduszy poszukać i wyegzekwować u tych, którzy są w Polsce uprzywilejowani, zarabiają najwięcej i transferują zagranicę setki milionów złotych, czyli w firmach i bankach z kapitałem zagranicznym. A zatem konsekwentnie przyczynia się Pani do pogarszania warunków konkurencji dla firm polskich, wspiera i chroni interes kapitału zagranicznego.

Jeśli tak Pani Minister i Pan Prezes rozumiecie „dobrą zmianę" w działaniu i uważacie, że tą drogą przypodobacie się elektoratowi to powiem, ostrzegając, jesteście w błędzie. Jeszcze pora zawrócić. Kontynuacja przyjętej strategii doprowadzi Was do porażki. Dramat polegać będzie na tym, że koszty porażki spadną na barki polskich rodzin i polskich przedsiębiorców.

Łukasz Perzyna

TVP: Jak przegrała demokracja

Telewizja Polska miała wszystkie atuty, żeby odnieść trwały sukces: imponującą oglądalność, fachową ekipę, odzyskane dobre imię w społeczeństwie, wybitnego reżysera Janusza Zaorskiego w fotelu prezesa i konkurencję niezbyt zainteresowaną polityką. Polską ustawę o radiofonii i telewizji wzorowano na najlepszej w świecie francuskiej.

Jeśli po ćwierćwieczu kierowana przez autora niesławnego grepsu o „dziadku z wermachtu" TVP stała się karykaturą demokratycznych wyobrażeń – stanowi to efekt działań kolejnych ekip, traktujących telewizję publiczną jak łup wojenny i oprowadzanych po jej labiryncie przez weteranów dawnego radiokomitetu, których pochopnie uznano za fachowców. Nigdy tylko nie dowiedziałem się… od czego.

Kiszczak czeka w przedpokoju

– Nie tak, wolniej, przecież mówiłem – pokrzykuje operator na starszego mężczyznę, przechadzającego się z jamnikiem na smyczy po ogrodzie willi. – Jeszcze nie włączyłem kamery. To ja powiem kiedy. Nie teraz…

Jest grudzień 1992 r. Starszy pan z pieskiem, którego musztruje pracownik TVP wzbudzałby sympatię, gdyby nie fakt, że każdy Polak na pierwszy rzut oka rozpozna w nim Czesława Kiszczaka, wieloletniego ministra spraw wewnętrznych i głównego wykonawcę wojskowo-policyjnej operacji stanu wojennego sprzed jedenastu lat. Zaś kamerzyście tego zimowego poranka przyszło niespodziewanie zrealizować marzenie milionów Polaków z poprzedniej dekady: żeby choć przez chwilę Kiszczaka po spacerniaku przegonić… Jak jego ludzie czynili jeszcze niedawno z naszymi.

Nie dziwiła mnie obcesowość starszego kolegi. Pomysł materiału o tym, jak w trzy lata po upadku komunizmu żyją w nowej Polsce autorzy stanu wojennego wzbudził niepokój wśród decydentów „Wiadomości" TVP. Ci z nich, którzy służyli dawnemu systemowi, a teraz chcieli się przypodobać nowemu – obawiali się zarzutu, że robią generałom „lans". Albo nawet co innego „na l"… Gdyby nie determinacja szefa programu Karola Małcużyńskiego, którego interesowało dziennikarstwo, a nie dobre recenzje w gabinetach władzy, oraz pasja i krystaliczna uczciwość redaktorki wydania Renaty Łęskiej – mój materiał nie zostałby zrealizowany ani wyemitowany. Zgodnie z opisaną jeszcze w czasach pierestrojki Michaiła Gorbaczowa przez wielkiego poetę Jewgenija Jewtuszenkę zasadą: „żeby z tego czego nie było…".

Temat jednak powstawał, przy żywym zainteresowaniu samych bohaterów. Gdy pojechałem do mieszczącej redakcję „Nie" willi przy Słonecznej filmować Jerzego Urbana – już w progu witał moją ekipę Marek Barański, dekadę wcześniej uosabiający oficjalne „milicyjne" dziennikarstwo stanu wojennego.

– Dobra szkoła „Obserwatora" – pochlebiał mi, wymieniając nazwę mojego poprzedniego programu. – Bo przez trzy lata „Wiadomości" nas nie zauważały.

Rzeczywiście powinny, skoro bazujący na nostalgii za poprzednim ustrojem tygodnik „Nie" sprzedawał bez trudu 700 tys egzemplarzy, co stanowiło prognozę wyniku wyborów z 1993 r. i prezydenckich, późniejszych o dwa lata.

Mniej buńczuczny od redaktora Barańskiego był Mieczysław F. Rakowski, przyjmujący nas w swoim wspaniałym mieszkaniu przy Alei Róż.

– Nie użyje pan tego przeciwko mnie? – dopytywał się. Były naczelny „Polityki" nie nadskakiwał mi, tylko odwoływał się do reguł uczciwości zawodowej.

Wiedziałem, że małżonka eks-premiera, wybitna aktorka Elżbieta Kępińska siedzi w sąsiednim pokoju – ale do nas nie wyszła. Rakowski perorował, przekonywał mnie i telewidzów o swoich racjach, a ze ścian spoglądali na moją ekipę kanclerze Helmut Schmidt i Bruno Kreisky uwiecznieni na pięknie oprawionych fotografiach w chwilach *shake-handów* z naszym gospodarzem w czasach jego prosperity.

O sile nowej telewizji przekonałem się jednak najlepiej, odwiedzając willę generała Wojciecha Jaruzelskiego przy ulicy Ikara. Były dyktator dawno zdjął ciemne okulary, upodobniające go do Augusta Pinocheta, jego chilijskiego od-

powiednika. Pozował teraz na intelektualistę. Podawał kawę *neskę* i zachwycał się tekstem Leszka Kołakowskiego w *dimanszu* „Gazety Wyborczej". Przypomniało mi się, jak pięć lat wcześniej ukrywałem wiezione z Paryża książki tego autora przed służbami podległymi wówczas mojemu obecnemu interlokutorowi. Ale nie o filozofii mieliśmy gadać, tylko o przesłankach wprowadzenia stanu wojennego.

– To może wiedzieć tylko generał Kiszczak – wskazał Jaruzelski, pytany o logistyczny szczegół, związany z operacją z 13 grudnia. Wyraziłem powątpiewanie, czy były szef MSW zechce o tym rozmawiać. Gospodarz nie widział problemu.

– Kiszczak jest tutaj, czeka w przedpokoju. Zaraz mu powiem, żeby się z panem umówił – rzucił Jaruzelski. Otworzył drzwi, zawołał Kiszczaka. Chwilę mu wyłuszczał, o co chodzi. Po umówieniu terminu spotkania w swoim domu, były minister spraw wewnętrznych zostawił szefa samego z naszą ekipą i do przedpokoju powrócił. Trzaśnięcia obcasami zabrakło, chociaż z całej scenki wynikało, że utrata władzy ani rozwiązanie partii nie nadwerężyły hierarchii w relacjach między obu towarzyszami.

To właśnie po odbyciu kolejnej rozmowy – u Kiszczaka w willi przy ulicy Oszczepników niedaleko stadionu Gwardii – wyraziłem chęć nakręcenia ujęć przedstawiających życie codzienne generała, na czym skorzystali zarówno jamnik – bo miał dodatkowy spacer po ogrodzie, jak operator – który spełnił marzenie, żeby generała musztrować choć przez kwadrans.

Obaj generałowie wiedzieli, że wywodzę się z KPN, mogli mnie posłać do diabła, ale siła Telewizji Polskiej była taka, że nie chcieli tracić okazji, by choć trochę się wybielić. Zwłaszcza, że w materiale przywoływałem sondaże, pokazujące sporą akceptację Polaków dla wprowadzenia stanu wojennego, co bardziej niż ocenę historii oddawało zmęczenie nieprawościami solidarnościowej władzy (ze sprawą Kernów włącznie) i zapowiadało powrót komunistów – w nowym kostiumie lewicy demokratycznej – do rządów w niespełna rok później.

Gdy w 1993 r. podawaliśmy wyniki *exit polls* pokazujące triumf SLD – w *newsroomie* Wiadomości jeden z młodych dziennikarzy pół żartem, pół serio zaintonował *Bandera rosa la triumfera…* a dwie starsze panie wywodzące się

z ekipy sprzed zmiany ustroju mu zawtórowały. Kiedy pięć lat później prezesem firmy został z poręki SLD Robert Kwiatkowski – zamiast nagrodzić zapiewajłę i jego akompaniatorki, wykopał ich z prestiżowych Wiadomości do niszowego, oglądanego głównie w biurach partii politycznych kanału Info. Bo ludzie Aleksandra Kwaśniewskiego i Leszka Millera nie potrzebowali lewicowych ideowców tylko wiernych wykonawców poleceń. Ale jak mawiał wielki sprawozdawca piłkarski Jan Ciszewski – nie uprzedzajmy faktów…

Towarzysze i leniwi

Gdy operator przeganiał Kiszczaka po ogrodzie generalskiej willi, a ja brałem Jaruzelskiego w krzyżowy ogień pytań dotyczących decyzji z 1981 r. – stara komuna w Telewizji Polskiej… wciąż prosperowała znakomicie. Kolejni prezesi o posierpniowym rodowodzie nie mogli lub nie chcieli jej zaszkodzić. Charyzmatyczny reżyser Janusz Zaorski (autor m.in. znakomitej „Matki Królów" według Kazimierza Brandysa) wspomagany przez równie wybitną zastępczynię Barbarę Borys-Damięcką (obecną senator PO) nie mógł w tym względzie liczyć na wsparcie polityków. Prezydenta Lecha Wałęsę zajmował głównie własny obraz na antenie. Dyrektorem Telewizyjnej Agencji Informacyjnej był wtedy nie skażony komunizmem celebryta Jarosław Gugała, bard pozujący na chłopka-roztropka, ale jego zastępcą – posiwiały w służbie socjalizmu Andrzej Turski, czerwony na twarzy jak jego własna legitymacja z dawnych lat. Tematy kościelne przygotowywał Janusz Sobieraj, który dekadę wcześniej jeździł z Barańskim do Arłamowa, miejsca internowania Wałęsy. Nie mieli jednak co nagrywać, bo przywódca Solidarności nie dał się złamać, za co świat demokratyczny uhonorował go pokojowym Noblem. Za to komunistyczne niedobitki medialne nagrodzone zostały posadami przez oszalałych w pogoni za władzą *solidaruchów*, których niedawno zwalczały zaciekle. Każdemu z nowych bonzów wydawało się, że będzie miał swoich własnych *czerwonych*, służących mu równie wiernie, jak kiedyś partii. Zawsze okazywało się jednak, że *nie wiadomo czy to on trzyma ich, czy oni jego*, jak powiadał socjolog prof. Andrzej Rychard o zapleczu prezydenta Kwaśniewskiego [1].

Następca Zaorskiego – Wiesław Walendziak zajęty instalowaniem w TVP własnych adiutantów nie chciał krzywdy byłych funkcjonariuszy PZPR, w któ-

rych dostrzegł tymczasowych sojuszników. Syn zawodowego wojskowego z PRL wielu kodów solidarnościowych po prostu nie rozumiał, pomimo uczestnictwa w Ruchu Młodej Polski. Za jego prezesury zastępcą dyrektora zawiadującej dziennikami Telewizyjnej Agencji Informacyjnej został Karol Sawicki, słynący z fryzjerskich manier i podobnej elegancji. Zaś posadę szefa Teleexpressu za rządów Walendziaka objął Milan Subotić. Pod kierownictwem tego ostatniego w lekkim informacyjnym programie zwanym niekiedy „dziennikiem dla rolników" miała miejsce największa wpadka wizerunkowa – wspólna z gangsterami impreza „Teleexpressu" w klubie Dekadent, gdzie królowie klanów nazywanych od podwarszawskich miasteczek próbowali flirtów z prezenterką Hanną Smoktunowicz, ale ona się im z wdziękiem opierała. Za sprawą afery Dekadenta konkurencja medialna długo jeździła po znienawidzonych przez siebie *TAI-panach* jak po przysłowiowej łysej kobyle.

Dawny towarzysz Turski pilnował interesów Belwederu równie gorliwie, co kiedyś linii partyjnej w Polskim Radiu, gdzie zrobił karierę w stanie wojennym. Trudno się więc dziwić, że gdy przyszedłem do Wiadomości – to wbrew zasadzie, że do tematów politycznych, prestiżowych i dobrze płatnych trudno się dopchać – nie miałem konkurencji, proponując materiały o ówczesnym obozie belwederskim. Znalazłem promotora w szefie Wiadomości Karolu Małcużyńskim, wytrawnym dziennikarzu, co nie kłaniał się politykom. Wcześniej pracował dla BBC. Nie pojmował, że w TVP utrwaliły się inne standardy.

– Jak to możliwe, że państwo tego nie zrobiliście? Przecież dwa razy mówiłem, że ma być zrobione? – dziwił się ostentacyjnie podczas kolegium.

Odważnie brał „na klatę" błędy podwładnych. Gdy jedna z dziennikarek napisała w *offie* materiału, że podpisy pod protestem w sprawie ustawy antyaborcyjnej zbierano „na Jasnej Górze" (naprawdę działo się to na ulicach Częstochowy), do Małcużyńskiego zadzwonił rozeźlony przeor klasztoru paulinów. Dyrektor jakoś go udobruchał.

Pierwszy mój materiał o obozie belwederskim, na temat roli prezydenckiej kancelarii był chłodny i analityczny. Tyle, że oprócz profesorów Lecha Falandysza i Janusza Ziółkowskiego wystąpili w nim politycy opozycji, których niechętnie w Wiadomościach widziano. Gdyby nie Małcużyński, nawet ten pierwszy temat by się nie ukazał. Bomba wybuchła przy drugim. Zaintereso-

wała mnie „telewizja belwederska". Urząd prezydenta zadbał o przygotowanie własnej ekipy i studia montażu. Cel wydawał się czytelny: wszystko po to, żeby z czasem podsyłać do TVP gotowe materiały, zamiast męczyć się z jej dociekliwymi reporterami. Afera z moim felietonem sprawiła, że nigdy do tego nie doszło.

Podobno mam mocną głowę. Gdy pojechałem z ekipą do Belwederu, przyjmujący nas w zaimprowizowanym centrum telewizyjnym gospodarz – były pracownik TVP pan Zbyszek – na widok dawnych kolegów od razu wyciągnął pękatą butelkę whisky. Po paru kolejkach prezydencki operator rozochocił się: wrzucał do przeglądarki kolejne kasety z nagraniami. A ja tylko dałem znak mojemu operatorowi: *filmuj zza naszych pleców, dojedź do ekranu*. My z panem Zbyszkiem zaśmiewając się z szybko osuszanymi szklankami szkockiej w rękach oglądaliśmy *top secret* nagrania prezydenta, a kamera wszystko to grała. Zbyszek – bo przy trzeciej *lufie* przeszliśmy na *ty* pomimo sporej różnicy wieku – pochwalił się ujęciami Wałęsy przewracającego się komicznie podczas próby jazdy na nartach (urodzony na nizinach noblista zachowywał się jakby pierwszy raz w życiu przypiął deski) oraz Mieczysława Wachowskiego tańczącego podczas sylwestra w zamkniętym ośrodku w Zakopanem, jak również rozbawionej w trakcie tej imprezy *first lady* Danuty. Nasz gospodarz nie wiedział, że dzień później nagrania obejrzy cała Polska.

Gorzej dla niego, że zobaczył je również Lech Wałęsa. O rozmachu awantury świadczy fakt, że to do niego, a nie do Wachowskiego Zbyszek trafił na dywanik. Jakoś się wybronił. Obiecał poprawę, trzeźwość i czujność.

– Gdybym cię tego dnia spotkał, chyba bym cię pobił – zwierzył mi się później.

Od tego momentu rzecznik Andrzej Drzycimski, ilekroć dzwonił do Gugały, że Belweder chętnie się w jakiejś sprawie wypowie – zastrzegał natychmiast, że na nagranie może przyjechać dowolny dziennikarz Wiadomości „byle by nim tylko nie był Łukasz Perzyna". Szef TAI się nie stawiał, między innymi za sprawą tej układności wyjechał później na ambasadora do Urugwaju. Gugała nie jest zresztą złym człowiekiem, a wtedy wyznawał zasadę: sam zarób i daj zarobić innym. Po powrocie z placówki został gwiazdą konkurencyjnego Polsatu. Wiele lat później ekipa Kurskiego w TVP spróbuje wplątać Gugałę w aferę

reprywatyzacyjną. W obronę weźmie go córka Jolanty Brzeskiej, poświadczając, że mieszkanie sąsiadujące z lokalem jej matki prezenter kupił uczciwie na wolnym rynku.

Gdy Gugała kierował TAI – wraz z embargiem u Drzycimskiego dzięki utrąceniu pomysłów na belwederską telewizję zyskałem mołojecką sławę. Zaś oficjałki mnie *nie kręciły*. Pozostawiałem je starszym koleżankom: Iwonie Maruszak i Dorocie Warakomskiej. Zwłaszcza, że żywych tematów nie brakowało.

Gdybym pana nazwał alfonsem…

Mieczysław Wachowski uchodził wtedy za wszechwładnego i za złego ducha prezydenta. Wiele było w tym *czarnego PR-u* Jarosława Kaczyńskiego, zawistnego, że przegrał z byłym kierowcą Wałęsy rywalizację o rolę jego głównego kapciowego. Gdy ukazała się książka o Wachowskim autorstwa Ingi Rosińskiej i Pawła Rabieja – znów nie miałem konkurentów w zespole Wiadomości jako chętny do nakręcenia materiału na jej temat.

– Dlaczego ocenzurował Pan Rabieja i Rosińską, wyciął najostrzejsze fragmenty? – zapytałem przed kamerą Romana Górskiego, prezesa BGW, które ich książkę wydało. Stracił od razu do mnie całą cierpliwość.

– Gdybym pana nazwał alfonsem, specem od mokrej roboty, to chciałby pan, żeby ktoś to wydał? – zaczął wykrzykiwać.

O 19,30 telewidzowie zobaczyli więc spoconego grubasa, pokrzykującego: – Gdybym pana nazwał alfonsem… Wciąż uważam, że to jedna z bardziej udanych *setek*, jakie wyemitowałem przez pięć lat pracy w Wiadomościach.

I tak zaczął się cały serial o Wachowskim. Gdy służący już wtedy Belwederowi zamiast PZPR-owi Turski zablokował emisję jednego z materiałów w głównym wydaniu – nadała go w wieczornych o 23,00 Jolanta Łopuszyńska, druga obok Renaty Łęskiej wydawczyni życzliwa młodym dziennikarzom spoza układu. Renia chętnie zamawiała tematy u świeżych autorów, bo wiedziała, że zrobią je staranniej niż trzęsące się o zachowanie pozycji wiadomościowe gwiazdeczki. Z kolei kontaktowa i serdeczna pani Jola miała jedną ludzką słabość: do ukochanego pieska. Zdarzało się, że pozostawiała pracę nad wydaniem i wsiadała w samochód, by pojechać do siebie na Stegny i wyprowadzić stęsknionego czworonoga. – Trzeba będzie zrzutkę na hycla

zorganizować – pokpiwał Jan Szul, zmuszony czekać z montażem na powrót redaktorki.

Jednak ani psina Łopuszyńskiej ani autorzy książki o Wachowskim – ci drudzy za sprawą mojej kampanii – krzywdy nie zaznali. Wycięte przez BGW fragmenty rozszerzyli i wokół nich zbudowali kolejną publikację w innej oficynie. Rosińska była później brukselską korespondentką TVN. To ją Lech Kaczyński z właściwą sobie gracją nazwał „małpą w czerwonym". Zaś Rabiej stał się rozpoznawalnym politykiem Nowoczesnej. A Wachowski? Ilekroć spotykam go w Sheratonie, uprzejmie się witamy. Ima się rozmaitych zajęć i interesów, ale historia na pewno oceni go łagodniej niż jego głównego antagonistę – Jarosława Kaczyńskiego.

Bo jestem niezależny, samorządny i nazywam się prezydent

W pierwszych tygodniach 1993 r. pojawił się pomysł, by pierwszy prezes Sądu Najwyższego prof. Adam Strzembosz zlustrował Wałęsę i przeciął wątpliwości, jakie pozostały po kampanii nienawiści, rozpętanej przez Antoniego Macierewicza. Nie muszę dodawać, kto podjął temat w Wiadomościach. Późnym wieczorem zadzwoniłem od Strzembosza. Nie musiałem długo nalegać. Profesor zaprosił do siebie. Pojechałem z ekipą do bloku na Prostą. Operator i dźwiękowiec nie mogli się nadziwić, jak skromnie mieszka człowiek, uosabiający polską praworządność. O posągowym życiorysie…

W kolejnym roku Wałęsa – sprzeciwiający się nadaniu koncesji na ogólnopolską stację prywatną Polsatowi Zygmunta Solorza – rozpoczął walkę z Krajową Radą Radiofonii i Telewizji.

– Dlaczego pomimo negatywnej opinii prawnej prezydium Sejmu odwołał Pan członków Krajowej Rady? – spytałem go wtedy przed kamerą.

– Bo jestem niezależny, samorządny i nazywam się prezydent – odparował Wałęsa. Tę *setkę* noblisty przytaczały później wszystkie stacje w przeglądzie wydarzeń 1994 r, który okazał się… przedostatnim rokiem jego prezydentury.

Gdy walczył o drugą kadencję z Aleksandrem Kwaśniewskim – w Wiadomościach wpadliśmy na pomysł, że Filip Łobodziński pojedzie do Włocławka, gdzie najwyższe poparcie w pierwszej turze odnotował kandydat SLD, zaś ja do Łomży – matecznika Wałęsy. Łatwe to nie było, bo pomimo kalendarzowej

jesieni – w dniu głosowania nastąpił dotkliwy jak zwykle na wschodzie Polski atak zimy. Dwa razy tylko umiejętności szoferskie Marka Gwiazdy – dorównujące operatorskim – uratowały naszego escorta *kombiaka* przed znalezieniem się w rowie. Zziębnięci pokrzepiliśmy się sypaną kawą w wojewódzkiej komisji wyborczej – i ruszyliśmy nagrywać elektorat. Zadawałem tylko jedno pytanie: – Na kogo pan głosował i dlaczego? Do południa, w starej i zabiedzonej części Łomży, znajdowaliśmy wyłącznie wyborców Wałęsy. Ale później do urn ruszyły blokowiska i osiedla nowych domów jednorodzinnych, z których każde we wschodniej części Polski lud nazywa tak samo: *Reaganówką*.

– Na Aleksandra Kwaśniewskiego. Człowiek stateczny i godny… – uzasadniał pewny siebie pięćdziesięciolatek, któremu towarzyszyła dużo młodsza dziewczyna w drogim futrze. Zanim odjechali jego *toyotą camry*, my nagraliśmy jeszcze dwie czy trzy podobne deklaracje.

– Wygra Kwaśniewski – oznajmiłem po powrocie na plac Powstańców.

– No co ty opowiadasz, żartujesz – słyszałem w odpowiedzi.

Coś się kończyło. W ostatnich dniach pobytu Wałęsy w Pałacu Prezydenckim dostaliśmy *cynk* o tajemniczym spotkaniu, które tam zwołano. I znów nie miałem konkurentów do tematu. Specjaliści od wielominutowych i wysoko płatnych relacji z oficjałek i posiedzeń Sejmu jak na komendę przepadli niczym kamień w wodę. A komórki mieli wtedy tylko dyrektorzy…

Marzłem z ekipą na Krakowskim Przedmieściu, warto było, bo mój operator Wacław Szewczyk zrobił dojazd do widocznej za boczną szybą opuszczającego prezydencką posesję samochodu skupionej i zaciętej twarzy ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego, który w trakcie zorganizowanego przez Wałęsę spotkania oskarżył premiera Józefa Oleksego o szpiegostwo ma rzecz Rosji. Czasem ujęcie bez słów mówi więcej niż najlepsza *setka*. Znowu w nieskończoność powtarzano ten kadr we wszystkich wydaniach i przeglądach… Jednak Wałęsie ani Milczanowskiemu biegu historii nie udało się odwrócić.

Do zwycięstwa kandydata SLD Kwaśniewskiego w znacznej mierze przyczynił się faktyczny sojusz, jaki zawarł z byłymi komunistami następca Zaorskiego w TVP, Wiesław Walendziak. A jeszcze bardziej – gorsząca pazerność jego ekipy. Idąca w parze z bezceremonialnością. Walendziak, który ledwie przekroczył trzydziestkę, o Janie Pawle II wyrażał się protekcjonalnie: – *Papa*.

Krzyżowcy i cwaniacy

To pierwszy prezes TVP, z którym byłem na ty. Z Jackiem Kurskim zresztą też jestem, tyle, że w tym wypadku nie mam się czym chwalić… Na psa urok – mawia w takich sytuacjach lud, ten, co go prezes nazywa ciemnym… O wartości smykałki medialnej Kurskiego przekonałem się 20 lat wcześniej niż został prezesem pacyfikowanej przez PiS telewizji. W kampanii prezydenckiej wspierał wtedy Hannę Gronkiewicz-Waltz jako fachowiec od mediów. Gdy jesienią 1995 r. pojechałem do Gniezna na spotkanie wyborcze kandydatki – na miejscu zastałem ekipę pracującą dla jej sztabu. Krzątali się po placu i czegoś szukali. Sądziłem, że dramaturgii i ekspozycji.

– Nie widzieliście gdzieś naszej łyżwy? – zagadnęli moją ekipę.

Dla słabiej zorientowanych: łyżwa to w telewizji element równie ważny jak w hokeju, bo spaja statyw z kamerą. Bez niej da się nakręcić *z ręki* dwuminutową sekwencję, ale nie półgodzinne wystąpienie ówczesnej prezeski Narodowego Banku Polskiego. Jak się okazało – chłopcy Kurskiego przyjechali do Gniezna z wyprzedzeniem, ale zabalowali i postradali nieszczęsną łyżwę. Pomóc im nie potrafiliśmy. A o Kurskim jeszcze będzie…

Długo byłem o Walendziaku dobrego zdania. Jako autor publicystycznego „Bez znieczulenia" realizował pomysły jak na krajową telewizję rewolucyjne: zamiast dyskutować w studiu o rolnictwie, wywiózł na wieś wiceministra i Andrzeja Leppera, posadził ich w przydrożnym rowie i tam rozmowę filmował. Gdy został dyrektorem w Polsacie, a ja relacjonowałem starania stacji o koncesję, wiele razy nagrywałem jego wypowiedzi. Zwłaszcza, że sam Zygmunt Solorz nie pchał się przed kamerę. Gdy przyjeżdżałem do jego stacji, zastrzegał, że się nie wypowie, ale zezwalał filmować, co chcemy. *Ograliśmy* więc z fenomenalnym operatorem Władysławem Malarowskim *newsroom*, studio i montaże Polsatu, po czym udaliśmy się na piętro pawilonu mieszczącego stację. Zapukaliśmy do pierwszych z brzegu drzwi. Otworzyła nam zdumiona bosa dziewczyna. Lato się już kończyło, więc do zatrudniającego ją biura turystycznego klienci rzadko zaglądali, *last minute* nie były jeszcze w modzie. Okazało się, że konkurencja naszej stacji zajmuje tylko parter, a już na górze mieszczą się nie związane z nią firmy. Trzystu ludzi Solorza robiło to samo, co sześć tysięcy pracowników zajmującej hektary na Woronicza i dwa połączone gmachy

przy placu Powstańców *publicznej*, dysponującej jeszcze kilkunastoma ośrodkami regionalnymi. Wiadomo było, że Solorza interesuje biznes, nie polityka. Informacje nadawał, bo starania o koncesję tego wymagały. Gdyby wtedy ktoś powiedział, że za naszego życia Polsat wygra konkurencję o widza z TVP, a jego Wydarzenia z Wiadomościami – chyba byśmy się roześmiali… Chociaż z wybitnymi dziennikarzami Polsatu: Anną Kamińską, Beatą Mikluszką czy Krzysztofem Pankiem stale spotykaliśmy się w miejscach zdarzeń i szczerze podziwialiśmy kunszt zawodowy, jakim nadrabiali niedostatki budżetu firmy.

Sam Walendziak proponował mi nawet transfer do ich stacji. Ale ostatecznie to jego Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji postawiła na czele TVP.

Za czasów Walendziaka dyrektorem Telewizyjnej Agencji Informacyjnej został trzydziestolatek Jacek Bochenek. Wiedział o telewizji wszystko i umiał rozmawiać z ludźmi. Trudno o lepszy wybór. Ale na jego zastępcę wyznaczono Karola Sawickiego. Życiowym osiągnięciem tego ostatniego była wspólna fotografia z Edwardem Gierkiem. Później zresztą ją odnalazłem i reprodukowałem w „Życiu". Przed 1989 r. gorliwie służył ustrojowi, teraz – gotów był nadskakiwać każdej władzy. Istnienie typów takich jak Sawicki, Turski czy Subotić stanowiło wyzwanie dla zwolenników tezy, że komunistów da się ucywilizować. Maniery i facjaty mieli takie, że mogliby dorabiać jako statyści w filmach typu „80 milionów" czy „Ostatni prom". Oczywiście nie po jasnej stronie mocy. Program Turskiego „7 dni Świat" polegał na tym, że paru wiecznie tych samych facetów komentowało widziane już wcześniej przez telewidzów w dziennikach przekazy filmowe. Subotić był pasjonatem gier komputerowych dla ośmiolatków w stylu „bitwa morska" i jeśli akurat nie intrygował, to głównie im oddawał się w pracy, robiąc przy tym miny godne Kozaków Budionnego szarżujących w 1920 r. na Zamość. Komicznie pociągał nosem, jakby miał chroniczny katar albo co dzień zapominał chustki. Po przyjściu do redakcji – jak prości ludzie *na zakładzie* – ściągał buty i wzuwał jakieś przedpotopowe drewniaki. Kiedyś ze stukotem spadły mu z nóg, gdy prawie tańczył wokół jakiegoś oficjalnego gościa. Sawicki zaś – przekonany o swoich doskonałych manierach – na kolegiach bawił towarzystwo dowcipami, subtelnością przywodzącymi na myśl humor furmanów lub grabarzy. Tylko najgorsze lizusy się z nich śmiały.

Kolegia w Wiadomościach to zresztą cała instytucja. Miały swój folklor.

Kiedyś wparował na nie spóźniony Marek Kupis. Zasapany po powrocie z Urzędu Rady Ministrów (zajmował się obsługą rządu) szukał wolnego krzesła.

– Łukasz, czy możesz przesunąć się w prawo? – wystękał.

– To się nie uda. Na prawo od Łukasza jest już tylko ściana – odpowiedział mu zamiast mnie Jarosław Szczepański, specjalizujący się w gospodarce.

I tak już zostało w Wiadomościach. Chociaż za rządów Walendziaka w TVP zaroiło się od prawicowców jak od mrówek na wysypisku. Nie zawsze w wyniku nowego zaciągu. Nagle poglądy tożsame z nowym kierownictwem odnalazły w sobie reporterki, przezywane *babciami parkingowymi*, bo przed porannym kolegium zwykły prowadzić między sobą zawsze takie same rozmowy o wydawcy dnia:

– Dużo ma miejsca?

– Podobno niewiele, ale może da się coś wcisnąć.

Żeby było zabawniej – mąż jednej z *babć parkingowych* naprawdę był w tym pionierskim dla polskiego kapitalizmu czasie… właścicielem parkingu strzeżonego na warszawskim Powiślu.

Do neofitów, którzy uwielbienie dla Włodzimierza Cimoszewicza czy Danuty Waniek z dnia na dzień zamienili na podobny entuzjazm wobec Andrzeja Stelmachowskiego i Lecha Kaczyńskiego – rychło dołączył desant. Na korytarzach gmachów przy Woronicza i placu Powstańców Warszawy zaroiło się od bojowników, z werwą ratlerków powarkujących dzielnie w gotowości. Niektórzy pisali w życiorysach, jak w drugiej połowie lat 80 uprawiali podziemną aktywność na polonistyce UW. Studiując tam w tym samym czasie i działając w KPN nawet ich nie dostrzegłem, tak świetnie byli zakonspirowani.

Z lat rządów Walendziaka w TVP pochodzi okrutna definicja dziennikarza prawicowego. Dziennikarz prawicowy to również dziennikarz lewicowy, tylko głupszy, który z powodu lenistwa zaspał na casting do „Gazety Wyborczej". Formuła pozostaje aktualna do dzisiaj. Czasy Kurskiego tylko ją wzmocniły. Wróćmy jednak do momentu, gdy hartowała się stal…

Marzena Paczuska przyszła z „Życia Warszawy". Za nowym wiceszefem Wiadomości Piotrem Skwiecińskim. Już wkrótce biegała po *rondzie* – jak nazywaliśmy okrągły korytarz w redakcji – niczym kot z pęcherzem. Jak się okazało,

Macierewicz zapowiedział konferencję prasową. Przejęta Paczuska zaręczała, że były szef MSW ujawni na niej rewelacyjne materiały.

Nie ze mną takie numery. Prawicowej ciotce rewolucji oznajmiłem, że… to ja zajmuję się prawicą. Pojadę i sprawdzę.

W trakcie konferencji Macierewicz pokazał kserokopię artykułu ze starego numeru „Gazety Polskiej". Na tym skończyła się prezentacja, a zarazem kariera Paczuskiej jako mojej *researcherki*. Ale nie kariera w ogóle. Prawie ćwierć wieku później została szefową Wiadomości w TVP Kurskiego. Ale nawet on długo z nią nie wytrzymał. Nie dziwię się Jackowi…

Z nami zresztą też lekko nie miała. Nowy szef Wiadomości Adam Pieczyński wprowadził podział zespołu na sekcje: polityczną, społeczną, gospodarczą i śledczą. Ponieważ nie mająca pojęcia o sztuce telewizyjnej Marzena niemal w każdym materiale zamieszczała ujęcia stron gazet z inspirującymi ją artykułami – zaraz pojawił się greps, że Paczuska jednoosobowo stworzy sekcję prasową.

Dla zabawy imitowaliśmy też *stand-uppery* sepleniącej niemiłosiernie i pozbawionej samokrytycyzmu redaktorki. Brało się paczkę papierosów zamiast mikrofonu i demonstrowało: – *Wiadomości, Mazena Pacuska*…

Nikt się na nią nie uwziął, nabijaliśmy się nawet z senatorówny Romaszewskiej, której zamiłowanie do pokazywania samej siebie na antenie dorównywało przekonaniu o własnej wyjątkowości. – *Z Łysej Góry dla Wiadomości Agnieszka Romaszewska* – tak to oddawaliśmy w wersji *hard*.

Poczucie humoru ratowało w stresowych sytuacjach. Słynął z niego Jarosław Oleś, specjalista od gospodarki, który zawiłe tematy umiał przedstawiać w czytelny sposób. Po latach trafił do firmy consultingowej, gdzie ten dar wciąż mu się przydaje. U nas czasem używał sobie na rekinach biznesu, niekiedy – na redakcyjnej koleżance Magdzie Tadeusiak. Gdy szwendała się po *newsroomie*, paplając co ślina na język przyniesie – Jarek osadzał ją zgrabnie dobranym, choć niepoprawnym politycznie tekstem:

– Magda, idź lepiej do domu, zrób mężowi obiad.

A *newsroom* rechotał. Jednak ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Prawie ćwierć wieku później wykpiwana Tadeusiak zostanie za rządów Kurskiego dyrektorką TVP Polonia…

Olesia w Wiadomościach wspierał przy materiałach ekonomicznych Robert Bombała. Zrządzeniem losu pojawił się w redakcji akurat w dniu zawiązania koalicji rządowej SLD z PSL. Wraz z redaktorką *głównych* Ewą Jarosławską, późniejszą naczelną „Super Expressu" roztrząsaliśmy przy papierosie, kogo ludowcy *rzucą na telewizję*.

– A co to za gość w skórze? – wskazała nagle Jarosławska.

– Ewka, nie żartuj, myślisz, że to już… – zaniepokoiłem się teatralnie.

To właśnie był Robert. Bombała nie przyszedł jednak wcale z PSL, tylko z PAP. Razem na 11 listopada 1994 r. podjęliśmy temat niebanalny – dlaczego Józef Piłsudski nie ma szczęścia do pomników ani upamiętnień. Ruszyliśmy do Sulejówka, gdzie w willi Marszałka mieściło się wtedy przedszkole i filmowaliśmy bawiące się w historycznym Milusinie w berka dzieciaki. Burmistrz z posążkiem Kasztanki w kadrze obiecywał, że powstanie tam muzeum. Rano 11 listopada pojechaliśmy nagrać ostatnią wypowiedź do Muzeum Niepodległości. Dyrektor z dumą podkreślił, że każdy zwiedzający, który pokaże dowód osobisty z datą urodzin pokrywającą się ze świętem narodowym dostanie w prezencie piękny album.

– Ja urodziłem się 11 listopada – przerwał mu rzeczowo Robert Bombała. I wydobył dokument z tą właśnie datą.

Nie dało rady, dyrektor podrałował po album, nawet piękną dedykację wpisał. Zyskała też macierzysta TVP, bo nasz materiał kupiła od niej telewizja niemiecka, chociaż Polska uchodziła wtedy za Odrą za kraj nudny i spokojny. Nasze demokratyczne zdobycze – z wolnymi mediami włącznie – wydawały się nienaruszalne. Potwierdziło się też, że w telewizji nie ma niewdzięcznych tematów, co najwyżej słabi żurnaliści…

W Wiadomościach nie brakowało jednak dziennikarzy wybitnych. Jan Szul, wysłany w ostatniej chwili na negocjacje strajkujących kolejarzy z rządem, chociaż dotarł do celu na kwadrans przed głównym wydaniem, zdążył się na miejscu wszystkiego dowiedzieć i w *wejściu na żywo* opowiedział o zawartym właśnie porozumieniu tak kompetentnie, jakby wychował się w budce dróżnika. W odróżnieniu od Kłeczków z ekipy Kurskiego – zachowywał zdrowy dystans do własnej popularności. Opowiadał, jak zajechał kiedyś na stację benzynową.

– A ja to pana skądś znam – przywitał go jej pracownik. – A już wiem: telewizory pan sprzedaje…

Filozof od polityki

Grzegorz Miecugow stanowił odwrotność stereotypu gościa, który w epoce celebrytów robi karierę. Gdy zgasł mu *prompter*, bez paniki mówił z głowy. Absolwent filozofii, zawsze z namysłem na twarzy, czasem z wyrazem lekkiego zdziwienia, konieczność bezustannej walki z głupszymi od siebie znosił z niezmienną kulturą i pogodą.

Z Miecugowem pracowało się świetnie. Znający profesjonalną zasadę, że dziennikarz jest mądry mądrością innych – własną wiedzą się nie popisywał, polityków wolał przepytywać niż im przytakiwać, ufał współpracownikom, na których się nie zawiódł. Mnie jako specjalistę od prawicy pytał o tematy dnia. Nie próbował niczego narzucać.

Był wydawcą *głównych*, gdy na 45 minut przed emisją przyszła wiadomość, że wyleciał w powietrze lombard na Mokotowie. Trwała w stolicy wojna grup mafijnych. Rozejrzał się po *newsroomie*, jakby się zastanawiał, kto mu zrobi materiał na czas. Ominął wzrokiem specjalistę od policji. Spojrzał na mnie, właśnie skończyłem temat o pomysłach na ratowanie Stoczni Gdańskiej.

– Zmontowałeś?

– Tak, masz do przeglądu.

– Pojedziesz?

Z miejsca zdarzenia wróciliśmy z ekipą, gdy dziennik już trwał, o 19,41. Napisany w samochodzie flamastrem drukowanymi literami tekst rzuciłem naprędce Agnieszce Romaszewskiej z nieodpartym: – Przepisz szybko. Odgrywająca czasem obrażoną księżniczkę *senatorówna* bez protestów pochyliła się nad klawiaturą. Zbiegłem na montaż. O 19,51 gotowy materiał ukazał się w głównym wydaniu Wiadomości.

Gdy inni wydawcy patrzyli, komu dać zarobić – Grzesiek kierował się zawsze tym, kto zrobi mu najlepszy materiał.

Poczucie humoru miał specyficzne. Odzwierciedlało godny filozofa olimpijski spokój. Za rządów Pieczyńskiego w Wiadomościach, w trakcie prowadzonego przez Miecugowa kolegium wpadła rozgorączkowana sekretarka.

– Dzwoni Adam Pieczyński – oznajmiła zdyszana.

– Pieczyński? – podnoszący brwi Grzegorz odegrał całą pantomimę zdziwienia. – Nie znam…

Rozbrajał ironią, tam gdzie inni stosowali agresję. Jeśli trzeba, potrafił być twardy. Gdy w 1995 r. Adam Strzembosz zgłosił swoją kandydaturę na prezydenta, przygotowałem o nim tekst materiału. Grzegorz miał wątpliwości, czy dla kampanii pierwszego prezesa istotny jest fakt, że trwają zabiegi o beatyfikację jego siostry. Pieczyńskiego w redakcji nie było, a jego zastępca Piotr Skwieciński postawił sprawę ostro: kwestia beatyfikacji ma się w materiale znaleźć i już… Długo się kłócili. Z *newsroomu* przeszli do gabinetu. Po godzinie wszedłem do nich bez pukania. Panowie, czas na decyzję, trzeba montować. Zaproponowałem, że skoro nie potrafią się dogadać, zrobię prostą relację z konferencji prasowej, na której Strzembosz ogłosił zamiar kandydowania, a przedstawimy go szczegółowo następnym razem. Ustąpił Miecugow, nie Skwieciński: – To nie tak, dajmy jego sylwetkę, trudno, niech będzie ta siostra…

Materiał ukazał się w pełnej i barwnej formie. Ale Agnieszka Kublik w nienawistnym tekście w „Gazecie Wyborczej" opisała, jak to Skwieciński zmusił Miecugowa do podania informacji o beatyfikacji siostry Strzembosza. Bardziej niż Kościół świętych – Agora potrzebowała męczenników, byle nie u siebie. Telewidzów to nie obchodziło, obejrzeli pełnowartościowy produkt.

Miecugowa cieszyła praca, martwił brak następców. Gdy budował zespół polityczny Wiadomości, jego ulubiony żurnalista Maciej Sojka mimo wsparcia patrona nie potrafił przekroczyć poziomu poprawności zawodowej, a z powodu zielonej marynarki, stosownej bardziej na wiejskiej dyskotece, niż w Sejmie i URM zyskał wśród ekip zdjęciowych ksywę „pistacjowy". W zespołowej pracy bez porównania lepszy okazał się następca Grześka w roli szefa od polityki – Kazimierz Wóycicki, który zwoływał ekipę na 9 rano i proponował głośne myślenie o wydaniu, czym zapracował sobie na gorące poparcie i zrozumienie moje i Moniki Sieradzkiej oraz równie stanowczy dialektyczny opór ze strony Iwony Maruszak, Katarzyny Kolendy-Zaleskiej i Macieja Sojki.

Szacunek dla siebie nawzajem zachowaliśmy z Miecugowem również, gdy nie pracowaliśmy już razem. Ewa Milewicz i Monika Olejnik próbowały orga-

nizować bojkot mojej skromnej osoby, bo jakoby w „Życiu" źle pisałem o ich koleżankach z TVP. W artykule nie padły nazwiska, krytykowałem gwiazdorskie praktyki i usłużność wobec postkomunistów. Jednak gdy zbierałem głosy dziennikarzy o kampanii wyborczej, obie panie pryncypialnie odmówiły mi wypowiedzi. Niewiele myśląc, zadzwoniłem po opinię do Grześka Miecugowa. Gdy mi jej udzielił – zadbałem, żeby ukazała się na czołówce „Życia" pięknie wyeksponowana. Wyobrażam sobie, jak musiała być następnego dnia wściekła tak kochająca siebie Olejnik, czytając na pierwszej stronie drugiego dziennika w kraju opinię dawnego kolegi z „Trójki" zamiast własnej…

W interesie publicznym

Nie wiedliśmy w Wiadomościach ideologicznych debat. Przestrzegaliśmy standardów. Nawet w materiale o walce ze zorganizowanymi grupami przestępczymi Ewa Martyniuk respektowała zasadę *audiatur et altera pars*. Oprócz policjantów przepytała więc na stadionie w Wołominie gościa o byczym karku. Zaimponowała *mięśniakowi* odwagą, odpowiadał grzecznie, chociaż nie musiał. Monika Sieradzka nagłośniła protest restauratorów z warszawskiej Starówki, którzy w środku sezonu zamknęli na jeden dzień lokale, żeby zwrócić uwagę na wymuszanie haraczy przez mafię, z którym policja nie umiała się uporać. Reprezentowaliśmy widzów a nie państwo: sprzedawca kaset bez hologramów z Marszałkowskiej z daleka już, gdy mnie widział, wyciągał nowości do zaprezentowania, bo wielu jego klientów zapamiętało, jak wystąpił o 19,30 w moim materiale o piractwie fonograficznym. Do dziś po mieszkaniu walają mi się nabyci u niego nielegalni *Pink Floydzi* czy Norwegowie z *Aha*…

Nudni ludzie robią nudne materiały, zaś ciekawi – interesujące. Beata Kolis – w 20 lat później rzeczniczka Komitetu Obrony Demokracji – z elegancją relacjonowała obrady Senatu. Ale gdy zaczęła się katastrofalna powódź – pojechała z ekipą w okolice Dęblina, gdzie straty były największe. W pewnym momencie kamerę przejął dźwiękowiec, a operator zrzucił ciuchy i wszedł do Wisły, by uratować dryfujące na fali koźlątko. Ujęcie operatora Jana Pełecha z ocalonym koziołkiem w ramionach powiedziało telewidzom więcej o rozmiarach klęski żywiołowej niż drętwe komentarze synoptyków z IMGW i hydrologów. Albo niż wejście na żywo innej redaktorki, która o 19,30 relacjonując

powódź na Dolnym Śląsku na pytanie ze studia:

– Które dzielnice są zagrożone? – odpowiedziała ze stoickim spokojem:

– Nie wiem, nie znam Wrocławia.

Operator Jerzy Ernst – później na wojnie w Iraku ranny w zamachu, w którym stracił życie Waldemar Milewicz – w trakcie zdjęć na Starówce, gdy robiliśmy materiał o biedzie i imigrantach, pochylał się nad każdym rumuńskim dzieckiem, każdym wynędzniałym żebrakiem. Pocieszał i wypytywał o ich problemy. Jakości jego ujęć wcale to nie zaszkodziło. Syn i wnuk Jurka dziedziczą jego talent, więc zdarza się, że w gmachu Sejmu jednego dnia schodzą się przy robocie… trzy pokolenia Ernstów.

Nie została za to w TVP córka innego znakomitego operatora Małgorzata Naukowicz, chociaż zdążyliśmy razem zrobić materiał o protestach przeciwko premierze filmu „Ksiądz" o homoseksualizmie duchownego, kiedy to dewotki klękały i modliły się głośno na chodniku przed kinem „Kultura". I tak spotyka się z ojcem w pracy w Sejmie jako dziennikarka radiowa. Z Janem Naukowiczem pojechałem filmować, jak chłopcy od Zygmunta Wrzodaka obrzucają flarami i koktajlami Mołotowa budynek SLD przy Rozbrat. Siedzibę rządzącej partii okalał kordon policji, dwa kroki dalej stanął miotający ogniste kule związkowy Ursus. A my z operatorem Naukowiczem – usytuowani pomiędzy nimi – wszystko to uwiecznialiśmy. Nawet gdy jeden z płonących pocisków spadł na dłoń Janka, operator nie zaprzestał filmowania. Machnął drugą, zdrową ręką, ze wytrzyma. Po powrocie ze zdjęć otrzymał pomoc ambulatoryjną, zwolnienie lekarskie i odszkodowanie za wypadek przy pracy. A materiał mieliśmy najlepszy ze wszystkich stacji.

Za sprawą takich ludzi telewizja pozostawała instytucją zaufania publicznego. Dzwoniono do nas: jest problem. Jak wtedy, gdy Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji podjęła walkę ze stacjami, nadającymi bez koncesji. Wkraczali do nich antyterroryści, plombowali nadajniki. O 19,30 przedstawiłem, ile takich stacji działa jeszcze w kraju. Po emisji zawołano mnie do telefonu.

– Nazywam się Beata Pieczyńska, dzwonię z Konina. Pan podał, że nadajemy, a nas właśnie zamykają – mówiła zdyszana dziewczyna z radia. Z trudem powstrzymywała płacz.

– Jadę do was, będę rano o dziewiątej – obiecałem.

W Koninie młodzi dziennikarze i technicy oprowadzali nas po swoim skromnym studiu i opowiadali o zawiedzionych nadziejach. Służyli demokracji, a ta właśnie likwidowała ich ukochane miejsce pracy.

Pojechałem zaraz do prezydenta Konina, spytać, jak to możliwe.

– Może pan zna wczorajszą wypowiedź ministra sprawiedliwości Jerzego Jaskierni… – zaczął butnie partyjny kolega prokuratora generalnego.

– Znam ją, bo to właśnie ja ją nagrałem – osadziłem nadętego włodarza. Para z niego uszła. Zaczął mętnie tłumaczyć, że prawa trzeba przestrzegać…

Krajową Radę Radiofonii i Telewizji stworzono na wzór francuski. Nie miała jednak szczęśliwej ręki do stacji prywatnych ani do TVP. To jej członkowie uzgodnili kandydaturę Walendziaka. Brakowało mu zarówno charyzmy i dorobku Zaorskiego, jak właściwej poprzednikowi powściągliwości w sprawach personalnych. Wielki reżyser mimo presji, jakie na niego wywierano, prowadził politykę stu kwiatów. Jego następca zachowywał się jak w zdobytej twierdzy.

Ludzi ściągniętych do TVP przez Walendziaka nazwano *pampersami*. Podobno za sprawą Marcina Dominika Zdorta. Wiecznie o coś obrażony grubas w okularach, o niemowlęcej powierzchowności, pragnął uchodzić za radykalnego katolika, prawie krzyżowca. W samochodzie woził flagę amerykańskiej konfederacji Południa. Nie przeszkodziło mu to po latach napaść w „Rzeczpospolitej" na narodowca Artura Zawiszę za to, że ten ostro potraktował kierowcę, który zajechał mu drogę, co groziło wypadkiem. A Zawisza podróżował z rodziną. Nawet przyjaciele Zdorta uznali wtedy, że postąpił podle.

Tacy byli niedzielni prawicowcy Walendziaka… Po latach część z nich, już bez szefa, odnalazła się u Kurskiego. Znowu w znakomitej komitywie z komunistami: stałymi autorytetami *narodowej* stali się komentatorzy tacy jak były sekretarz KC PZPR Marek Król czy tajna broń Millera w wyborach prezydenckich Magdalena Ogórek.

Dziennikarze wspierający SLD w czasach jego potęgi przesadzali czasem z zaangażowaniem, jak Piotr Gembarowski w pamiętnym wywiadzie z Marianem Krzaklewskim, ale warto było z nimi gadać. Dzięki osobistym kontaktom dysponowali wiedzą tajemną o decyzjach władzy. Żurnaliści *pisowscy* ograniczają się do powtarzania po politykach propagandowych komunałów. Nie znają nawet zamierzeń tych, których wspierają. Wyszło to na jaw za pierwszych

rządów PiS, przy aferze z *taśmami prawdy* z rozmowy Renaty Beger z Adamem Lipińskim, obiecującym posłom stanowiska w zamian za poparcie. Na pytanie „Dlaczego PiS tak ostro zaatakowało media" odpowiedziałem wtedy tygodnikowi „Przegląd" następująco: „Obecna sytuacja nie jest winą braci Kaczyńskich, lecz ich otoczenia medialnego, tych Sakiewiczów, Semków i Zarembów, fanatycznych publicystów, którzy bredzili na temat tego, że nic się nie stało i zostali ośmieszeni przeprosinami premiera Kaczyńskiego i obietnicą, że PiS nigdy nie będzie rozmawiać z ludźmi o podejrzanej reputacji. Teraz publicyści z otoczenia PiS zostali sami na polu minowym, ale na nic lepszego nie zasługują" [2].

Demony propagandy nie rodzą się z niczego, drogę późniejszemu serwilizmowi utorowały cynizm i zachłanność ludzi Walendziaka.

O usłużności prezesa wobec świata polityki przekonałem się osobiście. Członek Krajowej Rady Lech Dymarski udzielił mi wypowiedzi, podającej w wątpliwość sens utrzymywania telewizyjnych okienek dla organów władzy – tkwiły wtedy w ramówce magazyny pokazujące działalność rządu czy parlamentu, rzadko oglądane. Po emisji u Walendziaka rozdzwoniły się telefony. Dymarski, zresztą świetny poeta i dawny członek KOR, tłumaczył, że źle go zrozumiano: nie zmierzał do likwidacji „okienek". Szukający kozła ofiarnego Walendziak zdecydował o odsunięciu mnie od tematyki medialnej. Zapowiedziałem więc odejście z redakcji. Szef Wiadomości Adam Pieczyński, zresztą świetny fachowiec o pięknym życiorysie, rozkładał ręce: prezesowi narażać się nie zamierzał. Bardziej od dziennikarskich swobód interesowała go jedna z prezenterek, która – pomimo fatalnego zeza – awansowała na prowadzącą główne wydanie, z czego podśmiewały się niemiłosiernie telewizyjne sprzątaczki i panie z rachuby. O mojej dalszej pracy dla programu rozstrzygnął dyrektor TAI Jacek Bochenek.

– Pojedziesz do Jabłonny zrelacjonować konferencję Krajowej Rady? – zaczepił mnie, jakby nigdy nic, na korytarzu.

– Kiedy ja złożyłem wymówienie. Znasz sytuację – odpowiedziałem.

– Do mnie żadne wymówienie nie wpłynęło. Jedziesz i już – nalegał dyrektor.

– A Walendziak? – spytałem.

– Biorę go na siebie. To ja decyduję, kto obsługuje tematy – rozstrzygnął

Bochenek. Ktoś w informacji TVP musiał mieć charakter, którego Pieczyńskiemu zabrakło. Dzięki odwadze Jacka pracowałem w TVP… dłużej niż sam Walendziak.

Rezygnację z prezesury złożył wówczas, gdy pozostali członkowie zarządu nie przystali na przedłużenie angażu dyrektora programu I Macieja Pawlickiego. Charakterystyczne, ze Walendziak podał się do dymisji nie w imię zasad, tylko z powodu krzywdy kolegi. Od *kolesiostwa* jego ekipa zaczynała i na nim karierę w TVP skończyła.

Telewizja – wielka sprawa

TVP miała szansę wtedy, gdy oglądało ją kilkanaście milionów ludzi. Nie dziś, gdy główne Wiadomości zatruwają ledwie dwa miliony widzów, również jakością przegrywając z Wydarzeniami Polsatu i Faktami TVN. Ale źródła obecnej degeneracji reżimowej już bez reszty instytucji tkwią w błędach, popełnionych wtedy przez zawiadowców demokratycznej jeszcze TVP.

Konkurencja nie musiała szkolić kadr: przejęła od TVP gotowe. Siłę Polsatu budowali wywodzący się z niej Bogusław Chrabota czy Jarosław Sellin, do TVN przeszli ukształtowani w *publicznej* Grzegorz Miecugow i Tomasz Lis. Zaś potencjał TVP rozjeżdżali kolejni nasyłani do niej politrucy, znajdujący usłużnych przewodników w weteranach radiokomitetu.

Zachodnie stacje – japońskie czy francuskie – zwykle nie przywożą do Polski swoich ekip. Wystarczy sam dziennikarz, operatora i dźwiękowca wynajmują na miejscu. Polscy artyści sztuki telewizyjnej mają w świecie wyśmienitą markę. Podobnie jak montażyści, kierownicy produkcji, również kierowcy od których zależy, czy materiał ukaże się na czas. Pamiętam, ile czerwonych świateł i podwójnych ciągłych linii przejechaliśmy, gdy wizytę w Warszawie składała Margaret Thatcher. Ale mój materiał o niej dzięki kawaleryjskiej szarży ryzykującego zawodowym prawem jazdy *drivera* ukazał się o 19.30.

Z kolegami z redakcji współpracowało się różnie – z ekipami zawsze wspaniale. Czasem wystarczyło zdać się na ich inwencję, wskazać do jakiego efektu się zmierza. Z młodym operatorem Markiem Tittlem pojechałem do jednej z masowo powstających galerii handlowych. Szukałem ujęcia, by zacząć materiał o kontrastach bogactwa i nędzy w Polsce.

Młoda, ładna dziewczyna wzięła do ręki mandarynkę. Jakby ważyła ją w dłoni. Przyglądała się. Po chwili niepewnym ruchem odłożyła owoc z powrotem na półkę. Jej ortalionowa kurtka i włosy miały tę samą barwę, co skóra mandarynki. A łzy, które zakręciły się w jej oczach – były prawdziwe.

Otwarcie tematu zapewnił mi z całym kunsztem dokumentalisty Mark Tittel. Po resztę zdjęć pojechaliśmy z inną ekipą do Wyszkowa. Zawsze powtarzałem, że Wiadomości to nie „Kurier Warszawski", ujęcia willi i slumsów lepiej nakręcić 60 km od stolicy niż na Saskiej Kępie i Szmulkach.

Wracając, natrafiliśmy na policyjną blokadę szosy białostockiej. Wyprzedziliśmy sznur samochodów, wysiadłem z wozu. Od oficera policji dowiedziałem się, że drogę zamknęli, gdy doszło do katastrofy autokaru. Są ofiary śmiertelne, podobno na drogę wyciekło paliwo, grozi wybuchem. Już wiedziałem, że przywiozę dwa materiały do *głównych* zamiast jednego.

– Dalej jedziecie na własną odpowiedzialność – przestrzegł oficer po telefonicznej konsultacji z przełożonym z komendy. Mijały nas karetki pogotowia na sygnale.

Wiraż w Lucynowie nie przypadkiem nazwano zakrętem śmierci. Na miejscu wyglądało to strasznie. Jedyny raz ocenzurowałem własny temat. Nie dałem do zmontowanego na 19,30 materiału zbliżenia czerwonej cieczy wylewającej się powoli przez okno sprasowanego autokaru. Wiedzieliśmy, że to nie sok pomidorowy. Plany ogólne wystarczająco uzmysłowiły widzom makabryczną skalę wypadku.

120 km dla jednego planu

Ilekroć po emisji wieczornego wydania, które zwykle kończyło się około 23.20 biegliśmy z moją ówczesną przyjaciółką na pierwszy tego dnia posiłek do McDonalda – wcześniej na takie głupstwa jak jedzenie nigdy nie starczyło czasu – mieliśmy pewność, że zajmujemy się czymś dla ludzi istotnym. Kiedy w polityce nic się nie działo, porywaliśmy się na etiudy godne adeptów łódzkiej *filmówki*. Skoro o szafie nakręcił już Roman Polański, ja zmontowałem temat… o drzwiach. Antoni Styrczula, później rzecznik Kwaśniewskiego, wtedy dziennikarz prywatnego radia opowiadał, jak podczas wizyty szefa Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju Jacquesa Attali sforsował ogrodzenie

rządowej rezydencji na Parkowej, gdy zatrzaśnięto przed nim drzwi, bo nie figurował w spisie akredytacji. Zaś ekspert z Państwowej Inspekcji Pracy zgrabnie przed kamerą drzwi zdefiniował i z dostojną powagą wyliczył normy, jakie powinny spełniać, żeby były bezpieczne dla wszystkich zatrudnionych.

Masowo powstawały stacje katolickie. Pojechałem więc z ekipą do Siedlec do Radia Podlasia. Rozmawialiśmy z księdzem dyrektorem i prezenterem, filmowaliśmy studio w budynku seminaryjnej bursy i sprzęt. Dowiedzieliśmy się, że ze składek katolików belgijskich postawiono przepiękny maszt nadawczy w Chotyczach, prawie na białoruskiej granicy. Po szybkiej naradzie z operatorem Krzysztofem Suszką zdecydowaliśmy: jedziemy. Największą sensację wzbudziliśmy wśród wiejskich dzieciaków, pierwszy raz na tym odludziu widzących ekipę telewizyjną. Z pobliskiego kartofliska obserwowały nas przez poniemiecką lornetkę. Żadna telewizja prywatna nie przejedzie 120 km, żeby zrobić jedno ujęcie. Nie muszę dodawać, że materiał dostał nagrodę dla najlepszego tematu dnia.

Spór o inny maszt, radia publicznego w Konstantynowie pod Gąbinem, też filmowaliśmy. Gierkowska konstrukcja, najwyższa w świecie, runęła od korozji, a mieszkańcy okolicznych wsi żądali, żeby jej nie odbudowywać. Twierdzili, że promieniowanie nadajnika szkodzi ich zdrowiu. W szkole w Topólnie urządzili głodówkę. Ich bardem stał się osiadły w okolicy Szwajcar Peter Stratenwerth, żonaty z Polką wytwórca serów ekologicznych. Brał gitarę i śpiewał własnego autorstwa protest-song ze składnią trochę jak z ojczystego języka: *Gąbin, Gąbin, maszt chcą odbudować. Gąbin, Gąbin, jesteśmy protestować. Gąbin, Gąbin – ruiny, śmierć i rozpacz. Maszt nie może tutaj powstać*. Wieczorem po emisji mojego materiału nuciła to cała redakcja. Dopiero gdy moja ówczesna przyjaciółka próbowała mi balladę o Gąbinie przed snem zaśpiewać jako kołysankę, zaprotestowałem: – *Już wystarczy*. Po paru tygodniach relacjonowałem rozprawę w Naczelnym Sądzie Administracyjnym, dotyczącą dalszych losów masztu. Mieszkańcy, których przyjechało kilkuset, rozpoznali mnie od razu: – *O, to pan był u nas*. 20 lat później, pisząc książkę o sukcesie demokracji lokalnej i reformy samorządowej Jerzego Buzka, dwa razy odwiedziłem ekologiczne gospodarstwo w Grzybowie pod Gąbinem, prowadzone przez Ewę Smuk i jej męża Petera Stratenwertha – tego, co układał protest songi. Animatorzy

niezliczonych lokalnych inicjatyw przyjęli mnie serdecznie. Ilu żurnalistów od Kurskiego odważy się pójść do bohaterów swojego materiału po emisji?

Zwykłych ludzi prezentowałem na równych prawach z politykami. To oni jako płatnicy abonamentu pozostawali przecież faktycznymi udziałowcami *publicznej* zanim na powrót stała się *reżimową*. Wiele nauczyła mnie wizyta w dawnym PGR w Zegartowicach na północ od Torunia. Strajkujący pracownicy rolniczego kombinatu z dumą podkreślali, że w ich pegeerowskiej wsi w kiosku sprzedaje się więcej gazet, niż w sąsiedniej, gdzie wszystkie gospodarstwa są indywidualne. Przydźwigali i pokazali do kamery przedwojenny herb gospodarstwa rolnego skarbu państwa w Zegartowicach – bo majątek, należący do któregoś z junkrów pruskich znacjonalizowany został po odzyskaniu niepodległości na mocy dekretu o przejęciu „mienia wrogów narodu polskiego". Z estymą przypominali, że to nie komuniści zbudowali ich warsztat pracy…

Przy okazji innego sporu na wsi zmuszony byłem porzucić postawę bezstronnego obserwatora, choć materiał na tym nie ucierpiał. W pałacyku w Łysomicach, też pod Toruniem, bojówkarze od Andrzeja Leppera przerwali siłą licytację majątku innego PGR. Przedstawiciela Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa wzięli pod ramiona i wynieśli z budynku, wystawiając go w samym garniturze na dwudziestostopniowy mróz, jaki potrafi być w północnej Polsce. Zaproponowałem sponiewieranemu urzędnikowi, żeby schronił się w telewizyjnej furgonetce. Gdy się już ogrzał, a my dokończyliśmy filmowanie ludzi Leppera i nagrywanie ich triumfalnych pohukiwań – podwieźliśmy go, dokąd chciał. Katana biurokraty została na miejscu jako zdobycz Samoobrony.

Prawdziwy koniec telewizji publicznej

Oglądanie programów informacyjnych TVP teraz jest stratą czasu i nerwów. Degrengolada za rządów PiS objęła wiele publicznych instytucji – od Trybunału Konstytucyjnego po spółki skarbu państwa (Lotos miał przez dwa i pół roku czterech prezesów, bo wyrywają go sobie partyjne frakcje) – ale nigdzie nie wydaje się równie spektakularna. Znany wcześniej z wpychania opozycyjnym politykom mikrofonu niemal do gardła Łukasz Sitek po wywo-

łaniu – skoro świt – awantury w pociągu, zanim poskromili go sokiści i policjanci, straszył interweniujących, że ich „k… załatwi" [3]. Faworyci Kurskiego Lucjan Ołtarzewski i Filip Styczyński publicznie pokazywali *faki* antyrządowym demonstrantom. To dowodzi, że różnica między *pisowską* załogą TVP, a poprzednimi ekipami nie ma charakteru światopoglądowego, lecz kulturowy. Potwierdza to wywiad z reklamowanym jako intelektualista swojej formacji dyrektorem „Jedynki", filozofem Mateuszem Matyszkowiczem. Dziennikarki wypytują go o sagę historyczną „Drogi wolności".

„– A co stanie się z tym, kto włoży tam np. jakiś przedmiot nie z epoki albo kostiumik schrzani?

– Zostanie powieszony na tym maszcie przed budynkiem TVP". [4]

To oczywiście żart. Boki zrywać. Wyobrażacie sobie Państwo przed laty katowski koncept w ustach Grzegorza Miecugowa, też filozofa z wykształcenia? Dyrektorskie poczucie humoru bliskie kapralskiemu znamionuje regres TVP również w wymiarze leksykalno-obyczajowym. Jakby jej kadry nawet w sferze *bon tonu* wzorowały się na najbardziej przaśnych posłach PiS: Dominiku Tarczyńskim, Piotrze Pyziku, Joannie Lichockiej i Bernardecie Krynickiej.

Inna rzecz, że destrukcji środków społecznego przekazu po 2015 r, nie da się sprowadzić wyłącznie do upadku dawnej *publicznej*. Nominalnie wciąż wolne media prywatne podlizują się nowej władzy ile wlezie: przecież nie za sprawą charyzmy zawodowej halabardnik dobrej zmiany Robert Mazurek zaczął prowadzić rozmowy w radiu RMF. Również Konrad Piasecki nie dlatego zastąpił Monikę Olejnik w Radiu Zet, że jest lepszym od niej dziennikarzem.

Nie oni jednak na co dzień pozostają tematem żartów, tylko osławione ekranowe *paski* kanału Info i podobieństwo Danuty Holeckiej z Wiadomości do prezenterek telewizji północnokoreańskiej. Degradację TVP odczuwamy tak mocno dlatego, że *publiczna* była już po jasnej stronie mocy, a zaufanie do niej przebijało społeczne oceny wojska i Kościoła. I nawet jako – pożal się Boże – *narodowa*, wciąż dysponuje wspaniałym fachowym potencjałem ludzkim, tyle że nie dotyczy to jej dziennikarzy, jeśli w ogóle na to miano zasługują.

Z operatorami obrazu i dźwięku oraz oświetleniowcami nie tylko w Sejmie i innych miejscach wydarzeń witam się zawsze serdecznie. Czasem w mieście,

gdy idę po chodniku, napotkane telewizyjne samochody pozdrawiają mnie klaksonem. Co zrobią ich kierowcy, gdy za kolejne 10 lat zobaczą przez okno obecnych propagandystów z „narodowej"? Otworzą szybę i spluną?

Łukasz Perzyna

Szkic o TVP stanowi fragment książki „Dziennikarz to jest ktoś", w której Łukasz Perzyna opisuje swoje doświadczenia z pracy dla „Orła Białego", „Gazety Wyborczej", TVP, „Obserwatora Codziennego", „Sztandaru", „Życia", studia „Pod Palmą" Polityczni.pl i „Samorządności". Zastanawia się, dlaczego media nie potrafią skutecznie bronić demokracji ani własnej swobody.

[1] por. wypowiedź prof. Andrzeja Rycharda w filmie „Między Lechem a Lechem", reż. Łukasz Perzyna i Sławomir Koehler, emisja TVP1, marzec 2006.

[2] „Przegląd" nr 41 z 15 października 2006 r., s. 10.

[3] por. Paweł Wojciechowski. Sitek odwieszony. „Gazeta Wyborcza" z 21 marca 2018.

[4] Słoiki i leśniczówka czyli my, Polacy, lubim sielanki. Z Mateuszem Matyszkowiczem, dyrektorem TVP 1, rozmawiają Marta Bratkowska i Dorota Szymborska. „Wyborcza Telewizyjna" 23 lutego–1 marca 2017, s. 2–3.

HISTORIA

Piotr Plebanek

Pamiętam stan wojenny

1981/82

13 grudnia 1981r.

W domu od rana szok, płacz, przygnębienie. W telewizji przemówienie generała Jaruzelskiego. Potem pojawiają się inni osobnicy w mundurach. Nie widać ludzi,których zdążyliśmy polubić w ciągu ostatnich 16 miesięcy względnej wolności, „Karnawału Solidarności". Dużo mówią o internowaniu „ekstremistów". Praktyczne są to nazwiska wszystkich znanych działaczy Solidarności i opozycji, łącznie z tymi, których nie dało się złapać bo akurat byli na Zachodzie. Na ulicach patrole. Jadę pod Uniwersytet. Przy bramie żołnierz: „Studenci, rozejść się!" Krakowskim Przedmieściem kilka razy przejeżdżają trzy SKOTY, co wywołuje gwizdy. Ludzie w niewielkich grupach na chodnikach i przystankach komentują sytuację. Niektórzy przewidują rzeź. W domu próbuję złapać rozgłośnie zachodnie, wściekle zagłuszane. Głuche telefony, godzina milicyjna.

14–16 grudnia 1981r.

Na Uniwersytet przybywają tłumy. Zajęcia zawieszone. Zapewne wielu ludzi przygotowało się do strajku. Ale rektor, prof. Henryk Samsonowicz tonuje nastroje. Nie wspomina o strajku, zachęca do korzystania z biblioteki. Widać, że jest zaziębiony. Samsonowicz był członkiem PZPR, ale życzliwie nastawionym do Solidarności. Gromadzimy się – grupa studentów i pracowników – w Instytucie Historycznym. Tutaj są zbierane informacje z kraju. Ktoś przestrzega, żeby nie rozpowiadać plotek. Będziemy jeździć po zakładach prze-

mysłowych i wspierać ewentualne strajki. Wypowiada sie Jerzy Targalski, pracownik uczelni i działacz Solidarności, trochę uchodzący za fanatyka. Powiedział, żeby nie obawiać się, że wejdą Rosjanie – bo wtedy Amerykanie zajmą Kubę albo Wietnam.

Z pałacu Staszica ZOMO wyprowadza protestujących naukowców i wywozi „sukami" w stronę Nowego Światu. Wokół gromadzą się ludzie. Co chwilę słychać wzmagające się okrzyki „Gestapo! Gestapo!" To pierwsze takie zdarzenie jakie widziałem w życiu zrobiło na mnie przygnębiające wrażenie. Podchodzę bliżej, następnie przedostaję się na drugą stronę ulicy w pobliżu pomnika Kopernika. Czuję wściekłość i bezsilność. Jedyne co mogę – wyrazem twarzy próbuję wyrazić najwyższą pogardę patrząc na przejeżdżające „suki" i „świetlice". Studenci z czarnym humorem nazwali działanie władz: „Sonderaktion Warschau"

Podobno była też manifestacja na Mokotowskiej koło siedziby regionu Mazowsze i później na innych ulicach w centrum.

Niektórzy z nas pojechali do Huty, inni do Ursusa. Znalazłem się w grupie koleżanek i kolegów którzy mieli sprawdzić zakłady przemysłowe na Woli. Rozczarowanie – Zakłady „Róży Luksemburg" i „Kasprzaka" pracują, nic się nie dzieje. Idziemy pod „Waryńskiego" – to samo. Próbujemy jednak porozmawiać z ludźmi. Starszy mężczyzna kręci się koło budynku, może sprząta: „Nie ma żadnych nieodpowiedzialnych strajków" Kolega Krzyś Wikiera zaczepia idącego człowieka. Ten mówi „Coś się szykuje!" – i szybko się oddala. Rozmowa z kolejnym mężczyzną jest nieco dłuższa, ale to co najważniejsze, to „… nie ma komu tego zorganizować…".

Zakłady „Świerczewskiego" – nareszcie. Brama zamknięta, stoją działacze z ładnie wyprasowanymi, biało-czerwonymi opaskami. Krótko z nimi rozmawiamy i obiecujemy, że w następnych dniach będziemy im pomagać. Niestety na drugi dzień okazało się, że w nocy fabryka została spacyfikowana przy pomocy helikopterów – jak wiele innych w kraju.

W mieszkaniu Andrzeja Wrońskiego zwanego „Prezesem", szefa naszego samorządu studenckiego pakujemy „bibułę", którą władze kazały oddać. Potem rozwozimy ją do różnych mieszkań. Jeżdżę głównie z Krzysiem Wikierą, który mieszka blisko mnie. Miałem też kilka ulotek wzywających do

strajku powszechnego, które zostawiłem na klatkach schodowych. Potem przez kilka dni spotykamy się prywatnych mieszkaniach, w tym Jurka Kochanowskiego i Bogusia Winida. Pamiętam Ewę Kornowską, wielbicielkę Marszałka Piłsudskiego, Adama Jaroszyńskiego, którego ojciec był internowany, Dariusza Główkę i parę innych osób. Ktoś przyniósł optymistyczną wiadomość: „Bujak im uciekł…" Zajęcia zawieszone. Wiemy, że opór w kraju słabnie. Oprócz internowanych – rośnie liczba aresztowanych (za łamanie przepisów stanu wojennego). Do Instytutu Historycznego podobno wtargnęli ZOMO-wcy i zrobili jakieś przeszukanie.

16 grudnia tragedia w kopalni „Wujek". Mówiono, że zginęło 9–12 górników. W gazetkach pisali, że zginęło tam też kilku ZOMO-wców, co się nie potwierdziło. Spacyfikowano strajki w kopalniach, stoczniach, „Pafawagu" „Cegielskim", Ursusie, Hucie Warszawa. Ostatnie punkty oporu to kopalnie „Ziemowit" (do 22 grudnia) i „Piast" (do 28 grudnia), które komuniści wzięli na przeczekanie.

Byłem rozczarowany postawą społeczeństwa. Przedtem na każdym kroku widać było plakaty Solidarności. Związek zdawał się wszechobecny, nie do zniszczenia. Liczył blisko 10 milionów ludzi, do tego „Solidarność Rolników Indywidualnych" – 3 miliony na wsi. Utożsamiałem się z tym ruchem (sympatyzowałem też z KPN-em) chociaż formalnie do niego nie należałem. Nie należałem nawet do NZS-u. Kilka razy stałem przy bramach Uniwersytetu w czasie strajków solidarnościowych w tym największego przeciwko niedemokratycznie wybranemu w radomskiej uczelni rektorowi Michałowi Hebdzie. Z tego okresu zachowałem opaskę „Legionu Porządkowego."

Tymczasem wystarczyło tupnięcie generała i większość przysiadła. Szybko pogodziła się z nowym(?) porządkiem. Ale pewnie myślałem zbyt idealistycznie.

1 stycznia 1982 r.

Dzień „Solidarności" na Zachodzie z inicjatywy prezydenta Ronalda Raegana. Wypowiadają się politycy, w tym pani premier Margaret Thatcher (Komuniści natychmiast wypomnieli jej co robiła ze związkowcami w swoim kraju i co robili Anglicy w koloniach). Występują też artyści, w tym zespół ABBA.

W kraju – demonstracja w Gdańsku, prawdopodobnie też we Wrocławiu,

próba strajku w Ursusie; być może związane jest to z podwyżkami cen. Powoli rośnie liczba podziemnych gazetek, kształtują się struktury podziemia.

25 stycznia 1982 r.

Sejm PRL zatwierdza dekret o stanie wojennym. Przeciw zagłosował tylko Romuald Bukowski – niezależny poseł z Gdyni. Wstrzymało się pięciu – Karol Małcużyński oraz czterech członków Polskiego Związku Katolicko-Społecznego z Januszem Zabłockim na czele.

Obrzydliwe przemówienie Janusza Przymanowskiego – m. in. mówi, że „Solidarność" planowała mordowanie działaczy PZPR łącznie z dziećmi. Wychwala Jaruzelskiego, drwi z prezydenta Raegana. W wieku ośmiu lat uwielbiałem „Czterech pancernych…".Teraz powstały dowcipy, że Przymanowki pisze kolejną powieść – „Czterech ZOMO-wców i suka".

Luty 1982 r.

Mija kolejny miesiąc, w którym wydaje się ze społeczeństwo jest spacyfikowane, a walka podziemna będzie trwała latami. Władza triumfuje. Oficjalnie nie zwalcza Solidarności tylko „ekstremę" (oprócz której jest „zdrowy robotniczy nurt"). Praktycznie zwalczane są wszelkie organizacje i działania niezależne. Znacznie później dowiedziałem się, że to w tym miesiącu grupy młodych ludzi podjęły działania bardziej śmiałe i ryzykowne.

10 lutego 1982 r. kilku chłopaków z Emilem Barchańskim (parę miesięcy później zamordowany siedemnastolatek) oblewa farbą i obrzuca butelkami z benzyną pomnik Dzierżyńskiego.

Bardziej radykalne działania podejmują chłopaki z Grodziska. Rozbrajają dwóch żołnierzy. Następnie, przy nieudanej próbie rozbrojenia, zabijają sierżanta Milicji Obywatelskiej Karosa. Zdarzenie ma miejsce 18-lutego, w tramwaju na ulicy Obozowej w Warszawie. Później chłopaki będą maltretowani w śledztwie i skazani na wieloletnie więzienie. Mieli dobre intencje, nie znalazł się w odpowiedniej chwili nikt, kto odradziłby im podobne działania. Ja byłem kilka lat starszy od nich, a przecież podobnie – w pierwszych dniach stanu wojennego – myślałem, że teraz powinniśmy robić powstanie. Bo przecież „Solidarność" lat 1980–81 była zbyt wielką zdobyczą by ją zmarnować…

13 lutego następuje demonstracja w Poznaniu. Dochodzą też wiadomości o napięciu w Świdniku. Potem okazało się, że mieszkańcy miasta zainicjowali „spacery telewizyjne" – milczące demonstracje w trakcie znienawidzonego Dziennika Telewizyjnego.

13 marca1982 r.

Forma demonstracji w Teatrze Wielkim – wyklaskanie „kolaboranta" Mroza. Takie zdarzenia będą się powtarzać. Artyści bojkotowali media, przede wszystkim telewizję, jako narzędzie kłamliwej propagandy. Kto łamał ten bojkot mógł się spodziewać niechętnej reakcji publiczności. Wśród aktorów za kolaborantów uznano Janusza Kłosińskiego, Stanisława Mikulskiego (słynnego „Klosa" z filmu „Stawka większa niż życie") Wieńczysława Glińskiego, Krzysztofa Chamca, Wojciecha Siemiona. W telewizji pokazał się też Czesław Niemen mówiąc: „…stan wojenny nie oznacza, że nie trzeba pracować…". Później tłumaczył się, że jego wypowiedź była zmanipulowana. Pani Maryla Rodowicz z kilkoma towarzyszącymi ludźmi założyli maski i śpiewali piosenkę „ Dentysta – sadysta" jako zespól „Różowe Czuby". W radio słychać było Bogdana Łazukę.

21 marca 1982 r.

Chrzciny Marii Wiktorii, córki Lecha Wałęsy – okazja do demonstracji; kilka tysięcy ludzi na ulicach Gdańska.

12 kwietnia 1982 r.

Pierwsza audycja Radia „Solidarność" – UKF 70.1 Mhz, godzina 20.00, 8 minut. Akcja zorganizowana przez Romaszewskich. Zaczynała się od początku okupacyjnej piosenki „Siekiera motyka…". Podnosiła na duchu.

W kwietniu też powstaje Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników jednoczący trzy odłamy Solidarności Wiejskiej z J. Teligą na czele.

16 kwietnia 1982 r.

Demonstracja w miesięcznicę masakry w kopalni Wujek – ok. 500 osób na placu Zwycięstwa.

22 kwietnia 1982 r.

Spotkanie Zbigniewa Bujaka, Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, Władysława Hardka – powstaje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna Solidarności.

30 kwietnia 1982 r.

Audycja radia „Solidarność" przerwana po czterech- pięciu minutach.

Akurat blisko mojemu domu, ulicą Okopową, przejechały na sygnale wozy milicyjne. Audycja została przerwana akurat w momencie kiedy miał przemawiać Zbigniew Bujak. Nastrój w domu z optymistycznego przerodził się w przygnębienie. Później okazało się, że członkowie ekipy radiowej oraz Bujak zdążyli uciec.

1 maja 1982 r.

Pochody „Solidarności". W Warszawie – podobno ok. 50 tysięcy ludzi, chociaż dzisiaj myślę, że była to mniejsza liczba. Podobnie w Gdańsku i innych miastach.

Msza w Katedrze, tłumy ludzi na zewnątrz. Nie wiem dlaczego, co chwila słyszę jakieś oklaski. Po chwili już wiem – tak ludzie reagują na rozwijające się transparenty. Po mszy słyszę zbliżające się okrzyki: „Solidarność!!!". Po chwili krzyczą już wszyscy, ja też. Formuje się pochód i zmierza w stronę Placu Zamkowego. Ulica Świętojańska wypełniona tłumem, idą wszyscy. Na Placu robi się trochę luźniej. Staję z boku, wśród gapiów. Ale demonstranci krzyczą: „Chodźcie z nami!". Wracam do nich, nie mogę inaczej. Hasła na transparentach: „Solidarność", „Uniwersytet z robotnikami", „Uwolnić internowanych", „NZS". Okrzyki na cześć Solidarności, Lecha Wałęsy, Zbigniewa Bujaka, Henryka Samsonowicza, Stefana Bratkowskiego, papieża, prymasa. Kordon milicji od strony Krakowskiego Przedmieścia, ale nie atakują. Idziemy Senatorską i Miodową. Znów szereg funkcjonariuszy od strony Placu Krasińskich. W pewnym momencie zdawało się, że robi się groźnie. Ale idziemy dalej, skręcamy w Długą. Okrzyki: „ZOMO do domu!", kilka razy padł nawet okrzyk „Milicja z nami!". Pochód przechodzi uliczkami Starówki, kończy się wiecem nad Wisłą. Pod wrażeniem rozmiaru tłumów ludzie zaczynają krzyczeć: „10 milionów!". Kiku działaczy wchodzi na jakiś ba-

rakowóz i przemawia. Na zakończenie ludzie skandują: „Wejdźcie w tłum!". Powoli się rozchodzimy.

Pierwsza tak masowa i zarazem zorganizowana demonstracja w stanie wojennym (a dla mnie pierwsza, w której uczestniczyłem). Ogromnie podnosząca na duchu, podważająca tezę o powszechnym poparciu społecznym dla ekipy Jaruzelskiego. Władze zachowały się biernie, zapewne zaskoczone liczbą uczestników. Ponadto pewnie obawiały sie chaosu we własnych szeregach – parę ulic dalej był ich pochód oficjalny. W tym czasie myślałem, że „Solidarność" powinna odebrać komunistom monopol na święto, które jest nie tyle komunistyczne co zawłaszczone przez komunistów – np. przed wojną obchodzone przez PPS.

3 maja 1982 r.

Demonstracje i starcia w miastach całej Polski (może z wyjątkiem Wrocławia i Poznania).

Idziemy w grupie koleżanek i kolegów z Uniwersytetu na Plac Zamkowy – o godz. 16.00 ma się zacząć. Plac otoczony przez samochody i funkcjonariuszy. Legitymują ludzi i czasem straszą przez tubę. Stoją niezbyt szczelnie, przechodzimy miedzy nimi. Tłum powoli gęstnieje. U wylotu Świętojańskiej grupa działaczy wznosi okrzyk – chyba było to „Niech żyje Solidarność – niech żyje!" – i rozwija transparent. Za nimi pojawiają się następne transparenty i formuje się pochód, który idzie w stronę ZOMO-wców. Niektórzy z nich to brodaci, typowi działacze; szczerze ich podziwiałem. Wznosimy okrzyki: „Solidarność!", „Znieść stan wojenny!", „Zwolnić internowanych! i inne.

Szmer zaniepokojenia – oto po drugiej stronie Placu, od strony Kanonii pojawia się zwarty szereg funkcjonariuszy. Ale ci już w pełnym rynsztunku; hełmy pałki, tarcze. Dla mnie był to pierwszy taki widok; wtedy przypominali mi trochę starożytnych Rzymian. Trzon aktywistów związkowych odwraca się i idzie teraz w stronę tego szeregu. W dalszym ciągu wznosimy okrzyki – tamci natomiast ostrzegają przez tubę, że to jest zgromadzenie nielegalne, straszą karami itd.

W pewnym momencie słyszę jakiś dźwięk zbliżony do wystrzału. Widzę jak leci z góry i wiruje przedmiot podobny do długopisu. Tłum zafalował, konsternacja. Po chwili – oczy zaczynają łzawić, pojawia się charakterystyczny

zapach i dym. Ktoś krzyczy: ”Spokojnie – to tylko gaz! „...„Nie trzeć oczu! …” Po chwili lecą już podobne pociski, panika, tłum wdziera sie w uliczki Starówki. Biegnę ulicą Piwną, ciasnota. Myślę tylko żeby się nie przewrócić; stratują mnie! A potem: To koniec, zaraz mnie złapią! Ale po chwili w uliczkach i na Rynku znów gromadzi się tłum. Jak się później dowiedziałem, niektórzy zrobią tam barykady z ławek. Znowu: tutaj okrzyki – a z tamtej strony gaz. Mam wrażenie jakbym oglądał film wojenny. Znalazłem się na Podwalu, potem na Długiej. Gdzie teraz iść? Od strony Barbakanu pojawia się armatka wodna i skręca w Długą. Uciekamy i znów się gromadzimy. Spotykam Ewę Kornowską i jednego z naszych wykładowców. Znów formuje się pochód, niektórzy mają transparenty, niektórzy flagi. Po drodze zrywane są też flagi czerwone. Gdzieś chyba przy Placu Teatralnym łączymy się z inną, dużą grupą demonstrantów, co wywołuje entuzjazm. W pewnym momencie wydaje mi się, że jest nas tak dużo, że zaraz tę komunę obalimy! Od Placu Zwycięstwa jedzie „suka” i na całym gazie wjeżdża w tłum. Ludzie szybko odskakują, w tym ja – zdaje się, że w ostatniej chwili. Idziemy Senatorską, Marszałkowską, Świętokrzyską. Co pewien czas tłum się rozprasza, gdy słychać nadjeżdżające wozy na sygnale – ale zbiera się znowu. Okrzyki „Solidarność!”, „Junta precz!” (to skojarzenie WRON-u z reżimem Pinocheta w Chile), „Zwolnić Lecha!”, „Niech żyje Bujak!”. Hasło „Zwolnić Lecha – zamknąć Wojciecha!” wykrzykujemy m.in. gdy Marszałkowską przejeżdża wojskowy „gazik”. Jeden z młodych ludzi zwraca się z okrzykiem dokładnie w stronę samochodu, który akurat zatrzymał się w korku. Żołnierze uśmiechają się przyjaźnie.

Liczba demonstrantów topnieje, jednocześnie spada średnia ich wieku. Trwają gonitwy na ulicach i podwórkach. Gdzieś na Marchlewskiego (dzisiaj Jana Pawła II), miedzy Grzybowską i rondem ONZ wyłączam się z demonstracji. Podobne zajścia trwały w różnych częściach Warszawy do późnego wieczora.

– Audycja Radia „Solidarność” zagłuszona.

9 maja 1982 r.

Ok. 500 osób zebrało się na placu Zwycięstwa – demonstrację utrudnił deszcz.

Radio „Solidarność zagłuszone.

12 maja 1982 r.

Msza w Katedrze – rocznica rejestracji „Solidarności Wiejskiej", ok. 2–3 tysiące ludzi.

Msza w Katedrze godz. 19.00 – rocznica śmierci marszałka Piłsudskiego. Mnóstwo milicji na Starówce i w okolicy. W pewnym momencie wydaje się ze dojdzie do prowokacji, ale ludzie rozchodzą się.

13 maja 1982 r.

O godzinie 12.00 – 15 minutowy strajk, minuta wstrzymania ruchu ulicznego. Takie były zapowiedzi podziemia – trudno powiedzieć jak to wyszło w różnych zakładach i miastach.

Demonstracja koło rotundy PKO, na Uniwersytecie tysiące ludzi na dziedzińcu, pod wieczór demonstracja koło Katedry.

W Krakowie – ok. 10 tysięcy ludzi m. in. przy pomniku Mickiewicza – ZOMO-wcy pałują bez ostrzeżenia.

16 maja 1982 r.

Radio „Solidarność" zagłuszone – 7-dma audycja.

26 maja 1982 r.

Jan Narożniak postrzelony i zatrzymany przez patrol ZOMO na Żoliborzu.

28 maja 1982 r.

Rocznica śmierci Prymasa Wyszyńskiego – msza św. o godzinie 20.00 w Katedrze, pochód w stronę krzyża z kwiatów na Placu Zwycięstwa, pieśni.

31 maja 1982 r.

Wmontowanie tablicy ku czci poległych górników z kopalni „Wujek" przy krzyżu na Placu Zwycięstwa. Tablica potem usunięta, wykopany dół. Następnie powstaje krzyż z węgla. 6 czerwca przy krzyżu pojawia się napis „Solidarność jest i będzie".

7 czerwca 1982 r.

Ucieczka J. Narożniaka ze szpitala na Banacha – przy pomocy lekarzy i kolegów z Solidarności.

13 czerwca 1982 r..

Demonstracje w Gdańsku, Wrocławiu („bitwa pod Grabiszynem" – ZOMO-wcy uciekli po starciu z demonstrantami na ulicy Grabiszyńskiej), w Nowej Hucie. W Warszawie kilkaset osób śpiewało przy krzyżu z kwiatów.

14 czerwca 1982 r.

Bohdan Cywiński z upoważnienia Lecha Wałęsy przemawia na konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie. Komuniści wrzeszczeli i zostali wyrzuceni z sali.

27 czerwca 1982 r.

Wiec w Poznaniu – ok. tysiąca osób po skończeniu oficjalnych obchodów – wieniec, pieśni pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca. Niewielka interwencja milicji.

28 czerwca 1982 r.

Demonstracje w Poznaniu (ZOMO używa armatki wodnej i gazu łzawiącego) i Wrocławiu (ponad 200 osób aresztowano).

Ok. 13 lipca 1982 r.

Apel TKK o zawieszenie wszelkich protestów do końca lipca – żeby nie dawać władzy pretekstu do odwołania wizyty papieża.

13 lipca 1982 r.

Ulotki informujące o nowej audycji Radia „S" – ale u nas w domu nie było jej słychać. Kilka tygodni wcześniej wpadła radiostacja, pani Romaszewska aresztowana.

– Krzyż z kwiatów na Placu Zwycięstwa – codziennie akcenty „Solidarnościowe" u podnóża; pieśni religijne i patriotyczne.

22 lipca 1982 r.

W nocy usunięty krzyż z kwiatów, w ciągu dnia zrobiony nowy; kilkaset osób, śpiewy.

26 lipca 1982 r.

W Dzienniku Telewizyjnym powiedzieli, że poprzedniego dnia wykryli radiostację „Solidarności" we Wrocławiu (są jeszcze radiostacje w Krakowie, Poznaniu. Gdańsku). W Warszawie Radio „S" zawiesza działalność, ze względu na aresztowania i zagłuszanie.

– TKK wezwała do demonstracji 31 sierpnia. Ze strajku powszechnego na razie zrezygnowano ze względu na ryzyko zbyt dużych strat.

– Trwają represje – obecnie w kraju jeszcze ponad 600 osób internowanych, 4–6 tysięcy aresztowanych.

– Niektórzy pękają – na milicję zgłosił się przewodniczący regionu świętokrzyskiego Jaworski, później jeszcze przewodniczący regionu białostockiego.

28 lipca 1982 r.

TKK ogłasza deklarację programową.

13 sierpnia 1982 r.

Demonstracje w Gdańsku, Warszawie, Nowej Hucie, Wrocławiu.

16–17 sierpnia 1982 r.

W Warszawie na ulicy Hożej użyto rakiet sygnalizacyjnych rozsyłających ulotki.

13–19 sierpnia 1982 r.

Władze ogrodziły Plac Zwycięstwa (na którym był krzyż z kwiatów), pod pretekstem remontu nawierzchni. ZOMO-wcy trzykrotnie rozpędzili ludzi przy pomocy armatki wodnej. Ludzie zaczęli układać krzyże z kwiatów pod kościołami i na Placu Zamkowym.

26 sierpnia 1982 r.

Przemówienie prymasa J. Glempa na Jasnej Górze.

28 sierpnia 1982 r.

Audycja radia „Solidarność" na podstawie radia Waszyngton.

31 sierpnia 1982 r.

Demonstracje i starcia w całej Polsce, w 66 miastach – największe w stanie wojennym i w ogóle w latach osiemdziesiątych. Warszawa, Wrocław, Kraków, Gdańsk, Poznań, Lubin, Gorzów Wielkopolski, Głogów, Szczecin, Katowice, Częstochowa…

Lubin – milicja użyła broni palnej; mówiło się ze zginęło na miejscu lub zmarło z ran 7 osób – potem okazało się że 3.

Gdańsk – jedna osoba miała zginąć od granatu gazowego.

Wrocław – podobno jedna osoba zastrzelona.

Warszawa – jedna osoba przejechana przez milicję.

W Warszawie zaplanowano 4 rejony koncentracji, Place: Zamkowy, Krasińskich, Defilad, Za Żelazną Bramą. Demonstrowano na ulicach: Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Plac Zamkowy, Trasa W-Z, Marszałkowska, Świętokrzyska, Plac Konstytucji, Targowa (największe starcia), Nowotki (obecnie gen Andersa – tu powstała barykada).

Poznań – kwiaty pod pomnikiem „Czerwca".

– Aresztowany Zbigniew Romaszewski;

– Wpadła radiostacja w Zabrzu – na budowanym domu;

– Śmierć Władysława Gomułki;

– W całym kraju aresztowano ok. 4000 ludzi.

1–2 września 1982 r.

Dalsze starcia w Lubinie – krzyż z kwiatów w miejscu śmierci demonstrantów usunięty przez milicję. Pożar ratusza – prawdopodobnie od petard. Marsz na dom partii.

– Demonstracje i starcia w Częstochowie.

3 września 1982 r.

Władze aresztują czterech KOR-owców (dotychczas internowanych) – Jacka Kuronia, Adama Michnika, Jana Lityńskiego, Henryka Wujca. Zapowiadają ich proces.

– Demonstracja w Jastrzębiu (rocznica Porozumienia 1980 r), ok. 4 tysięcy ludzi, bez starć.

5 września 1982 r.

Msza żałobna w Lubinie, w kościele ze śladami kul – ludzie śpiewają wznosząc palce w kształcie „V"; bez starć.

– Kazanie biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka dla rolników – potępienie polityki władz, głównie przemocy.

6 września 1982 r.

Terroryści zajmują ambasadę polską w Bernie. Początkowo żądają zniesienia stanu wojennego w Polsce, a następnie tylko pewnej sumy pieniędzy. Zagraniczne komitety „Solidarności" odcinają się od tej akcji.

8 września 1982 r.

Godzina 10.45 – akcja policji w ambasadzie w Bernie. Czterej słabo uzbrojeni terroryści aresztowani. Ich dowódca, Florian Kruszyk okazał się byłym kryminalistą. Prawdopodobnie napad na ambasadę był prowokacją komunistyczną.

– Apel TKK: uznanie demonstracji z zwycięstwo moralne „Solidarności", potępienie akcji w Bernie. Tekst podpisany przez pięć osób – doszedł Eugeniusz Szumiejko.

– Jan Józef Lipski na kuracji w Anglii – zapowiedział, że wróci do kraju.

– List Adama Michnika z aresztu.

13 września 1982 r.

Demonstracje we Wrocławiu (w nocy zaatakowano kamieniami wozy milicyjne), Krakowie, Łodzi, Szczecinie.

15 września 1982 r.

Powrót J. J. Lipskiego do kraju.

– Demonstracja we Wrocławiu – po meczu z drużyną moskiewską „Dynamo" przez godzinę wznoszono okrzyki: „Solidarność!" i „Frasyniuk!"

17 września 1982 r.

Demonstracja na Powązkach przy „Grobie Katyńskim".

22 września 1982 r.

Podobno Lechowi Wałęsie przyznano nagrodę za walkę o wolność słowa i opinii („Monis Mania"? Nie znalazłem o tym później żadnych informacji) – 20 tysięcy koron szwedzkich.

– Pogrzeb ojca Jacka Kuronia – Henryka. J. Kuroń na nabożeństwie żałobnym w kościele św. Józefata na Powązkach – kilkaset osób, znaki zwycięstwa, kwiaty.

29 września 1982 r.

Demonstracja w Gdańsku – 39 urodziny Wałęsy.

30 września 1982 r.

Demonstracje w Warszawie i Wrocławiu – miesiąc po 31 sierpnia. Ok. godz. 12.00 minuta ciszy, oznaki żałoby.

– W Warszawie na Podwalu umieszczono tablicę ku czci poległych górników.

5 października 1982 r.

Aresztowanie Władysława Frasyniuka.

6 października 1982 r.

Audycja Radia „Solidarność" w Warszawie (godz.21.00, UKF, ok. 67 Mhz) 5 minut, słyszalność bardzo niewyraźna.

8 października 1982 r.

Sejm PRL delegalizuje „Solidarność".

– Wyroki więzienia w procesie przywódców Konfederacji Polski Niepodległej: Leszek Moczulski – 7 lat, Romuald Szeremietiew – 5 lat, Tadeusz Stański – 5 lat, Tadeusz Jandziszak – 2 lata w zawieszeniu.

10 października 1982 r.

Apel TKK (Z. Bujak, B. Lis, W. Hardek i Piotr Bednarz) wzywający do czterogodzinnego strajku dnia 10-XI (rocznica rejestracji „Solidarności") o godzinie 10.00.

– Członkowie Krajowej Komisji „Solidarności" internowani w Białołęce wzywają społeczeństwo do bojkotu nowych związków zawodowych.

11 października 1982 r.

Rozpoczęły się strajki i demonstracje w Trójmieście.

– Zwolniono 308 internowanych, pozostało jeszcze ponad 700.

12 października 1982 r.

Trwają strajki i demonstracje w Trójmieście. 1-godzinny strajk w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu.

13 października 1982 r.

Demonstracje we Wrocławiu i w Nowej Hucie, gdzie młody człowiek – Bogdan Włosik – zostaje zastrzelony. Krótkie solidarnościowe strajki w Warszawie (Ursus, „Świerczewski", „Nowotko", „Waryński")

14–15 października 1982 r.

Trwają demonstracje w Nowej Hucie w związku ze śmiercią Bogdana Włosika.

16 października 1982 r.

Przemówienie prymasa J. Glempa – poparcie dla idei „Solidarności".

18 października 1982 r.

Wiec przed Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego.

20 października 1982 r.

Uroczysty pogrzeb Bogdana Włosika w Nowej Hucie – kilkanaście tysięcy ludzi, transparent „Solidarności", śpiewy.

– Ponowny apel TKK wzywający do: 8-godzinnego strajku i demonstracji dnia 10 listopada, demonstracji 13-17 grudnia, strajku powszechnego wiosną.

23–24 października 1982 r.

Danuta Wałęsowa odwiedziła męża w Arłamowie – powiedziała zagranicznym dziennikarzom, że Wałęsa nie chciał wstąpić do PRON-u ani nowych związków zawodowych, poparł demonstracje.

1 listopada 1982 r.

Zaduszki – dużo ludzi przy Dolince Katyńskiej.

8 listopada 1982 r.

Aresztowanie Piotra Bednarza. W listopadzie wejdzie do TKK Janusz Pałubicki z Wielkopolski – aresztowany w następnym miesiącu.

10 listopada 1982 r.

Rocznica rejestracji „Solidarności" – demonstracje: Warszawa, Kraków, Nowa Huta, Wrocław, Poznań, Łódź, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza.

Warszawa, godzina 15.00.

Zgodnie z zapowiedziami na ulicy Świerczewskiego (obecnie Al. Solidarności) blisko skrzyżowania z ul. Marchlewskiego (obecnie Jana Pawła II) pod Sądami gromadzą się ludzie. Stopniowo jest ich coraz więcej. Jest też obecne ZOMO; funkcjonariusze patrolują ulicę, co pewien czas legitymują ludzi. Na pobliskich podwórkach widać też przemieszczające się zwarte oddziały. Akurat w miejscowej budce (po przeciwnej stronie w stosunku do sądów), ktoś zaczął sprzedawać świeże bagietki. Natychmiast ustawia się gigantyczna kolejka – prawdopodobnie większość kupujących chciała ukryć rzeczywisty cel przy-

bycia na to miejsce. Chodzę i kluczę pomiędzy patrolami. Na chwile wpadam do Delikatesów i znów wychodzę; nie mam ochoty się na nich natknąć. Atmosfera gęstnieje. Słyszę jak ich dowódca mówi przez tubę: „…Legitymować, opornych zatrzymywać…" Teraz tylko żeby ktoś zaczął…

Nareszcie! Dwóch chłopaków na środku skrzyżowania rozwija transparent bez kijów. Natychmiast z setek piersi wyrywa sie okrzyk: „Solidarność! Solidarność!!!..." Tłum wlewa się na jezdnie. Wbiegam i ja, wrzeszczę z całych sił. Naprzeciw widzę szereg ZOMO-wców w pełnym rynsztunku, ale w tłumie człowiek czuje się odważniejszy… Teraz demonstranci odwracają się od milicjantów i ruszają w stronę Placu Dzierżyńskiego (obecnie Plac Bankowy). Rzeka ludzi wypełnia cała ulicę. Jakiś czas idziemy bez przeszkód, wznosimy okrzyki. Potem znów władza atakuje; świst petard czy granatów gazowych przypomina odgłosy lecących bomb z filmów wojennych. Ludzie chwilowo rozpraszają się na podwórkach i mniejszych uliczkach. Znów gromadzą się na Elektoralnej. Plac Dzierżyńskiego, Senatorska… Zomowcy stoją po bokach. Tłum trochę rzednie, ale czoło pochodu zbliża się do Placu Zwycięstwa (obecnie – Piłsudskiego). Tu znów atak ZOMO. Rozpraszamy się w pobliżu Pomnika Nike, który wtedy stał tam gdzie teraz Pałac Jabłonowskich.

Jakiś działacz poucza mnie: „Nie biegnij, to wywołuje panikę". Potem wchodzi na cokół pomnika, zapewne chce przemówić. Ale nowy grad pocisków uniemożliwia zamiar. Trasa W-Z, Miodowa. Cześć ludzi pewnie chce jeszcze manifestować, reszta to przechodnie. Pod kościołem św. Anny niesamowity widok. Kilku chłopaków krzycząc „Junta precz!" idzie prosto na milicyjne wozy, odrzucając przy tym granaty gazowe. Pojazdy tymczasem skręcają tuż przy nich w ulice Miodową, okrążają zabudowania i po chwili przejeżdżają Senatorską tuż obok mnie. Czując, że za chwilę znajdę się w kotle, wymykam się z pułapki. Znów jestem na Miodowej, gdzie jest normalny ruch uliczny. Słyszę, jak facet mówi do kobiet z wózkami dziecięcymi: „Niech panie tam nie idą z dziećmi, bo tam jest gaz i pałki".

Demonstracje i starcia trwały do ok. 20.00 – na Starówce, Krakowskim Przedmieściu, w okolicach „Zachęty", na Pasażu Śródmiejskim.

Po latach napisałem o tych wydarzeniach wiersz.

– Wiece studenckie: Uniwersytet Warszawski, godz. 12.00–12.10; 1,5–2

tysięcy ludzi na dziedzińcu, Politechnika Warszawska – wiec w auli, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza, Uniwersytet i Politechnika w Poznaniu, Uniwersytety Gdański i Toruński, Politechnika Wrocławska.

– Próby strajku (miał być 8-godzinny) – w większych zakładach obsadzonych przez ZOMO, SB i wojsko tylko zwolnienie tempa pracy; strajki głównie w mniejszych zakładach – Huta im. Bieruta w Częstochowie, Starogard, Bielsko Biała, Legnica, Łódź, Wałbrzych Zakopane, Warszawa.

11 listopada 1982 r.

Rocznica odzyskania Niepodległości – demonstracje w Warszawie; po mszy w Katedrze godz.18.00 – m.in. Krakowskie Przedmieście, Plac Dzierżyńskiego, ponadto w Krakowie i kilku innych miastach.

– Władze zapowiadają zwolnienie Lecha Wałęsy – po jego liście do władz podpisanym: ”Kapral Lech Wałęsa”.

– Śmierć Leonida Breżniewa.

13 listopada 1982 r.

Brak wiadomości czy Wałęsa jest już wolny i gdzie przebywa.

– Msza św. w Kościele św. Krzyża o godz., 19.00 w intencji internowanych, następnie pieśni religijne i patriotyczne przy krzyżu z kwiatów przy kościele św. Anny (drugi taki krzyż jest przy kościele Wizytek).

14 listopada 1982 r.

Godz. 10.00. Lech Wałęsa powrócił do Gdańska i przemówił do witającego go tłumu, entuzjazm. Następnego dnia udzielił wywiadu zagranicznym dziennikarzom.

26 listopada 1982 r.

Pogrzeb żony Jacka Kuronia, Grażyny – godz. 13.00–16.00 na Powązkach. Ok. tysiąca osób**,** list kondolencyjny L. Wałęsy. Po pogrzebie okrzyki: „Jacek!”, „Zwolnić Jacka!”.

27 listopada 1982 r.

TKK odwołuje manifestacje w grudniu, ze względu na: zwolnienie Lecha Wałęsy, zapowiedź przyjazdu Papieża w czerwcu następnego roku, zapowiedź zniesienia stanu wojennego. Ogłasza lojalność wobec Lecha Wałęsy.

– Władysław Frasyniuk skazany na sześć lat pozbawienia wolności, cztery lata pozbawienia praw obywatelskich.

29 listopada 1982 r.

Zwolnienie 327 internowanych.

30 listopada 1982 r.

Dalszy ciąg „normalizacji" w stylu komunistycznym – rozwiązanie Związku Artystów Scen Polskich, zapowiedź likwidacji Teatru Dramatycznego, zmiana dyrektora w Teatrze Narodowym.

3 grudnia 1982 r.

Episkopat wyraża niezadowolenie z powodu delegalizacji „Solidarności".

14 grudnia 1982 r.

Stopniowe zwalnianie internowanych; oprócz czołowych działaczy – pozostało ich jeszcze około 200.

– Drugi list Wałęsy do Jaruzelskiego udostępniony zagranicznym dziennikarzom – nawoływanie do porozumienia.

– List Wałęsy do Blancharda, szefa Międzynarodowej Organizacji Pracy, z podziękowaniem dla poparcia dla Solidarności.

– Obrady sejmu odroczone do 16 grudnia.

16 grudnia 1982 r.

Godz. 10.20 L. Wałęsa aresztowany na kilka godzin. Po godzinie 15.00 w Gdańsku demonstracje i starcia – kilkaset osób m.in. koło Poczty Głównej; po mszy o 16.30 ponownie – gł. w okolicach Pomnika Stoczniowców.

– Warszawa – kilkaset osób demonstruje przy kościele św. Anny.

– Katowice – msza św. ku czci poległych górników z kopalni Wujek.

17 grudnia 1982 r.

L. Wałęsa udziela wywiadu zagranicznym dziennikarzom.

18 grudnia 1982 r.

Sejm PRL podejmuje decyzję o zawieszeniu stanu wojennego od dnia 31 grudnia 1982

23 grudnia 1982 r.

Zwolnienie większości pozostałych internowanych – siedmiu innych aresztowano: Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Karol Modzelewski, Grzegorz Palka, Andrzej Rozpłochowski, Jan Rulewski.

24 grudnia 1982 r.

Pogłoski o zakończeniu bojkotu telewizji i radia przez aktorów – kolejne wywiady L. Wałęsy.

C.d.n.

Napisane na podstawie rozgłośni zachodnich gł. Wolnej Europy, Radia Londyn, Radia Waszyngton; gazetek podziemnych („Tygodnik Wojenny", „Tygodnik Mazowsze", „KOS", „Wola", „Syrenka") i obserwacji własnych.

Dr Andrzej Anusz

„Żeby Polska była Polską" (1981–1989) – najmniejsze pismo drugiego obiegu (cz. 2)

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ …

Rok II Kwiecień, 1982 r. Nr 2.

Motto: „Opracowania tej „Listy katyńskiej" podjąłem się jako jeden spośród znikomej garstki pozostałych przy życiu byłych jeńców obozu Starobielsk.

Chciałem w ten sposób spłacić Opatrzności Bożej cząstkę długu wdzięczności za własne ocalenie a równocześnie oddać tę niejako ostatnią posługę tym wszystkim współjeńcom, którzy tragicznym zrządzeniem losu musieli złożyć swe życie w ofierze.

Członkom rodzin zamordowanych i zaginionych moich Kolegów – współjeńców, składam na tym miejscu wyrazy głębokiego współczucia…"

(Adam Moszyński)

Londyn, w maju 1949 r.

LISTA KATYŃSKA
JEŃCY OBOZÓW KOZIELSK, OSTASZKÓW, STAROBIELSK ZAGINIENI W ROSJI SOWIECKIEJ

opracował Adam Moszyński

„Lista Katyńska" jest uzupełnieniem zbioru dokumentów, które zostały zawarte w książce pt. „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów z przedmową gen. Władysława Andersa, „gryf", Londyn 1949 – Wydanie 2-gie 1950 r.

W rozdziale drugim wymienionej książki stwierdzono, że w obozach Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk znajdowało się w miesiącach zimowych 1939/40 około 15 000 polskich jeńców wojennych. Kozielsk liczył około 5 000, Ostaszków około 6 500, a Starobielsk około 4 000 polskich jeńców wojennych. Jest wiadomym, że z ogólnej ilości uniknęło masowego mordu około 450 jeńców z Kozielska odnaleziono pomordowanych w grobach katyńskich a reszta zaginęła bez śladu, przy czym wszystko wskazuje na to, że zaginionych spotkał ten sam los, co ofiary katyńskie. W ten sposób, kto mówi lub pisze o Katyniu, ma w gruncie rzeczy na myśli, nie tylko te ofiary mordu, które w ilości powyżej 4 000 odnalezione zostały w mogiłach lasu katyńskiego pod Smoleńskiem, ale ogół zaginionych ze wszystkich trzech obozów, którzy od wiosny 1940 r. nie dali o sobie znaku życia. Lista imienna winna przeto objąć nie tylko byłych jeńców kozielskich z Katynia, ale wszystkich zaginionych, czyli około 15 000 nazwisk. … Podawane przez uratowanych jeńców ogólne cyfry stanów zlikwidowanych obozów można uważać za sprawdzone i wiarygodne. Źródła, na których opiera się później ogłoszona lista, są następujące:

1/ „Urzędowy Materiał o masowym mordzie w Katyniu Wyd. Berlin, 1943, 167–273. Rozdział IV: Wykaz 4 143 zwłok zidentyfikowanych do 7 czerwca 1943.

Wykaz ogłoszony przez Niemców nie był alfabetyczny, a nazwiska, imiona, nazwy miejscowości, adresy oraz inne szczegóły podane są często w brzmieniu zniekształconym. Lista była sporządzana i ustalana ostatecznie przez osoby narodowości niemieckiej i to często może na podstawie znalezionych przy zwłokach dokumentów, wystawionych w okresie niewoli w języku rosyjskim. Prócz tego dokumenty te po ekshumacji zwłok znajdowały się często w stanie daleko idącego zniszczenia. Wszystkie te czynniki złożyły się na omyłki i nieprawidłowości wykazu niemieckiego … mordowane w Katyniu ofiary nie zawsze musiały posiadać przy sobie swoje własne dokumenty.

2/ Wykaz członków b. Armii Polskiej zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, zidentyfikowanych do dnia 1 czerwca 1943 r. – str. 3–55 (broszura bez podania wydawcy, autora, roku i miejsca).

Wykaz powyższy – w porównaniu z niemieckim – jest mniej kompletny i kończy się na pozycji 2916. Układ, kolejność poszczególnych, nie zawsze

numerowanych pozycji, a wreszcie treść danych, zawartych w tym wykazie – pozwalają przypomnieć, że został on sporządzony przez Polaków pracujących w Katyniu przy ekshumacji zwłok. Nazwiska, adresy i inne dane zamieszczano w wielu wypadkach w brzmieniu również zniekształconym. Numeracja poszczególnych zwłok nie zawsze pokrywa się z numeracją „Amtliches Material" – tak samo treść danych nie jest taka sama, lecz w pewnych wypadkach obszerniejsza, w innych szczuplejsza, niż w wykazie niemieckim. Znajduje się w tym wykazie pozycja, których odpowiedniki oznaczono w wykazie niemieckim jako niezidentyfikowane. Wykaz ten ogłoszony został drukiem anonimowo, najprawdopodobniej w kraju, pod okupacją niemiecką.

3/ Lista zaginionych jeńców z obozów rosyjskich Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk – zestawiona przez Biuro Opieki Nad Rodzinami Wojskowych Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, uzupełniona dodatkowym spisem Biura Pomocy Rodzinom Wojskowych i Jeńców Wojennych Dowództwa Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie, L. dz. 904/RW/45 z daty Egiptu 30 listopada 1945.

Lista ta została zestawiona na podstawie: a) pisemnych relacji jeńców ocalałych, którzy przebywali w jednym z 3 zlikwidowanych obozów. Relacje te zostały złożone w r. 1941 po odzyskaniu wolności.

b) indywidualnych zgłoszeń rodzin albo znajomych zaginionego jeńca, opartych na fakcie poprzedniej korespondencji z zaginioną osobą w okresie pomiędzy jesienią 1939, a wiosną 1940 r. Lista powyższa została zestawiona początkowo przez ocalałych jeńców z pamięci, a następnie uzupełniano ją stopniowo w miarę napływu korespondencji z rodzinami i znajomymi zaginionych. Listę obejmującą 3848 nazwisk wręczyli gen. Sikorski i gen. Anders Stalinowi w czasie rozmowy w dniu 3 grudnia 1941, a następnie dodatkową, uzupełnioną do cyfry 4518, wręczył gen. Anders podczas bytności u Stalina w dniu 18 marca 1942 r.

– Ostatecznie ilość zestawionych tą drogą nazwisk doszła do około 9 000…

4/ Dodatkowe relacje wiarygodnych osób. Są to, nieliczne zresztą, informacje indywidualne, pochodzące od ocalałych b. jeńców jednego z 3 obozów, albo też od naocznych świadków przeprowadzonej w 1943 r. ekshumacji zwłok ofiar narodu w Katyniu. …

5/ Roczniki oficerskie Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych a//) Rocznik oficerski 1932 – Wyd. Warszawa 1932, oraz b) Rocznik Oficerski Rezerwy – Wyd. Warszawa 1934.

Roczniki oficerskie pozwoliły na skontrolowanie, poprawienie luk, odtworzenie brzmienia nazwisk lub imion zaginionych w wypadkach, kiedy zostały one przytoczone w źródłach w sposób zniekształcony, albo niezupełny. …

Ogłoszenie tej „Listy jest wyrazem hołdu pamięci ofiar tego – rzadko w dziejach spotykanego – masowego mordu jeńców wojennych i spełnieniem smutnego obowiązku wobec ich rodzin.

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ …

Rok II 6 Maja 1982 r. Nr 3.

Motto: „Następnym pokoleniom Harcerek i Harcerzy
Pracę swą poświęcam"
Autor
Stanisław Broniewski
„Stefan Orsza"

„CAŁYM ŻYCIEM. Szare Szeregi w relacji naczelnika", PWN, Warszawa 1982.

…książka powstała już w latach 1955-1958, ze świeżej pamięci zdarzeń i ludzi… główny zrąb dzieła pozostanie jako świadectwo godne najwyższego zaufania, jako wierna pamięć tamtej przeżytej chwili. Cenny materiał źródłowy dla historyków Polski walczącej, z których niejeden korzystał już z udostępnionego przez Autora maszynopisu, książka ta jest także prezentacją postaw moralnych, obywatelskich i humanistycznych, takich jak harcerska prawda, odwaga i karność koniecznie potrzebnych naszej zbiorowości…

SPIS TREŚCI. Przedmowa. Wstęp.

Część 1. Założenia. Decyzja. Klimat pierwszych dni. Teren. Droga. Pełnia. Liczba. Czas. Część 2. Działanie. Bojowe szkoły. „Wawer" – „Palmiry". „N". Gdańsk. WISS. „Sklepy" – „Wiarus". „Boernarowo" – „Golędzinów". Bojowiec. Grupy Szturmowe. Wielka Dywersja – „Zośka". „Agrykola" – Baza – „Sonda". „Ursus" – „Filtry". Harcerz Rzeczypospolitej. Zespoły żeńskie. „Zawisza". Gra. Mimo wszystko – walka. „Małkinoj". Część 3. Nurt. Starszyzna. „Szkoła za lasem" „Charyzma". „Kwiecień" Wydawnictwa. Słowo pisane w konspiracji. Periodyki. Książki. „M". Część 4. Organizacja. Kierownictwo. Naczelnictwo-Kapelan. Stosunki z władzami Polski Podziemnej. Stosunki z harcerzami na emigracji. Scalanie harcerstwa. „Pasieka". Wizytatorzy. Odprawy. Służby. Ścisła „Pasieka". Prace. Konspiracyjna technika. „Pajęczyna". Opieka. Gospodarka finansowa. Nasze łączniczki. Bezpieczeństwo. Aresztowania. Legalizacja. Część 5. Przełom. „"66"" – Kraj. „66" – Warszawa. Wybuch. Bataliony. Na wielu frontach. Poczta polowa. „Pasieka". w powstaniu. Słownik nazwisk i pseudonimów.

Dr Andrzej Anusz

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ …

Rok II 1 listopada 1982 r. Nr 4.

Motto: „Nam dzisiaj tak w duszach, jak kiedy się wiosna
z zimowej wyrywa niemocy, …
Ach kiedyż za Ciebie w bój skoczym spragnieni
o Polski ty matko miłości ?
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniesiem okrzyki wolności ?
I kiedyż uczynim, swobodni oracze
Lemiesze z pałaszy skrwawionych.
Ach! Kiedyż na ziemi nikt nie zapłacze
Prócz rosy pól naszych zielonych".

LISTOPADOWE REFLEKSJE.

Listopad, miesiąc zadumy, smutku i łez. Odarte z liści, prawie nagie drzewa wzmagają zaduszkowy nastrój smutnej polskiej rzeczywistości. Wbrew nadziejom PZPR nie dojrzała do zbliżenia swych, odnarodowionych poglądów z „Solidarnością". Władza ciągle nie dorasta do dialogu ze społeczeństwem, stać ją tylko na gesty pozorne i taktyczne. Ciągle traktuje naród jako przeciwnika, przerażona możliwością poddania jej kontroli społecznej. Walka o utracone przywileje trwa. Wciąż nadal jedynym kryterium przydatności na stanowisku jest przynależność partyjna a nie kwalifikacja zawodowa, etyczna, charakter; normalna ludzka lojalność władzy nie wystarcza. Przeszło dwa lata po rewolucji sierpniowej a nie zdołano odkłamać życie. Telewizja dalej poraża swym monopolem, bezwzględnym brakiem wiarygodności i kastowością. Tam ludzie nie rozumieją, że tylko prawda jest podstawową wartością człowieka. Potrzebny jest program zaaprobowany przez całe społeczeństwo oraz przebudowa struktur władzy państwowej. Czytam „Etykę Solidarności" J. Tischnera – „Solidarność to ogromny las zasadzony przez przebudzone sumienia". W „Tygodniku Powszechnym" sprzed roku w rubryce „Ze stolicy Piotrowej" znajduję wypowiedź papieża o znaczeniu pracy w życiu rodziny. „… Rodzina znajduje w pra-

cy podporę dla własnego rozwoju i jedności … Praca wchodzi w zakres tego, co człowiek kocha i dla niego żyje, toteż praca wchodzi w zakres miłości … Serdecznie pozdrawiam i życzę, idąc za myślą dzisiejszego rozważania, ażeby praca w naszej Ojczyźnie służyła ludziom, rodzinom i służyła dobru wspólnemu całego narodu. Takie życzenia składam obecnym tu rodakom i przesyłam do Ojczyzny".

Dr Andrzej Anusz

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ …

Rok II 11 listopada 1982 r. Nr 5.

Motto: „Czas tego kraju kołem się zatacza
Z powstania w wojnę na nowe powstanie
Krótki czas wolny – i podziemna praca
I długie trwanie policyjnych nocy"

11 LISTOPADA ROK 1918
W 64 ROCZNICĘ WYZWOLENIA NARODU POLSKIEGO

W dniu 11 listopada mija 64 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Święto to w okresie międzywojennym było obok święta 3 maja najważniejszym świętem państwowym. W dniu tym odbywały się liczne uroczystości o charakterze państwowym, np. nadanie 11 listopada 1936 r. przez prezydenta Ignacego Mościckiego buławy marszałkowskiej Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. Niestety w Polsce Ludowej rocznicę tę z premedytacją przemilczano. Mimo to świadomość znaczenia tej daty w narodzie polskim pozostała ciągle żywa i przetrwała do czasów obecnych. Dla zrozumienia wagi tej pamiętnej daty przenieśmy się do owych, jakże ważnych dla narodu polskiego, historycznych dni listopadowych pamiętnego roku 1918. Klęska trzech zaborców stała się faktem. Waliły się austriackie i niemieckie rządy w Królestwie. Naród polski po przeszło 100 letniej niewoli, poczuł się wreszcie właścicielem i panem swej ziemi. Powstawały ośrodki polskiej władzy. W Warszawie działała Rada Regencyjna dysponująca skromnym aparatem administracyjnym i niewielkim, bo liczącym około 8 tys. wojskiem. W zachodniej Galicji w Krakowie działała, w oparciu o polską administrację i wojsko, Polska Komisja Likwidacyjna. Podobny charakter miała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Dalszym ośrodkiem polskiej władzy był Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej w Lublinie. W Poznaniu Komitet Międzypartyjny działający w konspiracji od roku 1916, przekształca się 11 listopada w Radę Ludową i podejmuje przygotowania do objęcia władzy w Poznańskim. Istniała również tzw. Republika Tarnobrzeska – radykalny, rewolucyjny ruch chłopski w okręgu tarnobrzeskim. Tak wygląda sytuacja, gdy 10 listopada, po 16 miesiącach wię-

zienia w Magdeburgu, przybył do Warszawy brygadier Józef Piłsudski, witany przez przewodniczącego Rady Regencyjnej ks. Z. Lubomirskiego, kilkudziesięciu peowiaków oraz byłych legionistów, którzy w kilka godzin po przyjeździe swego wodza zorganizowali na jego cześć demonstrację przy ulicy Moniuszki. Wieść o przyjeździe Józefa Piłsudskiego stała się wezwaniem do rozbrojenia Niemców. Akcję tę zapoczątkowała P.O.W. przy poparciu innych, różnorodnych pod względem ideologiczno-politycznym organizacji młodzieżowych, szkolnych i sportowych. Rada Regencyjna już 11.XI. przekazała Piłsudskiemu władzę i naczelne dowództwo wojsk polskich. Rząd lubelski Ignacego Daszyńskiego podporządkował się całkowicie Piłsudskiemu. Dnia 21.XI Józefowi Piłsudskiemu przyznano tytuł Tymczasowego Naczelnika Państwa; władzę miał sprawować do zwołania Sejmu Ustawodawczego. Radość z odzyskania niepodległości była powszechna. W pierwszych dniach rozbrojenia Niemców panował w Warszawie i innych miastach nastrój entuzjazmu i nadziei. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na ulicach i rynkach miast. Rosły polskie serca na widok polskich żołnierzy i polskich orłów zawieszonych na urzędach. Jednak walka o niepodległość Polski jeszcze się nie skończyła. Sytuacja Polski komplikowała się, zwycięskie w wojnie światowej mocarstwa sprzymierzone nie miały jednolitej koncepcji w sprawie granic Polski – mimo słownych deklaracji działały na naszą szkodę. Traktat Wersalski rozstrzygnął w zasadzie problem naszych granic zachodnich, ale też w sposób niepełny i krzywdzący dla Polski. Sprawa naszych wschodnich granic pozostawała nierozstrzygnięta. Nie przesądzono zarówno przyszłości Galicji wschodniej jak również ziem wschodnich byłej Rzeczypospolitej zagrabionej przez carską Rosję. W 1920 roku dochodzi do konfrontacji z ZSRR, z której Polska wychodzi zwycięsko. Następuje upragniony pokój. Naród z wiarą i nadzieją przystępuje do odbudowy. Nie wie, że tę wywalczoną i tak drogo okupioną wolność utraci ponownie po 20 latach. Dziś w 64 lata od tamtych wielkich wydarzeń pochylamy czoła przed tymi, którzy wywalczyli nam wtedy wolność. To, że żyjemy dziś w wolnym i niepodległym kraju, zawdzięczamy nie tylko tym spod Westerplatte, Lenino i Monte Casino, lecz również tym, którzy w tamtych latach z pieśnią „Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały" walczyli i ginęli nie tylko za swoją, lecz i naszą wolność. Data 11 listopada 1918 roku to dokument tożsamości narodu polskiego, jest własnością całego narodu i będzie tak długo … „póki my żyjemy". (AKAN).

Dr Andrzej Anusz

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ …

Rok II 18 listopada 1982 r. Nr 6.

Motto: „Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
przysięga klęcząc: świadkiem naszym Bóg!
z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę,
śmierć hasłem naszym, niechaj zadrży wróg.
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty …"

KARTA Z DZIENNIKA – 11 LISTOPADA 1981 r

W tym roku był to dzień szczególny, po raz pierwszy w dziejach Polski Ludowej, kompania honorowa wojska polskiego o godz. 12^{00} oddała należną cześć przy grobie Nieznanego Żołnierza, wieńce i oficjalne przemówienia. W „Solidarności „ ukazał się artykuł ze zdjęciem Piłsudskiego. Studenci NZS uczelni warszawskich wystąpili do Sejmu o przywrócenie świętu 11 listopada rangi święta państwowego. Z Andrzejem i Romanem jako „cichociemni" chodziliśmy na te listopadowe uroczystości. Otwierała je Msza św. w Katedrze a potem wieczorem przemarsz do grobu Nieznanego Żołnierza. Szczególnie w czasie 3 ostatnich lat uroczystości te, gromadzące kilka tysięcy osób, były pełne szczególnych napięć i przeżyć. Wrócę do nich kiedyś. W tym roku miały one szczególnie uroczysty charakter. O godz. 18^{00} uroczystość rozpoczęła pontyfikalna Msza św. celebrowana przez ks. bp. J. Modzelewskiego ze wspaniałym kazaniem ks. prałata S. Niedzielaka. Po mszy uformował się kilkudziesięcio tysięczny pochód, który na czele z harcerzami i weteranami ostatnich wojen i Armii Krajowej, delegacjami NSZZ „Solidarność" i innymi przeszedł do grobu Nieznanego Żołnierza pośród oklasków zebranych tłumów. Po ceremonii składania wieńców odbył się apel poległych. Bliższe informacje-„Życie Warszawy" Nr 263 i ulotka „Klubu Służby Niepodległości". Tłum był tak ogromny, że zgubiłem się z Andrzejem. Było mi przykro – w tym dniu od lat byliśmy zawsze razem. „Ojczyzna moja wolna, wolna więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada" (Słowacki). Harcerze śpiewają „My Pierwsza Brygada, strzelecka gromada, na

stos rzuciliśmy swój życia los" – skąd oni to znają? A potem „Hej strzelcy wraz nad nami orzeł biały", „O mój rozmarynie", „Wojenko, wojenko" – pieśni mego dzieciństwa, zakazane publicznie przez prawie pół wieku odżywają na nowo. Telewizja „polska" ledwie zauważyła ten dzień. Naprawdę „non omnis moriar" – w „korzeniach" tkwi siła i wielkość NARODU.

Dr Andrzej Anusz

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

Rok II. 3 grudnia 1982 r. Nr 7.

Motto: „O, Panie, któryś jest na niebie
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
Wołamy ze wszystkich stron do Ciebie,
O polski dach i polską broń".

CZAS NADZIEI

Nadzieja jest wartością naczelną w życiu ludzkim, bez której życie jest niemożliwe. Póki życia, póty nadziei. „Pierwszym naturalnym elementem nadziei jesteśmy my sami. Musimy sobie zaufać. Musimy zaufać sile naszego Narodu, sile tego, co przyniosło chrześcijaństwo. Jesteśmy w okresie próby i dalej stajemy do wielkiego dawania świadectwa światu. Obyśmy się nie zaparli Chrystusa przez naszą słabość, przez nasze zniechęcenie, przez nasze załamanie. Nam nie wolno się załamywać. My ciągle jesteśmy narodem silnym, potrafimy więc dawać świadectwo Chrystusowi także w okolicznościach trudnych. Dlatego dzisiaj wołamy słowami Psalmu: „Ci, którzy we łzach sieją, żąć będą w radości. Idą i płaczą niosąc ziarno na zasiew, lecz powrócą z radością, niosąc swoje snopy". Źródłem naszej nadziei jest także wiara w Opatrzność Bożą i przymierze z Matką Najświętszą. Ostatnie słowo ma Bóg. Pamiętajmy – są siły, które chcą nas tej nadziei pozbawić. Abyśmy stali się bierni, opieszali, upadli na duchu. Z takimi ludźmi można robić wszystko, co się komu podoba. Natomiast człowiek pełen nadziei nie ugnie się. Całe życie jest nadzieją.

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

ROK II. 19 GRUDNIA 1982 r. Nr 8.

Motto: „Bóg się rodzi, moc truchleje …"

PAN JEST BLISKO

Już tylko tydzień pozostał do spotkania z Bogiem. Podnieście oczy, nabierzcie ducha. Przygotujcie świąteczne drobiazgi pod choinkę. Tradycja jest mądrością wiary. Niech nas ogarnie melodia kolęd i bożych wspomnień. Odnajdźmy zapomniane adresy i roześlijmy w Polskę i świat znaki naszej obecności – „Wesołych Świąt i Nowego Szczęśliwego Roku". Pomyślmy, komu możemy być potrzebni w wigilię, przy choince i wieczornej kolędzie. Nie przemykajmy nieśmiało obok drzwi sąsiadów. Pamiętajmy, że dobro wyzwala dobro, a małe prezenty czynią przyjaciół. Nie lekceważcie tych, za którymi nikt nie stoi. Spróbujmy odnaleźć Pana Boga, siebie i swoich. Za kilka dni przyjdzie Chrystus, aby nas zbawić, wyzwolić, obdarzyć pokojem. Przychodzi do głodnych i słabych, aby ich pokrzepić. Niech wejdzie do naszych domów. Niech pomnoży w nas wiarę ciągle zbyt małą, pobudzi do większej nadziei. Szczególnie teraz gdy zniechęcenie nas ogarnia. Nadchodzi wigilia, przygotujcie serca, otwórzcie drzwi, zostawcie puste miejsce przy stole. Do Boga należy ostatnie słowo.

Dr Andrzej Anusz

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

ROK II. Pasterka, 1982 r. Nr 9.

Motto: „Ojciec św. Jan Paweł II woła do nas: nie bójcie się przyjąć Chrystusa, otwórzcie Mu drzwi; a przed zbawczą mocą Chrystusa otwórzcie serca. On wie czego nam najbardziej potrzeba. On udziela nam mocy, abyśmy się stali dziećmi Bożymi. On się narodził, abyśmy życie mieli. On ma słowa życia wiecznego!".

Nocna Msza Święta

Było to za panowania cesarza Augusta, w Betlejem, 9 km od Jerozolimy. W grocie pasterskiej narodził się Jezus Chrystus. Pasterze stanęli pierwsi przy Zbawicielu świata. Narodzenie Jezusa Chrystusa zapoczątkowało nową erę, erę miłości, pokoju, sprawiedliwości i prawdy. Bóg i człowiek stali się sobie bliscy. W tę noc ludzie chcą pojednania, darowują urazy, dzielą opłatkiem, składają najlepsze życzenia. W tę noc stajemy się sobie bratem i siostrą. W tę noc wracamy do wspomnień dzieciństwa, do dobrych oczu matki i ojca, nie rzadko już zgasłych. Te święta mają być dla nas świętami braterstwa i miłości wszystkich ludzi, wszystkich Polaków. Polska tradycja powiązała wigilię z pasterką. Były wigilie trudnych czasów, te są również trudne, ale dzielimy się wzajemnie nadzieją. Prosimy Matkę Jezusa z bliznami na twarzy, aby pochyliła się nad tymi, którzy nie mieli wigilii i czują się w tej nocy osamotnieni. Bądź Matko Boża obecna w każdej polskiej rodzinie. „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Odsuńmy myśli o stanie wojennym i trudach życia codziennego. Niech wiara, nadzieja i miłość zagości w sercach naszych. „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą … i wszystkie wioski z miastami …".

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

ROK II. 31 Grudnia 1982 r. Nr 10.

Motto: „Ojciec Święty na 1 stycznia 1983 r. Dialog stanowi centralny i niezbędny element każdej etycznej myśli ludzkiej, kimkolwiek by ci ludzie byli".

WKRÓTCE UDERZĄ ZEGARY. DO SIEGO ROKU !

Za kilka godzin zegary zwiastują Nowy Rok 1983. Rok 1982, straszny rok – rok klęski narodowej odchodzi. Jako odtrutkę na czarną rzeczywistość i jeszcze ciemniejszą przyszłość, posłuchajcie co mówił „ku pokrzepieniu serc" Jan Paweł II dnia 3 czerwca 1979 r.: „Kultura jest wyrazem człowieka. Jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy – i człowiek tworzy przez nią siebie. Tworzy siebie wewnętrznym wysiłkiem ducha: myśli, woli i serca. I równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym Narodu. Kultura Polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako Naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne. Wiadomo, że Naród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat – a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Więcej jeszcze Moi kochani: wiemy, że w okresie najtragiczniejszym w okresie rozbiorów Naród polski tę swoją kulturę ogromnie jeszcze wzbogacił i pogłębił, bo tylko tworząc kulturę można ją zachować. Kultura polska od początku nosi bardzo wyraźne znamiona chrześcijańskie. To nie przypadek, że pierwszym zabytkiem, świadczącym o kulturze jest Bogurodzica. Chrzest, który w ciągu całego Milenium przyjmowały pokolenia naszych Polaków nie tylko wprowadzał ich w tajemnicę śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, nie tylko czynił dziećmi Bożymi przez łaskę, ale znajdował stale bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, w muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie. I tak jest do dzisiaj. Inspiracja chrześcijańska nie przestaje być głównym źródłem twórczości polskich artystów. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień mających swe źródło w Ewan-

gelii. To przyczynia się również do gruntowania humanistycznego charakteru tej kultury – to czyni ją tak głęboko, tak autentycznie ludzką „albowiem jak pisze Mickiewicz w Księgach pielgrzymstwa polskiego – cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańska". W dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza Narodu. Żyją w nich jego dzieje. Jest ona nieustającą szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu. Właśnie dlatego też umie stawiać wymagania i podtrzymywać ideały, bez których trudno człowiekowi uwierzyć w swoją godność i siebie samego wychować. Moi drodzy! Te słowa mówi do Was człowiek, który swoją duchową formację zawdzięcza od początku polskiej kulturze, polskiej literaturze, muzyce, plastyce, teatrowi – polskiej historii, polskim tradycjom chrześcijańskim, polskim szkołom, polskim uniwersytetom. Mówiąc do Was Młodych, w ten sposób pragnę przede wszystkim spłacić dług, jaki zaciągnąłem wobec tego wspaniałego dziedzictwa ducha, jakie zaczęło się od „Bogurodzicy". Równocześnie pragnę dziś stanąć przed Wami z tym chrześcijaństwem, jako wspólnym dobrem wszystkich Polaków, a zarazem z wybitną cząstką europejskiej i ogólnoludzkiej kultury. I proszę Was: Pozostańcie wierni temu dziedzictwu. Uczyńcie je podstawą swojego wychowania! Uczyńcie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekażcie je następnym pokoleniom!".

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ ...

ROK III. 9 stycznia 1983 r. Nr 1.

Motto: „Zbawicielu mój, bądź dziś ze mną,
pomóż, abym dzień przeżył mądrze.
Czuwaj, bym umiał być człowiekiem
i z życzliwością dostrzegał innych ludzi.
Naucz mnie w każdym człowieku zobaczyć Ciebie"

ŚWIĄTECZNE ZAMYŚLENIA KS. JÓZEFA ZAWITKOWSKIEGO

…Tak potrzebna jest mi chwila, aby być sam na sam przy bezbronnym Bogu, przy Matce adorującej Boga – swego Syna, przy Józefie zadziwionym tajemnicą. Rodzi się wtedy w myśli modlitewne pytanie: Panie mój, dlaczego narodziłeś się wtedy – za czasów Augusta, Kwiryniusza i Herodów? Dlaczego tak dawno, a nie teraz?… Zapewniasz mnie, ze dziś byłbym bezpieczny przed Herodem i jego żołdakami. A powiedz, ile w twoim czasie zabili dzieci? Myślisz, że dla mnie uczyniliby wyjątek, gdy wojny nie ustały i tyle zabitych, tyle sierot, tyle kalek, a Herodów i jego żołdaków jeszcze więcej niż wtedy. Chodzę po kolędzie, przychodzę co wieczór z głową pełną wrażeń i pytam się siebie – czy naprawdę Chrystus się narodził?…

Dr Marcin Furdyna

Stanisław Cat-Mackiewicz i „Kultura" (cz. 2)

III

Mackiewicz starał się przekonać Ostrowską do krótkiego przynajmniej przyjazdu do Polski – choćby w ukryciu przed emigracją. Brał na siebie kwestie związane z podróżą i zakwaterowaniem. O odbudowanej stolicy wyrażał się bardzo pochlebnie: „Warszawa jest całkiem zachwycająca. Odbudowana jest pięknie. Restauracje i lokale są przepięknie urządzone – wszystko, co ma jakiś związek ze sztuką jest wspaniałe"[1].

Atmosfera przedwojennego życia arystokratycznego, polowania, wspaniałe warunki kulturalne – wszystkie te argumenty miały wpłynąć na zmianę perspektywy Ostrowskiej, która z odległości emigracji była według niego całkowicie błędna i mijała się z prawdą[2]. Nie wiem na ile były to sądy zgodne z rzeczywistymi odczuciami Mackiewicza, ale zdaje się, że sporo w tym wszystkim jednak kokieterii obliczonej na sprowokowanie Ostrowskiej do powrotu.

Mackiewicz pisze o swoim położeniu: jest rozchwytywany ze wszystkich stron, wszyscy traktują go z honorami właściwymi niemal członkowi rodziny królewskiej: „Ludzie zatrzymują mnie na ulicy, urządzają owacje. Bóg wie co. Nadziei ich spełnić nie mogę, wyjazd mój oznacza raczej kapitulację przed rzeczywistością, a oni twierdzą, że ze mną im raźniej. Sądzę, że gra tu uczucie podświadome, że mój przyjazd jest świadectwem, że epoka terroru należy do przeszłości"[170].

---

[1] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, List S. Mackiewicza do R. Ostrowskiej z dn. 20 VI 1956.

[2] Ibidem, List S. Mackiewicza do R. Ostrowskiej z dn. 24 VI 1956. [170] Ibidem, List S. Mackiewicza do R. Ostrowskiej z dn. 20 VI 1956.

Opływa w dostatki, za chwilę ma kupić samochód i dostać mieszkanie na Starym Mieście. Spotyka się z księciem Januszem Radziwiłłem i bierze udział w polowaniach. Przekonuje Ostrowską, że wartość jej dobytku na emigracji pozwoli jej w kraju na dostatnie życie, a w razie czego i tak nie musiałaby się o nic martwić, bo jego dochody z książek wydawanych w fantastycznych nakładach nie pozwalają martwić się o sprawy materialne[3].

Cat próbuje grać również na sentymencie Ostrowskiej do jej rodzinnego majątku w Korczewie nad Bugiem, obiecując posłać jej stamtąd fotografię. Pisze nawet: „Gdybyś tu przyjechała to po roku odwojowałbym dla Ciebie kawałek Korczewa, który najwięcej kochasz"[4].

Dochodzimy w końcu do spraw najbardziej intymnych, co do których zawsze istnieje wątpliwość, czy należy je badać, czy też zostawić w spokoju. Dla dopełnienia obrazu tu szkicowanego decyduję się niepewnie na pierwsze rozwiązanie, choć niektóre zdania brzmią wręcz brutalnie. W jednym z listów Mackiewicz pisze: „Moja żona wygląda wprost potwornie". W inny miejscu: „Jutro mam rozmowę sam na sam z cudowną prześliczną Alą[173], której powiem, że będę mieszkał sam. Ale ta decyzja nie jest związana z Twoją osobą – po prostu nie mógłbym już mieszkać z żoną – to okropne jak ona teraz wygląda. Twarz została mniej więcej podobna, ale potem rozszerzający się stożek do ziemi". Chwali córki, które są „wzorami charakteru, godności uczciwości, wspaniałości prowadzenia się"[5].

Mackiewicz klnie się, że nie zbliży się do Ostrowskiej, nie będzie próbował jej nawet pocałować bez wyraźnego przyzwolenia, jednocześnie sugerując co jakiś czas ewentualny ślub[6]. „Marzenie moje, ukochanie moje najserdeczniejsze, biedactwo moje schorowane – przyjedź tu na kilka dni" – zaklinał[7].

---

[3] Ibidem, List S. Mackiewicza do R. Ostrowskiej z dn. 24 VI 1956.

[4] Ibidem, List S. Mackiewicza do R. Ostrowskiej z dn. 30 VII 1956. [173] Aleksandra – jedna z córek Mackiewicza.

[5] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, List S. Mackiewicza do R. Ostrowskiej z dn. 20 VI 1956.

[6] Ibidem, List do R. Ostrowskiej z dn. 24 VI 1956.

[7] Ibidem. Na początku lipca Mackiewicz wysłał do Ostrowskiej telegram następującej treści: „Nike nie bądź taka zła i bezlitosna". AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Telegram S. Mackiewicza do R. Ostrowskiej z dn. 4 VII 1956.

W jednym z listów do Pawlikowskiego z listopada 1956 r. donosił o swoim wypadku samochodowym. Kierowca – w przeciwieństwie do pojazdu – wyszedł z całego zdarzenia tylko trochę potłuczony: „Dumny jestem z tego, że jak [samochód] stawał na dachu i znowu stawał na dachu, to się tego ani trochę, ani troszeczkę nie przestraszyłem i tylko sformułowałem myśl: a więc ta głupia historia z Renatą tak się kończy. (…) Ale historia z Renatą się nie kończy. Jest to wariactwo a nie miłość. Wyjeżdżam znowu do Londynu, aby Ją ubłagać, żeby do mnie przyjechała. Bardzo małe szanse, a jednak jadę”[8].

W następnym liście: „Boję się tego wyjazdu do Londynu bardzo. Co się ze mną stanie jak Ta mi znowu zrobi świństwo. *O Ty posliedniaja liubow' – błażenstwo ty i bieznadieżnost'*[9]. Jak mi się nie uda, to będę bliższy samobójstwa niż kiedykolwiek w życiu”[10].

Nie mam wiadomości, czy Cat spotkał się z Renatą Ostrowską po swoim przyjeździe do Polski. W każdym razie podczas jego wizyt zagranicznych Ostrowska raczej odmawiała spotkania[11]. Wróciła do kraju wraz z siostrą Beatą dopiero w r. 1990. Odkupiły pałac oraz część parku w Korczewie i przystąpiły do odbudowy majątku, a w swej pracy miały ponoć „dokonać cudów”[12].

8. Pod własnym nazwiskiem

I

Mimo opozycji ze strony bezpieki Mackiewicz uparł się, aby bezpośrednio przed wyjazdem do kraju odwiedzić na chwilę Francję. W Paryżu rozmawiał m. in. z Niezbrzyckim i Giedroyciem. Pierwszy ostrzegał, że jego „powrót byłby końcem emigracji”. Giedroyciowi zaproponował posyłanie korespondencji z kraju[13].

---

[8] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 11 XI 1956, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego*…

[9] (Ros.) „Ach, ostatnia miłość – jesteś błogosławieństwem i beznadziejnością”.

[10] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 28 XI 1956, [za:] *Listy Stanisława CataMackiewicza*…

[11] Por. AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Przesłuchanie Z. Staniszewskiej z dn. 22 VI 1965.

[12] Por. B. Wachowicz, *Korczew na Podlasiu – marzenie Norwida*, „Nasz Dziennik” z dn. 15 XI 2012.

[13] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Parafraza szyfrówki z Londynu z dn. 7 VI 1956. Por. ibidem, Parafraza szyfrówki z Londynu z dn. 15 V 1956. Por. K. Tarka, *Mackiewicz i inni*…, s. 61.

Kilka dni po powrocie Cata do kraju Giedroyc pisał do Konstantego Jeleńskiego: „Dziś rano telefon… z Warszawy, przy telefonie Mackiewicz, że jest w trakcie wysyłania artykułu do mnie, zaznacza, że bynajmniej nie na tematy polityczne, wskazówki, gdzie mam przekazać honorarium, złość, że dopiero będę drukował we wrześniu. Namówiłem go, by przysłał mi kilka artykułów – w ten sposób dam serię, coś w rodzaju «Dziennika». Spodobało mu się”[14].

Następny telefon redaktor otrzymał po strzałach w Poznaniu w czerwca 1956 r., o których Cat opowiadał ze szczegółami[15]. Widocznie na telefonach się skończyło, bo pierwszy tekst Mackiewicza w „Kulturze” – nie licząc listów do redakcji i jednego przedruku z prasy krajowej – pojawił się dopiero trzy lata po jego powrocie[16]. Wszystkiego za okres 1956-1963 było raptem kilka artykułów, które można policzyć na palcach jednej ręki.

Nie będę zatrzymywał się dłużej przy wszystkich tych tekstach, ale tylko przy tych, które odbiły się donioślejszym echem.

II

Numer marcowy „Kultury” z 1958 r. przyniósł przedruk artykułu Mackiewicza z prasy krajowej pt. „Głos rozsądku”, który pierwotnie ukazał się w „Słowie Powszechnym” w styczniu tego roku[17]. Zamieszczenie tego tekstu sugeruje, że redakcja przynajmniej w jakimś stopniu podpisywała się pod argumentami autora.

Cat zajmuje się w nim tematem Biblioteki Polskiej w Paryżu, której sytuacja była – najogólniej rzecz ujmując – niepewna. Dowodzi, że placówka dla sprawnego funkcjonowania czy funkcjonowania w ogóle potrzebuje dużych pieniędzy, których emigracja nie jest w stanie wyłożyć. Na tej podstawie przedstawia „plan Cata”, który mówi, aby przynajmniej na tym polu znaleźć pole dla współdziałania kraju i emigracji, nie robić z tego sprawy politycznej czy prestiżowej. Pisze: „Moje zdanie, człowieka z ulicy, w tej sprawie jest, aby nadal

[14] List J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z dn. 18 VI 1956, [za:] J. Giedroyc, K. A. Jeleński, op. cit.

[15] B. Toruńczyk, op. cit., s. 131.

[16] Zob. rozdział pt. „Wczorajsi przyjaciele”.

[17] S. Mackiewicz, *Głos rozsądku*, „K”, nr 3/125 (1958).

tej sprawy nie prowadzić przez sądy francuskie, ani wiece, ani demonstracje polityczne. Uważam, że byłoby najlepiej, aby Biblioteka znalazła się w zasięgu Akademii Nauk, ale by jej była pozostawiona jakaś daleko idąca autonomia, aby stworzono jakąś fundację dla zapewnienia jej niewzruszalnych podstaw prawnych". Zastrzega przy tym, że sprawę powinni wziąć w ręce tylko naukowcy i nikt inny – co w ówczesnych warunkach zakrawało mimo wszystko na daleko idącą naiwność.

Pod koniec tego roku Mieroszewski poświęcił Mackiewiczowi krótki fragment swojej „Kroniki angielskiej"[18]. Autor zarzuca w nim publicyście powiązania z „Paxem", który nazywa „agenturalną instytucją". Londyńczyk uderza tym boleśniej, bo zrównuje Cata z „bergowcami", co musiało podziałać jak czerwona płachta na byka.

Mackiewicz bronił się w dłuższym liście do redakcji[19]. Uważał rewelacje Mieroszewskiego za nieprawdziwe, ale pisał: „Dlaczego pisuję w PAX'ie o tym musiałbym napisać dłuższy artykuł, na którego pisaniu i drukowaniu mi nie zależy. W ogóle muszę przyznać, że nie zależy mi na opinii i rodaków o mojej osobie". Podkreślał, że nigdy się nie „sprzedał" i nigdy nie czyniono mu podobnych zarzutów.

Do polemiki włączył się po stronie Londyńczyka Z. Michałowski, który w liście do redakcji skrytykował „Pax" i Cata-Mackiewicza[20]. Autor odsłaniał polityczną rolę organizacji, dążącej „do podważania wszystkiego co stanowić może przeszkodę dla partii, dla komunizmu w kompletnym zawładnięciu Polską i narodem polskim".

W 1960 r. Wiesław Wohnout opublikował na łamach paryskiego miesięcznika artykuł na marginesie książki Cata pt. „Zielone oczy", nazywając ją „naturalistycznym obrazem naszej emigracji" i wyrażając się o niej w sposób kurtuazyjny i raczej przychylny[21]. Uprzejmości kończą się jednak w miejscu, kiedy autor zaczyna pisać o „sprawie Bergu". Wohnout sprzeciwia się poglądowi jakoby Mackiewicz miał być tym, który „wytoczył sprawę Bergu przed

[18] Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska*, „K", nr 9/131 (1958).
[19] S. Mackiewicz, List do Redakcji, „K", nr 10/132 (1959).
[20] Z. Michałowski, List do Redakcji, „K", nr 11/133 (1959).
[21] W. Wohnout, *Mackiewicz sine ira*, „K", nr 1/147-2/148 (1960).

sąd polskiej opinii publicznej", ponieważ według niego została ona „rozegrana politycznie" zanim Cat w ogóle się o niej dowiedział. Zasługi na tym polu autor przyznaje Kazimierzowi Tychocie[22], Polskiej Agencji Telegraficznej i ministrowi sprawiedliwości Kazimierzowi Okuliczowi, który przygotował akt oskarżenia przeciwko „bergowcom". Natomiast „Mackiewicz przyszedł już do gotowego. Dwie, czy trzy jego broszury o Bergu, nie były «początkiem» akcji przeciwko bergowcom, ale jej publicystycznym «epilogiem»". Zresztą Wohnout przyznaje, że broszur tych nie czytał, nazywając je pobłażliwie „thrillerami", których jedyną korzyścią była ta wyciągnięta przez samego autora – umożliwiła mu bowiem „wielki manewr" polityczny.

Odpowiedź Mackiewicza przyszła natychmiast w postaci listu do redakcji[23]. Po wymianie kurtuazji Cat przeszedł z miejsca do refutacji zarzutów Wohnouta dowodząc, że dopiero on jako premier skierował opracowany przez ministra Okulicza akt oskarżenia do Sądu Obywatelskiego, a przez to nagłośnił całą sprawę. Powoływał się przy tym na wydaną bezpośrednio przed wyjazdem (*notabene* z pomocą bezpieki, która miała w tym swój interes) broszurę „Od małego Bergu do wielkiego Bergu"[24].

III

W 1961 r. na łamach „Kultury" pojawił się drugi dopiero artykuł Cata pt. „Prof. Wł. L. Jaworski, St. Car i… de Gaulle"[25]. Autor pochyla się w nim nad podobieństwami polskiej konstytucji kwietniowej i francuskiej konstytucji z 1958 r., które „tworzą zupełnie nowy typ ustroju, gdzie naczelnik państwa traci swą rolę symbolu a staje się arbitrem pomiędzy chwilową koalicją stron-

[22] Kazimierz Tychota (1907-2001) – przed wojną działacz narodowy we Lwowie. Kierownik placówki SN w Budapeszcie podczas wojny. Zaangażowany w „Berg" – był szefem bazy Północ. Po odwołaniu go z tej funkcji ujawnił szczegóły współpracy stronnictw emigracyjnych polskich z wywiadem USA.

[23] S. Mackiewicz, List do Redakcji, „K", nr 3/149 (1960).

[24] Zob. Idem, *Od małego Bergu do wielkiego Bergu*... Por. K. Tarka, *Mackiewicz i inni*…, s. 59-60.

[25] S. Mackiewicz, *Prof. Wł. L. Jaworski, St. Car i… de Gaulle*, „K" nr 9/167 (1961). Por. AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 27 IX 1961. Pierwszy jego tekst w „Kulturze" pt. „Mise au point" omawiam w następnym rozdziale.

nictw mających większość w parlamencie, a tendencjami, które może żywić rząd". Mackiewicz szkicuje jednocześnie program mocarstwowy dla Francji, która powinna stworzyć federację z krajami Afryki Północnej: Marokiem, Algierią i Tunezją.

Najgłośniejszym artykułem Mackiewicza w „Kulturze" z tego okresu, obok tekstu „Mise au point", który omawiam osobno, były „Poprawki" z 1963 r. pisane na marginesie wspomnień byłego polskiego ambasadora w Paryżu Kajetana Morawskiego[26]. Mackiewicz odnosi się do konkretnych fragmentów tych wspomnień, a nawet do konkretnych zdań, więc omawianie tego tekstu byłoby zadaniem chybionym. Napiszę tylko, że tekst utrzymany jest w formie charakterystycznej dla Cata zjadliwej polemiki, w której nie brakuje sztychów osobistych i bolesnej ironii.

Michał Pawlikowski w listach do przyjaciela chwalił ten artykuł, z czego Mackiewicz był bardzo zadowolony[27]. Ale zdaje się, że jego głos odosobniony. Konstanty A. Jeleński w liście do redakcji „Kultury" wyraził zdziwienie z powodu ukazania się tego tekstu. Uważał za niedopuszczalne insynuacje Cata pod adresem Morawskiego, jakoby miał się on dopuścić malwersacji publicznych pieniędzy[28]. Równie ciekawy był głos Dominika Morawskiego, który zrobił krótkie i krytyczne *tournée* po działalności Mackiewicza w czasie wojny, kończąc jego „osobliwą trasę polityczną" w kraju. Podsumowywał: „Istnieją – z grubsza biorąc – dwie tradycje w dziejach polskiej myśli politycznej. Pierwsza – opacznie nieraz zwana romantyczną, często warcholska i wielkopańska, antydemokratyczna i antyintelektualna. Do jej epigonów należy Cat. Druga – trzeźwa, humanistyczna i przesiąknięta duchem tolerancji. Tej linii tradycji konsekwentnie służył ambasador Morawski"[29].

W połowie 1963 r. Mackiewicz opublikował jeszcze artykuł będący komentarzem do wiersza Jana Lechonia pt. „Piłsudski", nazywając go „najpięk-

[26] S. Mackiewicz, *Poprawki*, „K", nr 3/185 (1963).

[27] Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 27 IV 1963, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego…*

[28] K. A. Jeleński, List do Redakcji, „K", nr 5/187 (1963).

[29] D. Morawski, List do Redakcji, ibidem.

niejszym utworem tego genialnego pisarza”[30]. Cat popisuje się tutaj szeroką wiedzą na tematy literackie i historyczne, uzupełniając swój wywód własnymi wspomnieniami.

9. Wczorajsi przyjaciele

I

W powszechnej świadomości pokutuje pogląd, że wyjazd Mackiewicza do Warszawy był powodem zerwania relacji z bratem Józefem, co nie jest prawdą. Zerwanie stosunków nastąpiło już w 1948 r., kiedy Stanisław nie chciał pomóc bratu w dochodzeniu jego praw do autorstwa publikacji „Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów”. Książka opatrzona była przedmową gen. Andersa, natomiast nie odnotowano faktu, że została ona opracowana przez Józefa Mackiewicza[31].

W jednym z listów młodszy z Mackiewiczów pisał do siostry: „W tym czasie Staś kręcił się właśnie tam «na górze». Pierwszy raz zwróciłem się doń z konkretną prośbą, aby zechciał mnie poprzeć w całej sprawie. Otóż nie tylko nie poparł, ale kręcąc się jak zawsze u tronu wodza, «sprzedał» mnie (…)”[32].

Powrót Cata do Polski rzeczywiście nie przysporzył mu zwolenników na emigracji i doprowadził w konsekwencji do zerwania niektórych dawnych i zażyłych znajomości, m. in. z księdzem Walerianem Meysztowiczem i Marianem Hemarem.

II

Znajomość ks. Waleriana Meysztowicza i Stanisława Mackiewicza sięgała wojny polsko-bolszewickiej. Służyli wówczas razem w 13. Pułku Ułanów majora Władysława Dąbrowskiego. Po wojnie ksiądz Meysztowicz był jedną z osób, którzy polecili Mackiewicza na stanowisko powstającego na gruzach „Gazety Krajowej” wileńskiego „Słowa”[33].

---

[30] S. Mackiewicz, *Egzegeza „Piłsudskiego” Lechonia*, „K”, nr 7/189-8/190.

[31] Zob. K. Masłoń, *Niepowtarzalna familia*, „Plus Minus” z dn. 24–26 XII 2011.

[32] List J. Mackiewicza do S. Orłosiowej z dn. 6 I 1958, [za:] K. Orłoś, *Józef Mackiewicz w świetle listów rodzinnych*, [w:] „Zmagania z historią. Życie i twórczość Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej”, red. N. Kozłowska, M. Ptasińska, Warszawa 2011, s. 46–48.

[33] W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1983, s. 229.

Mackiewicz zajął się politykowaniem – najpierw biernym, na łamach pisma, potem jako poseł w Sejmie. Ksiądz Meysztowicz w 1924 r. przyjął święcenia kapłańskie, w latach 1926–1929 był sekretarzem arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, z którym Cat żywo polemizował. Następnie pracował w ambasadzie polskiej w Watykanie, później na Uniwersytecie Stefana Batorego jako profesor prawa kanonicznego.

Emigrację spędził w Watykanie[34].

W 1956 r. Mackiewicz wrócił do kraju, zaś ks. Meysztowicz pozostał na emigracji jako zdecydowany przeciwnik systemu jałtańsko-poczdamskiego. W swoich „Gawędach o czasach i ludziach przedwojennych" ks. Meysztowicz ocenia przedwojenną działalność polityczną Cata w słowach: „Rozumiał co się dzieje"[35].

Jakże inne było zdanie Mackiewicza o swym przyjacielu!

W styczniu 1959 r. Cat przebywał na Riwierze Francuskiej celem podreperowania zdrowia. Wysłał wówczas wiadomość do ks. Meysztowicza z propozycją spotkania, na którą dostał krótką odpowiedź: „Nie, Meysztowicz"[36]. Ks. Meysztowicz tłumaczył później treść tej depeszy następująco: „Przypuszczałem, że będzie mu chodziło o dostępy do Watykanu, o wiadomości w sprawach między Watykanem a rządem polskim na wygnaniu"[37].

W kwietniu tego roku oburzony Mackiewicz opublikował brzydki artykuł pod tytułem „Mise au point", co w wolnym tłumaczeniu oznacza: wyrównanie rachunków[38]. Początek niczym uderzenie obuchem: „Przyjeżdżam z frontu [wojny polsko-bolszewickiej] do ojca Walutka, p. Aleksandra Meysztowicza, nawiasem mówiąc przewyższającego swego syna inteligencją w sposób zupełnie fenomenalny. Aż mi dziwne dlaczego człowiek o tak wybitnym mózgu prawdziwego męża stanu, człowiek należący do pierwszego półtuzina wielkich

[34] M. Paszkiewicz, *Walerian Meysztowicz (1893–1982)*, „Teki Historyczne", nr 18 (1985).

[35] W. Meysztowicz, op. cit., s. 228. O książce Mackiewicza na temat społeczeństwa sowieckiego pt. „Myśl w obcęgach" (1931) ks. Meysztowicz napisał: „Wykazywała ona pełne zrozumienie sprawy".

[36] S. Mackiewicz, *Mise au piont*, „K", nr 4/138 (1959).

[37] W. Meysztowicz, op. cit., s. 226–228.

[38] Przed wejściem w polemikę z ks. Meysztowiczem Mackiewicz zachwyca się jeszcze „Synem Zadżumionych" Tadeusza Nowakowskiego.

inteligencji w Polsce w czasach, w których żyłem, mógł spłodzić takie miłe kurczątko inteligencji, jakim był zawsze Walutek, co z serdeczności i przywiązania do niego zawsze ukrywałem starannie, a co teraz będzie ujawnione dokładnie”.

Mackiewicz potraktował odpowiedź ks. Meysztowicza jako dezaprobatę swoich politycznych wyborów, przede wszystkim niekonsekwencji w formie powrotu do kraju. Wybrał najsłabszy jego zdaniem punkt w życiorysie swego dawnego przyjaciela – konsekwencję właśnie i postawił go pod publicznym pręgierzem. Oskarżał dawnego przyjaciela, że:

zupełnie nie rozumiał wizji politycznego konserwatystów wileńskich (w tym swego ojca), ze zdziwieniem wypowiadając się jeszcze dwa lata po zamachu majowym o ewentualnym sojuszu z sanacją, kiedy sojusz ten był już konsumowany;

opowiadał się za endecją, której program znajdował się w ostrej sprzeczności z programem konserwatywnego ziemiaństwa kresowego;

związał się z grupą komunizujących studentów, próbujących łączyć komunizm z chrześcijaństwem, na czele z Henrykiem Dembińskim[39];

w czasie swego pobytu w Rzymie był wielkim admiratorem Józefa Becka.

Przedstawienie niekonsekwencji politycznej drogi ks. Waleriana Mackiewicza opatrzone jest sądami podobnymi do tych, które cytowałem na początku, m. in. jakoby ks. Meysztowicz przebywając w Rzymie miał stracić cały swój czar, sympatię i serdeczność, a nawet pojedynkować się.

Artykuł Mackiewicza został bardzo źle przyjęty wśród czytelników „Kultury”. Publicysta Jakub Hoffman stwierdził, że nie zdarzyło mu się przeczytać na łamach paryskiego miesięcznika równie obrzydliwego tekstu, choć czytelnikiem pisma był od samego początku ukazywania się pisma. Hoffman znał ks. Meysztowicza tylko korespondencyjnie, ale stanął w jego obronie, podpierając swoją wysoką o nim opinię listą najważniejszych jego prac naukowych[40].

Z kolei Witold Gombrowicz w liście do Giedroycia pisał, że nieporozumie-

[39] Henryk Dembiński (1908–1941) – publicysta i działacz społeczny. W latach 1931–1932 publikował w dodatku do „Słowa” wileńskiego pt. „Żagary”. Następnie członek KPP i PPS, więziony i sądzony za działalność komunistyczną. Po wkroczeniu Sowietów zaangażował się w działalność w oświacie. Zamordowany przez Niemców.

[40] J. Hoffman, List do Redakcji, „K”, nr 6/140 (1959).

niem jest pranie prywatnych brudów na łamach prasy, określając tekst Cata mianem: „poniżej poziomu”[41]. Redaktor bronił się jednak: „(…) może masz rację, ale w sporach Mackiewicz-Meysztowicz odruchowo jestem po stronie Mackiewicza, a przy tym to było tak doskonale napisane”[42].

Cat ostatecznie się zreflektował, wysyłając do redakcji list, który cytuję tutaj *in extenso*: „Chciałbym zaznaczyć, że swój artykuł: «Mise au point» ogłoszony w kwietniowym numerze «Kultury» rb. atakujący księdza Meysztowicza uważam dziś za niesmaczny. Powodem jego napisania było jednak niewątpliwie obrażenie mnie przez Ks. Meysztowicza, który należy do ludzi, z których stanowiska muszę wyciągać konsekwencje. Gdyby Ksiądz Meysztowicz na moją listowną propozycję spotkania się zadepeszował: «nie mogę, Meysztowicz», ani przez chwilę nie miałbym mu tego za złe. Ale forma, której użył, mianowicie: «Nie, Meysztowicz» była obraźliwa, a własny jego ojciec uczył mnie, że należy «podejmować obrazy» skoro pochodzą od ludzi honorowych i poważnych”[43].

W „Gawędach o czasach i ludziach” ks. Meysztowicz zaczyna rozdział „Stanisław Mackiewicz” słowami: „Trudno mi o nim pisać. Przyjaźń z lat młodych nie wytrzymała próby wieku”[44]. Po powrocie Cata do kraju nie widzieli się więcej, a od pamiętnego artykułu jakiekolwiek relacje między nimi zostały przecięte – w bardzo złym wydaniu[45].

III

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej Marian Hemar był u szczytu sławy. Z jego żartów śmiała się, a piosenki znała i śpiewała cała Polska. We wrześniu 1939 r. udał się na emigrację, aby przez Rumunię, Turcję i Palestynę

[41] Listy W. Gombrowicza do J. Giedroycia z dn. 3 i 18 VII 1959, [za:] J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950-1969*, red. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006.

[42] List J. Giedroycia do W. Gombrowicza z dn. 7 VII 1959, [za:] ibidem.

[43] S. Mackiewicz, List do Redakcji, „K”, nr 9/143 (1959). Artykuł opatrzony jest asekuracyjnym dopiskiem redakcji: „Materiały zamieszczane w tym dziale drukowane są na odpowiedzialność autorów i nie są wyrazem poglądów Redakcji”. Dział nosi nazwę: „Wolna Trybuna”.

[44] W. Meysztowicz, op. cit., s. 226.

[45] Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 13 III 1964, [w:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie…* Mackiewicz pisał do przyjaciela: „Walutek mnie nienawidzi, Eddy [J. Karbowska] ode mnie uciekła i teraz się nie odzywa, o Józiu [Józef Mackiewicz] sam wiesz…”

w 1942 r. przybyć do Londynu, gdzie przyszło mu żyć i tworzyć przez następne trzydzieści lat[46].

Twórczość emigracyjna Hemara, nie mniej intensywna niż przed wojną, miała dwie twarze: z jednej strony satyryczną, uśmiechniętą, z drugiej – wykrzywioną grymasem bólu i tęsknoty. Dość napisać, że Hemar na emigracji jako artysta odniósł sukces. Cat pisał na marginesie jednej z jego rewii w 1950 r.: „Jak dotąd każda premierowa bitwa Hemara była zwycięstwem. Każda wiodła na szczyt londyńskich możliwości artystycznych”[47].

Po powrocie Mackiewicza do kraju, kiedy cała niemal emigracja ostro krytykowała krok i osobę publicysty, Hemar opublikował artykuł pod tytułem „Harakiri”, jedną z nielicznych prób spokojnego i konstruktywnego ujęcia problemu. Choć nie podzielał jego wyboru, to pisał jednocześnie: „Mechanizm harakiri jest honorowy, ma na celu ściągnięcie uwagi na rozmiar krzywdy, zniewagi, czy zawodu. Jeśli odruchy demonstracyjno-propagandowe, za którymi nie stoi żadna siła ani forma, mają na świecie jakiekolwiek znaczenie, to harakiri Cata Mackiewicza było najlepszym propagandowym osiągnięciem ostatnich lat emigracji”[48].

Z czasem poeta przestał być jednak tak wyrozumiały. Weźmy choćby satyrę „Dublet”:

Góra z górą, wiadomo,
Na ogół się nie zejdzie,
Jak napisał Wergiliusz,
Zdaje się, że w Eneidzie,

Ale człowiek z człowiekiem,
Przeciwnie, rady nima,
Jeden z drugim się zejdzie,
Nic jego nie powstrzyma,

[46] Na temat życia i twórczości Hemara zob. A. Mieszkowska, *Marian Hemar. Od Lwowa do Londynu*, Londyn 2001.

[47] S. Mackiewicz, *Szósty wieczór Hemara*, „Lwów i Wilno” z dn. 22 I 1950. Zob. również: A. Mieszkowska, op. cit., s. 115.

[48] M. Hemar, *Harakiri*, „Wiadomości”, nr 38 (1956).

Nima takiej przeszkody,
Nima takiego środka,
Jeden z drugim się spiknie,
Jeden z drugim się spotka,

I już z bliska: Daj pyska!
I już pada w objęcia!
I cmok cmok cmok – w charakterze
Towarzyskiego zwierzęcia

I z dubeltówki ślini
I ręce śliskie potrzącha –
Tak samo, jak na przykład,
Pies z psem – zawsze się zwącha.

Kundel z kundlem, od razu,
Bez najmniejszych wysiłków,
Zwąchają się zimnymi
Nosami u ciepłych tyłków.

Do kogo to jest pite?
Kogo to się dotycza?
Jasne, że Piaseckiego
I Cata Mackiewicza.

Dawno przepowiadałem –
Pamiętacie to sami?
Że oni się zwąchają,
Że zimnymi nosami

Stukną się wzajem w tyłki
Bez pudła, bez pomyłki,

Dwa przyjazne mołojce
Na sowieckie posyłki.

Z merdającym ogonkiem,
Z uśmiechniętym obliczem –
Cat Mackiewicz z Piaseckim,
Piasecki z Mackiewiczem.

Jeden bardziej bigocik,
Drugi bardziej szlachetka,
Jeden herbu widelec,
Drugi herbu żyletka,

Obaj pilnie klęczący
U święconych obrazów,
Dwaj bracia, nie zakonni,
Lecz bracia Karamazów.

Dwaj intelektualiści,
Dwie świetlane postacie,
Dwaj duchowi przywódcy
Narodu – w rezultacie,

Jeden lokaj sowiecki,
Drugi lokaj sowiecki,
STALINISŁAW Mackiewicz
I BOLSZEWISŁAW Piasecki.

Jeden lepszy katolik
Od samego papieża,
Drugi bardziej nieświeży,
Niż Radziwiłł z Nieświeża,

Jeden były wileński
Ozonowy wycieruch,
Drugi były warszawski
Pałkarz i oeneruch.

Obaj adoratorzy
Nieboszczyka Hitlera.
Podziwiać, jaka przyszłość!
Patrzcie, co za kariera!

Ten Piasecki za młodu
Zaczynał jako Dmowszczak,
A na starość, ciekawe,
Z Dmowszczaka Rokossowszczak.

Jako rzymski natolik,
Względnie krymski katolik,
Tak się modlił, aż dostał
Państwowy monopolik,

Rządowy święty sklepik,
Na własność jako prezencik –
Od każdego świętego
Obrazka ma procencik.

Od każdego różańca
Procencik, od serduszka,
Od świeczki, szkaplerzyka,
Krzyżyka i łańcuszka,

W Radomiu, w Mogilanach,
W Kielcach, w Lesznie, w Lidzie,

Panu Bogu dziękować,
Interes jakoś idzie.

A Mackiewicz – inaczej.
Mackiewicz belwederczyk,
Piłsudczyk bałamutczyk,
Gorliwy bebewuerczyk,

I uczeń Studnickiego
I Sikorskiego krytyk
I premier emigracyjny
I moskalofilityk.

Tak Anglii znienawidził,
Że pokochał Sowiety –
Jednym słowem, z Piaseckim
Spotkali się u mety.

Jednym słowem, że dzisiaj,
Totalniak przy totalniaku
I cwaniak przy cwaniaku
Dobrali się w korcu maku.

Na służbie Bułganina,
Chruszczowa i Mikojana,
Dobrali się w żłobie owsa,
Dobrali się w stogu siana,

Dobrali się w brogu żyta,
Dobrali się w worku złota –
Jeden z drugim, katolik,
Szlachcic i patriota.

Taki dublet to przecie
Dla satyryka gratka –
Dwie takie siedzące kaczki…
Okazja to bardzo rzadka.

Dwa koniki u mety –
Akumulator radziecki:
Stalinisław Mackiewicz
I Bolszewisław Piasecki…[49]

4 października 1962 r. Mackiewicz złożył w Sądzie Powiatowym w Warszawie oskarżenie przeciwko Marianowi Hemarowi o zniesławienie na podstawie art. 255 i art. 256 kodeksu karnego[50].

W dniu 25 sierpnia 1962 r. Hemar miał wygłosić następujący wiersz na antenie Radia Wolna Europa:

Od teraz publicznie wydaje Lwów i Wilno,
Wydaje dwie polskie Troje i krzyżyk kładzie na nie.
Wydaje się tak, jakby jakimś podstępem szatańskim
Hektor we własnej Troi sam był koniem trojańskim.

Ze zgrozą patrzą Trojanie, w oczy im świeci łuna,
Wróg w mieście z tego brzucha, hektorowego kołduna,
Tak jak kiedyś na Grecję szła barbarzyńska haszcza,
A w Termopilach Efialtes wydał Leonidasa,

A świat po tych wiekach nie zapomniał szubrawca.
W sam raz jak kiedyś Judasz także taki wydawca,

[49] M. Hemar, *Termos. Wybór wierszy*, Warszawa 1996, s. 166-170.

[50] Obowiązywał wówczas przedwojenny „Kodeks Makarewicza" z 1932 r. z poprawkami, który został zastąpiony „Kodeksem Andrejewa" w 1969 r.

Któremu zapłacili srebrem trzydzieści złociszów,
Przeliczył, schował, rzetelnie zarobił od towarzyszów.

Po piętnaście od miasta. Wy sobie wyobraźcie,
Za Lwów piętnaście złotych i za Wilno piętnaście.
I poszedł na dwie kolacje. Zjadł z apetytem obie
I wychodził. Palto wkładając w garderobie

Zobaczył swoją twarz niepodległościowca,
Szlachcica, piłsudczyka, Wilniuka, narodowca.
Przybliżył twarz do lustra i szybko po kryjomu
Sam sobie splunął w oczy. I poszedł spać do domu[51].

W audycji z września tego roku Hemar wzywał Mackiewicza, aby ten wytoczył mu proces w Warszawie, na który on się stawi, co też Mackiewicz pismem niniejszym uczynił[52].

Rozprawa została wyznaczona na dzień 30 października 1963 r., ale do niej nie doszło. Cat komunikował o tym Pawlikowskiemu[53]. Władza uznała, że zostałaby ona wykorzystana propagandowo przez emigrację i stanowiłaby reklamę dla Radia Wolna Europa[54]. Kilka dni wcześniej cenzura odrzuciła artykuł Mackiewicza, odnoszący się do konfliktu z Hemarem. Publicysta podejrzewał na tej podstawie, że jeden z cenzorów mógł mieć jakieś powiązania z poetą[224].

W każdym razie w konsekwencji powrotu Cata do kraju umarła następna przedwojenna znajomość.

---

[51] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Pismo do M. Hemara z zawiadomieniem o terminie rozprawy z dn. 30 I 1963.

[52] Ibidem. 5 września 1963 r. Hemar w programie „Wieczór z Hemarem” w Ognisku Polskim miał ośmieszać Cata i przedstawić swoją wersję toczonego z nim sporu pt. „Moja wojna z CatemMackiewiczem”. Por. AIPN, IPN BU 01251/533, Nasłuch z dn. 5 IX 1963.

[53] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 2 XI 1963, [za:] *Listy Stanisława CataMackiewicza do Michała Pawlikowskiego…* Redakcja zamieściła błędny przypis, że powodem zatargu między Mackiewiczem i Hemarem był prawdopodobnie artykuł poety pt. „Harakiri”, o którym pisałem powyżej. Na dodatek podano błędny przypis do artykułu w „Wiadomościach”.

[54] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka „Rafała” z dn. 5 IX 1963. [224] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533.

10. Grzechy lekkie, grzechy ciężkie

I

Zarzuty o kontakty z bezpieką kierowane pod adresem Mackiewicza sprowadzają się zazwyczaj do okresu londyńskiego, kiedy publicysta prowadził rozmowy dotyczące powrotu do kraju. Dokumenty dostępne w Instytucie Pamięci Narodowej pozwoliły bardzo dokładnie naświetlić ich okoliczności[55]. Uważam jednak, że kontakty te były tym, co możemy określić grzechami lekkimi Mackiewicza. W tych samych teczkach w IPN znajduje się bowiem *corpus delicti*, świadectwo grzechów dużo cięższych.

Po powrocie do kraju Mackiewicz co jakiś czas spotykał się z funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa, przede wszystkim z podpułkownikiem (a następnie pułkownikiem) Wendrowskim, dzieląc się swoimi uwagami na temat polityki wewnętrznej i międzynarodowej, a przede wszystkim składając relacje z zadań, jakie otrzymywał przed wyjazdami zagranicę. Spotkania te trwały do 1963 r.

Do jednego z nich, po dłuższej przerwie, doszło na początku czerwca 1958 r. Cat mówił między innymi o nieprzyjemnościach, jakie spotykały go ze strony cenzury, która miała blokować jego antyzachodnie teksty oraz o sprawach międzynarodowych. Podkreślał znaczenie egzekucji Imre Nagy'a i jego grupy dla całego bloku komunistycznego i Polski. Dla Jugosławii – twierdził Mackiewicz – będzie to sygnał do całkowitego zerwania ze Związkiem Sowieckim. Dla Gomułki zaś taki, że realizacja „polskiej drogi" na dłuższą metę jest niemożliwa[56].

Rzeczywiście, pod koniec czerwca Gomułka przemawia w Stoczni Gdańskiej i staje po stronie polityki sowieckiej, popiera wyrok na węgierskich polityków[57].

II

We wrześniu 1960 r. Mackiewicz przebywał zagranicą z zadaniem zdobycia informacji na temat „Kultury" paryskiej, dotyczących przede wszystkim źródeł

[55] Zob. K. Tarka, *Mackiewicz i inni…*, s. 9–66.

[56] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Raport ze spotkania z Catem-Mackiewiczem w Warszawie w dn. 20 VI 1958. Ostatni kontakt Mackiewicza z SB przed tym spotkaniem odnotowałem pod koniec sierpnia 1957 r.

[57] W. Roszkowski, op. cit., s. 119.

jej finansowania[58]. Rozmawiał z Giedroyciem, Karolem Zbyszewskim, Józefem Czapskim, Zofią Hertz, Miłoszem i Jeleńskim. Zaraz po powrocie złożył obszerną relację ze swej misji[59].

Giedroyc stwierdził w rozmowie z Catem, że utrzymuje „Kulturę" wyłącznie z przychodów ze sprzedaży pisma. Miało mu to wystarczać na jego własne skromne potrzeby, a także na prowadzenie wydawnictwa i otwartego domu w Maisons-Laffitte. Trzymał się tego nawet wtedy, kiedy Mackiewicz zauważył – kierowany swym doświadczeniem redaktorskim – że jest to wręcz niemożliwe. Ponadto dopytywał się o możliwości porozumienia z polskim rządem w sprawie debitu „Kultury" na kraj. Cat nie mógł dać konkretnej odpowiedzi w tej sprawie, zobowiązał się jednak poruszyć ten temat w rozmowach z władzami.

Głównym źródłem informacji Mackiewicza był Karol Zbyszewski, który udzielał bardzo obszernych i szczegółowych wiadomości. Według niego „Kultura" miała być w całości finansowana przez Amerykanów z dwóch źródeł. Przede wszystkim przez niejakiego Browna, Amerykanina z Brukseli, który nieoficjalnie zajmował się finansowaniem instytucji propagandowych w Europie. Brown miał być odpowiedzialny za „infiltrację komunizmu kanałem trockistowskim". Według Zbyszewskiego Giedroyc otrzymywał pieniądze bezpośrednio od Browna i strzegł tej tajemnicy jak oka w głowie.

Drugim źródłem, które miało być powszechnie znane, był Kongres Wolności Kultury, udzielający „doraźnych dotacji na wydawnictwa książkowe".

Zbyszewski mówił również o sprawach personalnych. Twierdził, że duszą „Kultury" jest duet Giedroyc-Zofia Hertz, szczególnie podkreślając rolę tej drugiej w związku z jej rozległymi kontaktami. Wspominał także o sprawach intymnych i kompromitujących. W notatce z rozmowy z Mackiewiczem czytamy: „Przy okazji, Zbyszewski sygnalizuje fakt rozejścia się Czapskiego z Gie-

[58] Sam Mackiewicz interesował się źródłami finansowania „Kultury" już na emigracji. Por. Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska*, „K", nr 9/131 (1958).

[59] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka służbowa z rozmów ze S. Mackiewiczem przeprowadzonych 23 IX 1960 po jego powrocie z Paryża z dn. 4 X 1960. O wizycie w Paryżu i Londynie w kwietniu 1961 r. wiem z przesłuchania Zofii Staniszewskiej, sekretarki Cata, z czerwca 1965 r. Rozmowy z Giedroyciem miały charakter towarzyski. Por. Ibidem, Przesłuchanie Z. Staniszewskiej z dn. 22 VI 1965.

droyciem. Czapski jest szalenie rozgoryczony na Giedroycia. Powód nieporozumień bardzo pikantny: pederasta Czapski przestał być partnerką dla Giedroycia z powodu wieku".

Cat dzielił się z funkcjonariuszem bezpieki również własnymi uwagami i wrażeniami. Zgadzał się z tezą przyjaciela, że „Kultura" jest pismem trockistowskim, choć stara się to maskować. Wniosek taki wysnuł przede wszystkim na podstawie rozmów z Miłoszem, który „operuje całkowicie trockistowskimi argumentami, zwrotami i teoriami". Zauważył przy tym, że Miłosz jest obok Giedroycia i Mieroszewskiego jednym z filarów pisma. Zasygnalizował, że zespół redakcyjny „Kultury" nieustannie podkreśla swoje oryginalne i pozytywne stanowisko wobec kraju, wymykające się ze stereotypu emigracji jako środowiska nieprzejednanego.

Giedroyc nie mógł być do końca pewien Mackiewicza, dlatego nic konkretnego nie chciał mu powiedzieć. Wszystkie właściwie informacje pochodziły od Karola Zbyszewskiego lub opierały się na własnych obserwacjach. Swoją drogą dziwię się Zbyszewskiemu, że w rozmowie z Catem poruszał beztrosko wszystkie kwestie na temat „Kultury", ale nie potrafię odpowiedzieć, czy był to zwykły brak przezorności, czy może grały tutaj rolę inne jeszcze czynniki.

W czasie tej samej wizyty na Zachodzie Mackiewicz miał wysondować poglądy co wybitniejszych emigrantów. Spotkał się z Demidowiczem-Demideckim, Bieleckim, Eustachiewiczem i Osadczukiem. W rozmowie z Wendrowskim opisał ich ówczesną sytuację prywatną, stan psychiczny, stosunek do polityki i plany na przyszłość. Przywiózł również ze sobą z zagranicy dzienniki Edwarda Raczyńskiego, byłego ambasadora w Londynie, którymi był zachwycony. Twierdził nawet, że rząd polski powinien ją sprzedawać lub nawet rozdawać darmo zagranicą dla demaskowania polityki angielskiej względem Polski w czasie drugiej wojny światowej.

III

Cat pobierał pieniądze na działania rozpoznawcze zagranicą. Tak na przykład w związku z jego wyjazdem do Francji i RFN na początku 1963 r. powierzono mu zadania operacyjne dotyczące działaczy emigracyjnych i wypłacono sto dolarów. Po powrocie zwrócił osiemdziesiąt dolarów, ale – jak czytamy

w notatce: „zgodnie z tradycją” – nie dał pokwitowania na wydane dwadzieścia[60].

O wyjeździe tym Mackiewicz mówił podczas wizyty u Stefana Kisielewskiego w marcu 1963 r. Stwierdził, że spotkał się tylko z tymi osobami, które chciały się z nim zobaczyć – sam nie wysuwał żadnych propozycji „w obawie przed afrontem”. Zauważył, że jego pozycja na emigracji jest nieco zachwiana, a poza tym nie chciał, aby z powodu spotkania z nim dotknęły kogoś jakiekolwiek represje. Jedynym dziennikarzem, który odnosił się do niego z pewnym zaufaniem, był Giedroyc. Proponował mu nawet pisanie do „Kultury” – Cat miał jednak ofertę odrzucić[61].

Podczas swych wizyt zagranicą w latach 1960–1963 Mackiewicz odmawiał również namowom Giedroycia i innych, aby pozostał na Zachodzie, gdyż „przykład jego działalności pisarskiej w kraju osłabia i demoralizuje emigrację”[62].

Na początku 1965 r. próbowano ożywić współpracę z Mackiewiczem. Było już po całym zamieszaniu w sprawie „Listu 34” i związanych z tym konsekwencjach[63]. Cat posyłał wtedy artykuły do „Kultury” paryskiej, podpisane pseudonimem Gaston de Cerizay. Wszystko to zmuszało go do trzymania się z daleka od współpracy z bezpieką. Wysiłki czynione przez niejakiego tow. Kłosa nie dały więc żadnych rezultatów[64].

11. Gaston de Cerizay

Z matki obcej, krew jego dawne bohatery.
A imię jego… trzydzieści i cztery[65].

---

[60] Ibidem, Raport z dn. 16 I 1963.

[61] Ibidem, Donos TW „Barana” z dn. 15 III 1963. Mackiewicz mówił Kisielewskiemu, że skreślił tylko recenzję książki K. Morawskiego, o której pisałem w odpowiednim rozdziale.

[62] Ibidem, Informacja dot. S. Mackiewicza z dn. 29 II 1964.

[63] O „Liście 34” i całym wokół niego zamieszaniu piszę w następnym rozdziale.

[64] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka służbowa kpta J. Nowaka z dn. 11 I 1965. W notatce wspomniane jest również o złym stanie zdrowia Mackiewicza, który po ciężkiej operacji stał się mniej aktywnym fizycznie.

[65] Wierszyk krążący po Warszawie po „Liście 34” o A. Słonimskim. Por. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993, s. 91.

I

Otwieram pisane po kilkudziesięciu latach wspomnienia Jadwigi Karbowskiej, byłej recenzentki teatralnej „Słowa" wileńskiego, która towarzyszyła Mackiewiczowi w czasie drugiej wojny i w pierwszych latach powojennych.

Obrazek londyński: „Któregoś wieczoru zabawiając grono pań, a także i panów w polskiej mini-kawiarni Mackiewicz zaczął głośno obmyślać dziennikarskie pseudonimy w różnych językach świata. Musiały być dźwięczne, a nade wszystko działać na wyobraźnię. – Gdybym był Rosjaninem, to chciałbym pisywać pod nazwiskiem Białosielski-Białozierski. Właściwie powinno się dublować literę «o», żeby móc zasugerować wizję wiosek zawalonych śniegiem i dużych płaszczyzn ze skutym w lodzie sitowiem. Gdybym natomiast był Francuzem, moje nazwisko brzmiałoby Gaston de Cerizay. Jest w nim coś z sadu, a jednocześnie z koniaku"[66].

Podobne nazwisko znalazłem w jednym z listów Mackiewicza do Mieczysława Grydzewskiego, do którego był załączony krótki utwór dramatyczny niejakiego Jacquesa de Cerizay. Autorem jednoaktówki był oczywiście Cat, a list utrzymany jest od pierwszego do ostatniego zdania w formie żartu[67].

W październiku 1964 r. na łamach „Kultury" pojawił się artykuł zatytułowany „Polska Gomułki i list 34" podpisany nazwiskiem Gaston de Cerizay[68].

Pisałem w poprzednim rozdziale dużo o grzechach Mackiewicza. W tym momencie przystępuję do opisywania tego, co może być podstawą do jego rozgrzeszenia. Na marginesie wydarzeń wokół „Listu 34" będę mówił o treści artykułu Gastona de Cerizay.

---

[66] J. Karbowska, op. cit., s. 259–260.

[67] List S. Mackiewicza do M. Grydzewskiego z dn. 3 VI 1951, [za:] *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego…*.

[68] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki i list „34"*, „K", nr 10/204 (1964). Podaję od razu poprawną wersję pseudonimu, jako że redakcja zniekształciła go w tym wypadku, pisząc: Gaston de Cerezay. Ponadto przy tekście widnieje dopisek: „Fragment większej całości". Pełny artykuł znajduje się zapewne w Archiwum w Maisons-Laffitte. Pierwotnie tekst miał nosić nazwę: „List 34 i książę Andronnikow".

II

15 października 1958 r. na XII Plenum KC PZPR Gomułka wygłosił referat pt. „Zadania organizacji partyjnych w akcji przed III Zjazdem partii”[69]. Potępił w nim pozycje rewizjonistyczne i wezwał do konsolidacji szeregów partyjnych, mówiąc między innymi:

„X Plenum[70] zakończyło okres pewnej tolerancji przejawianej poprzednio przez kierownictwo partii wobec tych, którzy systematycznie podważali linię partii bądź to z pozycji rewizjonistycznych, bądź dogmatycznych”.

„W obecnym stanie rzeczy główne wysiłki partii powinny zmierzać do zupełnej likwidacji porewizjonistycznego czadu znajdującego się jeszcze w atmosferze, którą oddychają określone środowiska. Czad ten mąci dotąd twórcze umysły i ambicje szeregu pisarzy i literatów, wskutek czego rozchodzą się z klasą robotniczą, narodem, socjalizmem”.

„Chwilowy, specyficzny okres bezkarnego działania podważającego linię i jedność partii należy już do przeszłości”.

„Żaden redaktor i dziennikarz nie może zapominać o tym, aby popularność prasy była jednocześnie popularnością partii, tj. aby wynikała z umiejętnego propagowania polityki partii. Innej popularności prasy nie chcemy”.

„Do wypełnienia zadań, jakie partia przydziela prasie w akcji przedzjazdowej, trzeba przyciągać najlepsze pióra. Ale i najlepsze pióro może pisać wodą, jeśli ślizgać się będzie tylko po powierzchni podjętego zagadnienia. Głęboka i wszechstronna znajomość rzeczy – to podstawowy warunek dobrej pracy każdego dziennikarza i korespondenta”.

„Krótko mówiąc – prasa winna być wiernym, aktywnym i stojącym na wysokim poziomie umiejętności pomocnikiem partii”.

W praktyce program ten wyglądał następująco.

W 1957 r. zamknięto pismo „Po Prostu”, które było symbolem Października, co wywołało protesty studenckie. Udaremniono jednocześnie wejście na rynek miesięcznika „Europa”, wskutek czego grupa literatów (*notabene* rów-

[69] W. Gomułka, *Zadania organizacji partyjnych w akcji przed III Zjazdem partii*, [w:] idem, „Przemówienia: wrzesień 1957–grudzień 1958”, Warszawa 1959.

[70] X Plenum KC PZPR miało miejsce w październiku 1957 r.

nież przyszli sygnatariusze „Listu 34") złożyła legitymacje partyjne[71]. Powstało natomiast nowe pismo reżimowe pt. „Polityka" ze Stefanem Żółkiewskim jako redaktorem naczelnym. Do tego doszło sukcesywne zaostrzanie cenzury, ograniczenia nakładów czasopism, zmiany personalne w redakcjach: „Trybuny Ludu", „Sztandaru Młodych", „Nowej Kultury" i „Przeglądu Kulturalnego". Te dwa ostatnie pisma zostały ostatecznie połączone w jedno, które zaczęło ukazywać się pod nieprzypadkowym tytułem „Kultura" na czele z Januszem Wilhelmim[72]. Ponadto w lutym 1962 r. zamknięto Klub Krzywego Koła[73]. Ale najdonioślejszym sygnałem odwrotu od Października były procesy polityczne. Najpierw w połowie 1958 r. za posiadanie i kolportowanie „Kultury" paryskiej skazano na trzy lata więzienia Hannę Szarzyńską-Rewską – opuściła je po niespełna roku. Natomiast w 1961 r. oskarżono Annę Rudzińską za podjęcie się tłumaczenia dla tej samej „Kultury" angielskiej książki socjologicznej i skazano na roczne więzienie[74].

Raz jeszcze oddajmy głos Gomułce. Oto na XIII Plenum KC PZPR w lipcu 1963 r. wystąpił on z referatem: „O aktualnych problemach ideologicznej pracy partii", w którym odniósł się do zadań jakie powinni stawiać przed sobą przedstawiciele nauki i sztuki w państwie socjalistycznym[75]:

„Swoboda dyskusji w historycznych towarzystwach naukowych nie może być rozumiana jako zasada równorzędnej prezentacji różnorodnych poglądów, bez należytego podejmowania zdecydowanej polemiki z błędnymi poglądami".

„Nie nawołujemy, rzecz jasna, naukowców do pisania rzeczy nieobiektywnych, nieprawdziwych. Prawda naukowa o współczesnym kapitalizmie, o istocie teorii i poglądów burżuazyjnej nauki o społeczeństwie wymaga jednak pasji demaskatorskiej i konsekwentnego obnażania ich reakcyjnego oblicza politycznego. Kto z tej pasji rezygnuje, kto bojową postawę naukowca-marksisty zastępuje pseudoobiektywizmem, cofającym się przed otwartym starciem ideolo-

[71] J. Eisler, op. cit., s. 22.

[72] Ibidem, s. 31.

[73] Ibidem, s. 229–33.

[74] A. Dudek, Z. Zblewski, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa-Bielsko-Biała 2008, s. 176177. Por. Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska*, „K", nr 9/131 (1958).

[75] W. Gomułka, *O aktualnych problemach ideologicznej pracy partii*, [w:] idem, *Przemówienia: styczeń 1963–lipiec 1964*, Warszawa 1964.

gicznym i politycznym, ten – zamiast dojść do obiektywnej prawdy – schodzi w rezultacie na rewizjonistyczne manowce”.

„W ostatnich latach (…) mieliśmy jednak zbyt mało dzieł literackich, filmowych czy teatralnych, które by z pełnym zaangażowaniem i pasją ukazywały obraz naszego kraju, walkę o jego rozwój gospodarczy, ofiarny trud klasy robotniczej, inteligencji, polskiej wsi, kobiet i młodzieży”.

„Ta ucieczka od głównych problemów budownictwa socjalistycznego w literaturze i filmie ma swoje głębsze źródła. Wielu naszych twórców nie rozumie sytuacji, w jakiej znajduje się nasz kraj, nie rozumie istoty walki ideologicznej i społecznej, która toczy się we współczesnym świecie, poddaje się presji ideologii burżuazyjnej”.

„Nasi twórcy, a zwłaszcza reprezentujący dziedziny sztuki masowej, powinni zawsze pamiętać o swojej olbrzymiej odpowiedzialności przed społeczeństwem, przed państwem ludowym, które daje im przecież do dyspozycji kosztowny aparat produkcyjny i bardzo poważne środki finansowe”.

„Pragniemy, aby nasi twórcy byli jak najbardziej zaangażowani po stronie socjalizmu i pokoju, aby swoją twórczością pomagali ludziom żyć i pracować, aby rozwijali i kształtowali ich ideowość, ich wrażliwość uczuciową i moralną, aby rozszerzali ich horyzonty intelektualne, aby środkami artystycznymi ukazywali ogrom naszych dokonań na froncie budownictwa socjalistycznego i wielkości perspektyw dalszego rozwoju Polski i całego świata socjalistycznego, aby z pełną pasją demaskowali naszych wrogów, świat imperializmu, jego antyludzkie, antypokojowe oblicze”. Słowem – było to wezwanie inteligencji do ideologicznego zaangażowania, do zajęcia „roli pośrednika między partią a masami”.

Wszystko to doprowadziło do konfliktu między władzą i literatami, który przybrał na ostrości z początkiem 1964 r.

III

W połowie stycznia 1964 r. miało miejsce rozszerzone plenum Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, które stało się forum dla ostrej krytyki stosunków kulturalnych w Polsce.

Mam przed sobą tekst Gastona de Cerizay pt. „Polska Gomułki i list 34”.

Autor streścił jedno tylko przemówienie z tego plenum: Stanisława Mackiewicza, który „miał jakiś dzień wyjątkowo udany i zebrał najwięcej oklasków, co mu się już w późniejszych przemówieniach nie udawało”[76]. Mackiewicz w swojej mowie skrytykował prezesa ZLP Jarosława Iwaszkiewicza, określając przyjęcie przez niego z entuzjazmem wskazówek Gomułki z XIII Plenum z rosyjska mianem: „rad staratsia”, tj. „będę się starał z radością”. W ten sposób odzywał się carski sołdat do podoficera, kiedy otrzymywał rozkaz. Następnie podkreślił różnicę między propagandą a publicystyką: propagandysta to człowiek, który w przeciwieństwie do publicysty głosi poglądy wypracowane przez kogoś innego. Dowodził: „W Polsce obecnej (…) nie ma publicystów, są tylko propagandziści”.

Czytamy dalej: „Potem Mackiewicz wskazywał, że dziennikarstwo polega przede wszystkim na krytyce władz i na informowaniu publiczności. O krytyce władzy nie może być w Polsce Ludowej żadnej mowy. Jedynie konduktorkę autobusu można w Polsce Ludowej skrytykować, a nawet potępić, ale już nie kogoś wyżej. Dziennikarzowi, który by, Panie Boże broń, ośmielił się nie mieć zaufania do działań jakiegoś ministra, uschłaby ręka przed wypowiedzeniem swoich poglądów na piśmie, a koledzy redakcyjni odwieźliby go co najprędzej do domu wariatów. Prasa polska może tylko albo gruchać z zadowolenia, albo kwilić z zachwytu. Z roku na rok staje się to bardziej mdłe i nie do zniesienia”. Autor streszcza ponadto problemy Mackiewicza z cenzurą odnośnie jego książki „Europa in flagranti”.

Biorę teraz stenogram przemówienia Cata z tego rozszerzonego plenum… i czytam niemal słowo w słowo to samo co w artykule Gastona de Cerizay[77]. Powrócę później do tej kwestii[248].

---

[76] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…* M. Dąbrowska zapisała w dzienniku: „Zwłaszcza zabłysnął stary «rojalista» Cat-Mackiewicz, który mówił jak «człowiek wolny» (…)”. M. Dąbrowska, *Dzienniki*, red. T. Drewnowski, t. 5, Warszawa 1988, wpis z dn. 31 I 1964.

[77] Por. AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Stenogram przemówienia S. Cata-Mackiewicza wygłoszonego dn. 18 I 1964 podczas obrad rozszerzonego plenum ZG ZLP. [248] Zob. rozdział pt. „Rozpoznanie”.

IV

14 marca 1964 r. Antoni Słonimski złożył w kancelarii premiera Cyrankiewicza list o następującej treści: „Ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polityki kulturalnej w duchu zagwarantowanym przez konstytucję państwa i zgodnym z dobrem narodu”.

Pod listem tym znalazły się trzydzieści cztery nazwiska w kolejności następującej: Leopold Infeld, Maria Dąbrowska, Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Konrad Górski, Maria Ossowska, Kazimierz Wyka, Tadeusz Kotarbiński, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, Anna Kowalska, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Hertz, Stanisław Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Jan Parandowski, Zofia Kossak, Jerzy Zagórski, Jan Kott, Wacław Sierpiński, Kazimierz Kumaniecki, Artur Sandauer, Władysław Tatarkiewicz, Edward Lipiński, Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Marian Falski, Melchior Wańkowicz, Jan Szczepański, Aleksander Gieysztor, Julian Krzyżanowski[78]. Od liczby sygnatariuszy protest ten nazwano „Listem 34”.

W tym miejscu trzeba postawić pierwsze pytanie: kto był inicjatorem i autorem tego listu? Najczęściej rolę inicjatora przypisuje się Słonimskiemu, ale pojawiają się również inne nazwiska, w tym Stanisława Mackiewicza[79]. Wacław Zbyszewski twierdził, że „duszą” protestu był właśnie Cat[80]. Jedno jest pewne – nie był autorem jego słów. Mackiewicz uważał redakcję listu, tj. upomnienie się na pierwszym miejscu o papier, za wielki błąd, który łatwo mógł być wykorzystany w walce przeciw sygnatariuszom, np. przez otwarcie nowego pisma literackiego. Jako Gaston de Cerizay pisał: „W liście 34 chodziło o cenzurę, a nie o żaden papier”[81].

Zaraz po złożeniu protestu redaktor Henryk Korotyński usłyszał od sekre-

[78] J. Eisler, op. cit., s. 48–49.
[79] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…*
[80] W. A. Zbyszewski, *Stanisław Mackiewicz,* „K”, nr 6/224 (1966).
[81] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…*

tarza Komitetu Centralnego, Artura Starewicza: „Spodziewam się u nas ostrej reakcji na to wystąpienie, a trzeba by raczej działać spokojnie, aby nie zrobiła się z tego głośna sprawa i nie wybuchł nowy konflikt”[82]. Podobnie zareagował prezes Związku Literatów, Jarosław Iwaszkiewicz, choć w dużo ostrzejszej formie. Miał on powiedzieć w złości: „(…) nic mnie to nie obchodzi! W dupie mam to wszystko! Ja już jestem za stary na to…! Ach! zagranica będzie trąbić, Gomułka się wścieknie, teraz nie mamy po co do niego chodzić”[83].

W kraju władze starały się maksymalnie wyciszyć sprawę protestu, działać wyłącznie zakulisowo – jego tekst (w dodatku niepełny) opublikowano na łamach prasy dopiero w połowie maja[84]. Jednak represje wobec sygnatariuszy, przekazanie treści listu na zachód, prężna akcja emigracji i inne wydarzenia skutecznie udaremniły te plany[85].

Cała sprawa szybko wyszła poza granice Polski i odbiła się szerokim echem na Zachodzie. Wobec tego pojawia się drugie pytanie: kto i w jaki sposób przekazał informację o „Liście 34” zagranicę?

Również tutaj odpowiedź nie jest jasna.

Jerzy Robert Nowak i Jan Klaudiusz Stodolniak zgłosili się do Antoniego Słonimskiego po treść protestu. Jego odpis przekazali następnie 18 marca warszawskiemu korespondentowi Agence France Press, który pięć dni później przekazał wiadomość na Zachód[86]. Jan Nowak wspominał, że pierwsze informacje o sytuacji w Polsce przyszły 26 marca od Melchiora Wańkowicza. Wówczas do korespondenta Wolnej Europy w Londynie Zbigniewa Racięskiego zgłosiła się pewna kobieta, która natychmiast po przylocie z kraju oddała mu list od pisarza, zawierające nazwiska sygnatariuszy „Listu 34”. Nowak nie

[82] J. Eisler, op. cit., s. 50.

[83] Ibidem, s. 50–51.

[84] Ibidem, s. 60–61.

[85] Ibidem, s. 64–65. Nagłośnieniu całej sprawy służył m. in. wiec zorganizowany 14 kwietnia na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego (pierwszy wiec studencki od października 1957 r.), na którym student Józef M. Jankowski odczytał treść listu i nazwiska pod nim podpisane. Por. A. Friszke, *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010, s. 128.

[86] Ibidem, s. 51–52. MSW przechwyciło tę wiadomość. Tego samego dnia aresztowano Lipskiego, więc prawdopodobnie korespondent AFP wymienił jego nazwisko. Por. Ibidem, s. 52–53.

chciał, aby na literatów polskich padł cień podejrzenia o współpracę z RWE, dlatego przed upublicznieniem tej wiadomości poprosił agencje Reutera i UPI o sprawdzenie informacji o proteście w samej Warszawie. Następnie, powołując się na Reutera, podał informacje na antenie[87]. Nowak pisał dalej: „W dwa dni potem, w sam dzień Wielkanocy, przyleciała z Warszawy druga wysłanniczka, tym razem z bardzo szczegółowymi informacjami od Cata-Mackiewicza i z pełnym tekstem listu”[88].

Mackiewicz wysłał również wiadomość do Giedroycia, o czym dowiadujemy się z korespondencji tego ostatniego do Konstantego Jeleńskiego: „Załączam również tekst memoriału literatów z podpisami. Brakuje niestety 4 podpisów. Charakterystyczne, że dostaliśmy ten tekst od Stanisława Mackiewicza. Zaopatrzone to było wielka prośbą o nadanie temu jak największego rozgłosu”[89]. A ten był rzeczywiście ogólnoświatowy[261].

V

Wystąpienie przeciwko cenzurze przyniosło efekty dokładnie odwrotne od zamierzonych. Wraz z nagłośnieniem całej sprawy na Zachodzie władza przystąpiła do zdecydowanych kroków. Najpierw aresztowano Jana Józefa Lipskiego, który zbierał podpisy pod listem, jednak po interwencji Słonimskiego, Kisielewskiego i Ossowskiej zwolniono go przed upływem czterdziestu ośmiu godzin[90].

Pod koniec marca 1964 r. wydano wewnętrzne zarządzenie, aby blokować wszelkie wystąpienia kilkunastu z sygnatariuszy „Listu 34” w radio i telewizji[91].

---

[87] J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2005, s. 410. W artykule „Polska Gomułki i list 34” Mackiewicz podaje datę pojawienia się wiadomości o proteście na antenie RWE już 23–23 marca. O trudnościach z ustaleniem dokładnych informacji na temat zob. J. Eisler, op. cit., s. 52–54.

[88] J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 410.

[89] Listy J. Giedroycia do K. A. Jeleńskiego z dn. 2 i 3 IV 1964, [za:] J. Giedroyc, K.A. Jeleński, op. cit. Por. List J. Giedroycia do Cz. Miłosza z dn. 3 IV 1964, [za:] J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1964–1972*… [261] J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 411-413. Por. J. Eisler, op. cit., s. 75–8.

[90] J. Eisler, op. cit., s. 53. Por. M. Dąbrowska, op. cit., wpis z dn. 27 III 1964.

[91] M. F. Rakowski zapisał w swoich dziennikach po tej decyzji: „Uważam (…), że każdy ma prawo napisać taki list, ale ten – z dwóch powodów – mi nie odpowiada. Po pierwsze,

Zawieszono cykl Wańkowicza poświęcony Kennedy'emu, publikowany w „Kierunkach", z księgarń wycofano jego książki[92]. Przestano publikować felietony Słonimskiego w „Szpilkach". Zablokowano wywiad z Jasienicą, którego „Polska Jagiellonów" została okrzyknięta książką 1963 r., a od kwietnia zabroniono mu jakichkolwiek wystąpień prasowych. Zmniejszono o dziesięć tysięcy nakład „Tygodnika Powszechnego", co postawiło pismo w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Ponadto z jego łam pościągano artykuły pisane przez sygnatariuszy protestu, a samemu Turowiczowi przez dwa lata odmawiano paszportu[93].

Nastrój Mackiewicza w przeddzień podpisania „Listu 34" można krótko określić jako wisielczy. Pisał do Pawlikowskiego o fatalnym stanie zdrowia, o swoich „straszliwych kłopotach", o zamiarze pisania wspomnień[94]. Po umieszczeniu swego nazwiska pod protestem doszły do tego poważne kłopoty finansowe. Z początkiem kwietnia „Pax" zawiesił z nim współpracę, wstrzymano sprzedaż jego książek (nie wspominając o wydaniu nowych), ponadto pozbawiono możliwości publikowania w „Słowie Powszechnym" i „Kierunkach"[95]. Zresztą na poziom tych pism narzekał od dawna, o pierwszym tytule wyrażając się „gazeta dla półinteligentów redagowana przez ćwierćinteligentów"[96], o drugim – „spłosznoje gawno", czyli dosłownie: kompletne gówno[97]. Napisał

---

jeżeli pisze się coś takiego, to należy przedstawić przykłady, słowem – nie tak lakonicznie, a po drugie – uważam za niedopuszczalne, aby postępowi pisarze występowali wspólnie z reakcją katolicką. Nie może Adam Ważyk stać w jednym rzędzie z Catem-Mackiewiczem. Poza wszystkim, daje się w ten sposób wspaniałą broń do ręki ludziom, którzy reprezentują wszystko co wsteczne w naszym ruchu, którzy pragną po wieczne czasy utrzymywać kontrolę nad każdą dziedziną naszego życia". M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, wpis z dn. 27 III 1964.

[92] Por. List S. Mackiewicza do M.K. Pawlikowskiego z dn. 25 V 1964, [za:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie…*

[93] J. Eisler, op. cit., s. 55–58. Por. A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza 1964*, Warszawa 1990, s. 10-11.

[94] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 13 III 1964, [za:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie…* Por. J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz…*, s. 303–304.

[95] J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz…*, s. 304. Por. J. Eisler, op. cit., s. 56.

[96] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 27 IV 1964, [za:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie…*

[97] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 2 XI 1963, [za:] *Listy Stanisława Cata Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego…*

wówczas do Ameryki: „Z czego będę żyć? – Oto jest pytanie”[98].

Próbował nawiązać kontakty z prasą zagraniczną. Swoje plany przedstawiał przyjacielowi: „Co do mnie to staram się o posadę korespondenta gazety francuskiej. Monarchicznej niestety nie ma, ale szukam jakiegoś organu wyzyskiwaczy wielkiego kapitału i koniecznie pro-gaullistowskiej. Dziś wieczorem będę wiedział, czy są jakieś nadzieje w tym kierunku. Jeśli nie, to doprawdy nie wiem, co zrobię”[99].

Potwierdzenie tych zabiegów znajdujemy również w liście Giedroycia do przedstawiciela emigracji ukraińskiej, Bohdana Osadczuka: „Facet [Mackiewicz] ma odwagę. Przed 10 dniami telefonował do mnie z prośbą aby mu wyrobić korespondencję jednego z pism paryskich. Udało mi się zainteresować «Le Monde». Mackiewicz poszedł to zanotyfikować w MSZ w departamencie prasowym, a tam mu zakazali. Odwołał się do Rapackiego, a potem do Kliszki, który zakaz potwierdził. Wobec tego robi piekło na walnym zgromadzeniu Związku Literatów warszawskich, które miało miejsce parę dni temu dla wyboru delegatów na walny zjazd”[100].

VI

Wracam do artykułu „Polska Gomułki i list 34”.

Autor relacjonuje spotkanie kilku sygnatariuszy protestu z Józefem Cyrankiewiczem w dniu 8 kwietnia 1964 r. Chwali inteligencję i zachowanie premiera, ale zauważa błędy logiczne w jego rozumowaniu. Cyrankiewicz miał bowiem dowodzić, że samo złożenie listu nie było przestępstwem, ale był oburzony, że o całej sprawie została powiadomiona zagranica i to jeszcze przed udzieleniem odpowiedzi przez premiera. Gaston de Cerizay pisze: „Ale jeśli

[98] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 10 IV 1964, [za:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie…*.

[99] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 25 V 1964, [za:] ibidem. W następnej korespondencji pisał: „Bezrobocie przymusowe bardzo mi ciąży. Bardzo bym chciał umrzeć; życie kaleki bezrobotnego nie jest tak przyjemne jak londyńskiego «dandy», wierzaj mi”. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 14 VI 1964, [za:] ibidem. Por. M. Ptasińska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury…*, s. 287.

[100] List J. Giedroycia do B. Osadczuka z dn. 18 VI 1964, [za:] J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy 1950-1982*, red. B. Berdychowska, O. Hnatiuk, Warszawa 2004.

tak, to jak usprawiedliwić represje, o których powyżej była mowa. Trzeba mieć chociażby jakieś poszlaki, że ci, na których represje spadły, byli czynni w przekazywaniu tego listu zagranicą". Zresztą samo ujawnienie treści listu przed zagranicą autor uważa za mało szkodliwe, gdyż o działaniu cenzury w Polsce wiedział każdy, a sam protest przeciw niej dowiódł, że w kraju nie działały już metody stalinowskie[101].

24 kwietnia kilkunastu sygnatariuszy „Listu 34" (w tym Mackiewicz) zostało wezwanych do siedziby Związku Literatów Polskich w Warszawie, gdzie próbowano nakłonić ich do podpisania listu do redaktora naczelnego „Timesa", który brzmiał jak następuje:

„Z przykrością przeczytaliśmy na łamach «Timesa» z dnia 18 kwietnia «korespondencję z Warszawy» oraz oświadczenie 21 brytyjskich intelektualistów w sprawie sytuacji uczonych i pisarzy w Polsce.

Sprawy, które poruszyliśmy w liście do Premiera rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 14 marca br., a następnie w toku spotkania z nim 8 kwietnia br., miały charakter wewnętrzny. Odnoszą się one do niektórych postulatów kulturalnych w kraju, który w ciągu ubiegłego dwudziestolecia przeszedł głęboką rewolucję kulturalną, dzięki której oświata i nauka stały się udziałem ogółu obywateli. Ubolewamy nad tym, że sprawa ta dała okazję do zorganizowania kampanii przeciw naszemu krajowi opartych na nieprawdziwych informacjach ukazujących się zwłaszcza w prasie zachodnioniemieckiej oraz głoszonych przez radio «Wolna Europa». Stwierdzamy, że nie jest nam wiadomo, aby którakolwiek z osób, które podpisały list do Premiera, była obecnie pozbawiona prawa wykładania czy publikowania swych książek. Wyrażamy żal, że wielu naszych kolegów brytyjskich dało się zbyt pochopnie wprowadzić w błąd oraz że pańskie poważne i cenione u nas pismo uznało za stosowne ogłoszenie informacji niezgodnej z rzeczywistym stanem rzeczy"[102].

Pod listem tym, który Gaston de Cerizay określił z rosyjska jako „pokajanje", podpisało się dziesięciu profesorów: Aleksander Gieysztor, Konrad Górski, Leopold Infled, Kazimierz Kumaniecki, Julian Krzyżanowski, Edward Lipiń-

[101] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…* O spotkaniu u J. Cyrankiewicza zob. J. Eisler, op. cit., s. 59–60.

[102] „Życie Warszawy" z dn. 10–11 V 1964.

ski, Jan Szczepański, Wacław Sierpiński, Władysław Tatarkiewicz, Kazimierz Wyka. Cat wymienił również nazwiska tych profesorów, których chwalił za odwagę i konsekwencję, tj. Marię Ossowską, Tadeusza Kotarbińskiego, Stanisława Pigonia (który miał powiedzieć, że „zrzuci ze schodów tego, kto będzie go próbował nakłaniać do podpisania „pokajania”), Mariana Falskiego i Karola Estreichera.

Teraz Jerzy Putrament wzywał zebranych w siedzibie ZLP sygnatariuszy „Listu 34” do podobnego oświadczenia, jednak żaden z nich nie złożył swego podpisu pod listem do redaktora „Timesa”[103].

Jednocześnie władza przystąpiła do kontry na polu krajowym. W prasie warszawskiej pojawiło się następujące oświadczenie:

„My, niżej podpisani pisarze polscy, wyrażamy stanowczy protest przeciwko uprawianej na łamach prasy zachodniej oraz na falach dywersyjnej rozgłośni radiowej «Wolnej Europy» zorganizowanej kampanii oczerniającej Polskę Ludową.

Sprzeciwiamy się obcej ingerencji w nasze problemy wewnętrzne, w naszą politykę kulturalną, która jest wspólną sprawą inteligencji twórczej oraz kierownictwa politycznego i państwowego kraju”[104].

Gaston de Cerizay określił ten kontrprotest mianem „ogólnego spędu grafomanów”, jako że podpisało się pod nim kilkaset pisarzy, w olbrzymiej większości niewielkiego kalibru[105]. Ale pojawiły się również nazwiska pierwszorzędne.

Mackiewicz pisał w tych dniach do Kazimierza Okulicza: „Stan zdrowia mego znakomicie się pogorszył a to z powodu tego, że 388 polskich pisarzy i grafomanów podpisało protest rzekomo przeciw «Free Europe» a de facto w obronie utrzymania cenzury w Polsce. Wśród tych podpisów znajduję takie nazwiska jak Aleksander Bocheński (tak!), Michał Choromański, Arkady Fiedler, Kazimierz Iłłakowicz, Zofja Jachimecka, Eugenja Kobylińska-Masiejew-

[103] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…* Por. J. Eisler, op. cit., s. 69–73.

[104] „Życie Warszawy” z dn. 10-11 V 1964. Dąbrowska trzeźwo zauważyła: „List, co podobnie jak list profesorów do «Timesa» rozdmucha na nowo kampanię przeciwpolską”. M. Dąbrowska, op. cit., wpis z dn. 14 V 1964. Por. J. Eisler, op. cit., 87–91.

[105] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…*

ska, Jan Meysztowicz, Ludwik Hieronim Morstin, Ewa Szelburg-Zarembina, Magdalena Samozwaniec, Wiech, Waśkowski itd. itd. To nieprawda, że ktoś ich zmuszał, groził Sybirem czy kajdanami. Ot po prostu Dostojewski miał rację pisząc o polaczyszkach. Do mnie nikt z propozycją nie ośmielił się zwrócić"[106].

Jako Gaston de Cerizay pisał o znanych pisarzach, którzy wzięli udział w całej akcji: „Miejmy dla nich współczucie. Nie można o nich sądzić, że chcieli bronić cenzury. Po prostu okupacja hitlerowska i czasy stalinowskie nie przechodzą bez śladów na systemach nerwowych. Represje w formie wstrzymania druku artykułów swoje zrobiły"[107].

Najważniejszym jednak faktem związanym z kontrprotestem była według autora odmowa złożenia pod nim swego podpisu 57 literatów, którzy należeli do partii, a których rola miała być szczególnie istotna. Wydarzenie to – udowadniał – należy traktować jako poparcie sprzeciwu wobec działalności cenzury w Polsce.

12 czerwca miało miejsce zebranie warszawskiego oddziału ZLP w celu wybrania delegatów na wrześniowy zjazd walny w Lublinie. Na zebraniu tym mowę w obronie „34" wygłosiła Maria Dąbrowska. Gaston de Cerizay określił ją „arcydziełem polemiki". Dalej przemawiali Putrament, Iwaszkiewicz, Kisielewski i Wańkowicz. Temperatura spotkania rosła z minuty na minutę. Koźniewski ostro starł się z Jasienicą. Głos zabrał również Mackiewicz, który mówił „o stosunku rządu do cenzury"[280]. Przewodniczący obradom Jerzy Za-

[106] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Odpis listu S. Mackiewicza do K. Okulicza z V 1964.

[107] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…* P. Hertz korespondował z tym głosem po latach: „Rok 64 – ludzie jeszcze zastraszeni, mieli różne doświadczenia po roku 45, zwłaszcza koledzy na prowincji, byli akowcy. A Wolna Europa była rodzajem straszydła. Trafnie władze wybrały moment – nie sam list – jako rzecz naganną. (…) Którzy zrobili to con amore, którzy zmuszeni istotnymi czy nawet wyobrażonymi okolicznościami? Nie myślę, abym miał prawo ich sądzić". Za: J. Eisler, op. cit., s. 91. [280] Dąbrowska napisała w dziennikach o tym zebraniu: „Ostateczną zgrozę wywołało we mnie, gdy zabrał głos Mackiewicz. Zobowiązał się i przyrzekł, że nie będzie mówił. Wychwalił pod niebiosy, o Boże, strzeż nas od «sprzymierzeńców». Wolę tysiąc razy przeciwników. (…) Właściwie powinnam była wyjść, kiedy zaczął mówić Mackiewicz, któremu przerywano najbardziej wrogimi okrzykami. Ale zrobiło mi się jakoś bardzo słabo, bałam się, że mnie nogi nie wyniosą". M. Dąbrowska, op. cit., wpis z dn. 15 VI 1964.

wieyski, znając temperament Cata apelował do niego, aby „był łaskaw liczyć się z tym, że chcemy w duchu spokoju i życzliwości rozważyć, jak znaleźć wyjście z tej sytuacji"[108].

Następnie przystąpiono do wyboru delegatów. Już wcześniej Natalia Modzelewska, wdowa po ministrze spraw zagranicznych i matka Karola Modzelewskiego, demonstracyjnie zaproponowała kandydatury sygnatariuszy „Listu 34", określając te osoby mianem: „najlepsi wśród nas", ale wszyscy oni zrzekli się kandydowania. Ostatecznie większość wśród delegatów na wrześniowy zjazd w Lublinie stanowili ci pisarze, którzy należąc do partii oparli się podpisaniu kontrprotestu przeciw Wolnej Europie[109].

Artykuł „Polska Gomułki i List 34" kończy się słowami: „Ale poparcie, które wołaniu o złagodzenie cenzury dało 57 wybitnych pisarzy-członków partii powinno zwolenników cenzury przekonać, że chodzi tu nie o knowania takiego czy innego zaczinszczika [ros. inicjatora], lecz o sprawę zasadniczą, dziś może najważniejszą z możliwych do zrealizowania spraw dla dobra Polski".

VII

Po kilku miesiącach od całego zamieszania związanego z „Listem 34" zaczęto powoli drukować Mackiewicza w prasie. W 1965 r. wypuszczono nawet na rynek jego „Europę in flagranti", o którą toczył boje z cenzurą, ale książka została przemilczana przez recenzentów[110]. Natomiast „Polityka Becka", której wydanie utknęło na dobre w martwym punkcie, miała inną, wartą całego rozdziału historię.

---

[108] J. Eisler, op. cit., s. 97.

[109] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Polska Gomułki…*

[110] J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz…*, s. 304. Por. W. A. Zbyszewski, *„Europa in flagranti" – St. Mackiewicza*, „K", nr 12/218 (1965). W liście do Ameryki Cat pisał: „Jestem we wręcz rozpaczliwej sytuacji finansowej. Wyobraź sobie, że PAX nie zapłacił mi tego co mi się należało z okazji wydania *Europy in flagranti* powołując się na to, że im nie wykończyłem książki o hrabinie Zofji". List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 27 X 1965, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego…*

12. Historia jednej książki

I

Wczesna wiosna 1964 r. Wit Kaczanowski, młody malarz mający udać się zaraz na stypendium do Paryża umówił się w restauracji Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na ul. Foksal z Józefem Prutkowskim[111]. Kaczanowski dosiadł się do stolika, przy którym oprócz Prutkowskiego siedział Cat-Mackiewicz. W pewnej chwili ten ostatni odezwał się do niego: „Proszę pana, jedzie pan do Paryża. Czy nie wziąłby pan moich rękopisów? Nie chcą mnie wydać!"[112]

Chodziło o książkę na temat polityki byłego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny. Pierwsza jej wersja ukazała się na emigracji pt. „O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona". „Polityka Becka" była gotowa już w r. 1960, jednak spotkała się – właściwie jako pierwsza spośród książek Cata drukowanych w kraju – z poważnymi zastrzeżeniami cenzury[113].

W latach 1963–1964 Mackiewicz miał kilka wystąpień w różnych miastach, na których przy pełnej sali i obecności agentów bezpieki otwarcie chwalił Piłsudskiego i krytykował Becka za sprzeniewierzenie się testamentowi Marszałka[114]. Na jednym z tych spotkań w Olsztynie miał powiedzieć wprost, że jego książka o Becku „z pewnych względów" nie może być wydana w kraju, dlatego będzie wydana we Francji po francusku[115].

Kiedy „Polityka Becka" przeszła przez cenzurę, Mackiewicz podjął za nią honorarium, a jedna z firm zagranicznych uzyskała zgodę na tłumaczenie, przyszła cała sprawa „Listu 34" i konsekwencje jakie spadły na jego sygnatariuszy. Książki Cata zostały wycofane z księgarni, „Pax" zawiesił z nim współpracę

---

[111] Józef Prutkowski (1915–1981) – właśc. Józef Nacht. Pisarz, aktor i poeta pochodzący ze Lwowa. W 1944 r. wstąpił do (Ludowego) Wojska Polskiego. Od 1949 r. zamieszkały w Warszawie.

[112] Zapis rozmowy z W. Kaczanowskim z dn. 14 V 2013 (w posiadaniu autora). Na jednym z przesłuchań Mackiewicz twierdził, że żona Kaczanowskiego poprosiła go o rekomendację dla męża do Czapskiego, w zamian za co miał on przewieźć maszynopis „Polityki Becka". Por. AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Protokół rozpytania z dn. 22 VI 1965.

[113] J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz…*, s. 307.

[114] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Akt oskarżenia z XI 1965.

[115] Ibidem, Notatka ze spotkania z S. Mackiewiczem w Olsztynie ze stycznia 1964.

– w związku z tym „Polityka Becka” nie mogła się więc ukazać[116]. Wówczas Mackiewicz poprosił Kaczanowskiego o przewiezienie maszynopisu zagranicę i przekazanie go Giedroyciowi, a ten podjął się zadania.

Zagrał – trzeba powiedzieć – bardzo odważnie. Na lotnisku miał ze sobą trzy walizki, z których jedną wypełniał maszynopis. W czasie kontroli celnej natychmiast rzucił na stół tę z „Polityką Becka”. Strażnik popatrzył na niego i rzekł: „Nie ta, nie ta. Tamta…” – wskazując na walizkę wypełnioną pędzlami, szmatami i farbami[117]. Kaczanowski wylądował w Paryżu na początku maja 1964 r. i przekazał maszynopis Konstantemu Jeleńskiemu. Książka została wydana przez Instytut Literacki w rekordowym czasie – kilka tygodni później Giedroyc mógł ją już posłać Bohdanowi Osadczukowi[118]. Jeszcze w maju na rachunek Mackiewicza wpłynęło 300 dolarów – zapewne jako honorarium za „Politykę Becka”[119].

II

Habent sua fata libelli. Ale książki bardzo często wpływają też znacznie na losy poszczególnych osób – i nie mówię w tym miejscu o czytelnikach.

Jeśli chodzi o Mackiewicza, to jego historia z „Polityką Becka” kończy się właściwie w tym momencie – jeśli nie liczyć tego, że wydanie jej na emigracji stanowiło jeden z punktów oskarżenia na przygotowywany proces, ale przecież wcale nie jeden z głównych.

Natomiast co do Kaczanowskiego…

W czasie rewizji w mieszkaniu Mackiewicza na ul. Jezuickiej pod koniec czerwca 1965 r. znaleziono list, który zaczynał się od zdania: „Tak się właśnie dziwnie złożyło, że 4-go bm. dostałem prawie równocześnie list z 19 maja oraz drugi bez daty od Pana Kaczanowskiego z więcej niż ciekawym fragmentem”[120].

---

[116] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 27 IV 1964, [za:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie…*

[117] Zapis rozmowy z W. Kaczanowskim…

[118] List J. Giedroycia do B. Osadczuka z dn. 18 VI 1965, [za:] J. Giedroyc, B. Osadczuk, op. cit.

[119] AIPN, sygn. BU IPN 01251/533, Wyciąg z konta bankowego Cata-Mackiewicza za lata 1964-1965.

[120] Ibidem, List anonimowego autora [J. Giedroycia] do S. Mackiewicza z dn. 10 VIII 1964.

List ten nie posiadał podpisu, ale z treści można było wywnioskować, że jego autorem był Giedroyc. Żona Kaczanowskiego dowiedziała się od pielęgniarki Mackiewicza, że podczas przesłuchania Cata padło nazwisko jej męża i natychmiast go o tym zawiadomiła, przekazując gryps w paczce papierosów[121].

Kaczanowski zdecydował się pozostać na emigracji, przenosząc się następnie z Francji do Ameryki. Do dziś na stałe mieszka w Kolorado, przyjeżdżając od czasu do czasu do Polski.

Oto przykład, jak jedna książka – może nawet nieprzeczytana – jest w stanie całkowicie zmienić losy człowieka.

III

W „Kulturze" pojawiła się krótka recenzja „Polityki Becka" pióra Juliusza Mieroszewskiego[122]. „Londyńczyk" dostrzegał w tej książce wszystkie cechy pisarstwa Cata – kontrowersyjność, oryginalność, niesprawiedliwość, ciekawość[123]. Miejscami „działająca na nerwy", w całości natomiast „romantyczna" – z „romantycznego pojmowania dziejów" ma wynikać „absurdalizm" tez podnoszonych przez Mackiewicza.

Główny zarzut jaki Mieroszewski wysuwa pod adresem książki to przecenianie roli Józefa Becka. Według niego nie miał on realnego wpływu na bieg wydarzeń – był jedynie aktorem, nie reżyserem: „Gdyby jutro na skutek zatargu amerykańsko-sowieckiego zaczęły spadać bomby na Warszawę i Leningrad – cóż za zarzuty można by postawić biednemu Rapackiemu?"

Mieroszewski uważa, że ostatnią szansą na rozprawę z Hitlerem był r. 1934,

---

Ponadto Giedroyc pisał o fragmencie innej książki, który dostał od Kaczanowskiego (prawdopodobnie chodzi o „Europę in flagranti", z wydaniem której w kraju były duże problemy) zaznaczając, że jest zainteresowany całością i stałą, odpłatną współpracą z Gastonem de Cerizay, którego dla ostrożności traktuje jako zupełnie inną osobę, znajomego Mackiewicza. Prosił także, aby wszelką korespondencję wysyłać wyłącznie na jego nazwisko.

[121] Na jednym z przesłuchań Cat przyznał się, że przekazał Giedroyciowi maszynopis „Polityki Becka" przez Kaczanowskiego. Zob. Ibidem, Akt oskarżenia z XI 1965 r.

[122] Londyńczyk [J. Mieroszewski], *„Polityka Becka"*, „K", nr 7/201-8/202 (1964).

[123] Podobnie oceniał książkę Giedroyc: „(…) ta książka to cały Mackiewicz. Są świetne strony i zupełnie puszczone, czy wręcz maniakalne. Zresztą widać, że są rzeczy, których się boi dopowiedzieć". List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z dn. 2 VI 1964, [za:] M. Ptasińska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury…*, s. 287.

„lecz 2-ga Rzeczpospolita była niepomiernie mniej historio-twórczym mocarstwem niż Polska przedrozbiorowa”. Nasz los – udowadnia – był zdeterminowany, znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia.

Kończy słowami: „Nasza podmiotowość historyczna uległa redukcji i dziś «winy ojców» w znacznie mniejszym stopniu niż dawniej decydują o czymkolwiek. Zwiększyć swoją podmiotowość historyczną małe i średnie narody mogą tylko na drodze związków państwowych – a nie na drodze «roztapiających» sojuszów małych z gigantami (Polska-Sowiety)”[124].

13. Rozpoznanie

I

Karbowska nie wierzyła własnym oczom, kiedy po latach zobaczyła francuski pseudonim w „Kulturze”. Stwierdziła, że użycie go było dość lekkomyślnym posunięciem jak na kogoś, kto za wszelką cenę chciał zachować anonimowość[125].

Mackiewicz podjął ryzykowną grę, ale twierdził, że miał przewagę i próbował ją utrzymać. Domyślał się oczywiście, że korespondencja posyłana przez niego do Ameryki była uważnie czytana nie tylko przez nadawcę i adresata, dlatego w jednym z listów pytał wprost: kto może kryć się pod francuskim pseudonimem?

Jerzy Niezbrzycki, który rozstał się z „Kulturą” po „sprawie Miłosza”, przebywał wówczas w Stanach Zjednoczonych. Mackiewicz wskazał na niego: „Raz, że tylko on może mieć tyle wiadomości, a po drugie, że tylko on siedział w obozie Cerizay we Francji, gdzie go osadził Sikorski i był z tego bardzo dumny”[126].

Kiedy kilka miesięcy później Cat ponownie próbował podobnego zabiegu w kolejnym liście do Pawlikowskiego, bezpieka od dawna znała już rozwiązanie zagadki[127]. Kluczem do niej było jedno nazwisko: Kazimierz Koźniewski.

---

[124] Mieroszewski nawiązuje też do książki brytyjskiego historyka A.J.P. Taylora pt. „The Origins of the Second World War” (1961).

[125] J. Karbowska, *Z Mackiewiczem na ty…*, s. 260.

[126] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 20 X 1964, [za:] J. Jaruzelski, *Listy przedostatnie…*

[127] Czytamy w nim: „Pisałem do Wacka [Zbyszewskiego] kto to jest ten Gaston de Cerizay. Odpisał mi, że Watt i że to sam Giedroyc mu powiedział. Ale skąd Watt mógłby mieć tyle szcze-

II

Koźniewski urodził się w 1919 r. w inteligenckiej i dość zamożnej rodzinie[128].

Ukończył Gimnazjum im. Staszica, następnie studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Przed wojną był związany się z harcerstwem oraz lewicującymi pismami typu „Orka na ugorze"[129].

Na początku wojny współzałożył Polską Ludową Akcję Niepodległościową (PLAN), następnie przedostał się do armii polskiej we Francji, a po kapitulacji Paryża trafił do Anglii. W 1941 r. został wysłany do kraju jako kurier. W Budapeszcie przez własną nieostrożność wpadł w ręce gestapo i półtora roku przesiedział w więzieniu[130]. Po zwolnieniu przedostał się do Polski i działał w podziemiu.

Zaraz po wojnie z własnej inicjatywy zgłosił się do Julii Brystigerowej, przeprosił za swoją reakcyjną przeszłość i wyraził szczerą chęć działania w nowych warunkach. W 1947 r. powstały pierwsze raporty tajnego współpracownika, który zasłynął następnie jako agent „33"[131].

Kazimierz Koźniewski był dziennikarzem, od 1945 r. członkiem redakcji „Przekroju", następnie od 1957 r. przez dziesięciolecia członkiem zespołu redakcyjnego „Polityki". Koźniewski donosił na swych kolegów po piórze, pisał raporty z kolegiów redakcyjnych.

Koźniewski był pisarzem. Aleksander Ford zekranizował jego socrealistycz-

---

gółów. W każdym razie tego informatora czy też informatorów tego Watta tutaj po główce nie pogładzą". List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 19 II 1965, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego…*

[128] Informacje o Koźniewskim przytaczam na podstawie: J. Siedlecka, *Agent „33" – na swoich i obcych*, [w:] eadem, „Kryptonim «Liryka». Bezpieka wobec literatów", Warszawa 2009.

[129] „Orka na ugorze" – pismo młodzieży związanej z Klubem Demokratycznym w Warszawie. Ukazywało się od początku 1938 do początku 1939. Upadło z powodów finansowych i konfiskat cenzury. Zob. E. Fogelzang-Adler, *Działalność wydawnicza Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (1939–1944)*, [w:] „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia VII", Kraków 2009.

[130] Por. Marek Celt, *Raport z podziemia – 1942*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992.

[131] Zob. S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Konfident z wyboru*, „Wprost", nr 24/1227 (2006).
[305] Por. M. Wańkowicz, *Pitaval IX*, [w:] A. Ziółkowska, „Proces Melchiora Wańkowicza 1964 roku", Warszawa 1990. Problem ten rozwijam w następnym rozdziale.

ną „Piątkę z ulicy Barskiej”, która zdobyła nagrodę w Cannes. Koźniewski rozpracowywał Forda, donosił m. in. na Kisielewskiego, który nazywał go swoim przyjacielem, na Andrzejewskiego, który zwierzał mu się po wódce ze spraw najintymniejszych, pisał raporty na środowisko „Kultury”.

Koźniewski był związany z harcerstwem, był historykiem harcerstwa i ten ruch harcerski – nie wyłączając najbliższych przyjaciół – brutalnie obsmarowywał w swych raportach.

Bezpieka miała do dyspozycji człowieka lojalnego, chętnego do współpracy, samodzielnego i kreatywnego – czytaj: wyjątkowo niebezpiecznego dla swego najbliższego otoczenia. Zwłaszcza, że nikt raczej nie podejrzewał go o podobną działalność. Chyba dopiero po zaskakującym wystąpieniu Koźniewskiego na procesie Wańkowicza oskarżony nazwał go po raz pierwszy bezpośrednio: kapusiem, kameleonem, krętaczem, kłamcą[305].

Koźniewski wydał w połowie lat 90-tych książkę pt. „Słownik swoich i obcych, czyli alfabet Koźniewskiego” – coś jak „Abecadło Kisiela”, tylko obszerniejsze i napisane dużo gorszym językiem[132]. Na jednej z pierwszych stron widnieje motto wyciągnięte z dzienników Andrzeja Kijowskiego: „Koźniewski zabłysnął erudycją personalną. Ten mógłby prowadzić kartotekę wszystkich działaczy politycznych w Polsce. Skąd on to wszystko wie? Zapowiada pamiętniki, które wyda za pięćdziesiąt lat”[133].

III

Pod koniec października 1964 r. Koźniewski sporządził raport, w którym wskazał podobieństwa między tekstem Gastona de Cerizay a wypowiedziami i zachowaniami Stanisława Mackiewicza:

Atak na Jarosława Iwaszkiewicza za artykuł w „Twórczości” z wykorzystaniem zwrotów: „czołobitność” i „prorwało” (ros. przerwało, złamało, pękło);

Rzadko spotykana w środowisku literackim pochwała Wilhelmiego jako redaktora kosztem Gottesmana;

Anegdota o Churchillu, którą Mackiewicz często przywołuje w rozmowach

[132] K. Koźniewski, *Słownik swoich i obcych, czyli alfabet Koźniewskiego*, Warszawa 1994.
[133] A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, Kraków 1998, wpis z dn. 6 IX 1955.

prywatnych oraz teza o wielkiej odwadze polskich kobiet, którą Cat miał wygłosić na zebraniu ZLP w czerwcu 1964 r.;

Twierdzenie, że przywrócenie wolności prasie polskiej skutecznie zneutralizuje Wolną Europę, które pojawiło się również w rozesłanym dn. 15 VIII 1964 r. przez Mackiewicza liście do literatów przed zjazdem ZLP;

Szczegółowe relacje z zebrań ZLP, co sugeruje autorstwo osoby w nich uczestniczącej – jak to miało miejsce w przypadku Mackiewicza;

Kurtuazyjne potraktowanie przemówienia Koźniewskiego ze wspomnianego zebrania czerwcowego, co współgra z dowodami sympatii okazywanymi Koźniewskiemu przez Cata;

Oryginalne stwierdzenie o 90% złych dróg w Polsce – charakterystyczne dla ocen stawianych przez Mackiewicza;

Szczegółowe streszczenie wystąpienia Cata na rozszerzonym zebraniu plenarnym ZLP ze stycznia 1964 r., m. in. na temat publicystów i propagandystów;

Mackiewicz pozostaje w kontakcie z Giedroyciem, jego „Polityka Becka" wyszła niedawno nakładem „Kultury" paryskiej[134].

Przypominam: artykuł „Polska Gomułki i list 34" pojawił się w „Kulturze" na początku października, a już pod koniec miesiąca bezpieka wiedziała bezsprzecznie, że pod pseudonimem Gaston de Cerizay kryje się Stanisław Mackiewicz.

IV

Jaki procent winy za taki bieg wypadków spada na samego Mackiewicza? Uważam, że bardzo duży. Rozumiem, że stylu pisarskiego się nie wybiera, zwłaszcza w przypadku, kiedy mówimy o publicyście już dojrzałym, ukształtowanym, kompletnym. Ale epatowanie informacjami, do których dostęp miało ograniczone grono osób czy powtarzanie oryginalnych – więc tym łatwiejszych do zapamiętania – anegdot, porównań, ocen i zwrotów znacznie ułatwiło zadanie bezpiece.

[134] AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka z dn. 29 X 1964 o rozszyfrowaniu pseudonimu Gaston de Cerizay. Cenckiewicz i Gontarczyk oraz Siedlecka korzystali w swych opracowaniach na donosie Koźniewskiego z dn. 27 X 1964, ja natomiast pracowałem na znalezionym w teczce S. Mackiewicza opracowaniu St. Borowczaka z dn. 29 X 1964 sporządzonym na podstawie tego donosu.

Natomiast próby zmylenia tropu były raczej na poziomie taniego thrillera – skąd na przykład ten biedny Wraga miał wiedzieć: kto, jak długo i jak głośno przemawiał na zebraniach Związku Literatów w Warszawie?

Moje uwagi podpieram jeszcze zdaniem Z. S. Siemaszki, który – co prawda już po śmierci Mackiewicza – pisał w swym wspomnieniu: „Pierwszy artykuł w «Kulturze» podpisany pseudonimem Gaston de Cerizay był sensacją. Takim stylem mogło pisać tylko dwóch ludzi, Wańkowicz i Mackiewicz”[135].

14. Wokół procesu Wańkowicza

I

5 października 1964 r. w Warszawie miało miejsce zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej Związku Literatów Polskich. Przemawiający Zenon Kliszko, *de facto* druga po Gomułce osoba w państwie, powiedział w pewnym momencie: „A co do «sprawy Wańkowicza», to dziwię się, że nią się nie zajął prokurator”[136].

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Melchior Wańkowicz został natychmiast po powrocie z Krakowa aresztowany i przewieziony do budynku prokuratury generalnej.

Zofia Wańkowiczowa udała się wówczas do Stefana Kisielewskiego prosząc, aby o całej sytuacji zawiadomić kogoś ze Związku Literatów. Kisiel zadzwonił do Putramenta:

„Chciałem panu powiedzieć, że Wańkowicza zamknęli”.

„Słuchajcie” – odezwał się po dłuższej chwili Putrament – „miałem taki dobry dzień, słońce, łowiłem ryby, byłem zadowolony, a wy mi wszystko psujecie taką wiadomością. Co będzie jeżeli już za takie żubry się biorą”[137].

Proces Melchiora Wańkowicza należy traktować jako następny etap sprawy „Listu 34”.

---

[135] Z. S. Siemaszko, *Spotkanie z Mackiewiczem (W drugą rocznicę śmierci)*, „K”, nr 4/246 (1968), s. 53. Konstanty Jeleński twierdził w połowie 1965 r., że od dawna wiedział, kto kryje się pod pseudonimem Gaston de Cerizay. Por. AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Notatka służbowa St. K. z sierpnia 1965.

[136] M. Dąbrowska, op. cit., wpis z dn. 24 X 1964.

[137] S. Kisielewski, *Abecadło Kisiela*, Warszawa 1990, hasło: Melchior Wańkowicz.

II

W międzywojennej Polsce Wańkowicz zajmował się raczej wydawaniem niż pisaniem książek. Jako autor zasłynął przede wszystkim pracami: „Szczenięce lata" i „Na tropach Smętka". Natomiast śledząc emigracyjne losy pisarza to jakby przekładać kolejne karty atlasu geograficznego: z Lublina trafił do Rumunii, potem Cypr, Palestyna, Iran, Irak, Syria, Liban, Egipt i Włochy – gdzie brał udział w bitwie o Monte Cassino – na podstawie swych przeżyć stworzył następnie jedno z arcydzieł reportażu wojennego[138].

Bezpośrednio po wojnie odwiedził jeszcze Niemcy, Austrię, Francję i Włochy, następnie osiadł na dwa lata w Londynie. W 1949 r. wyjechał do córki do Ameryki, gdzie pracował na kurzej farmie u swego zięcia, Jana Erdmana[139].

Wańkowicza męczyły skromne warunki materialne oraz brak czytelników, nie mówiąc o tym, że pożarł się niemal z całą emigracją. Dlatego po krótkiej wizycie w Polsce Ludowej w 1956 r. zdecydował się na stały powrót do kraju dwa lata później[140]. Przed powrotem zaproponował Giedroyciowi przysyłanie do „Kultury" korespondencji. Redaktor podziękował w słowach: „Korespondencje z Polski nie bardzo mnie interesują. Natomiast gdyby Panu się udało pojechać do Rosji, to byłoby to pasjonujące i na korespondencje z Rosji bardzo bym reflektował"[141].

Albo Giedroyc rzeczywiście nie potrzebował informacji z kraju, bo otrzymywał je z innych źródeł, albo próbował sprowokować wybitnego i doświadczonego reportażystę do drugiej w jego życiu podróży po Związku Sowieckim[316].

---

[138] A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza po latach,* Warszawa 2009, s. 77–82. Na emigracji Wańkowicz wydał m. in.: „De profundis" (1943), „Dzieje rodziny Korzeniewskich" (1943), „Wrześniowym szlakiem" (1944), „Kundlizm" (1947), „Wrzesień żagwiący" (1947), „Klub Trzeciego miejsca" (1949), „Ziele na kraterze" (1951), „Polacy i Ameryka" (1952), „Droga do Urzędowa" (1955).

[139] A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza…*, s. 88.

[140] Ibidem.

[141] List J. Giedroycia do M. Wańkowicza z dn. 21 IV 1958, [za:] J. Giedroyc, M. Wańkowicz, op. cit. [316] Wańkowicz przez tydzień podróżował po Związku Sowieckim w 1933 r. Na podstawie tej podróży powstała książka pt. „Opierzona rewolucja" (1934).

III

Po powrocie do kraju Wańkowicz był dosłownie rozchwytywany. Na jednym z jego odczytów w warszawskiej Sali Kongresowej brakło miejsc. Wydawał mnóstwo książek, także emigracyjnych (choć z reguły w tym czy innym miejscu cenzurowanych), udzielał się publicystycznie, występował w radio i telewizji[142]. Można powiedzieć, że był wtedy jeśli nie najpopularniejszym, to z pewnością jednym z najpopularniejszych pisarzy w kraju.

Pisałem już o represjach, jakie dotknęły Wańkowicza po złożeniu podpisu pod „Listem 34”. Teraz przygotowano wobec niego akt oskarżenia i postawiono przed sądem. Zarzucono mu sporządzenie 29-stronicowego opracowania pt. „Projekt przemówienia J. A. (względnie substrat dla kolejnych przemówień 4-5 mówców)”. Tekst ten został sporządzony z myślą o zjeździe Związku Literatów Polskich w Lublinie we wrześniu 1964 r.[143] Nie został wykorzystany i autor przesłał go do córki zamieszkałej w Stanach Zjednoczonych celem opublikowania przez Radio Wolna Europa. Dokument zawierał krytykę stosunków kulturalnych w kraju[144].

Wańkowicza sądzono na podstawie par. 1 art. 23 małego kodeksu karnego z 13 czerwca 1946 r. w brzmieniu: „Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię, lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej, albo które zawierają fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3”.

Pierwsza rozprawa miała miejsce 26 października 1964 r. Wańkowicz domagał się jej odroczenia, żądał spotkania z Moczarem lub Gomułką.

Moczar, z którym pisarz miał pozostawać w serdecznych stosunkach, przyjechał na rozmowę, ale nie potrafił przekonać Wańkowicza do swoich racji.

---

[142] A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza…*, s. 201–202.

[143] Mackiewicz sporządził podobny dokument pt. „Konstatacja ogólna i wstępna” zawierający krytykę cenzury, który przedstawił delegatom warszawskim na ten zjazd. Zob. AIPN, sygn. IPN BU 01251/533, Odpis artykułu S. Mackiewicza pt. „Konstatacja ogólna i wstępna”.

[144] Pełny tekst „Projektu przemówienia J. A.” w: A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza…* J. Nowak rzeczywiście wykorzystał fragmenty „Projektu przemówienia J.A.” w radio i jego piśmie „Na Antenie”. Por. J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze…*, s. 421.

„No to, kurwa mać, będzie pan siedział" – odezwał się w pewnym momencie.

„No to, kurwa mać, będę siedział" – odpowiedział pisarz[145].

Po kilku dniach proces wznowiono. Jedynym świadkiem oskarżenia był niejaki Tadeusz Cibor, zeznający przy drzwiach zamkniętych. To on sporządził fotokopię maszynopisu „Projektu przemówienia J. A.", który został mu udostępniony do wglądu[146]. Wśród świadków obrony był powołany przez Wańkowicza Kazimierz Koźniewski, który swoimi zeznaniami… obciążył pisarza, zamiast go bronić[147].

Wańkowicz został skazany na trzy lata więzienia. Karę na podstawie amnestii skrócono do półtora roku[148].

IV

Drugi artykuł Gastona de Cerizay nosi tytuł „Trzy zagadki sprawy Wańkowicza" i jest rozważaniem o sytuacji pisarza przed procesem oraz o samym procesie[149]. Do Wańkowicza Mackiewicz powracał w swych następnych tekstach podpisanych pseudonimem, komentując całą sprawę na bieżąco.

Cat stawia następujące pytania:

Po pierwsze – dlaczego latem 1963 r. Wańkowicz, który był wówczas bezsprzecznie najpopularniejszym pisarzem w kraju, „pływał jak pączek w maśle", popadł nagle w niełaskę?

Po drugie – dlaczego kartka z odręcznym dopiskiem Wańkowicza, aby nie publikować tekstu pod jego nazwiskiem, nie znalazła się w aktach rozprawy? Przy czym oskarżony utrzymywał, że napisał na niej: „proszę tego nie publikować"[150].

---

[145] A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza…*, s. 214–215.

[146] A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza…*, s. 38.

[147] Ibidem, s. 42-47.

[148] Pełna sentencja wyroku sądu z dn. 9 XI 1964 r. w: ibidem, s. 177–184.

[149] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Trzy zagadki sprawy Wańkowicza*, „K", nr 1/207-2/208 (1965). Mackiewicz popełnił błąd w pierwszym zdaniu, bowiem wyrok został ogłoszony nie – jak podał – 9 października, ale miesiąc później. Otrzymywał informacje z pierwszej ręki, bo od samego Wańkowicza. Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 10 II 1965, [za:] *Listy Stanisława CataMackiewicza do Michała Pawlikowskiego…*

[150] Autor zaznacza, że w związku z tajnymi zeznaniami Cibora opiera się w tej kwestii wyłącznie na plotkach.

Po trzecie – dlaczego zamiast tekstu „Projektu przemówienia J.A." w aktach znalazła się jedynie jego fotokopia? Czy oznacza to, że sfotografowanie tekstu nastąpiło już poza granicami Polski?

Mackiewicz zauważa, że w związku z procesem popularność Wańkowicza wybuchła – cała Polska nie mówi o niczym innym: „Ktoś żartobliwie wygłosił zdanie, że gdyby teraz były wybory Prezydenta na sposób amerykański, to obrano by Wańkowicza. W kraju pozbawionym normalnego życia politycznego tego rodzaju wydarzenia organizują pseudo-opinię publiczną"[151].

W następnych tekstach Gaston de Cerizay donosił, że pisarz nie złożył apelacji i wyrok się uprawomocnił. Cat nie wierzył jednak, aby władza ośmieliła się wsadzić mocno posuniętego w latach Wańkowicza „do mamra"[152]. Wspomniał o długiej rozmowie Wańkowicza z Gomułką ze stycznia 1965 r. Nie znamy niestety jej treści. Dość, że pisarz nie poszedł do więzienia, a po jakimś czasie wrócił na łamy pism i do księgarń[328].

W czerwcowym numerze „Kultury" 1965 r. Gaston de Cerizay pisze: „(…) Wańkowicz otrzymał wezwanie na komisję lekarską, której zadaniem było oczywiście stwierdzenie, że Wańkowicz jest tak chory, że do mamra iść nie może. Tymczasem Wańkowicz nie idzie na tę komisję, która go wzywa w coraz uprzejmiejszych wyrazach. Pierwsze wezwanie opiewało na obywatela, teraz – trzecie już z kolei – powiadało: «Pan Redaktor najuprzejmiej jest proszony…» A Wańkowicz się nie stawia, choć według prawa powinien być już od dawna zamknięty w celi więziennej"[153].

Rozwiązuje jedną z postawionych wcześniej zagadek, pisząc w marcu 1965 r.: „Potem ogłoszono w tygodniku «Prawo i Życie» że fotokopia listu Wańkowicza, który był przedmiotem rozprawy sądowej zrobiona była w pomieszczeniu «Free Europe» w Monachium. Ta wiadomość niewątpliwie zainteresuje współpracowników radia monachijskiego (…)"[154].

---

[151] W liście do Pawlikowskiego pisał, że dzięki procesowi zrobiono Wańkowiczowi „reklamę cokolwiek niezasłużoną". List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 17 XI 1964, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego…*

[152] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Klasa najbardziej niezadowolona*, „K", nr 3/209 (1965). [328] A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza…*, s. 62.

[153] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Literaci warszawscy i prorosyjskość doktryny Hallsteina*, „K", nr 6/212 (1965).

[154] Idem, *Konwencja międzynarodowa*, „K", 3/209 (1965).

Jan Nowak w korespondencji do Giedroycia dowodził, że rewelacje Gastona de Cerizay są nieprawdziwe, niepokojące i szkodliwe, że bezpieka „stara się wywołać wrażenie w Polsce i na emigracji, że wiadomo jej wszystko o kontaktach krajowych, zarówno naszego radia, jak i «Kultury»". Pisał dalej: „Według wersji, które dotarły do nas z kilku różnych źródeł, tekst Wańkowicza został «wypożyczony» Bezpiece na dwie godziny przez Koźniewskiego w celu sporządzenia fotostatu". Prosił jednocześnie o zamieszczenie sprostowania, które rozesłał również do polskich tytułów emigracyjnych[155].

W liście opublikowanym na łamach paryskiego miesięcznika tłumaczył, że doniesienie „Prawa i Życia" nie zawierało informacji o sfotografowaniu „Projektu przemówienia J. A." w siedzibie Radia Wolna Europa w Monachium. Nie mogło się to zresztą zdarzyć, bo tekst Wańkowicza po prostu się tam nie znajdował. RWE podało jedynie informacje dochodzące z kraju, które częściowo pokrywały się z opisem sporządzonym przez pisarza[156].

Mackiewicz odpowiedział na zarzuty Nowaka w krótkim *post scriptum* pod

[155] List J. Nowaka do J. Giedroycia z dn. 6 III 1965, [za:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, red. D. Platt, Wrocław 2001. List opatrzony dopiskiem: „OSOBISTE-POUFNE". Giedroyc tłumaczył pomyłki w tekście G. de Cerizay i w krajowych artykułach publikowanych w „Kulturze" w ogóle trudnościami komunikacyjnymi, ryzykiem częstych kontaktów i zasadą nieingerowania w tekst autora. Por. List J. Giedroycia do J. Nowaka z dn. 9 III 1965, [za:] ibidem.

[156] J. Nowak, List do Redakcji, „K", nr 4/210 (1965). Nowak pisze w swoich wspomnieniach: „Nie wygłoszone przemówienie [Wańkowicz] wysłał przez ambasadę USA pocztą dyplomatyczną do swojej córki, Marty Erdman w Waszyngtonie z poleceniem, by przekazała go Wolnej Europie. Dostałem tylko fragment na pięciu stronach z instrukcją, by broń Boże nie nadawać go w jednym kawałku. Zastosowałem się do niej skrupulatnie. Kilka najcelniejszych wyjątków wplecionych zostało do «Panoramy» i do «Faktów». Nadaliśmy także listę członków partii, którzy odmówili tak zwanego kontr protestu. Komentarz i listę ogłosiliśmy w naszym miesięczniku «Na Antenie». Nazwiska w liście nie były podane w porządku alfabetycznym i nikomu nie przyszło na myśl, by zmieniać ich kolejność. (…) Wańkowicz oskarżony został o dostarczenie swego przemówienia Wolnej Europie. Skąd bezpieka mogła się o tym dowiedzieć? Oprócz Marty Erdman, mnie, moich dwóch sekretarek, przyjaciela Erdmanów, Wojtka Trojanowskiego, nikt nie wiedział, że córka pisarza przekazała mi fragment jego przemówienia. Nie było też rzeczą możliwą, by do tego dokumentu mógł się dobrać w naszym budynku jakiś agent. Poufne papiery trzymałem w piwnicy, która w całości stanowiła opancerzony sejf. Jakakolwiek próba dobrania się do środka przez osobę nie znającą kombinacji otwierania wprawiała automatycznie w ruch urządzenia alarmowe. Ogłosiliśmy więc z miejsca zaprzeczenie. To samo zrobiła Erdmanowa". J. NowakJeziorański, *Wojna w eterze…*, s. 421.

jednym z następnych tekstów: „Dyrektor monachijskiej rozgłośni radiowej polemizuje ze mną na łamach londyńskich «Wiadomości». Myli się jednak twierdząc, że «Prawo i Życie» warszawskie nie pisało, iż fotokopie listu Wańkowicza nie była zrobiona w Monachium. Oto co pisało «Prawo i Życie» dnia 16 stycznia br.: «Wyjaśniamy, że prywatna przesyłka nie była listem przesłanym pocztą, przesyłka dotarła bez przeszkód do adresatki. O jej istnieniu dowiedziano się dopiero po znalezieniu się tekstu w Monachium w siedzibie radia Freies Europa». *Sapienti sat*"[157].

„Sprawa Wańkowicza" odbiła się również szerokim echem zagranicą. Jej wynik najlepiej chyba streścił korespondent „New York Timesa" stwierdzając, że reżim „wygrał proces, ale przegrał sprawę"[334].

V

Nie można ulec wrażeniu, że Gaston de Cerizay odnosił się do Wańkowicza w sposób niegrzeczny czy choćby uszczypliwy. Starał się raczej zadośćuczynić bezstronnej relacji.

Natomiast w kuluarach rozmawiano już ostrzej: „Dnia 3 kwietnia w kawiarni Nowy Świat b. członek b. klubu Krzywego Koła Stanisław Cat Mackiewicz mówił o sprawie Wańkowicza. Powiedział, że Wańkowicza można właściwie uważać za człowieka wykończonego, przekreślonego i u nas, i za granicą. Gdyby czekał spokojnie, a mógł, bo na pewno ma z czego żyć, na wezwanie do odbycia kary, i nie wezwano by go, mógłby mówić, a mówiono by na pewno głośno za granicą, że w Polsce jednak nie odważyli się zamknąć starego człowieka i pisarza o znanym w świecie nazwisku, że się boją itp. Tymczasem Wańkowicz, który przez krótki czas szykował się do zajęcia roli bohatera narodowego – uderzony po kieszeni – nie wytrzymał i pokajał się. «Stracił twarz» dla zagranicy, a w kraju szybko zapomniano o jego sprawie, tym bardziej że zarówno jego ostatnie felietony w «Za i przeciw» były z każdym tygodniem coraz bardziej mętne, a z «Przekroju» właściwie wypchnął go Budrewicz[158], którego felietony biły wszystkie pisaniny

[157] G. de Cerizay [S. Mackiewicz], *Literaci warszawscy…* [334] A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza…*, s. 56-63.

[158] Olgierd Budrewicz (1923–2011) – dziennikarz, podróżnik, pisarz, varsavianista. Żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Po wojnie pracował m. in. w „Tygodniku Po-

Wańkowicza świeżością, barwnością i aktualnością. Krąży wersja, że Wańkowicz w rozmowie z I sekretarzem starał się w dodatku zrzucić winę za swój czyn na innych. Mówił jakoby, że został po prostu «napuszczony», że skorzystano z tego, że ma obywatelstwo amerykańskie, i namówiono do złego"[159].

Trzeba powiedzieć, że Mackiewicz chyba nigdy nie miał dobrego zdania o Wańkowiczu, w szczególności w ostatnich latach swego życia. Pozwolę sobie zacytować kilka tylko zdań z listów Cata do Michała K. Pawlikowskiego:

„Mel jest człowiekiem sprytnym, pełnym poczucia aktualności, gatunków wazeliny etc., ale Bóg pozbawił go całkowicie talentu, co on zastępuje pracowitością i sztucznością".

„«Tędy i owędy» uważam za książkę w ogóle nic nie wartą, a Mela za patentowaną świnię".

„Mel jako pisarz się skończył. Pisze jakieś senilia"[337].

„Tymczasem byłem na pogrzebie na Powązkach, przemawiał ten *prochwost* [ros. szubrawiec] Mel nad grobem naszego wspólnego kolegi z niepodległościowonarodowych organizacji sprzed pierwszej wojny światowej"[160].

Czy uczucie Cata do Wańkowicza było odwzajemnione? Nie mam bliższych informacji na ten temat. Jaruzelski stosunki między dwoma pisarzami po powrocie Mackiewicza do Polski określił jako zawiłe, małostkowe i nieszczere[161].

CDN

---

wszechnym" i „Słowie Powszechnym". Autor wielu reportaży zagranicznych i prac poświęconych tematyce varsavianistycznej.

[159] AIPN 0192/72, Tajne doniesienie TW „Jot" dotyczące echa sprawy Wańkowicza z dn. 8 IV 1965, za: A. Ziołkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza…*, s. 522–523. Por. List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 10 II 1965, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego…* [337] M. K. Pawlikowski, op. cit.

[160] List S. Mackiewicza do M. K. Pawlikowskiego z dn. 27 X 1965, [za:] *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego…*

[161] J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz…*, s. 301.

Piotr Plebanek

Ludwik Muzyczka „Benedykt"

Były działacz Konfederacji Polski Niepodległej piszący o uczestnikach nurtu niepodległościowego staje wobec dylematu. Środowisko konfederackie, jak chyba żadne inne, ma świadomość umiarkowanej wiarygodności akt SB-eckich. Jest to stanowisko inne niż dominujące wśród, młodszych zwłaszcza, historyków IPN-u. Problem w tym, że o niej jako organizacji tajnej i to takiej, która nie została zdekonspirowana, źródeł jest niezwykle mało. Po prostu ta organizacja w zasadzie nie zostawiła po sobie dokumentów. Wiemy o niej głównie z relacji Leszka Moczulskiego, w mniejszym stopniu Romualda Szeremietiewa czy nieżyjącego już Restytuta Staniewicza. Potwierdzają istnienie nurtu: dr Bohdan Urbankowski, ojciec Ludwik Wiśniewski czy ksiądz Eustachy Rakoczy. Ale o ludziach dominujących w nurcie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i w następnej dekadzie – paradoksalnie najwięcej możemy dowiedzieć się czytając i analizując akta SB. Członkowie Komendy Głównej AK, mający zwykle w życiorysach okres Legionów i służbę w przedwojennym Wojsku Polskim mają biografie opisane nieźle – do okresu stalinowskiego. Podobnie przedwojenni generałowie, którzy żyli jeszcze w PRL-u. Ludzie ci byli zwykle śledzeni przez bezpie-

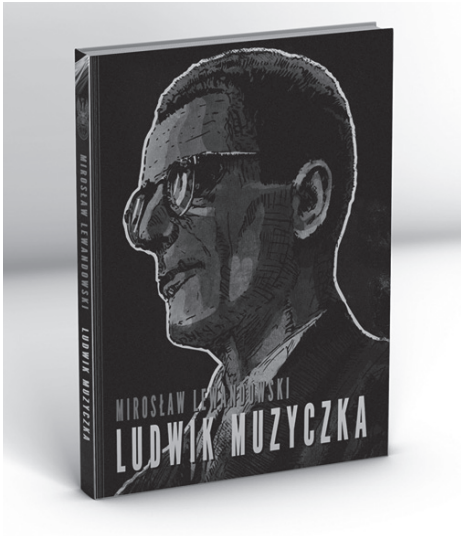

kę jako osoby potencjalnie niebezpieczne. Stąd mamy relacje służb, które mogły poznać kontakty i niektóre dokonania działaczy – chociaż do końca celów działania jak i samej nazwy nurtu (nn) nie poznały.

Dawni żołnierze AK, z których cześć przeszła przez więzienia stalinowskie – w PRL-u na ogół zachowywali się biernie. Jakaś cześć zaakceptowała i włączyła się w działania struktur państwowych (Jan Rzepecki, Jan Mazurkiewicz „Radosław"). Była też trzecia cześć, która podjęła systematyczną, długofalową, pokojową walkę z systemem. Do tej grupy należy bohater książki Mirosława Lewandowskiego „Ludwik Muzyczka. Działalność polityczna 1957–77". Pierwsze kilkadziesiąt stron książki, to względnie krótki opis większej części życia pułkownika „Benedykta". Jest to życiorys typowy dla tego środowiska; udział w Legionach, przedwojenne Wojsko Polskie (w tym specjalna misja w Gdańsku), Kampania Wrześniowa, ZWZ – AK, Powstanie Warszawskie. Po wojnie WiN i więzienie stalinowskie. Taki życiorys (chociaż w większym skrócie) można znaleźć gdzie indziej, choćby w Wikipedii. Ale następne dwadzieścia lat bohatera jest w tej biografii skwitowane jednym czy dwoma zdaniami. A właśnie tym głównie okresem zajął się Mirosław Lewandowski.

Jak wygląda działalność pułkownika w tym okresie? Przede wszystkim utrzymywanie więzi głównie z dawnymi towarzyszami walki o podobnym nastawieniu, ale również innymi. Ponadto utrzymywanie relacji z niepodległościową emigracją. W czasie gdy komuniści starali się pamięć o Armii Krajowej zniszczyć i jej rolę w historii Polski (zwłaszcza Dowództwa) jak najbardziej pomniejszyć, zdyskredytować i zohydzić – płk Muzyczka w Krakowie, płk Kazimierz Pluta-Czachowki w Warszawie i ich koledzy działali dokładnie odwrotnie. Badania, opracowania i odczyty miały przywrócić Armii Krajowej właściwe miejsce w pamięci narodowej i ta walka została uwieńczona sukcesem. Nawiązano też dobre stosunki z Kościołem, co doprowadziło do organizowania spotkań opłatkowych kombatantów z udziałem Prymasa Wyszyńskiego i innych duchownych (chociaż akurat płk Muzyczka był ateistą). Relacje te przyczyniły się też do powstawania tablic pamiątkowych poświeconych AK w kościołach. Niejednoznaczny był stosunek środowiska niepodległościowego do ZBoWiD-u (w którym karierę robił np. płk Mazurkiewicz „Radosław"). Ludwik Muzyczka przez pewien czas należał do tego zdominowane-

go przez komunistów Związku, lecz zraził się i wystąpił. Generalnie uważano jednak, że ZBoWiD daje możliwość zabezpieczenia materialnego kombatantom, którego skądinąd by nie mieli. Jest też w książce mowa o konflikcie niepodległościowców z Władysławem Bartoszewskim, który jakby szedł własną drogą, zarówno jeśli chodzi o relacje z emigracją jak i władzami, co dawało nawet powody do niesłusznych jak się okazało podejrzeń. Wydaje się jednak, że Bartoszewski nieco wyolbrzymiał swoją rolę w Armii Krajowej.

W roku 1970 zaczęły się aresztowania działaczy organizacji Andrzeja Czumy, dla której przyjęła się wymyślona przez bezpiekę nazwa „Ruch”. Działacze Ruchu wydawali własny „Biuletyn” oraz planowali zniszczenie Muzeum Lenina w Poroninie, co doprowadziło do wpadki. Próbowali jednocześnie wciągnąć do swojej działalności środowisko Ak-owskie, co (poza wyjątkami) się nie udało. Muzyczka i jego koledzy uważali działalność Ruchu za nieodpowiedzialną i niebezpieczną, co jeszcze potwierdziło zachowanie niektórych działaczy w śledztwie.

W latach siedemdziesiątych pojawiły się możliwości coraz bardziej jawnego działania politycznego w związku z Aktem Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach. Władze PRL postanowiły wpisać do konstytucji kierowniczą rolę PZPR, a następnie sojusz ze Związkiem Radzieckim. Spowodowało to akcje wysyłania listów protestacyjnych. Wśród sygnatariuszy pierwszego z nich „Listu 59” był płk Muzyczka. Pułkownik umiera w lutym 1977 roku.

Wkrótce powstaje Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dwa lata później Konfederacja Polski Niepodległej. Uczestniczył w tych ugrupowaniach, chociaż krótko syn pułkownika, Michał.

Płk Muzyczka przez cały omawiany okres był śledzony przez Służbę Bezpieczeństwa i miał tego świadomość. Służby starały się zwerbować wokół niego agentów. Najdłużej działającym z nich był jak się okazało siostrzeniec pułkownika, Krzysztof Gąsiorowski. Po latach działacz KPN a nawet p.o. Przewodniczącego, zdemaskowany i wyrzucony z Konfederacji w 1983 roku. Odnośnie tej postaci autor wysuwa ciekawą hipotezę. Twierdzi, że tak doświadczony i zaprawiony w konspiracji oficer jak Muzyczka nie mógł nie wiedzieć jaką rolę odgrywa Gąsiorowski a nawet sam skierować go do SB dla zmylenia służb.

Podsumowując można powiedzieć ze działacze nurtu niepodległościowego (chociaż ta nazwa używana jest rzadko) przyjęli taktykę długiego marszu. Mając świadomość ogromnej przewagi przeciwnika i powszechnej inwigilacji utrzymali zasady konspiracji nie wytwarzając żadnych tajnych dokumentów, które mogły spowodować niepowetowane straty. Trwali do czasu kiedy nastały możliwości działania jawnego i przekazali pałeczkę następnemu pokoleniu działaczy. Książka Mirosława Lewandowskiego (a wiemy, że powstają już następne) jest ważnym elementem w przywracaniu pamięci o tym cennym i jak mało znanym i niedocenionym środowisku.

Mirosław Lewandowski

Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy?

Lektura jest pasjonująca, choć wymaga skupienia i uwagi. W oparciu o skąpe źródła (kluczową rolę odgrywają – jak podaje autor – dwa polskie teksty: *Preliminaria do wojny 1939* Józefa Becka oraz *Czy Polska mogła uniknąć wojny?* Edwarda Śmigłego-Rydza oraz jedno zachodnie opracowanie – *Historia dyplomacji* J.B.Duroselle'a[1]) Leszek Moczulski omawia wybrane wątki europejskiej polityki międzynarodowej w okresie od marca 1932 (schyłek republiki weimarskiej w Niemczech) do lata 1938 (okres poprzedzający konferencję monachijską).

Można powiedzieć, że jest to wprowadzenie do pierwszego wydania głośnej książki tego autora wydanej w 1972 r. *Wojna polska. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działania obronne we wrześniu-październiku 1939*. Tamta książka zaczynała się bowiem po konferencji monachijskiej i omawiała (w pierwszej części) politykę międzynarodową w 11 miesiącach poprzedzających agresję Niemiec na Polskę.

Trochę niezrozumiałe jest pominięcie wrześniowej konferencji czterech mocarstw w obu tych książkach (pierwsze wydanie *Wojny Polskiej* oraz w *Wojnie* prewencyjnej). Jeżeli jednak sięgniemy po nowe wydanie *Wojny Polskiej* (Bellona, 2009), to znajdziemy obszerną (ok. 120 stron) analizę upadku Czechosłowacji. Znajdziemy tam także obszerne omówienie okresu 1933–1938. *Wojna prewencyjna* jest więc powrotem autora do kwestii omówionych już w monografii z roku 2009 jednak z innym rozłożeniem akcentów.

[1] *Podstawowa bibliografia obejmuje jednak kilkadziesiąt pozycji wydanych w Polsce i na Zachodzie, L. Moczulski, Wojna prewencyjna..., s. 333–338.*

Książka składa się z trzech części.

Część pierwsza – „Rok trzech interwencji" to ok. 1/3 całości. Przedstawia działania polityczne Piłsudskiego między marcem 1932 r. a czerwcem 1934 r. To ostatnia wielka gra Marszałka. Wskutek Wielkiego Kryzysu, wobec groźby rozpadu niemieckiej gospodarki, mocarstwa zachodnie najpierw zwolniły Republikę Weimarską z obowiązku spłaty reparacji wojennych, a następnie uznały, że przestały obowiązywać postanowienia traktatu wersalskiego ograniczające niemieckie siły zbrojne.

Piłsudski przystąpił do gry po powrocie z wypoczynku w Egipcie (gdzie przebywał w marcu 1932 r.) i zdecydował się zagrać kartą militarną (zgodnie z klasyczną definicją Clausewitza, wedle której wojna to także polityka, tyle, że prowadzona innymi metodami). „Rzeczpospolita nie była mocarstwem, lecz musiała pełnić funkcję mocarstwa"[2]. W efekcie latem 1932 r. mamy tak zwany kryzys gdański – Piłsudski sonduje reakcje Niemiec na groźbę podjęcia działań militarnych przez Polskę. Niemcy ustępują.

W 1933 r., już po dojściu Hitlera do władzy, Marszałek trzykrotnie podejmuje działania, które mogły doprowadzić do zbrojnej konfrontacji Polski z Niemcami: w marcu (kolejny kryzys gdański – gotowość Polski zajęcia Wolnego Miasta[3]), w kwietniu (defilada wojsk polskich w Wilnie – gotowość Polski do akcji militarnej w Kłajpedzie i do uderzenia na Prusy Wschodnie[4]) oraz w październiku 1933 (obchody rocznicy bitwy pod Wiedniem – zgrupowanie 12 pułków kawalerii w Krakowie gotowych w ciągu dnia przekroczyć granicę z Niemcami na Górnym Śląsku[5]). Francja propozycje Piłsudskiego odrzuciła, ale działania te doprowadziły do podpisania w Berlinie (26 stycznia 1934 r.) polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji na 10 lat[6]. Była to realizacja celu minimum polskiej gry – doprowadzenie do normalizacji stosunków z Niemcami (oraz – osobno – z Sowietami). Celu maksimum – powstrzymania remilitaryzacji Niemiec – nie udało się osiągnąć wobec biernej postawy Francji.

---

[2] *Ibidem,* s. 19.
[3] *Ibidem,* s. 46–51.
[4] *Ibidem,* s. 57–74.
[5] *Ibidem,* s. 75–85.
[6] *Ibidem,* s. 89–94.

Czytelników zastanawiających się, czy nie mamy tu do czynienia z nadinterpretacją faktów, wypada odesłać do dokładniejszego prześledzenia każdego z opisanych w książce incydentów. Jestem świeżo po pracy nad książką o Ludwiku Muzyczce[7] i przyznaję, że to, co wiem o roli „Benedykta" w Wolnym Mieście Gdańsku (który w latach 1930–1933 przygotowywał tam konspiracyjne struktury Związku Strzeleckiego), w pełni potwierdza wniosek Leszka Moczulskiego zawarty w *Wojnie prewencyjnej* – Polska przygotowywała się wówczas do zajęcia miasta drogą działań militarnych, co mogło by doprowadzić do konfliktu militarnego z Niemcami.

Część druga – „Nadrenia" to ok. 1/6 całości. Opowiada wydarzenia polityczne w okresie 1934–1936, których efektem była remilitaryzacja Nadrenii. Zdaje się, że był to ostatni moment, gdy można było względnie łatwo powstrzymać Hitlera. Polska (Beck) złożyła Francji jednoznaczną deklarację dotyczącej akcji zbrojnej, ale – niestety – pozostała ona bez odpowiedzi[8].

Część trzecia – „Sudety" to ok. 1/2 całości. Przedstawia politykę europejską od sierpnia 1936 do lata 1938. W okresie kryzysu sudeckiego, gdy Francja prosiła Polskę o interwencje dyplomatyczną w Berlinie w interesie Czechosłowacji, Beck zaproponował Francji dużo więcej – ponowną gotowość sięgnięcia po środki militarne[9].

Część druga i trzecia pokazują jak zmieniała się sytuacja międzynarodowa w okresie 1934–1938 i stanowi uzasadnienie przyjętego założenia, że gra Piłsudskiego w 1933 r. miała sens i szanse powodzenia. Później – gdy sytuacja zmieniała się na korzyść Niemiec – było to już coraz trudniejsze. Należy jednak podkreślić, że – zgodnie z wywodem zawartym w książce – Polska proponowała Francji działania militarne przeciwko Niemcom pięciokrotnie na przestrzeni 5 lat (1933 – trzy razy, 1936 oraz 1938) i za każdym razem propozycje te zostały przez Francję odrzucone.

W książce źle wypada Francja – główne wówczas mocarstwo światowe i nasz kluczowy sojusznik[10]. Autor wypowiada się z uznaniem na temat ich

[7] M. Lewandowski, *Ludwik Muzyczka „Benedykt"*, Warszawa 2017, s. 27–29.
[8] L. Moczulski, *Wojna prewencyjna...,* s. 139–157.
[9] *Ibidem,* s. 322–325.
[10] *Ibidem,* s. 21.

wojennej doktryny[11] (która z reguły dzisiaj jest krytykowana), natomiast gani cywilne podporządkowanie armii politykom[12], którzy popełniali liczne błędy. Francuska elita polityczna wypada w książce bardzo blado. Z tych względów Francja nie podjęła polskich ofert dotyczących powstrzymania remilitaryzacji Niemiec a przede wszystkim – nie była gotowa na jakąkolwiek akcję militarną. Mało tego – Francuzi nie postrzegali Polski jako równoprawnego partnera względem siebie, ale usiłowali nam narzucić swoje warunki a nawet prowadzili intrygi personalne próbując meblować skład polskiego rządu (chodziło głównie o pozbycie się Becka)![13]

Brytyjczycy wypadają równie fatalnie, ale nie za sprawą premiera Neville`a Chamberlaine`a (1937–1940), którego Leszek Moczulski (nie po raz pierwszy) rehabilituje, ale za sprawą jednego z jego poprzedników – Ramseya MacDonalda (1931–1935) oraz ministra spraw zagranicznych Anthony Edena (1936–1938), których autor *Wojny prewencyjnej* obciąża główną odpowiedzialnością za słabość militarną i politykę ustępstw Zjednoczonego Królestwa wobec Niemiec w latach 30. ub. wieku. Autor podkreśla, że Chamberlaine chciał zmienić tę politykę, ale potrzebował czasu, aby odbudować kraj militarnie i stąd grał na czas[14]. Moczulski po raz kolejny udowadnia, że sukces brytyjski w Bitwie o Anglię (1940) to przede wszystkim zasługa zbrojeń Chamberlaine`a a nie Churchilla, który przyszedł poniekąd „na gotowe"[15] (autor nie ceni zresztą kwalifikacji wojskowych Churchilla, przypominając jego liczne błędy[16]). W konsekwencji takiego stanowiska, szczyt polityki *appeassementu* (ustępstw) Moczulski przesuwa z września 1938 (Monachium: Chamberlaine i Daladier), na wiosnę 1936, gdy mocarstwa (Eden i Sarraut) zajęły bierną postawę wobec remilitaryzacji Nadrenii przez Niemcy mimo gotowości Polski do wywiązania się ze swych zobowiązań sojuszniczych wobec Francji. „Marzec 1936 to szczytowy punkt polityki obłaskawiania agresora"[17]. Teoretyczne za-

[11] *Ibidem,* s. 262.
[12] *Ibidem,* s. 265.
[13] *Ibidem,* s. 182–185.
[14] *Ibidem,* s. 208.
[15] *Ibidem,* s. 203.
[16] *Ibidem,* s. 200.
[17] *Ibidem,* s. 157.

łożenia polityki *appeasementu* przedstawił Eden w Izbie Gmin już w 1933 r.[18] Eden był wtedy podsekretarzem stanu w *Foreign Office.*

Co do Niemiec – z zaskoczeniem dowiedziałem się z książki, że już zanim Hitler doszedł do władzy państwo to otwarcie wysuwało wobec Polski żądania terytorialne dotyczące nie tylko Gdańska, ale także Pomorza! Owszem, wiedziałem o wojnie celnej (od 1926 r.), którą Niemcy nam wypowiedziały po konferencji w Locarno (w 1925 r.), ale jakoś umknęło mojej uwadze, że Republika Weimarska wysuwała wobec nas żądania idące zdecydowanie dalej niż warunki III Rzeszy z okresu październik 1938 – marzec 1939!

Charakterystyka Hitlera przedstawiona przez Moczulskiego jest smakowita![19] Pod pewnymi względami Hitler przypomina niektórych dzisiejszych polityków. Sądzę, że autor celowo podkreślił te jego cechy, które i dzisiaj możemy dostrzec u niektórych przywódców. Przykładowo: „Wszystko, nawet drobne kwestie taktyczne, istotne tylko w danej chwili, przedstawiał z tak wielkim przekonaniem, że wyrastały do rangi fundamentalnych zasad jego filozofii politycznej. Później, pod wpływem doraźnej potrzeby, podobnym sprawom potrafił nadać całkowicie odmienny wyraz. Nie przejmował się jednak tymi sprzecznościami, których sam nie potrafił sprowadzić do wspólnego mianownika"[20]. „Gdy kierowana przez niego partia stała się najsilniejszą frakcją w Reichstagu i pojawiła się realna szansa przejęcia rządów, Hitler uświadomił sobie, że choć ogólnie wie, co chce osiągnąć, to nie potrafi określić, w jaki sposób uzyskać założone cele"[21]. „Nie był w stanie określić ani racjonalności projektów, ani konsekwencji ich zastosowania – i jeśli podobały mu się obiecywane skutki, aprobował propozycje bez większego namysłu"[22].

Wielkie wrażenie robi szczegółowe omówienie konferencji Hitlera z doradcami (znane już z *Wojny Polskiej*) z 5 listopada 1937 r., w czasie której Hitler przedstawił wizje i założenia swojej polityki zagranicznej w najbliższych

[18] *Ibidem,* s. 56.
[19] *Ibidem,* s. 32–46.
[20] *Ibidem,* s. 36.
[21] *Ibidem,* s. 39.
[22] *Ibidem,* s. 41.

latach[23]. W rezultacie tej konferencji niemieccy generałowie opracowali koncepcję wojny błyskawicznej *(Blitzkrieg),* która była odpowiedzią na potrzebę Hitlera, który chciał rozstrzygnąć wojnę zanim włączą się do niej sojusznicy państwa napadniętego[24].

Ważną tezą Moczulskiego jest stwierdzenie, że wojna w 1939 r. była dla Hitlera jedynym ratunkiem przed katastrofą gospodarczą. Była ona nieuchronna wskutek popełnionych wcześniej błędów w sferze ekonomii[25]. Kluczowe było tutaj odsunięcie (w 1936 r.) od niemieckiej gospodarki wybitnego ekonomisty Hjalmara Schachta i powierzenie jej ekonomicznemu ignorantowi, byłemu oficerowi lotnictwa – Hermanowi Goeringowi[26].

Inne kluczowe stwierdzenie, dotyczy tego, kogo Hitler postrzegał za głównego wroga Niemiec. Otóż wbrew powszechnemu przekonaniu nie byli to Sowieci, ale Francuzi[27].

Zdumienie budzi także fakt, jak wiele działań Hitlera, które dziś są przedstawiane jako wynik przemyślanej strategii w rzeczywistości były wynikiem improwizacji lub przypadku. Jedną wielką improwizacją był przykładowo *Anschluss* Austrii, opisany w książce bardzo szczegółowo[28].

Pozostałych graczy międzynarodowych (Sowietów, Włochów a także Hiszpanów, Austriaków, Czechosłowaków czy Litwinów) potraktowano w książce mniej szczegółowo.

Kluczowe znaczenie dla układu sił w Europie miała zmiana siły militarnej Niemiec oraz zaniedbania zbrojeń przez Wielką Brytanię, które nastąpiły w latach 30. Na początku tego okresu armia polska należała do czołowej piątki kontynentu, którą stanowiły: Francja, Sowieci, Polska i Włochy (obie armie na podobnym poziomie) oraz Wielka Brytania – jako ostatnia![29] Taki stosunek sił pozwalał grać Polsce kartą militarną w 1933 r. „Do 1935 r. Polska była w stanie

[23] *Ibidem,* s. 159–171.
[24] *Ibidem,* s. 222.
[25] *Ibidem,* s. 44.
[26] *Ibidem,* s. 205.
[27] *Ibidem,* s. 36–37.
[28] *Ibidem,* s. 223–240.
[29] *Ibidem,* s. 17.

samodzielnie prowadzić wojnę z Niemcami"[30]. Pod koniec tego okresu liderami byli już Niemcy[31] a Brytyjczycy pospiesznie gonili stracony czas.

Zaskakująca jest klasyfikacja reżimów politycznych w Europie w latach 30., której dokonuje autor. Do państw totalitarnych zalicza: ZSRR, Niemcy, Portugalię, Włochy, Austrię i Hiszpanię. Większość państw europejskich zalicza do krajów o ograniczonej demokracji. Do grupy tej należała m.in. Polska pod rządami sanacji (co zapewne jest tezą dyskusyjną), czy Francja[32].

Charakteryzując wojnę domową w Hiszpanii autor – znowu wbrew obiegowym opiniom – zauważa elementy demokracji i dyktatury po obu stronach tego bratobójczego konfliktu[33].

* * *

Bardzo ciekawe są polskie wątki. Najwięcej jest ich w części pierwszej, która opowiada o okresie, w którym żył jeszcze Piłsudski.

Najważniejsze znaczenie ma wyjaśnienie kwestii, która jest istotna dla zrozumienia nie tylko polskiej polityki zagranicznej przed Wrześniem, ale także rozkazów Śmigłego po 17 Września, czy też taktyki Armii Krajowej w czasie okupacji. Marszałek absolutnie wykluczał prowadzenie przez Polskę walki na dwóch frontach. Oznaczało to bowiem sytuację beznadziejną i groziło zniszczeniem substancji narodowej, co mogło całkowicie uniemożliwić w przyszłości wznowienie niepodległościowych działań[34]. Co ciekawe Leszek Moczulski uznaje, że koncepcja ta nie miała zastosowania do Powstania Warszawskiego i uznaje, że sprzeciw gen. Sosnkowskiego wobec przeprowadzenia walk w Warszawie w 1944 r., w oparciu o taką postawę, był dyskusyjny. „Niepodjęcie walki mogło przynieść skutki gorsze niż doznane w rzeczywistości"[35].

---

[30] *Ibidem,* s. 134.

[31] *Ibidem,* s. 247–252.

[32] *Ibidem,* s. 172.

[33] *Ibidem,* s. 174–179.

[34] *Ibidem,* s. 23.

[35] Autor szeroko wyjaśnia swoje stanowisko w sprawie Powstania w książce Marcina Furdyny i Marka Rodzika, *Czytaliśmy Piłsudskiego. Rozmowy z Leszkiem Moczulskim*, Warszawa 2016.

* * *

Urodą książki są liczne smaczki – krótkie uwagi, dotyczące znanych spraw i ukazujące je w innym świetle. Przykładowo – autor przedstawia argumenty na rzecz hipotezy, że Reichstag podpalili jednak komuniści, a nie hitlerowcy[36]. Pyta o współodpowiedzialność moralną za zbrodnie nazistów czy komunistów tych, którzy reprezentowali w latach 30. postawę jednostronnego pacyfizmu[37]. Powołując się na pamiętniki Dmowskiego podważa jego zasługi na konferencji paryskiej (Polsce przyznano już Górny Śląsk po Opole bez żadnego plebiscytu, ale później polska dyplomacja to zaprzepaściła![38]). Przypomina też wrogą politykę Czechosłowacji wobec Polski[39], bierność Francji, która niewiele zrobiła dla poprawienia stosunków między swymi sojusznikami w Europie Środkowej a także naiwność Benesza, który długo nie dostrzegał zagrożenia niemieckiego i odmawiał bliższej współpracy z Polską[40], później zaś – gdy już był świadom tego zagrożenia – zachowywał się nieodpowiedzialnie[41]. Dziś o tym wszystkim się nie pamięta, obciążając Polskę jednostronną odpowiedzialnością za chłodne stosunki polsko-czechosłowackie w dwudziestoleciu.

* * *

Bogactwo treści *Wojny prewencyjnej* może przyprawić o zawrót głowy każdego czytelnika, posiadającego kompetencje do oceny omawianego tu dzieła. Porównując tę książkę z wyemitowaną niedawno przez Telewizję Polską sztuką Teatru Telewizji pt. *Marszałek*[42], poświęconą temu samemu zagadnieniu – wojnie prewencyjnej, trudno nie dostrzec płycizny spektaklu. Dobra gra aktorska[43], autentyczne realia Belwederu oraz sentymentalna atmosfera nie zastąpią

[36] L. Moczulski, *Wojna prewencyjna...,* s. 49.
[37] *Ibidem,* s. 173.
[38] *Ibidem,* s. 16.
[39] *Ibidem,* s. 190.
[40] *Ibidem,* s. 195.
[41] *Ibidem,* s. 304–309.
[42] Scenariusz – Wojciech Tomczyk, reżyseria – Krzysztof Lang. Premiera – 4 XII 2017 r.
[43] Mariusz Bonaszewski (Józef Piłsudski), Andrzej Grabowski (Aleksander Prystor), Miro-

pogłębionej refleksji i intelektualnej analizy. Zestawienie obu dzieł dowodzi, że Józef Piłsudski i rządy sanacyjne to ciągle trudny temat, wymagający odpowiedniego przygotowania i warsztatu. Osoby, które zainteresował spektakl teatralny odsyłam więc do lektury książki Leszka Moczulskiego.

Ale *Wojnę prewencyjną* powinni przeczytać także wszyscy zainteresowani historią XX-lecia międzywojennego i II wojny światowej a szczególnie – politycy odpowiedzialni dzisiaj za polską politykę zagraniczną. Dla tej ostatniej grupy powinna to być wręcz lektura obowiązkowa – praktyczna lekcja jak należy analizować politykę zagraniczną innych państw. Należałoby dziś np. wrócić do pomysłu Marszałka, który powołał w ramach GISZ wyspecjalizowaną komórkę sztabową pod kryptonimem „Laboratorium", która analizowała polityki innych krajów, m.in. biorąc pod uwagę ich sytuację ekonomiczną oraz uwarunkowania wewnętrzne[44]. Jak bardzo efektywne jest to narzędzie dowodzi lektura *Wojny prewencyjnej*, której autor w taki właśnie sposób analizuje i tłumaczy politykę Niemiec i Francji.

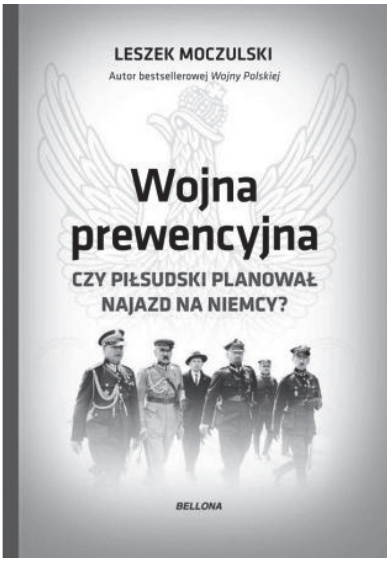

sław Baka (Walery Sławek), Adam Woronowicz (Kazimierz Bartel), Grzegorz Mielczarek (Kazimierz Świtalski), Rafał Królikowski (Bolesław Wieniawa-Długoszowski), Wojciech Zieliński (Józef Beck), Maciej Zakościelny (adiutant Mieczysław Lepecki).

[44] L. Moczulski, *Wojna prewencyjna...*, s. 97–98 oraz 275.

KULTURA

Dr Bohdan Urbankowski

Pesymiści nie wygrywają wojen

27 stycznia 2018 odbył się w Łodzi zjazd Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Znakomitą pointą była prapremiera filmu Macieja Gawlikowskiego ***„Marsze Niepodległości”***.

Migawki z wakacyjnych marszów szlakiem Pierwszej Kadrowej stanowią nieoceniony materiał dla historyków, socjologów a także filozofów, pozwalają zrozumieć dlaczego i wymarsz 1914, i wymarsz 1980 roku doprowadziły do zwycięstwa. Filmowiec nie zawsze wie, co znajdzie się w kadrze, czasami spotykają go cenne niespodzianki. Krakowskim twórcom udało się sfilmować *imponderabilia* -idee prawie niewidzialne a przejawiające się w działaniach ochotników: odwagę i godność, honor i patriotyzm, poświęcenie i entuzjazm.

Rycerze i ciury…

Opowiadając o dzisiejszych marszach autor korzysta ze zdjęć i filmów archiwalnych – włącza w niepodległościowy pochód także pokolenie Piłsudskiego, także pokolenie „Solidarności”, KPN-u, także nas samych – młodszych. Wmontowane zostały tłumy biorące udział w demonstracji z udziałem Rydza Śmigłego (100 tys. osób!), ale także grupki weteranów Powstania Styczniowego. W ten sposób film wpisuje współczesną imprezę w nurt polskich walk o niepodległość, wakacyjnym marszom nadaje patos idącej przez historię pielgrzymki, podnosi je do rangi rytuału. Te patetyczne określenia najlepiej w tym miejscu pasują, nie wolno się ich wstydzić. Marsze szlakiem Pierwszej Kadrowej to ważny element odbudowywania elity (nie z nadania, lecz elity zasługi!) i budowania sacrum – spajającego polską wspólnotę „od góry” – najwyższymi wartościami.

Reaktywowane w 1981 roku Marsze Niepodległości nie tylko przypominają, lecz także uobecniają tamten zryw strzelców Piłsudskiego, czynią go żywą częścią naszej kultury. Wraz z nim – częścią kultury staje się tamta młodość, tamta wiara w zwycięstwo. Unosząca się nad maszerującą młodzieżą *Pierwsza Brygada*, ma w swych strofach i gorycz, i pogardę dla tchórzostwa społeczeństwa, i słowa o ofierze życia rzucanego na stos – ale przecież śpiewają ją wolni Polacy w wolnej Polsce.

Patriotyzm i prace dla narodu nigdy nie były domeną całego społeczeństwa. W tle marszu czasów PRL na filmie widać ludzi niechętnych, przestraszonych – takich którzy już urządzili swoje gniazda w błocie sowieckiej okupacji. Nie inaczej było w roku 1914: oczekiwane przez Strzelców powstanie nie wybuchło. Film uobecnia obydwa etosy: rycersko – niepodległościowy i niewolniczo – kolaboracyjny. W roku 1918 nie zniknęły – ich walka to jeden z kluczy do naszej historii. Kolaboracja pezetpeerowców i straceńcza walka AK a po latach KPN miały swe precedensy w czasach rywalizacji o rząd dusz ugodowców Dmowskiego z niepodległościowcami Piłsudskiego. Zryw „Solidarności" był tak samo konieczny jak walki w maju 1926 roku, gdy po jednej stronie stanęli dawni konspiratorzy Piłsudski, Sławek, Rydz-Śmigły, po drugiej dawni kolaboranci: Dmowski, Witos, Rozwadowski, Zagórski, Malczewski…

Bieg i komentarze

Film zaczyna się męczącym biegiem i bieg nadaje rytm całemu utworowi. Trud marszu i wspólne posiłki, strzelanie i wieczorne rozmowy- to niejako poziom codzienności. Ale twórcy wmontowali w film również wyższy poziom – komentarze. Na ekranie pojawiają się historycy i politycy. Jacek Majchrowski, dziś prezydent Krakowa, przypomina rzecz nie zawsze docenianą: legendarna „Kadrówka" była pierwszym oddziałem wojska polskiego od 1863 roku! Historyk Andrzej Nowak podkreśla znaczenie wcześniejszych prac i doświadczeń Piłsudskiego. Sukces walk 1914–1920 paradoksalnie łączy z klęską rewolucji 1905 roku. Wtedy to Piłsudski zrozumiał, że nie wystarczą słuszne hasła, nie wystarczą nawet strajki robotników. Bez karabinu w garści o Polskę walczyć się nie da.

Na ekranie widzimy też Leszka Moczulskiego – kiedyś jednego z twórców niepodległościowego podziemia, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela

i Konfederacji Polski Niepodległej, dziś twórcę polskiej geopolityki i autora ważkiej pracy *Przerwane powstanie polskie 1914*. Moczulski zwraca uwagę na dwie konstatacje Piłsudskiego, które stały się przesłankami legionowego zrywu: po pierwsze, że powstanie musi być połączone z wybuchem wojny i po drugie, że powstanie luka między formalnym początkiem wojny a rozpoczęciem działań wojennych. Mniej więcej dwa tygodnie zajmie mobilizacja, przewożenie wojsk etc – w tę lukę można i trzeba wejść. To się udało – Polacy wyzwalali obszar między Krakowem a Kielcami i to oni wyzwalali Kielce.

Cennym dopełnieniem są wypowiedzi działaczy młodszego pokolenia. Sławomir Cenckiewicz przypomina entuzjazm i optymizm najmłodszych uczestników marszów, dyskretnie przypomina o Polskiej Partii Niepodległościowej i zasługach Romualda Szeremietiewa; Jan Kasprzyk, wieloletni komendant marszu, dziś prezes Związku Piłsudczyków mówi jak wielkim wyzwaniem było dla niepodległościowców … odzyskanie niepodległości. Po 1989 roku zostali oni poddani próbie takiej, jak piłsudczycy w roku 1918. Trzeba było odpowiedzieć na zadane przez Boga pytanie: Polska, ale jaka? Odpowiedź współczesnych niepodległościowców przypominała odpowiedź poprzedników: walka o niepodległość trwa także w czasie pokoju, naszą troską powinno być polskie państwo.

Ponadczasowe migawki

W wyobraźnię odbiorców zapadają sceny urastające do rangi symbolicznych. Na przykład: zdejmowanie tablicy komunistycznego urzędu. Tak, to tamci młodzi, to my młodzi zaczęliśmy już wtedy dekomunizację – nie zakończoną do dzisiaj. Ze wzruszeniem patrzymy, jak na ekranie pojawia się działacz KPN i Związku Piłsudczyków, siedmiokrotny komendant Marszu Niepodległości Wojciech Pęgiel, z satysfakcją przeżywamy znów wiec, na którym wrocławski konfederata „Kajtek" Lenkiewicz nawoływał Polaków do tego, by wreszcie odważyli sie powiedzieć zaborcom: *Won*. I słyszymy jak uczestnicy marszu krzyczą to słowo: *won! won!* A po chwili dopada nas refleksja: czy nie za wcześnie umilkł ten okrzyk – dzisiaj nie zawsze mamy odwagę powiedzieć *won* sowieckim sługusom?

W filmie wspomniany jest także marsz z 1984 roku. Okrągła siedemdzie-

siąta rocznica – komuniści uczcili ją po swojemu: pod Jędrzejowem aresztowali uczestników. Nie wszystkich. Uciekł im jeden – Mieczysław Majdzik. Fortel był godny Zagłoby- wyszedł za potrzebą, do łbów komunistycznych pałkarzy długo nie mogło się przebić, że tą potrzebą jest po prostu wolność.

Lecz nie te i podobne anegdoty są teraz ważne. Warto zatrzymać się wspomnieniem przy postaci samego Majdzika. Rocznik 1929, syn legionisty zamordowanego przez Rosjan w Miednoje, jeden z najmłodszych Akowców i WiNowców, więzień polityczny PRL, jeden z założycieli KPN – starczy na kilka pięknych życiorysów. W stanie wojennym internowany – wypuszczony w lipcu 1982 został od razu jednym z organizatorów i uczestników Marszu Niepodległości. Komendantem był wówczas – nieżyjący już Józef Teliga, pułkownik AK. Wspaniała kadra, wspaniała sztafeta pokoleń! W Skawinie do dziś wspomina się „okno Majdzików". Przed każdą ważną dla Polski rocznicą w oknie mieszkania Mieczysława Majdzika na parterze pojawiała się Matka Boska Katyńska a także zdjęcia przypominające polskie walki o niepodległość. Zanim milicja zdemolowała wystawę i wyprowadziła jej twórcę – wielu przechodniów zatrzymywało się by poznać niefałszowane karty polskiej historii.

Na koniec trzeba jednak dopowiedzieć o tym co ważne i co boli. Mieczysław Majdzik zmarł w roku 2002. Na fali wzruszenia władze niepodległej już III RP obiecały postawić mu pomnik, w pewnym momencie mówiono nawet o dwóch: w Krakowie i w rodzinnej Skawinie. Jak dotąd skończyło się na tablicy odsłoniętej na ścianie jego domu przez kolegów z podziemia.

Scen z obietnicami i odsłanianiem w filmie rzecz jasna nie ma. To mój niewesoły dodatek. Film kończy się Pierwszą Brygadą *Nie chcemy już od was uznania …* i salwą, ku czci poległych w walkach o Niepodległą. Potem marsz idzie dalej, widzimy starszych i młodszych uczestników wydaje nam się, że widzimy także tamtych – sprzed lat i stuleci. Ten marsz nie ma prawa się rozwiązać.

Łukasz Perzyna

Między fizyką a metafizyką

SARMACKI KOMIKS

O „Arce" Macieja Gieleckiego

Gdy dawny wojewoda pisze powieść – szukamy w niej polityki. Oczywiście u Macieja Gieleckiego też ją znajdziemy. Ale przy tym „Arka" zaskoczy nas barokowym bogactwem. Po opowiadaniach Kazimierza Orłosia („Noc suwerena") i „Dziesięciu godzinach" Marii Nurowskiej to kolejny dowód, że literatura nawet w „czasie marnym" nie zapomina o swoich powinnościach. I że z polską prozą wcale nie jest tak źle jak uparcie utrzymują ci, co z niej żyją: krytycy i mniej zdolni konkurenci wymienionych wcześniej autorów.

„Arka" – niezwykła powieść Macieja Ryszarda Gieleckiego dzieje się w warszawskich gabinetach władzy i w pubach uczęszczanych przez kibiców, na grobli pod Kłuszynem podczas XVII-wiecznej wojny z Moskwą (o baroku była już tu mowa, pisarz mu wiele zawdzięcza) i polach bitew nowego globalnego konfliktu. Na jasnogórskich błoniach i w pensjonacie odtwarzającym obyczaje szlacheckiego dworu. Również w Białym Domu, na Syberii i pekińskim Zakazanym Mieście.

Groch z kapustą? Zero chaosu – chciałoby się odpowiedzieć w języku bohaterów „Arki". Spieszę uspokoić, że mimo mnogości wątków i motywów proza Gieleckiego nie przypomina kabiny kierowcy tureckiego tira, w której musi znaleźć się zarówno zdjęcie ślubne jak proporczyk klubu Galatasaray, reklamówka pizzerii i pamiątkowa plakietka ze spotkania absolwentów zawodówki. Dawny wojewoda warszawski za rządów AWS, w nowej roli pisarza kreuje świat targany wprawdzie sporami, ale porządkowany przez idee, a nie technologie – przez chrześcijaństwo i patriotyzm.

Student fizyki w roli Kandyda

Służby specjalne szykują właśnie drobiazgowo dopracowaną intrygę, a młody organizator patriotycznych marszów otrzyma pierwszą w swoim życiu niemoralną propozycję. Polska znajduje się bowiem nie tylko w centrum Europy, ale i gry wywiadów oraz międzynarodowych grup nacisku prowokujących tu korzystne tylko dla siebie wydarzenia. Jeśli ktoś uznaje wizję z „Arki" za przesadnie pesymistyczną czy spiskową – niech przypomni sobie inną historię, również autorstwa powieściopisarza, ale zaliczaną do dziennikarskiej literatury faktu: Tomasza Piątka o „niebezpiecznych związkach" Antoniego Macierewicza. Znakiem czasu i barometrem społecznych nastrojów pozostaje, że pomimo czarnego PR i zaangażowania aparatu represji książka Piątka bije rekordy popularności wśród czytelników.

W odróżnieniu od niej „Arka" to jednak fikcja, za to rozgrywająca się w fotograficznie autentycznych lub drobiazgowo odtworzonych realiach. Rola Wolterowskiego Kandyda przypadnie studentowi fizyki, który większe sukcesy niż w laboratorium odnosi jako porywający każdą publiczność mówca i organizator. A że młodych patriotów nie tylko Polska interesuje, niespodziewana zamiana partnerek sylwestrowej zabawy stanie się zarzewiem dylematów związanych z życiem prywatnym. W świecie szemranego biznesu i gabinetach władzy toczy się gra o duszę bohatera, przyszłość Polski i świata. Walorem powieści Gieleckiego pozostaje to, że nie da się jej w paru zdaniach opowiedzieć, bo kompozycją przypomina wstęgę Moebiusa, na której dostrzegamy lokalne i globalne zdarzenia.

Gielecki po mistrzowsku gra konwencjami. Znajdujemy w „Arce" inspiracje z fabularnej gry komputerowej i gawędy szlacheckiej, *political fiction* i powieść sensacyjną, *fantasy*, antyutopię i powieść szkatułkową gdzie jedna opowieść zawiera się w drugiej, także *Bildungsroman* czyli historię formowania się dojrzałej osobowości.

Kukiz premierem, Duda prezydentem

Spotykamy też wielu starych znajomych. Prezydentem Polski jest Andrzej Duda, ale premierem Paweł Kukiz. Dowiadujemy się, że akcja dzieje się w 2016 roku, a więc w czasie przeszłym dokonanym. Skoro zaś obejmuje wydarzenia,

o których już wiemy, że nie miały miejsca – uruchamia skojarzenia z modną dziś historią alternatywną. Mieliśmy kiedyś „Krfotok" (tak w oryginale, korekto nie poprawiaj, choć złośliwi wytykali że fabuła równa do ortografii tytułu) Edwarda Redlińskiego, w którym generał Jaruzelski nie wprowadza stanu wojennego, a na czele zbrojnego powstania antykomunistycznego staje Janusz Waluś (w *realu* zabójca czarnoskórego komunisty Chrisa Haniego skazany za to na dożywocie w Republice Południowej Afryki). Tyle, że Gielecki okazuje się mistrzem suspensu i zanim nas do tej konwencji przyzwyczai, zabierze nas niespodziewanie na wesele na Kielecczyźnie, gdzie zapożyczy się u samego Stanisława Wyspiańskiego i znawcy staropolskich obyczajów encyklopedysty Zygmunta Glogera. A w międzyczasie jeszcze odbijemy w tej podróży niespodziewanie na wschód, gdzie cztery wieki temu polska husaria rozniesie moskiewskie hufce wspierane przez najemników z całej Europy, a carowie Szujscy zamiatać będą brodami przed dostojnikami Rzeczypospolitej. Rok 2016 można więc potraktować umownie, niczym 1984 u George'a Orwella, który zresztą powstał z prostego przestawienia cyfr daty napisania powieści. Więcej niż Orwellowi zawdzięcza Gielecki Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi jako autorowi „Nienasycenia", gdzie zagrożenie również nadciąga ze wschodu, a wielcy tego świata podejmują z pozoru niewytłumaczalne decyzje.

Bohaterami „Arki" są młodzi Polacy – kibice i uczestnicy rekonstrukcji historycznych, ich dziewczyny, matki i ojcowie, przełożeni i wykładowcy, chodzący za nimi kapusie, ale również postaci z headline'ów stacji informacyjnych: Władimir Putin i Donald Trump, chiński lider Xi Jinping i papież emeryt Benedykt. I wreszcie Anioł Stróż, za sprawą którego – oglądając życie bohatera po ćwierćwieczu – dowiemy się zarazem, że świat przetrwa, co nie jest wcale takie oczywiste. Wydarzenia biegną bowiem od szpiegowskiej intrygi wymierzonej w uczestników marszu upamiętniającego żołnierzy wyklętych ku skali coraz bardziej globalnej, a napięcie – zgodnie z regułą Alfreda Hitchcocka – po wybuchu bomby (u fizyka Gieleckiego musi nią być oczywiście ładunek jądrowy, nie po to się tyle uczył, by zdarzyło się inaczej) stale rośnie. Pojawiają się coraz to nowe konflikty i sojusze, a także nowe rodzaje broni, których użycie przynosi iście biblijny efekt. Zestawienie bohaterów rzeczywistych z fikcyjnymi realiami przetestował już na nas Sebastian Reńca w „Spowiedzi Parfena" – ory-

ginalnej opowieści o Katyniu – każąc dyskutować przy jednym stole Józefowi Mackiewiczowi, Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu i Jerzemu Giedroyciowi, którzy rzeczywiście mogli, chociaż nie musieli spotkać się we Włoszech. Jeszcze lepiej udało się to Marii Nurowskiej w „Dziesięciu godzinach" gdzie fikcyjna pani prokurator w tytułowym czasie zdecydować ma o losie Józefa Piniora występującego pod własnym nazwiskiem – bo i tak wszyscy wiedzą, kim jest bohater Solidarności uwięziony przez tych, którzy „13 grudnia spali do południa". Z „Dziesięcioma godzinami" wiąże „Arkę" rola sił nadprzyrodzonych, tyle że u Nurowskiej właściwego wyboru pomagają bohaterce dokonać nie anioły, lecz Woland ze świtą znaną z „Mistrza i Małgorzaty" Michaiła Bułhakowa, reprezentujący jak u Goethego „siłę, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni".

Po 35 latach powraca w literaturze znane ze „Wschodów i zachodów Księżyca" Tadeusza Konwickiego przekonanie, że Polaków uratuje cud – co zresztą rychło ziściło się w *realu*, gdy po cudzie Jana Pawła II i Lecha Wałęsy nadeszły kolejne za sprawą młodego pokolenia robotników i studentów, którzy po siedmiu chudych latach wykonali testament pierwszej „Solidarności", do czego przyczynił się ze swoją *pierestrojką* Michaił Gorbaczow, pragnący wprawdzie usprawnienia komunizmu, ale niczym powieściowy Woland zamiast tego złego efektu powodujący jego zbawienny dla narodów Europy upadek.

Z obecnym w „Arce" wątkiem globalnej intrygi, wciągającej zwyczajnych ludzi w epokowe przedsięwzięcie oswoił nas wcześniej Piotr Wojciechowski w znakomitej powieści „Doczekaj nowiu", w której wywiad uwalnia z religijnej sekty piękną dziewczynę po to, by podstawić ją jako życiową partnerkę potomka rodziny carskiej prowadzącego w Wiedniu antykwariat. I razem wyruszają lodołamaczem by przywrócić monarchię Romanowych. Analogii warto szukać, chociaż Gielecki daje nam produkt oryginalny i – co uderza u zawodnika nowego na literackim boisku – znakomicie uporządkowany.

Czym Batman różni się od nietoperza

Jeśli bowiem potraktować „Arkę" jako opowieść o chaosie współczesnego świata – to jego rozwibrowanie pozostaje obce autorowi. Maciej Gielecki – fizyk z wykształcenia – nie ma problemu z rozwikłaniem seminaryjnego dylema-

tu z fakultetów literaturoznawstwa i kursów *creative writing*: czy książka o nudzie powinna być nudna. W odróżnieniu od campusowych pięknoduchów doskonale wie, że książka o nudzie musi być ciekawa, bo inaczej pies z kulawą nogą jej nie przeczyta. Zostawia więc na pastwę losu zabiedzonych prekariuszy narodzonych po zmianie ustrojowej i szuka wśród ich rówieśników bohaterów na miarę powierzonej im w świecie „Arki" misji.

Wybaczmy więc autorowi, że kibice z jego powieści wygłaszają po dużym piwie długie, ale wbrew zasadom realizmu wolne od chmielowego bełkotu tyrady o patriotyzmie, sensie życia czy bogactwach naturalnych ich ojczyzny. Dyskutują na poziomie akademickim o globalnych trendach kultury i gospodarki. Etnograficznie ścisły obraz prawdziwych kiboli z krwi i kości znajdziemy w filmie Anny Kazejak-Dawid „Skrzydlate świnie" (gdzie pojawia się podobny jak w „Arce" wątek konfliktu rodzonych braci) i kulturoznawczych esejach Mirosława Pęczaka. Do konstrukcji swojej opowieści Gielecki nie potrzebuje zakapiorów od opraw i ustawek, nie stroniących od handlu dragami czy środkami poronnymi – tylko zorganizowanej grupy polskiej młodzieży. Nie jest jego winą, że *spontan* gromadnego działania przejawiają *fani* Legii czy Cracovii, a nie programiści komputerowi czy absolwenci filozofii. Batman z opowieści rysunkowych i filmów również nie przypomina swoimi zwyczajami nietoperza z podręczników zoologii…

Logika komiksu łączy pozornie odległe światy, pozwala tym samym bohaterom spotkać się w warszawskim pubie i na polu bitwy z Moskwą sprzed czterech wieków – zaprzysięgłemu racjonaliście jak piszący te słowa pozostawi jednak furtkę, pozwalającą tłumaczyć te bilokacje schizofrenią jednego z bohaterów. Zaś wizje sprowadzane za sprawą Anioła Stróża – wpływem środków znieczulających. Do uświadomienia względności relacji przyczynowo -skutkowych literatura w ogóle nam nie potrzebna, wystarczy dowcip o Czukczy oglądającym pierwszy raz w życiu mecz piłkarski i relacjonującym: wybiega trzech gości w czarnym, jedenastu na niebiesko i tyle samo ubranych na biało, jeden w czarnym gwiżdże i wtedy natychmiast zaczyna padać deszcz…

Gielecki nie buduje mostów dla pana starosty. Łączy przeciwstawne światy po to, żeby nas przekonać. Ceniony przed laty za uczciwość wojewoda warszawski (zapobiegł m.in. zgruzowaniu terenów stołecznej Polonii za co ki-

bice prawdziwi, nie powieściowi ministranci z pubu winni mu są dozgonną wdzięczność) również w pisarskiej roli trzyma się zasad *fair play* i nie udaje, że opowiedzenie ciekawej historii pozostaje jego jedynym celem. Literatura perswazyjna nie musi być artystycznie słabsza od *sztuki dla sztuki* – ku pokrzepieniu serc pisana była nie tylko „Trylogia" Henryka Sienkiewicza, ale i „Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego czy „Raport o stanie wojennym" Marka Nowakowskiego. „Milczenie morza" Vercorsa, pomyślane jako skromna agitka dla podtrzymania ducha francuskiej antyhitlerowskiej Resistance okazało się jednym z najdoskonalszych tekstów XX-wiecznej literatury. „Komu bije dzwon" Ernesta Hemingwaya to nie tylko przejaw pisarskiego geniuszu, ale świadectwo, że duch demokracji przetrwa pomimo układu monachijskiego, oddającego Czechosłowację na łup Hitlerowi i Heydrichowi w zamian za rok złudnego spokoju.

Dla „Arki" znaleźć można odleglejszą historycznie analogię: przywodzi na myśl zapomnianą (z wyjątkiem oczywiście kazań Piotra Skargi) literaturę polskiej kontrreformacji. Gielecki nie ukrywa bowiem sprzeciwu wobec poprawności politycznej, niezgody na pogląd, że fabryka warta jest tyle ile inni są w stanie za nią zapłacić czy braku przyzwolenia na *bon mot*, że pierwszy milion trzeba ukraść. I nie uważa, że to co nowe lub z importu z założenia musi być lepsze.

Arka znaczeń pełna

Budujcie Arkę przed potopem – wzywał przed trzydziestu laty bard Jacek Kaczmarski, nieśmiertelny – bo jego protest-songi powracają dziś podczas obywatelskich demonstracji przeciw autorytarnej władzy, przypominającej tamtą generalsko-prokuratorską nie tylko za sprawą ponurej facjaty posła Piotrowicza. Bóg zapłać Gieleckiemu za tytuł, chciałoby się znów w języku jego postaci powiedzieć. Podniosły i wieloznaczny równocześnie. Bo przecież oprócz Arki Noego mamy także Arkę Przymierza. I wreszcie „Poszukiwaczy zaginionej Arki" z archeologiem o sprawności Jamesa Bonda. Wyobraźni Stevena Spielberga prozaik wiele zawdzięcza, zwłaszcza w sposobie budowania logiki fabularnych zdarzeń.

Świat Gieleckiego odległy jest od realizmu, ale związki go budujące nie biorą się z niczego. Pamiętam jak w latach 80 odwiedzając słynny nowohucki kościół zwany Arką spod którego startowały opozycyjne demonstracje, znalazłem wśród wotów mosiężną tabliczkę z pięknie wygrawerowanym cyrlicą logiem „Solidarnos't'" i podpisem w tym samym alfabecie i języku: „mariaki Bałtijskowo Fłota". Jak z Gieleckiego – chciałoby się powiedzieć. I może będziemy tak mówić, jeśli świat kultury doceni autora. Bo czy się to komuś podoba czy nie, tak jak feministki mają Manuelę Gretkowską, kontestatorzy Dorotę Masłowską, wierni czytelnicy „Wyborczej" Janusza Andermana i Krzysztofa Vargę a przybysze do wielkich miast Krzysztofa Beśkę, tak czytelnicy z sercem po prawej stronie wreszcie doczekali się pierwszej po zmianie ustroju powieści konserwatywnej o poziomie nieosiągalnym dla szeregowych zaczerniaczy papieru typu Wildsteina czy Horubały, którym deficytu talentu nie zrekompensuje nawet czereda wiernych klakierów.

Jeśli zaś ktoś uzna, że Gielecki przesadza w swoich fantazjach – warto przywołać niedawną (koniec stycznia 2018) depeszę agencji Nowosti, że władze na Kremlu rozważają scenariusz podziału Ukrainy między Rosję a Polskę z granicą na Zbruczu. Również postać Bartłomieja Misiewicza, przygrubego faworyta poprzedniego ministra obrony, wydaje się pasować bardziej do ponurej klechdy w stylu *fantasy* niż do realiów polityki w rozwiniętej demokracji. Żarliwość autora pozwala uwierzyć, że cynizm i szpetota nie są dane na zawsze.

Wiemy, dokąd ta Arka płynie. Przyjaźń z Bogiem jako chrześcijański ideał i ranga mistycznego doświadczenia rzutującego na codzienne ludzkie wybory łączą się z sarmackimi fascynacjami autora i jego kultem żywo manifestowanego patriotyzmu. Rubieże katastrofizmu wyznaczają trzy cnoty ewangeliczne: wiara, nadzieja i miłość.

Młodzież swoją aktywnością i gotowością do poświęceń ocali świat, wychowana na wypróbowanych wartościach i do nich nawiązująca. Zresztą prawdziwym finałem książki nie stanie się żaden dialog ani opis, lecz tekst modlitwy. Trudno o wyznanie wiary bardziej wyraziste. Filozofujący demiurg powieściowego świata, a nie prosty majster od fabuły przekonuje nas, że nie tylko da się przeżyć apokalipsę – ale że warto. Żagarystom z lat 30 i największemu z pol-

skich katastrofistów Stanisławowi I. Witkiewiczowi to ocalające przekonanie było obce. W „Arce" koniec oświeceniowego świata nie oznacza, że żaden inny się nie odrodzi.

Optymizm autora nie wydaje się utopijny, skoro – znów jak w wypadku książki Piątka przywołać można *vox populi, vox dei* – największy wzrost czytelnictwa wśród polskiej prasy zanotował ostatnio „Tygodnik Powszechny" niedawno skazywany przez medioznawców na wymarcie w rywalizacji z zaprogramowanymi szwabachą klonami bulwarówek adresowanych dla postenerdowskich emerytów i pomocy dentystycznych. W dniu, gdy piszę ten tekst, taksówkarz wiozący mnie i moją przyjaciółkę przez zakorkowane centrum Warszawy zachwalał nam jeden z artykułów i wstępniak ks. Adama Bonieckiego, wymachując otwartym egzemplarzem krakowskiego pisma. Co skwitować da się trawestacją Norwida: nie zmyślili tego recenzenci, bo zbyt jest piękne… A potem odłożył ten tygodnik pomiędzy paczkę wykruszonych marlboro a termos z kawą, swój postojowy niezbędnik…

Literatura to *story*. „Arka" buduje własny świat. Perfekcyjna iluzja, jaką ofiarował nam wszystkim Gielecki pozwala na poddanie się urokowi tej prozy również wówczas, gdy wielu jego recept się nie podziela, lub przynajmniej uznaje się je za nazbyt proste. „Arka" to nie traktat, lecz żywa powieść. Zdolna wartko toczącą się od jednego konceptu do drugiego akcją porwać również czytelnika, który od marszu niepodległości woli marsze KOD-u, a od pryncypialnego Benedykta XVI – współczującego Papieża Franciszka. Finezja fabuły, jej wieloznaczność, naładowanie symbolami sprawia, że meandry atrakcyjnej opowieści zapamiętamy lepiej niż budujący przekaz. Programów ideowych w Polsce nie brakuje, a dobrych książek wciąż za mało. Za to, że dał nam powieść tak oryginalną, że niepodobną do innych, Gieleckiemu należy się – jeśli posłużyć się językiem jego młodych bohaterów – *szacun*.

Dr Bohdan Urbankowski

Rozmowy z wierszami

Marzec

PRZEDWIOŚNIE

Wspomnienie zamiast wstępu

Przedwiośnie" nie było zwyczajną pisaniną – raczej wybuchem poetyckiej histerii i próbą jej opanowania. Pierwszą wersję skończyłem bodaj 12 marca 1968, ale kiedy zacząłem – Bóg jeden raczy wiedzieć. Albo i nie. Już w trakcie pisania dołączałem wcześniej niedokończone fragmenty – o Warszawie, Lwowie i Bytomiu (jestem wciąż mieszkańcem tych trzech miast), o szkolnym i piwnicznym Klubie Artystów Anarchistów – tam zaczęło się dla mnie spotkanie poezji z polityką. Gdyby nie pasja Marca – nigdy bym tych wcześniejszych fragmentów nie dokończył. Data końcowa wyjaśnia, dlaczego w poemacie nie ma jeszcze ani słowa o strajku okupacyjnym, ani o pomarcowych represjach – jest już jednak gorycz przegranej.

Fragmenty „Przedwiośnia" czytałem „na gorąco" przyjaciołom – poetom (i nie tylko), lecz na wszelki wypadek nie ujawniałem autora. Za sukces poczytuję sobie do dzisiaj, że tak Sławek Nawrocki, jak i Tadzio Kowal (który przeszedł był wówczas z poetyckiego Klubu Cybernetystów do Klubu Artystów Anarchistów) uznali ów poemat za dzieło Miłosza, albo co najmniej Słonimskiego. Sławek zmienił zdanie znacznie później, gdy doręczyłem mu dodatkowy fragment, pogodny i pogodnie złośliwy, którego bohaterem był on sam, a także dwaj inni poeci z KAA: Jurek Tomaszkiewicz i Tadzik Mocarski. Tadzio

Kowal, który w Marcu dołączył do „kickiego strajku" przynosząc ponad osiem kilogramów dorszy (na Grochowie „wiedziano", że bursa została oblężona przez wojsko, i że panuje w niej głód...) – na wszelki wypadek po strajku wyjechał „w Polskę" – dodatkowych fragmentów poematu nie miał szczęścia poznać i po powrocie na przeróżnych tajnych wieczorach deklamował „Przedwiośnie" jako przysłany polskim studentom utwór Miłosza. Początkowo nie wyprowadzałem go z błędu, dopiero po dłuższym czasie nie wytrzymałem i walnąłem z pamięci rzekome „strofy Miłosza" poświęcone bytomskim anarchistom. Wyjątkowo na sali nie było donosiciela – albo był, lecz mało kumaty.

Aplauz z jakim znajomi przyjęli fragmenty „Przedwiośnia" stępił mój zmysł krytyczny i samokrytyczny. Trafiła się możliwość przemycenia poematu na Zachód – przesłałem go w tej pierwszej, jeszcze gorącej wersji. Sposobem: „Przedwiośnie" zostało przekazane studentom japonistyki, którzy przepisali je swoimi znaczkami. Celnicy, choć przetrząsali ich bagaże, na takie „notatki z wykładów" nie zwrócili uwagi. Poemat dotarł do Wolnej Europy. Któregoś dnia, gdy wyciągnęliśmy radio z szafy – usłyszałem z „wrażej" radiostacji swój własny utwór! Nie muszę mówić, jakie uczucia przeżywałem. Bardzo mieszane. Bo z jednej strony – radość, chęć krzyczenia: to moje, moje! – z drugiej – trochę dziegciu w tym miodzie. Bo sporo strof już po napisaniu poprawiłem, sporo też radiostacja opuściła. Fakt, że nie puszczono mi kilku fragmentów, zrozumiałem dopiero po chwili. Przecież bytomski plac Słowiański i ulica Chrobrego, Anarchiści w piwnicznym klubie (Pl. Słowiański 5) i nos pomnikowego generała Świerczewskiego (osobiście go odtrącałem) – wszystko to mogło stanowić wskazówki dla UB i zafundować rodzinie i przyjaciołom przesłuchania. Zrozumiałem, że Wolna Europa dyskretnie mnie pouczyła, jak trzeba i jak nie trzeba konspirować. Nie chodzi się z szablą na czołgi, ani z piórem, nawet wiecznym, przeciw pałkom. Nie mówię tu o strachu, mówię o „pozytywizmie środków" niezbędnym – jak podkreślał już Piłsudski – do realizacji Romantycznych Celów. Jeszcze przed Marcem zbieraliśmy podpisy w obronie Szpotańskiego – oczywiście nic nie pomogło, po roku więzienia bez sądu został skazany na 3 lata za antypartyjną szopkę, której nawet nie wydrukował, właściwie nikt jej nie znał – deklamował tylko fragmenty przyjaciołom przy wódce... Któryś doniósł. Więc jeśli chciałem nadal robić coś w podziemiu – nie

mogłem dać się złapać. A w akademiku dość często robiono rewizje, tuż przed ukończeniem polonistyki „nieznani sprawcy" wynieśli mi prawie gotową pracę magisterską o Leśmianie, Langem i Indiach – kradnąc przy okazji ilustrowane wydanie „Kamasutry"... Mogę się tylko domyślać do czego im się przydało.

Liczyłem, że doszlifuję „Przedwiośnie" na przyznanym mi przez Francuzów stypendium do Tuluzy i Paryża, ba, może nową i pełną wersję opublikuję w „Kulturze", która była dla nas legendą. Wakacje ułożyły mi się jednak inaczej. Paszport otrzymałem w Bytomiu (gdzie byłem zameldowany) – bez przeszkód i bez „rozmów", którymi mnie wszyscy straszyli. Musiałem tylko zostawić dowód osobisty. Ledwo jednak wróciłem do bursy na Kickiego – otrzymałem telegram, by stawić się z powrotem z tym paszportem w Bytomiu – do „mendowni" na Chrzanowskiego (siedziba SB i MO). W tej „mendowni" najpierw jakiś ubek poprosił,mnie o paszport, potem – żonglując i nim i dowodem – zaczął grę. Wypomniał, co robiłem w Marcu, ale oni dadzą mi szansę rehabilitacji, zwłaszcza, że wiedzą, iż działałem „na bazie" patriotyzmu, że znają moje wiersze (na szczęście nie znali „Przedwiośnia"!), że chodzi im o ogólną współpracę, taką wicie-rozumicie historiozoficzną, nie o jakieś donosy, którymi i oni by się brzydzili etc. etc. A kiedy konsekwentnie odmawiałem – ubek nawymyślał mi od Żydów i zaproponował paszport w jedną stronę. Pierwszy raz zetknąłem się wtedy z antysemityzmem. Dla równowagi za lat parę, Lewin, któremu wypomniałem haniebne wiersze sławiące „wyzwolenie" wschodniej Polski przez radzieckie hordy w 1939 roku – w ramach usprawiedliwienia...nawrzuca mi w jaruzelskiej gazecie od antysemitów. Po jakimś czasie Lech Bubel, któremu wbiłem parę szpilek, za głupoty wypisywane o Piłsudskim – wpisze mnie na listę „Żydów ukrywających prawdziwe nazwiska". To też przyczynek do rozdmuchiwanego przez partię antysemityzmu. Przed 1968 problem ten dla nas nie istniał; krytykując Lewina w „Przedwiośniu"– po prostu za zdradę i poezji i Polski – naprawdę nie miałem pojęcia o jego pochodzeniu.

Czas skończyć o spotkaniu w bytomskiej „mendowni". Rozmawiający ze mną ubek miał przygotowany scenariusz. Gdy skończył mi wymyślać od Żydów, znów kusił, że wyjazd do Francji ustawi mnie na całe życie – przekłady, stypendia, może Nobel (!), że koledzy, nawet bym się zdziwił którzy, że ma informacje z Warszawy etc. etc. Odebrałem więc dowód i wyszedłem. Z duszą

na ramieniu. Póki mogli mnie widzieć z okien – szedłem wyprostowany, nawet gwiżdżąc. Chyba „Most na rzece Kwai". Ale gdy dochodziłem do ulicy Roosevelta – rozbeczałem się jak mały dzieciak. Tak więc – nie zostałem Wielgusem, ani nawet Belką polskiej poezji. Taki Grynberg pięciu sekund się nie wahał, cyrograf na kapowanie podpisał – i został naszym wybitnym pisarzem na Zachodzie. Ja – tylko uczciwym w PRL.

Zamiast do Francji wyjechałem do „Enerdówka". Ściślej mówiąc dojechałem do Zgorzelca, potem bojąc się jakiejś kontroli – razem z Dziewczyną – w całym tłumie przeszedłem przez przejście graniczne. Przytuleni, wymachujący dowodami – nikt nas zresztą nie sprawdzał. Ten sam świat po tej samej stronie obozowych drutów. Szukałem śladów ojca w Buchenwaldzie – wywieziony do Oświęcimia z tego obozu przysłał do Polski jedyną kartkę. Potem jeszcze zwiedzałem cmentarz w Weimarze, który przypominał targi kwiatów, co wywołało we mnie jakiś nerwowy śmiech. Przepisałem parę nadętych tekstów wyrytych na nagrobkach – i niespodziewanie dla samego siebie zacząłem pisać „Głosy". Nie piszę, że zająłem się „Głosami", bo to raczej one się mną zajęły, wyssały całą energię, w zamian za to ofiarowały mi wiele ważnych słów. Poza tym stało się coś dziwnego: w „Głosach" zmieniłem poetykę, tak jakbym zmieniał osobowość. Nie potrafiłem już pisać tak, jak w „Przedwiośniu", gdy rymy same napływały pod pióro i często unosiły wiersz w nieoczekiwanym kierunku. Wypadło więc odłożyć „Przedwiośnie", a właściwie „zamelinować" – to znaczyło: utracić na parę lat. Jako reprezentant II pokolenia AK konspirację miałem we krwi. Jakiś fragment odtworzony z pamięci wydrukowałem w nauczycielskim podziemiu, większą całość planowałem puścić w którejś z gazetek KPN, raczej w Łodzi bądź na Śląsku niż w Warszawie. Problem w tym, że żadna całość nie istniała. Dziwne figle płatała mi też pamięć: że zapominałem – to normalne. Ale kiedy próbowałem odtworzyć migoczące w pamięci fragmenty – zjawiały mi się w wersji najpierwszej, tej egzaltowanej, sprzed poprawek. Do dzisiaj nie potrafię odtworzyć poprawionej wersji marcowego marszu studentów na KC, ani sceny – zbliżonej już do dramatu – studenckiej dyskusji. Jakieś większe fragmenty „Przedwiośnia" odnalazłem dopiero w papierach, które przywiozłem z Bytomia po śmierci matki. Jak do niej trafiły – mogę tylko zgadywać, bo przecież u rodziny swoich tekstów nie melinowałem! Były na nich popraw-

ki naniesione nieznanym, bądź zapomnianym charakterem pisma. A jednak, mimo tego co powiedziałem, drukuję kilka fragmentów. Może nie lepszych literacko od pozostałych, ale dla mnie ważniejszych, lepiej przypominających klimat tamtego Marca – zasmrodzony przez lata propagandy. Jest jeszcze jeden powód: straciłem nadzieję na odzyskanie brakujących urywków, ale nie straciłem jej do końca. Może po wydrukowaniu tych fragmentów jakaś dobra dusza przyniesie mi brakujące stronice. Może ktoś od kogoś przepisał parę linijek, może ktoś nagrał z radia – nie wiedząc, że to ja jestem autorem.

Na wszelki wypadek podaję więc swój adres, oczywiście już nie Bytom, ani Lwów, tylko: Warszawa. Pięciolinii 4 m. 50. Tego adresu już nie zmienię.

BU

P R Z E D W I O Ś N I E
/ NOTATNIK UMARŁEGO /

Zamiast inwokacji

...głos też umiera. Jeszcze walcząc
z ziemią, co przysypuje wargi
z ziemią, co twarz zamienia w maskę
milczenie w zgodę –
nim ruch ręki
w gest skamienieje teatralny –
tobie przez fale ciemnych dni
rzucam swój wiersz jak w butli szklanej
rozbitek w morze rzuca list...

I.

Byłem kim jesteś.
Na mą młodość
ten sam blask padał wędrujących słońc
te same gwiazdy nad mą głową
niebem tak płynąc jakby śniąc
tworzyły tak samo bezwiednie
tak samo wieloznaczną przepowiednię.

Pośród arrasów pól pszenicznych
w kraju przez który smętnym dymem
płyną dziewczęta i leszczyny
gdzie byle wierzba cień magiczny
na oczy rzuca i gdzie dusze
są – niby mazowieckie puszcze –
na pół mistyczne, na pół zgniłe
w tym kraju, gdzie jest miejsca tyle
na ludzki śmiech, na ludzką miłość
żyliśmy milcząc.
Nad mą ziemią
do snów stworzoną i radości
już od ćwierćwiecza się unosił
bagienną, zaraźliwą zmorą
Bóg ateistów. – Bez humoru,
bez wiary w siebie, w ludzi, w niebo
ponad bagnami – biedna mgła
bezsilna wobec zła. Lub zła.

(Lęk przed bogami – cenna cecha -
jak rzeźbiarz glinę chłodną ręką –
małpę wykształca na człowieka…
Lecz gdy bogowie umierają

jak mgieł fantazje o poranku
gdy nigdzie nikt i nic nie czeka – - -
małpie już tylko lęk zostaje...)
*
Mieliśmy ongiś przeszłość. Złotą
jak złota wolność. Wiarę małą
jak wiara dzieci, co pozwala
rozmawiać szeptem z aniołami
kłócić się z Bogiem i czasami
mieć nawet rację. Miłość, wiara,
nawet nadzieja – białe chmury
nad naszych szarych dni hałdami
kazały wznosić wzrok do góry
biec – za horyzont – dalej – jeszcze – -

nim spadły w ziemię brudnym deszczem.

Ojczyzna nasza dzisiaj w ziemi
gdzie pająk świeci niby gwiazda
na niebie zmarłych, gdzie jak lawa
żarzy się ciemny popiół miast
kości człowiecze, kości boskie
blachy i krzyże, proch i rdza
i szmaty, szmaty – niegdyś krwawe
wciąż fermentują. Oto masz
darzący życiem, żyzny, nasz
czarnoziem polski.

Fragment: Dzieciństwo

Miasto na Śląsku, ale w nim
- jak w wierszu się pojawia rym
jak w żwirach pustyń miraż srebrny –
o zmierzchu szeptem wyrastają
domy z dzieciństwa pamiętane
ulice Lwowa i katedry
warszawskiej poranione ściany
wieże pochmurne jak chorały – -
I już nie jednym idziesz miastem
lecz trzema naraz! Od Chrobrego
(choć z dala widzisz plac Słowiański
- matka wciąż stoi na balkonie –)
skręcasz gdzieś w przeszłość, potem w prawo –
ruiny Zamku Królewskiego
jak szare ręce nad Warszawą -
przechodzisz przez kamienne pole
kamienna brama Świętojańskiej
księgarnia – skamieniałe książki –
i kościół, w którym cię ochrzcili
nim spadły bomby. Żegnasz kościół
krzyżem kreślonym drżącą ręką,
wchodzisz na rynek –
lecz ten lwowski -
- lwy przed ratuszem! I po chwili
mijając staromiejskie mury
pod Mickiewiczem – nie wiesz którym
lecz anioł nad nim też ze Lwowa
i niebo jasne – jakby nie stąd
długą, słoneczną Łyczakowską
schodzisz ku Wiśle, dłoń wyciągasz
i stajesz nagle

- słońce krwawą
kroplą po twarzy Boga ścieka
ulice gasną, domy giną,
padają – jak wśród niemych salw
padają ludzie, chmury dymu
gruz pod nogami, w oczach mgła
mgła, z której człowiek wyjść nie może...

I na bytomskim bruku – klękasz
wśród ruin Lwowa i Warszawy,
bezradnie szepcząc: Boże, Boże...

Fragment: KAA

Przyjaciołom z Klubu Artystów Anarchistów
Staszkowi Śliwińskiemu – pianiście,
Andrzejowi Zapłatyńskiemu – malarzowi,
a także Adamowi Kaczorowskiemu i Jurkowi Hnatyszynowi -
poetom, którzy nie zdążyli napisać swoich wierszy - -

Jeśli chcesz zdziwić czymś prawdziwych
światowych rewolucjonistów
strasznie brodatych i zębatych
co wszystkie przegryzają kraty,
jeśli nauczyć chcesz tych bucy
jak się pracuje dla przyszłości
nie łamiąc sumień ani kości - -

- pokaż im polskich wywrotowców:
co noszą włosy à la Chrystus,
pokaż im wciąż skrzydlatych chłopców
z Klubu Artystów – Anarchistów!

Bytom, róg placu Słowiańskiego
piwnica „Czerwonego Czarta”
w drzwi stukaj – ile razy chcesz
i ile lubisz – są otwarte
świece po kątach pełnią wartę
na ścianie portret Piłsudskiego
wchodzącym patrzy prosto w oczy
na półkach zakazane książki
nos generała Świerczewskiego
w parku zdobyty którejś nocy
a na suficie niczym wiersz:
„mapa, na której brak Utopii
jest – wybacz cytat – gówno warta”.

Działaczy wielu – zwłaszcza trzech.

Młodzi, lecz złudzeń pozbawieni
nie mówią o osamotnieniu
o stosie, trzosie, polskim losie
nie mówią o zwycięstwie nawet -
wiedzą, że trzeba walczyć, aby
nie musieć kiedyś się czerwienić
pod kolor oficjalnej flagi -

Młodzi, lecz pozbawieni złudzeń
walczą tak tajnie, że aż jawnie
nie mają nawet pół armaty
od pepesz wolą poematy
bo choć trudniejsze są w obsłudze
to mają większy zasięg w czasie,
nad proch i miny wolą drwiny
i nawet się nie wadzą z władzą
(władzę omijać z dala radzą

i robić swoje) –
A więc pierwszy
dokoła miasta na pianinie
pędzi a za nim pędzą pieśni
dawne i nowe – wywrotowe
tak, że w powietrzu wiosnę czujesz!

Drugi jak mieczem archanioła
wywija pędzlem i maluje
domy i dymy, ludzi, kwiaty
wróble na dachach, czasem krowy,
- kogo dopadnie – w barwy nowe
istnieją – czy nieistniejące
wszystko złocące niczym słońce
i szarzy ludzie są piękniejsi
i żyją w mieście jakby we śnie

A trzeci pisze takie wiersze
że wszystkim, nawet starym koniom
nawet wałkoniom i okoniom
i wszemu ponuremu bydłu –

anielskie wyrastają skrzydła.

Fragment: Październik,
czyli początek marca

Przyjaciołom z bursy na Kickiego
także tym, którzy wpadli na chwilę z Pragi,
ale zaprzyjaźnili się na lata.

Ledwo skończyły się wakacje
już nowe się zaczęły dziwy

studenci z Pragi – politycznie
wielce pyskaci i liryczni
socjalistyczni i kudłaci
nawieźli nam z Czechosłowacji
gazet niezwykłych – bo prawdziwych!

I na Kickiego wieczorami
złotymi niczym czeskie piwo
idące w serce a nie w nogi
siedząc przy stole ping–pongowym
kufelki pełne marzeń żłopiąc
rysowaliśmy dla potomnych
mapę szczęśliwej Europy

I żeby była zjednoczona
jak człowiek, co ma wszystkie ręce
i wszystkie razem inne części
i jeszcze skrzydła na ramionach
i żeby była niepodległa
pogodna jak oblicze Szwejka
w imię pilznera i braterstwa
trzeba iść było na ustępstwa

lecz szczęście warte jest poświęceń.

Ustępstwa zasię były ciężkie:

1/ po czesku się nauczyć biegle
2/ stolicę zrobić nad Wełtawą
3/ codziennie czytać Rude Pravo
4/ i co dwa dni spożywać knedle

A kiedy świat był już gotowy
a na dnie kufla tylko radość
i przyszłość tak szumiała w głowach
jak wiatr złocisty o poranku
ten sam nad Wisłą, nad Wełtawą
przeciw milicjom, przeciw szpiclom
stojąc na baczność śpiewaliśmy
może bez rymów, za to z sercem
taką studencką wyliczankę:

Boją się haseł rozbryzganych krwią po murach
i wierszy pisanych w ciszy

Boją się mądrości starych druków
i naiwności studenckich rękopisów

Boją się słów nie spętanych sfruwających ze scen i mównic
i słów dawanych szeptem
z ręki do ręki jak daje się znak.

Boją się spojrzenia prosto w oczy

Boją się pytań

Boją się odpowiedzi

Boją się milczenia

Więc dlaczego my się ich boimy [1]

[1] Drukowana przeważnie jako osobny wiersz pt. ONI.

Fragment: Listopad

Polska dość dziwną jest planetą
kraj dumnych dziwek i poetów
jeszcze dumniejszych i dziwniejszych
liczniejszych niż anielskie chóry
- setkami, nawet tysiącami
wyłażą wiosną z każdej dziury
i z każdej knajpy
potem łażą
wszystkimi na raz ulicami
po każdym rynku i cmentarzu
po każdym parku, skwerku, łączce

i tak nam zadeptują Polskę.

Na lato lecą w ciepłe kraje
nęci Bułgaria, nęci Krym
rubel to bardzo dobry rym
do wszystkich wierszy się nadaje
jak metafora w chmurach lśni
między słowami...
A w stolicy
z poetów tylko On zostaje
On jeden z władzą się nie liczy
On jeden jest naprawdę twardy
czerwonym ręki nie podaje
czerwonych wieców nie zaszczyca

patrzy na tłum z uśmiechem wzgardy

kamienny posąg Mickiewicza

*

W mroku partyjnych korytarzy
w tajnych zaułkach i wychodkach
tajni partyjni sekretarze
na setkach równie tajnych spotkań
postanowili żeby ku czci
Wielkiej Radzieckiej Rewolucji - -

- - co na bagnetach swojej armii
świetlaną przyszłość niosła światu
lecz nie doniosła – z winy dziadów
naszych pobożnych, dziadów, którzy
woleli wolność niźli przyszłość
przy Polsce własnej się uparli
z szablą stanęli przeciw burzy
i wywalczyli cud nad Wisłą
tak, że czerwony Marsz na Zachód
zmienił się nagle w Trucht na Wschód
(równie czerwony, za to szybszy
jakby komunizm dostał nóg) - -

- - więc ku czci tej to Rewolucji
a także władców Kremla nowych
partia zdecydowała aby
w teatrze zwanym Narodowym
urządzić wdzięczne, polskie Dziady - -

Złote
        ordery
                złote zęby
strasznie
        wymyty
                i bojowy

aparat
siada
w pierwszym rzędzie
Mickiewicz
zaraz
czczonym będzie
Więc
każdy
działacz terenowy
podmiejski
wiejski
całkiem wsiowy
rębacz
przodowy
i tyłowy
spółdzielca
z zasłużonym
wkładem
chłoporobotnik
w pysk
golony
sekretarz
i
sekretarzyca -
z trudem
z daleka
przywiezionym
poetę
zadem
swym
zaszczyca –

„ W Imię
Lenina
i Stalina”
Ka Ce
już
Dziady
rozpoczyna

- Lecz nie tak szybko! Bo wiersz wierszem
a przemówienie ma iść pierwsze
po nim następne żeby uczcić
pamięć i zęby Rewolucji
jedne i drugie dość dziurawe
lecz za to słuszne.
Po nich brawa
które zmieniają się w owację
od wrzasków czerwienieją ryje
w oczach pięcioramienne gwiazdki
każdy się boi przestać klaskać
trwa orgazm krzyków, kwików, mlaskań
bo jak partyjne głosi hasło
dzień bez włażenia władzy w tyłek
to dzień stracony. Światła gasną
i wreszcie, któryś w kolejności -
(z sali wynosi się część gości
ty możesz zostać jeśli chcesz)
- otrzyma głos Mickiewicz wieszcz

I wreszcie Dziady się rozpocznie

I już jest wzniośle
już laurowo – -

lecz nagle w gardle więźnie słowo
na scenę wkroczył
w wielkiej ciszy
kamienny posąg Mickiewicza

Każdemu patrzy prosto w oczy
i każdy własne serce słyszy

I nagle jakby wiatr po sali
czerwone zrywa dekoracje
szmaty szmaciane, ludzkie szmaty
wirują, w górę ulatują
nad placem, miastem i nad światem
krążą widmowe konstelacje
jakby sam diabeł nimi kręcił

Na sali tylko pozostali
Mickiewicz, wiersze i studenci

Fragment: Przedwiośnie

Raz jeszcze przyjaciołom z Kica,
także Kucharkom i Listonoszowi

Polskie wieczory na Grochowie
kończyły czasem się o świcie
nie było nocy – były gwiazdy
jak słowa z wierszy Mickiewicza.

Nie było nocy – ani zimy
wiosna płynęła od jesieni
jak od ogniska płynie światło

jeszcze jest chłodno – lecz już jasno
i wiesz:
zaczęło się Przedwiośnie –
wydarta z kalendarzy świata
pora młodości. Gwiezdny czas.
Gwiazdy nad nami, gwiazdy wokół
i jeszcze w sercu parę gwiazd
czy może komet. Tego roku
wszyscy byliśmy poetami.

Wszyscy byliśmy poetami
nie tylko każdy w bursie Student –

- także i Walet – ptak niebieski
co to nie sieje ani orze
lecz żyje dzięki łasce Bożej
(a czasem nawet pochędoży)

- także Listonosz – chociaż z trudem
bowiem ściągały go na ziemię
listy tak ciężkie jak kamienie –

- także Kucharki, co w dni strajku -
(- przed bursą stały czarne budy
a przed budami psi w kufajkach)

- one – ubrane zawsze biało
wielce puchate i cycate
płci żeńskiej święte Mikołaje
poetki schabowego z kością
(nawet bez schabu, lecz z czułością)
kompozytorki marchwi z groszkiem
malarki wędlin i nabiału

rzeźbiarki mięsa mielonego
(kundel mielony razem z budą)
ze staropolską gościnnością
wszystkich „na sępa" ugaszczały
biblijne powtarzając cuda
i rzeszom przywracając wiarę:

bo wszyscy jedli – a zostało
marcowych chlebów, ryb i ości
jeszcze na parę takich strajków
i jeszcze na pokoleń parę...

* * *

Wszyscy byliśmy poetami...
i wszystko w wiersze się zmieniało
jak jabłko, agrest, winne grono
zmienia się w wino musujące
czasem czerwone, czasem białe
(biało czerwone – tylko w Polsce !)

- wieczorne linie tramwajowe
jak linie wierszy nikły w dali

- chmury nad nami i pod nami
stawały się metaforami

- stare latarnie na Grochowie
o kształtach dziwnych zwłaszcza nocą
niejasne były jak symbole

- wróble co żyją – Bóg wie, po co
i co oznacza ich ćwierkanie

na dnia witanie i żegnanie
wpadały nieoczekiwanie
dość skrzydlatymi pointami - - -

Ta poetycka srebrna fala
jak Wisła z lodów uwolniona
w Marcu osiągnie kulminację –
gdy wiersze zaczną płynąć do nas
na falach wolnych radiostacji
i dźwiękiem swobodnego słowa
zagłuszą wrzaski zagłuszaczki!..

Wierszami będą stare znaczki,
guziki od wojskowych płaszczy,
monety w kufrze znalezione
na których orzeł ma koronę...

- jak wiersz uskrzydli cię artykuł
w starym, pożółkłym „Robotniku"
pisany ręką „Romantyka" [2] -

- jak wiersz czytana będzie wszędzie
książeczka Towarzysza Mao,
która zawiera prawdę całą - -

- i jak wiersz czczony dorsz wędzony,
który w kilkuset egzemplarzach
przez ORMO, przez milicji straże
przemyci dla nas Tadzio Kowal
także poeta, stąd, z Grochowa
gdy „Kicki" będzie oblężony...

[2] Przypominam: pseudonim Piłsudskiego.

Tak poetycko i radośnie
polskie zaczęło się Przedwiośnie.

* * *

Polskie wieczory, polska pora
jedyna w kalendarzach świata –
i zaczęliśmy pisać wreszcie
po prostu proste polskie wiersze

- nie chować się po metaforach
z dwuznacznikami się nie bratać.
nie zastępować grymasami,
dzielnym chrząkaniem i mruganiem
słów, których nie ma, słów uczciwych
których brak – chociaż być powinny
i w twoim wierszu i w polszczyźnie –
mówić wprost – o tym co doskwiera
a co nas wkurza jak cholera,
co gwoździem w dłoni tkwi w ojczyźnie.

Sławek pożegnał się z Platonem
i zamiast greckiej świat utopii
nad którą wiecznie świeci słońce
a kwiaty kwitną siedem razy –
rysował polskie krajobrazy
- nad nimi obce, złe obłoki –
czarne, dwugłowe, rozwścieczone[3]...

[3] Fragment poświęcony „Wujowi Sławkowi" miał
– jak wspominałem we wstępie –
również wersję ezoteryczną:
Sławek powadził się z Platonem
i zamiast greckich złotych wieków –

Tadzik dojeżdżał aż z Jelonek:
pod jedną pachą tom Gajcego
pod drugą książka Słowackiego
pod trzecią własnych wierszy troszkę
a każdy z wierszy – niby okno
przez które widzisz coś pięknego
z dzieciństwa – więc zapomnianego
jak zapominasz ogród, wioskę,
ścieżki biegnące za widnokrąg
jak zapominasz całą Polskę - - -

Jurek co wilkiem żył w Warszawie
nie pisał wierszy o sztandarach
na których płonie obca gwiazda
pisał o rękach swego ojca
i potem czytał nam po nocach:

- Safon i Syfon, Heter, Homer,
wieków, gdy Milet żył z Talesu,
Tales z Sedesu, Sedes z Samos
gdy po Olimpach wróżki schlane
tańczyły gołe i wesołe
wysoko zadzierając nóżki
gdy bogów było też od..... groma –
bóg w każdym mieście, w każdym łóżku –
- on, znaczy Sławek, wieszcz i wujo
on w piosnce jak fujara prostej
czystej jak gacie świeżo prane
opiewał piękno polskiej wioski
i pola słońcem śpiewające
a w polach dzielne polskie chłopy
dzielnie, po polsku, pod wiatr szczące

Ręce ojca:

w dzień ogólnego jubileuszu
zmęczony ojciec
przyniósł do domu
szron na skroniach
ręce czyste
puste

krocząc przez kraj kantu
tandety
i chamstwa
obłędu bliski -
rzetelny i prawy
przyniósł swoje ręce
jak niemy wyrzut

gdy brak wam jeszcze sztandaru
pomyślcie o rękach mojego ojca

- I może właśnie chodzi o to
by pisać z ogniem i z prostotą.

Jeżeli piszesz dla szuflady –
pisz. Ona – jak poczciwa żona
wybacza twórcom grzechy wszystkie
każdą głupotę, każdą zdradę
metaforyczną maskaradę
w której złudzenie sensu miga
lingwistów tanie gatki – szmatki
niby zagadki – lecz banalne
jakbyś figowy podniósł listek

serce zamiera
a tu... figa!..

Hymny astralne i analne
wojaczki z bezowocnej sraczki
wiersz lub dwa wiersze kornhausera
potrzebne ludziom jak dwa zera
i grochowiaki w śledzie zdobne
nawet partyjne barańczaki
tak młode a już tak podobne - -

- pisz co chcesz, jak chcesz. I bez szkody
Wsadź do szuflady. I spuść wodę

Lecz jeśli pisać chcesz dla ludzi
głupich poduczyć, śpiących zbudzić
a tchórzy zmusić do fruwania –
to musisz pisać jakbyś mówił
jak to już trafnie ujął ktoś:

wiersz ma być jak podanie ręki
czasem – jak ludzkiej ręki cios.

I jeszcze fragment o poetach:

Poeci nasi - -
ongiś krwawi
i twardzi niczym pięść ubeka
która kształtuje nowych ludzi

potem czerwoni jak sztandary -

zwolna się w szmaty przemieniali
na kiju. Dziś są czerwonawi –
- jak odsączony zwłok Lenina
lub jak oklapły nos Lewina
ongiś groźniejszy niż katiusza –

dzisiaj ich byle ptaszek wzrusza
brutalność w nich odrazę budzi
jak prawda w wierszach. Są liryczni
i aluzyjni coraz śmielej
a nawet i patriotyczni
- ale ze Związkiem Rad na czele.

Poeci nasi – tak subtelni
wręcz przezroczyści – jak meduzy
boją się słów zbyt mocnych użyć
takich jak Polska, wolność, wierność
to zbyt prostackie – więc ze znawstwem
smakują kształt i wdzięk porównań:

czy bukiet mają dość francuski
z powiewem wiatru nad Sekwaną
czy mogą się podobać Ruskim
jak przedostatni sznaps nad ranem
(ostatni bracie – to przed śmiercią!) -

I wciąż się biedzą, wciąż nie wiedzą
poeci nasi ukochani
dlaczego z ust ich pachnie gównem!

Fragment: Noc Sylwestrowa

Lata splatają się z latami
jak ludzkie ręce – w powitaniu
i w pożegnaniu jednocześnie
mocno i pewnie
                Lecz czasami
ręka nie sięga drugiej ręki
rok z rokiem mija się o chwilę
nie czas lecz wiatr nad światem płynie
przy oknie przerażony klękasz
i w piersiach czujesz gwiezdny wiatr

Tak było w Sylwestrową noc
kiedy już minął stary rok
a nowy jeszcze się nie zaczął –
w poświacie rozwichrzonych czasów
w wybuchach noworocznych rac
zbudzony posąg Mickiewicza
kroczy Warszawą – pierwszy raz
bo nigdy nie był w niej za życia.

Środkiem ulicy, z naprzeciwka
z biało–czerwoną tęgą miną
oficer – chyba spod Lenino
dystynkcje chyba ma majora
idzie – a jakby maszerował
czasem zachwieje się – lecz dzielnie
znużony widać jest śmiertelnie
(było nie było długa droga
z tego Lenina do stolicy – -)
lecz przecież zdążył nasz oficer!

Dotarł po latach, czy po wiekach
w tę noc niezwykłą! Naród czeka!
i młodzież się po bursach burzy
jak ptaki u wybrzeży burzy
i z mroków tej niezwykłej nocy
jak z fal przeszłości i przyszłości
z niebios i piekieł polskich losów
pancerne powracają roty
obrońcy Lwowa i Warszawy
w sztandarach płomień, w piersiach wiatr
rycerze z szarych śląskich hałd
i z włoskich gór jak maki krwawych -
z historią znów o wolność grać –

Jak gwiazdy płyną samoloty
te z przeszłych i te z przyszłych walk –

Majorze już nadeszła pora
majorze – trzeba rozkaz dać!

- Idę na bal do Senatora
ustąp mi z drogi
twoja mać!

- Bal sylwestrowy, narodowy
wnet toastami się rozdzwoni
dygi, podrygi i pokłony
szarże i komże i godności
rozwarte usta, oczy, cipy
i złote dzwony,
złote rogi,
i szlachta z ludem, z cerkwią kościół

senator poloneza wodzi
jakby pod skrzydła nas zagarniał
w imię słowiańskiej wszechmiłości – -

i ja – w imieniu naszej armii !!!

Bo jeśli ja nie będę chodzić
będzie kto inny – i – o Boże
on tańczyć może znacznie gorzej
on może gorsze znać dowcipy
nie mieć tak wzruszającej blizny
na czym los biednej mej ojczyzny
ucierpi srodze... Więc won z drogi!

Na pół skamieniał znów Poeta
na poły płacze, w pół się śmieje
lecz nagle wraca mu nadzieja:

Krakowskim poprzez śnieg się czołga
niesamowicie długa Wołga
w niej siwy jak z marmuru pisarz
podobny do Iwaszkiewicza
choć w nocnych błyskach trudno poznać
lecz oczy spoglądają mądrze
mądrością wieków, nawet groźnie
to on być może przewodnikiem
Polaków w przyszłość, w czasy lepsze
niż dotąd wszystkie.
Wołga staje,
pisarz uchyla z wdziękiem drzwiczek
widać, że chciałby, że poznaje
i własnoręcznie dłoń podaje
scenicznym szeptem głośno szepcze:

chujowa droga
takaż pora
niestety, podwieźć was nie mogę:
muszę na bal do Senatora...

Wraca Mickiewicz. Przy Dziekance
spotyka jeszcze Profesora
który z Rektorem
i Doktorem
pospiesznie ćwiczy ruskie tańce
hołubce, klęki, wygibańce
i pełne gracji głów schylenie
i jeszcze lepiej – pyskiem w ziemię
ćwiczą z honorem i uporem
bowiem dostali zaproszenie
(drugi raz mogą nie poprosić
a o Ojczyzny idzie losy!) –

Więc choć dla świętej polskiej Sprawy
i w imię Słowian wszechmiłości
wypadnie ciężko rzyć nadstawić
i pracowicie rżeć z rozkoszy
choć zimna i północna pora
choć łamią stare, polskie kości
Rektor w asyście Profesora
(pchani od tyłu przez Doktora)
- idą na bal do Senatora!

I coraz
        więcej
                gości
                wokół
cała Warszawa chętna jaka

przysiady ćwiczy do kozaka
cała Warszawa ręką macha
cała Warszawa rusza w tany –

lecz On się nawet nie odwraca
On wie, że musi dalej iść:

Kamienna noc, kamienny cokół
życie w kamienne wraca ramy
i serce coraz ciężej bije
lecz lepiej niech się zmieni w kamień
niżby mi miało żyjąc –
gnić.

Fragment: przedmarcowe ulotki

Młodość, czas gwiezdny. Powracają
baśnie z tysięcy polskich nocy
z modlitw, traktatów, poematów
z utopii morskich i lądowych
i z ksiąg płonących niczym stosy – -
aż w końcu, gdy już noc się kończy
a także kawa, gdy rozmowa
robi się pusta, jak twa głowa
zamiast wymyślać sztuczne raje
powtarzać starych mędrców plotki
powracasz znów do słów najprostszych
a słowa z dawnych polskich bajek
w nowe składają się ulotki:

Był premier, co swe życie wstrzemięźliwe pędził,
Był sekretarz, co nigdy nie mędził, nie ględził,

Był marszałek, co cenił polskie słowo honor,
Był sojusznik, co wracał po wojnie do domu,
Był Komitet Centralny, co cenił kulturę,
Członkowie Komitetu, co nie byli chórem
wujów głupich, a jeden miał nawet maturę!
Był ormowiec, co pałki raz tylko nadużył
by staruszkę odgonić od strasznej kałuży,
Był dziennikarz, co nie łgał w partyjnych organach,
(ani też w pozostałych organach nie kłamał),
Był minister, co nie kradł, literat co nie pił,
i innych literatów w miarę swych sił krzepił
mądrością, uczciwością i wstrzemięźliwością...

Pytasz, co w tym, dziwnego, wszystko to być może...
No więc – jeżeli możesz – spraw te dziwy, Boże!

Fragment: Młodość.

W powietrzu popiół, w ustach popiół.

Studencki akademik. Grochów.
i okna puste – niby oczy
i noc. Bo znów żyjemy w nocy
i noc na oczach naszych rośnie
czarną przepaską. A przed chwilą
jakby się śniło:
cały czas
trwał ranek – jedna pora dnia
i jedna, nasza, pora roku:
Przedwiośnie.
Studenckie Przedwiośnie.

W powietrzu popiół, w ustach popiół.
Cisza jak żandarm na ulicy.

Lecz w ścianach z czerwonawej cegły
niby na niezniszczalnej kliszy
zostały nasze wiersze, pieśni –
słowa skrzydlate niepodległe
z okien rozwartych niczym piersi
płynęły w niebo...

Nieba nie ma
nas też zapewne, ale może
może została pamięć ścian
może po wiekach ktoś przyłoży
ucho do ruin i usłyszy
nasze naiwne, młode głosy
gdy wychyleni z okien w przyszłość
„Pierwszą Brygadę" śpiewaliśmy –
tę najdumniejszą z polskich pieśni.

(Uczciwość dodać nakazuje
że dalej, na tym samym piętrze
inni studenci, trochę...zacofani
języki wznosząc jak szturmówki
śpiewali „Międzynarodówkę
(Wyklęty powstań i tak dalej).

A chwilę później – groźnie tupiąc
po schodach schodzą obie grupy
by między akademikami
stosy partyjnych gazet zwalić
(„Trybun", „Polityk" – co kto chce
byleby miało znak KC)

potem w cholerę to podpalić
i krzycząc razem „Prasa kłamie”
i „partia kłamie k…. jej mać”
razem nad ogniem ręce grzać.

(Tu kończę. Zanim zgaśnie płomień
i zanim wspólne zgasną pieśni
zanim rozejdą się studenci
jak przyszli – w dwie przeciwne strony)

* * *

Studencki akademik. Grochów.
W powietrzu popiół, w ustach popiół.
Marzec wciąż mija i wciąż trwa.

Kimkolwiek jesteś, historyku
czy w martwym,
czy
w żywym języku
kronikę kreślisz naszych lat –
jak napis na zapadłym grobie
do dziejów Polski musisz dodać

tydzień wolności na Grochowie

Przesłanie

Nie wiem, czy umiesz patrzeć w niebo
czy śledzisz wędrujące gwiazdy
myśmy musieli. Pierwszy raz
dławiąc się chciwie chwilą każdą

żyliśmy w świecie od którego
człowiek odrąbał ręce Boga
w pustce przez którą pustym śmiechem
przepływa światło martwych gwiazd
ziemia zamarła tak, jak w trwodze
w opustoszałej nagle piersi
zamiera czasem małe serce:

świat, choć na pozór taki sam
był inny: nie był już konieczny:
kontynent pełen niekoniecznych państw
glob pełen kontynentów niekoniecznych
na których – między koszarami
bunkrami tudzież katiuszami
jak skrzat wśród grzybów atomowych
żyje – też niekoniecznie – człowiek.

Więc po raz pierwszy trzeba było
czuwać – i ukryć przed człowiekiem
nie tylko zło, lecz także dobro
i wszystko, za co by się mogło
z żył wypruć życie.

Ludzką miłość
odłożyć na pewniejsze czasy,
schować sztandary, wydrzeć z prasy
twarz męczennika i mordercy
i zamiast ich płonących oczu
przykleić dzieci w sen wtulone
owoce w wazach rozpalone
i ciała kobiet w pozach dobrych
w cukrze, w herbacie i w niedzielę
w bieliźnie, co na smukłym ciele

zda się już płonie...
Nam przypadło
wybrać i za was: jeszcze pożyć
mijając w szarym blasku chleba
czy też wyzwolić moc diabelską
poetów, wieszczków, ludzi bożych
idealistów maści wszelkiej
co w imię dobra i braterstwa
urządzą noce długich noży
i świat zakończą fajerwerkiem.

Więc myśląc o nas myśl o trosce
o ziemię, której są ziarnami
człowiek i ludzka śmierć. I pomyśl
jak bardzo zostaliśmy sami
gdy wypłynęły z okien domów
kołując w pustce jak szalone
stada Chrystusów na swych krzyżach.
Pozostał zapach zgniłych świec
i tylko śmiech, mosiężny śmiech:
wybiegasz przed swój pusty dom
na niebie szarym niby płyta
kamienna – czyjaś szara dłoń
rysuje znaki – szarą krwią
gasną nim zdążysz je odczytać.

*

My pojęliśmy: człowiek może
zostać człowiekiem jeśli tylko
zaniecha ludzkich uczuć. Wtedy
zaczęto kłamać. Śmiechem szklanym
potrząsać niby dzwoneczkami
i nakazano w dłonie klaskać

i śmiech był mową ludzi w maskach
śmiech ich milczeniem, śmiech modlitwą...

Ja też pisałem śmieszne wiersze
o sprawach drobnych niby ręce
mojej kochanki. Czasem nawet
o śmiesznym strachu, śmiesznej śmierci
o Bogu śmiesznym do połowy
i wojnie znanej z opowieści
jak wuj z prowincji...

Fragment „Marzec" -
po zdjęciu „Dziadów" przez cenzurę

I właśnie wtedy: zmierzch marcowy
skowycząc niby zbity pies
pomykał pod warszawskim murem –
i pałą w twarz i pałą w wiersz
- zamarły okna. Tylko szept
jak wiatr przenikał ściany chłodem:
- Dzień Kobiet –
dzisiaj – Ósmy Marzec
(pora niezwykła bo Przedwiośnie
tej pory nie ma w kalendarzu
przytrafia tylko się w młodości)
studenci wyszli na ulice
by bronić wierszy przed policją
by byle ciemniak, byle szpicel
nie mógł wykreślać słów najświętszych
z polskiej poezji i pamięci
i pałą w usta, pałą w wiersz

I przez Krakowskie szli studenci
szli poprzez chmury dymnych świec
niosąc tomiki Mickiewicza
jak lampki światła w mroczny dzień
a z naprzeciwka *pałą w oczy*
armatek bluzgi, petard huk
żelazna gwardia partii kroczy –
„wolność", „socjalizm" – zwykłe słowa
nagłym przedwiośniem uskrzydlone
jak ptaki – - gazem oślepione
niezdarnie spadały na bruk..

I cyrk zaczyna się od nowa:
w sztandarów płomienistej łunie
orkiestra smaży wzniosły tusz
demagog tańczy na trybunie
i składa hymn z kradzionych słów:
„socjalizm", „wolność"
– takie same
słowa paznokciem do krwi skrobią
studenci na więziennej ścianie.

I to już wszystko. Któraś z kobiet
zabita. Ale jej imienia
nikt już nie pozna. Umierała
w celi szpitalnej. Żadnych słów
tylko kamienna twarz tajniaka
tak szara jak więzienny mur.

II

Jestem kim będziesz.
Proch i sen.
Ziemia otwarta niby Biblia
wciąż przypomina: nasze ręce
czy bólu pełne, czy miłości
nie będą dobre ani złe
lecz będą puste. Aż do kości.

Trawa zadepcze ślady nasze
czas nam odbierze ból i imię
przeżyje to, co w nas tak martwe
jak kość i kamień. Żywe – zgnije
aby z torfowisk na planecie
po wiekach cichej fermentacji
wiosenną i mistyczną porą
wstali bogowie i poeci
gotowi znowu wieść krucjaty
gotowi tłumy wlec w zaświaty
w niebo i piekło, w głąb i wzwyż
dźwigając na ramionach krzyż
będący tylko metaforą...

*
Dziewczyno, dobrze, że odeszłaś,
że mogłaś łudzić się nadzieją
„tam o mnie myślą", „walczą", „dążą"
Nikt już nie dąży. Dobra krążą,
Niobe kolejny raz jest w ciąży,
Student wiersz kuje Mickiewicza,
jak konia przed ucieczką z kraju –
czasem ktoś spyta o Marynię,

(szczerze powiedzmy: nie o całą)
o Zosię, nawet Podstolinę
tylko o Ciebie nikt nie spyta.
Nikt się nie dowie. Coraz ciemniej,

Po paru latach ideały,
za które życie ktoś poświęcił
na szkielet narzucają ciało
jak dziwka futro z lat młodości
przychodzą na zapadły grób
by śmiać się z niepotrzebnej śmierci
i chlapnąć toast. No to chlup!

**

I tak mijamy. Poprzez piaski
pustyń wędrownych i bolesnych
w ich ostrym, metalicznym blasku
cienie swe żłobiąc. W martwym kraju
kości i roślin skamieniałych
nasze spierzchnięte wargi strumień
biegnący ptakiem przez zarośla
wymodlą czasem
                Nasze cienie
wloką się ku zielonym gwiazdom
oazy kruchej. My już wiemy
że Bóg i woda to miraże
że płynąc poprzez czas i popiół
wędrowców wabią w kraj pragnienia
My już umiemy wargi zeschłe
mirażem zwilżyć. My już wiemy
że choć mirażem są strumienie,
mirażem piach i nad nim Bóg
mirażem zeschłe usta twarze

prawdziwe przecież jest pragnienie
- pustkę zdobiący ludzki ból.

III

Będziesz czym jestem.
Może kiedyś
w głąb ziemi płynąc nasze ręce
chwycą się nagle -
- może wtedy
zrozumiesz wszystko ty, co tęsknisz
do mego wieku, który znasz
z dymiących legend, z opowieści
o domach z wysokiego szkła
i nie odczuwasz niepokoju
uśmiechasz się dziecinnie, ufnie
biorąc do ręki garść popiołu
garść ziemi z lasu pod Smoleńskiem –
kroplę historii. Już nie cuchnie.

I może wtedy ty, co ślady
nasze ukryte pod kamieniem
jak ranne zwierzę bierzesz w dłoń
oddechem wracasz życiu – zgadniesz
nasz lęk: zwierzęcia przed człowiekiem
człowieka przed zwierzęciem – w nim.

(Jeśli po wiekach
dalej nie wiesz
jak zdefiniować masz człowieka
to popatrz na mnie i na siebie:
anioł na małpie wędrujący

w nieznane. Małpa nieco ślepa
anioł kulawy – lub na odwrót
i tak wędrują poprzez dzieje
i wciąż się kłócą. Żadne nie wie
którędy trzeba iść i po co
czy już się kończy marsz ku słońcu
czy już się w ciemność zaczął powrót.)

Więc widzisz: nie ci, co zginęli
lecz ci co twarz widzieli trupa
mogą zrozumieć czas co minął
jak chichot bogów nad mym krajem
Warszawą, Lwowem i Katyniem
ci, co widzieli martwe oczy
wpatrzone w niebo – ci posiedli
mądrość co tylko rzuca popiół
na ludzkie dzieła.

Druga wojna
nie była zwykłą klęską kraju
mego czy twego. Noc jak krwotok
pędziła światem powalając
wieże kościołów na kolana
gasiła znicze, wyrywała
krzyże przydrożne z korzeniami
i z garścią ziemi. Krwawy piach
spadał na twarze i na księgi –
Tak się zaczynał nowy czas
to w moim czasie pierwszy raz
nie władca już, lecz ktoś z motłochu
robol, parobek i kapelmistrz
zdzira i szewc, konsument grochu
pojęli czym jest człowiek czym

potrafi być, gdy mu bezkarność
zapewni jakiś dobry Bóg
Zawsze tym samym: można bić
za swoje klęski za marzenia
przebić opuchły z głodu brzuch
czuć boską siłę i w rozkroku
stanąć nad trupem, który stygnąc
powoli w mięso się zamienia.
To każdy kocha, to mocniejsze
niż rżnąć kobietę...
Tamten Wrzesień
to był początek: zmiana zasad
gry zwanej życiem. Po epoce
ducha i ciała nadchodziła
epoka człowieczego mięsa –

Po klęsce Niemców ich zwycięzcy
żwawo przejęli ich metody
zbawiania ludzi – czasem siłą
lecz dla ich dobra... Więc Francuzi
z wrodzonym wdziękiem i perwersją
szczypce – końcówki elektrody
do ptaków – jak kleszcze na dziób
z uśmiechem przypinają więźniom
w gardło wciskają goły drut
nieduży naciskają guzik
i chlusta prąd. Skurczone szczęki
orgazmem bólu rozedrgane
wpychają metal w miazgę płuc.

Niedługo potem gdzieś w Wietnamie
chłopcy z Teksasu i Bostonu
ojcowie rodzin z tłustą miną

noszący brzuch i krawat w kwiaty
pieszczony wąską ręką żony –
w półmroku rozkrzyczanej dżungli
gwałcą kobiety karabinem
do końca życia z ciał rozdartych
po nogach będzie cieknąć krew
osiadać w strupy...
Tak więc postęp
jest teraz wszędzie. Każdy człowiek
może być bogiem. Żółci bracia
mogą nas uczyć patrzeć w słońce
zrywając z oczu płatki powiek
zaś czarni w Kongo zamiast zjadać
swych bliźnich jak im Bóg przykazał
ich jądra rozrywają prądem.
I tylko Ruscy, którzy zawsze
kroczyli w dupie ducha czasu
swych więźniów w syberyjskich łagrach
anachronicznie biją w mordę.
Wot i brak smaku.
Zresztą łagry
(Lenina w marksizm twórczy wkład!)
są teraz wszędzie. Niegdyś Szekspir
wygnany z gajów oliwkowych
napisał: Dania jest więzieniem
Dzisiaj by musiał pisać: świat
zmienia się zwolna w tymczasowy
obóz zagłady. To przyniesie
w końcu oszczędność drutu.
Cóż
gatunek ludzki jest wspaniały
ma tę przewagę nad innymi
że się potrafi przyzwyczaić

do śmierci, zbrodni, każdą podłość
wchłonie, przetrawi i przerobi
na zapas tłuszczu. Z upokorzeń
odciągnie soczek. Na mogiłki
my nie wchodzimy jak przodkowie
by dalej spojrzeć –
                my, pod tyłki
ich używamy, by w ten sposób
przedłużyć dzieje, wygrać z losem
i mieć przyjemność.
                Nie powstania
nie bunty, nie konfederacje
jak wino biją nam do głowy
sztuką Polaków – dar pełzania
troską Polaków godne miejsce
w godnym łańcuchu pokarmowym.
Żyjemy. Żywi mają rację.

Gdy kiedyś odwalicie ziemię
płytę nagrobną mego wieku
znajdziecie pod nią nasze cienie
będą się gryzły jak robactwo
i będą cuchnąć. Ale będą.
A żywi zawsze mają rację.

*

Tak: nasze zdolne pokolenie
do zwykłych i banalnych morderstw
garść nowej wiedzy dorzuciło
o sile zła, słabości dobra
i oto wyszły na ulice
dzieci znające praw zawiłość
wiedzące do jakiego czasu

bezkarnie można mieć zabawy
wzbronione starszym, kiedy w parku
na oczach mężczyzn można gwałcić
kobiety oderwane od nich
i z jakim paragrafem wolno
jak wiatr przebiegać nocą miasto
czasem znienacka komuś brzytwą
otworzyć oczy. Miły ognik
przebiega wtedy przez kręgosłup...

*
Marzec – już nic innego nie ma
i przez dziesiątki lat nie będzie.

W te dni marcowe, brudne dni
nie można szukać słów zbyt pięknych,
można nie zdążyć. Więc pospiesznie
zdarzenia przepisuję z ulic
które po kilku dniach milczenia
znów tętnią śmiechem, znów pod murem
baba sprzedaje słodkie buły
na murze hasła zamiast krwi,
(bardziej lojalne). Alejami
wiatr i dziewczyna – jak na randce
dziewczyna w białej biegnie czapce
ot, taka moda.
                Już nie płacze –
już nie czuć gazu – figlarz wiatr
igra wiosennym, jasnym płaszczem – -

Skręcają z Alej w Nowy Świat.

Post scriptum

Nie pytaj mnie dlaczegom zamilkł
jakże się przyznam, że nie wierzę
nawet w niewiarę naszą własną
w niebo z martwymi aniołami
w podziemi opuszczone miasta
wymarłe domy, puste drogi –
że chciałbym się jak żebrak modlić
do Trupa, do Martwego Boga
którego zabiliśmy sami
a który nas swym ciałem karmi
i krew oddaje nam w ofierze –
że chciałbym znowu z potrzaskanych
tablic naiwne składać prawa
uwierzyć w ludzi – bo humanizm
jak zbrodniarz na swe miejsce wraca
pojmuje, cukrzy i wybacza –
i nim na trupach wzrośnie trawa
nim zboże skryje gruzy miast
on wszystko zacznie jeszcze raz.

Nadzieja jak złośliwy guz
niech w twojej już wyrasta piersi
ja będę milczał. Moja młodość
serce jak bomba zegarowa –
cóż:
        nie wybuchło. Zardzewiało
Człowiek też bywa niewypałem...

Odkładam pióro.
                Brak sił... Znów
dobierać rymów barwne szmaty

do nagich zwłok i dołów śmierci
brak sił, by znowu jak szarlatan
rzygowinami pustych słów
wypełniać straszną pustkę świata…

… Odkładam pióro. Bo poeta
co przestał wierzyć jest fałszerzem –
ale poeta, który wierzy
w Bogów i w gwiazdy, których nie ma
(jest tylko obłąkane światło) –
w słowa przez siebie wymyślone
w dźwięki nadęte i natchnione
powietrzem w alchemicznych tyglach
jest zwykłym błaznem!.
Ten dylemat
rana jątrząca mego czasu –
w twym czasie to już tylko blizna,
dość elegancka, swędzi rzadko...
Podrap ją czasem.

PS. Poemat miał kilka wariantów zakończenia. Przepisuję jeden z wcześniejszych:

Ten dylemat
rana jątrząca mego czasu - -
w twym czasie to już tylko blizna
dość elegancka, swędzi rzadko...
Podrap ją czasem.
Albo raczej
spróbuj zapomnieć, tak jak ja
próbuję. I jak chiński mędrzec
jakbym przez okno w przeszłość patrzył
w świat czarno – białych fotografii

albo w muzeum – na dziwaczne
motyle, ważki i robaczki
w żywicy trzepoczące iskrach
na przekór życiu, na złość śmierci

oglądam swoje stare wiersze.

O marcu w październiku i innych dziwach zamiast posłowia.

Kiedy właściwie zaczęło się wrzenie wśród studentów? A kiedy go nie było? Wspominałem, iż 1 maja 1966 chcieliśmy bronić niepodległości Wietnamu, by przy okazji upomnieć się o niepodległość dla Polski. Z manifestacji niewiele wyszło, wszyscy się z wszystkimi pokłócili i tylko kilku zetemesowców pojechało potulnie na pochód 1-majowy i na protest pod ambasadę USA. Potem były wakacje. Za to odbyły się dwie naraz manifestacje. Zetemesowcy robili na uniwerku dyskusję w 10 rocznicę Polskiego Października, my w akademiku na Kickiego wieczór polsko – węgierski, dla uczczenia rocznicy masakry w Budapeszcie. Jak się potem okaże, zetemesowcy, którzy nas nienawidzili jako akowców, piłsudczyków i w ogóle nacjonalistów – niechcący uratowali nam skórę. Wszyscy agenci (w liczbie 5) poszli doglądać ich imprezy, miał tam być Leszek Kołakowski i dużo dzieci czerwonych prominentów, nasz wieczorek esbecja zauważyła dopiero po fakcie.

Impreza zetemesowska polegała na narzekaniu na partię, bo komunizm to jednak dobra rzecz, tylko wciąż źle wcielana. Październik według obu prelegentów (drugim obok Kołakowskiego był Pomian) został zmarnowany. Starzy i młodzi „rewizjoniści', „trockiści" „prawdziwi marksiści" mogliby się podpisać pod hasłem: *Chcieliśmy jak najlepiej a wyszło jak zawsze.*

W jakiś czas potem i Kołakowskiego i Pomiana wyrzucono z partii, zetemesowcom Michnikowi i Szlajferowi wytoczono dyscyplinarkę, co skończyło się zawieszeniem w prawach studenckich. Mimo niechęci do czerwonych zbieraliśmy podpisy w ich obronie. Na tysiąc podpisów (na miasto 50 tysięcy studentów!) większość była plonem z akademików na Kickiego 9 i 12. Było to

pierwsze takie wystąpienie studentów – jeszcze na papierze. Następne miały się odbyć na ulicach.

Dygresja o ZMSie, kotku i kracie na parterze.

Gdy ma się lat dwadzieścia wszystko kojarzy się z jednym: z miłością. W przypadku zetemesowców była to miłość do komunizmu, w imię której zaczęli utrudniać zwykłe a nawet niezwykłe, najpiękniejsze studenckie miłości. Nie wiem czy korytarz na parterze akademika do dziś jest przegrodzony żelazną kratą. Ale nawet jeśli jej nie ma – warto znać jej historię. Ta krata właśnie była symbolem stosunku zetemesowców do miłości. Otóż przez parter dostawały się na górne piętra nasze dziewczyny. Mówiły że idą do dentysty, czy innego lekarza (gabinety były na parterze) i portierki wpuszczały je bez przeszkód. A one korytarzem do schodów tzw. awaryjnych – i tup – tup szły na wyższe piętra. Otóż nasi zetemesowcy w trosce o moralność socjalistyczną postanowili ten proceder ukrócić i uchwalili kratę. Do czasu jej zamocowania – zorganizowali warty, które stały w poprzek korytarza z rozkrzyżowanymi ramionami. Przewodził im młody aparatczyk partyjny z UW, niejaki „WKuczyński". Zetemesowcy tak nam wtedy podpadli, że nawet, gdy rozdawali bilety do kina czy teatru – odmawialiśmy ich przyjęcia. Dlatego w listopadzie 1967 nie braliśmy biletów na „Dziady" upichcone przez Dejmka, dlatego spotkanie z „Michnikiem i jego drużyną" (zetemesowską) skończyło się wielką klapą. O walkach między frakcjami ZMS czy partii wiedzieliśmy raczej niewiele, dla nas były to walki frakcji tego samego gangu. Wszystkie propozycje udoskonalonego socjalizmu czegoś nam się kojarzyły z kratą.

I tyle mniej poważnych uzupełnień do poważnej historii, która wtedy się zaczynała.

Tysiąc lat przypomina o sobie.

Ruch studentów miał charakter oddolny, Marzec jednak nigdy by nie nastąpił, gdyby nie pewne wydarzenia odgórne: gdyby nie Obchody Tysiąclecia i towarzysząca im dyskusja o tożsamości Polaków. Ta dyskusja nie ucichnie przez dwa lata. Ostatnie jej słowa padną w Marcu '68 na Krakowskim Przedmieściu. Studenci użyją w niej cytatów z Mickiewicza, władza komunistyczna – pałek.

W ruchu Nowego Romantyzmu byli zarówno wyznawcy wędrówki dusz (nawiązujący do dwóch z trzech wieszczów), jak ateiści (nawiązujący do Dembowskiego) jak i ortodoksyjni katolicy – ci ostatni byli najliczniejsi. W obchody 1000 – lecia Państwa Polskiego włączyliśmy się z mieszanymi uczuciami, zwłaszcza z powodu listu polskich biskupów, którzy wybaczali Niemcom wszystko i jeszcze więcej a na dodatek – prosili o wybaczenie. Z jednej strony uważaliśmy, że biskupi nie mają prawa wybaczać Niemcom zbrodni, to uzurpacja, to pycha, takie prawo mogłyby mieć tylko ofiary; z drugiej – było dla nas oczywiste, że Tysiąclecie Państwa to Tysiąclecie Chrztu, że kultura polska zaistniała dzięki chrześcijaństwu, które było jej zwornikiem. Dlatego w tamtym czasie byliśmy przeciw Dejmkowi.

Trzeba przypomnieć, że Dejmek był twórcą o naprawdę wielkim talencie i naprawdę podłym charakterze. Kolekcjoner odznaczeń – miał ich tyle, co radziecki marszałek, z przodu i z tyłu. W czasach stalinizmu wprowadzał do teatru marksizm – karhanizm, wystawiał Majakowskiego i *Poemat Pedagogiczny* Makarenki, w kwietniu 1966 włączył teatr w antykościelną propagandę inscenizując dramat Hochhuta *Namiestnik*. Sztuka atakowała papieża Piusa XI za „bierny udział" w mordowaniu Żydów – w ten sposób próbowano popsuć obchody 1000 – lecia chrześcijaństwa.

Propagandówka Dejmka spotkała się z oficjalnymi protestami Kościoła i wiernych, listy protestacyjne krążyły po akademiku i uczelni, przebiły się do „wrogich" rozgłośni. Za to reżyser dostał kolejne odznaczenie – Odznakę 1000-lecia Państwa. Znielubiliśmy szmaciaka![4] Nic więc dziwnego, że w listopadzie 1967 nie spieszyliśmy się na jego „Dziady". Sztuka Mickiewicza była szykowana przez Dejmka dla uczczenia Rewolucji Październikowej – mieliśmy prawo, podejrzewać, że będzie okaleczona. A jeśli dodać, że bilety rozprowadzali ci wredni zetemesowcy… W akademiku powstał nawet projekt zrobienia własnych „Dziadów" – w Noc Sylwestrową 1967/1968 – nic z tego jednak nie wyjdzie. Na Sylwestra przyjedzie nas tylko kilku, większość będzie wolała zostać w domach i witać Nowy Rok z rodzinami.

[4] Janusz Szpotański napisał *Towarzysza Szmaciaka* w 1977 roku, określenie to jednak było popularne już wcześniej.

Zamiast robić „Dziady" – pójdziemy na bal studencki na Krakowskie Przedmieście. Po drodze natkniemy się na kilku prominentów, którzy dzięki temu trafią do mojego „sylwestrowego" wiersza. Wiersz stanie się potem częścią poematu o studenckim *Przedwiośniu.*

Dla uniknięcia sporów wyjaśniam: prototypem Profesora jest prof. Stefan Żółkiewski, prototypem Doktora – dr Andrzej Lam, Majora – szef naszego Studium Wojskowego płk Maks Sznepf. Ten ostatni stanowisk dochrapał się za „utrwalanie władzy" i zwalczanie „band AK", podobno w Augustowskiem.

Prototypem Iwaszkiewicza – sam Iwaszkiewicz.

Październik, czyli jeszcze wcześniej.

Wróćmy jednak do naszych „Dziadów" Dopiero po paru przedstawieniach, gdy rozeszło się po Warszawie, że Mickiewicz jednak się obronił, mieszkańcy Kickiego zdecydowali się pójść do teatru. Ale wtedy zetemesowcy już nie dawali biletów, przeciwnie – zaczęli mówić, że sztuka jest antyradziecka i że zostanie zdjęta. Ostatni spektakl został zapowiedziany na 30 stycznia – liczyliśmy, że zgodnie z niepisanym prawem dostaniemy się na niego za darmo. Ale się przeliczyliśmy. Nie zostaliśmy wpuszczeni. Odeszliśmy z nosami na kwintę a kwiaty przeznaczone dla aktorów złożyliśmy pod pomnikiem Mickiewicza. I to była pierwsza studencka manifestacja od 1956 roku. Pierwszy motor późniejszych, marcowych rozruchów.

Drugim motorem, a raczej wieloma motorkami byli czescy studenci. Piszę „czescy" ale byli i Słowacy. Studenci reprezentowali Uniwersytet Karola w Pradze i Komeńskiego w Bratysławie, chyba trochę rywalizowali. Przywozili gazety i piwo – obie te rzeczy pachniały wówczas złotą wolnością – za Karpatami zaczynała się wówczas „Praska wiosna", też przedterminowo. Organ komunistycznej partii *Rudé Právo* stał się najbardziej poczytnym dziennikiem w obozie.

Tak więc Marzec '68 zaczął się dla nas po wakacjach 1967 roku. Od czeskich kolegów dowiedzieliśmy się z opóźnieniem o czerwcowych wydarzeniach w Berlinie – poczuliśmy się wtedy członkami międzynarodowej społeczności i zarazem doszliśmy do wniosku, że część z niej mieszka na księżycu. Berlińscy studenci manifestowali przeciwko … wizycie szacha Rezy Pahlawiego. Podczas

starć 2 czerwca 1967 został zastrzelony student Benno Ohnesorg, zabójcą był policjant Karl Kurras. Nazwiska te usłyszeliśmy po raz pierwszy właśnie od Czechów. Z oburzeniem powtarzaliśmy nazwisko ofiary, z pogardą – policjanta, nawet je nieco przekręciliśmy robiąc z dwóch liter jedną. Ale nie potrafiliśmy z siebie wykrzesać ani nienawiści do Szacha, ani entuzjazmu dla antykapitalistycznej ideologii niemieckich studentów. Zwłaszcza, że walcząc z kapitalizmem demonstrowali oni płomienną miłość do komunizmu i ZSRR. Dla nas ważna była niepodległość, a kapitalizm kojarzył się nam z rajem, gdzieś za żelazną kurtyną. Większość berlińskich manifestantów to były dzieci z bogatych rodzin, stanowiący odpowiednik naszych „następców tronów" z ZMS. Nam chodziło o co innego, o to czego oni mieli aż za dużo: o wolność.

Niewątpliwą zasługą czeskich przyjaciół było jednak przekonanie nas że należy wyjść na ulice i że da się coś zmienić. Nawet socjalizm może mieć „ludzkie oblicze" – powtarzali. Ten slogan podchwyciliśmy od nich. Czechom też zawdzięczaliśmy rozpowszechnienie sympatii do piwa. Wcześniej w akademiku panowała raczej kultura wina – przywożono tę kulturę z domów, butelkowaną w postaci napojów uszlachetnionych do postaci tak płynnej, że aż lotnej. Prowincjonalna inteligencja, z której większość z nas się wywodziła, potrafiła wówczas wytwarzać wino ze wszystkiego: z wisien, jabłek, śliwek, porzeczek, agrestu, ogórków, wierzb płaczących, przedwojennych kalendarzy, telefonów na korbkę i przesłodzonych ogłoszeń matrymonialnych. Tak było do jesieni 1967. Od tej pory studenci przerzucili się na piwo. Wchłanianie tego napoju awansowało do rangi działalności politycznej – w słowach strasznie opozycyjnej a w praktyce – bezpiecznej.

Przedwiośnie

Poemat *Przedwiośnie* zacząłem pisać tuż przed wiecem 8 marca – i nigdy go nie skończyłem. Fragmenty opisujące wiec i przemarsz przez Krakowskie Przedmieście czytałem podczas strajku. Samego strajku już jednak nie opisałem, poemat kończył się wcześniej.

Wspomniałem już, że zamiast na „Dziady" poszliśmy pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożyliśmy kwiaty i wróciliśmy do akademika. Otóż: kilku studentów jednak na spektakl się dostało. Oni udali się pod pomnik później, po

przedstawieniu – tam przydybała ich milicja, paru zabrała na komisariat, spisała – wrócili do akademika przestraszeni. Bali się tak długo i skutecznie, że nie można było ustalić żadnego terminu wiecu. W końcu zrobił to za nas rektor. Jeszcze w piątek – sobotę, na permanentnych zebraniach na Kickiego zastanawialiśmy się czy i kiedy zrobić ten wiec. Nieomal każdy dzień tygodnia miał taką samą ilość zwolenników, ktoś wspomniał o niedzieli, ktoś nawet o zbliżającym się Dniu Kobiet – rozeszliśmy się jednak bez decyzji. W poniedziałek 4 marca rektor ogłosił na piątek 8 marca od południa tzw. „dzień rektorski". Lepszego prezentu nie mógł nam zrobić: oznaczało to, że o 12 – tej studenci wyjdą z zajęć – i będą wolni. Wtedy ich zagarniemy – postępując jak ongiś PPSowcy Piłsudskiego zagarniając na manifestację mieszczuchów wychodzących z kościoła przy pl. Grzybowskim.

Rektor zaskoczył nas jeszcze jedną decyzją. Wbrew naszym oczekiwaniom, lekceważąc nasze listy protestacyjne ogłosił usunięcie Michnika i Szlajfera, dotąd jedynie zawieszonych. W ostatniej chwili dopisaliśmy ich sprawę do naszych protestów i manifestów, choć nie wszyscy to zrobili. Wspominam o tym, bo po latach na temat Marca zaczęły krążyć dwie bajki. Pierwsza – jakoby termin wiecu ustalono na urodzinach Kuronia, już 3 marca, druga – iż Michnik został aresztowany w drodze na wiec. Otóż:

3 marca wypadała niedziela, decyzje rektora nie były jeszcze znane. Kuroń mógł po pijaku wymieniać wszystkie dni tygodnia, tak jak i my, lecz niczego nie mógł ogłosić[5]. „Następcy tronów" wyżywali się tygodniami w gadaniu i dopiero we wtorek, 5 marca, po ustaleniu daty wiecu przez studentów podłączyli się pod ich akcję.

Michnik nie wziął udziału w wiecu 8 marca. Nie jest prawdą, że uniemożli-

[5] Pogłoskę o roli Kuronia ostatecznie obalają dokumenty IPN, m. in. opublikowane w świetnej książce Joanny Siedleckiej „Obława" informacje, z których wynika, że środowisko michnikowców dopiero we wtorek, 5 marca włączyło się konkretniej w studenckie przygotowania. Na s. 341 czytamy: *Źródło „Kołodziej z dnia 5.03.1968 /…/ Komandosi zdecydowali się na zwołanie wiecu w piątek w południe a nie w środę jak planowano uprzednio /…/ w obawie przed prowokacjami wiadomość o wiecu ma być rozpowszechniana dopiero w czwartek*. Na Kickiego piątkowy termin był oczywisty już w poniedziałek po południu. W dniach następnych uchwalano rezolucje i poprawki do rezolucji (np. o dopisaniu Michnika) a także ustalano malownicze szczegóły – np. żeby udać się na wiec z tomikami wierszy Mickiewicza.

wił mu to areszt. Nawet jego oficjalny biograf Cyril Bouyeure podaje: *Michnik nie uczestniczył w manifestacji. Został w domu, oznajmując, że jest chory i musi leżeć w łóżku. Miał przed sobą 24 godziny wolności. 9 marca został zatrzymany.* (2009, s. 96). Ze źródeł IPN wiadomo, że stało się to około godziny 15.30.

Michnik stracił wówczas życiową szansę. Mógł zostać aresztowany na wiecu jako przywódca młodzieży, wśród studenckich protestów, śpiewów i wspaniałego mordobicia. Aresztowano go „dzień po" – pokątnie, cichcem – jak podrzędnego aferzystę. Gdy wrócił do polityki – nosił już tylko termos za Kuroniem.

Między kłamstwem a łgarstwem

Marzec 1968 roku wciąż pozostaje zakłamany – zakłamywali go bowiem niemal wszyscy. Z jednej strony propaganda partyjnej frakcji „Chamów", mających do dyspozycji środki masowego przekazu, ale także niejawne materiały SB, z drugiej – frakcja partyjnych „Żydów", która na emigracji dorwała się do „wolnych" mediów i zamieniała polityczną klęskę w walce o żłób – w propagandowy sukces. Do obiegu weszły dwie fałszywe relacje, dwie historyczne plotki, zaś współcześni badacze – spierając się o to, która z nich jest prawdziwa – w istocie poświęcają się ich doskonaleniu. Myśli, że mogą być bojownikami dwóch różnych, lecz jednako kłamliwych narracji rzecz jasna nie dopuszczają.

Współczesny czytelnik skazany został w ten sposób na wybór między narracją byłych ubeków, którzy tracili władzę, a narracją esbeków, którzy po tę władzę sięgali.

Rozplątanie tych wszystkich kłamstw przekracza ramy komentarza do poematu. Ograniczmy się do wiwisekcji plotek najczęściej narzucanych jako prawdy.

Narodowa tragedia Żydów. (Ciastka czy duże ciastka).

Marzec 1968 przedstawiany jest jako wybuch polskiego antysemityzmu być może wyrosłego na podłożu chrześcijańskim, być może zupełnie irracjonalnego.

Za tragedię jakiejś społeczności uznać można jej wymordowanie, wygnanie bądź zniewolenie. Nie cofając się do czasów biblijnych wspomnieć można o pogromach Żydów dokonywanych przez Niemców czy Rosjan, o wypędze-

niach z Anglii, Hiszpanii, Niemiec … To były tragedie. Z Polski nikt Żydów nie wyganiał, przeciwnie – gościnnie przyjmowano kolejne fale wygnańców, chroniono podczas pogromów i w czasie ostatniego, wspólnego obu narodom holocaustu. Ci Żydzi, którzy go przeżyli – przeżyli dzięki Polakom. Ci którzy zginęli – zginęli z rąk Niemców, wspomaganych – trzeba to powiedzieć – przez żydowską policję i przez żydowską administrację (Judenraty) kolaborującą z Niemcami. Judenraty organizowały łapanki i wywózki Żydów do obozów zagłady, znany jest też (z dziennika Adama Czerniakowa) fakt dostarczenia Niemcom list Żydów – wychrztów przebywających po aryjskiej stronie.

Pomijając trwające od XIX wieku kłótnie sklepikarzy różnych nacji możemy stwierdzić, że pierwsza fala zbiorowej niechęci do Żydów przepłynęła przez polskie miasteczka we wrześniu 1939, kiedy to przedstawiciele społeczności żydowskiej witali najeźdźców bramami triumfalnymi. Zdarzało się, że obydwu najeźdźców. A w niektórych miastach na kresach strzelali do polskich żołnierzy. Okupacja której ofiarami stali się zarówno Żydzi jak Polacy kazała o tamtych urazach zapomnieć – czego dowodem masowy udział Polaków w ratowaniu Żydów.

Ten kapitał braterstwa roztrwoniony został przez ochoczy udział ocalonych Żydów w aparacie sowieckiej przemocy i propagandy. Lęk przed rozliczeniami stał się przyczyną pierwszej, postalinowskiej emigracji Żydów.

Antysemityzmu w środowiskach marcowych, to znaczy wśród młodzieży nie było, na próby zaszczepienia odpowiadaliśmy zgrabnym porzekadłem: *wszyscy jesteśmy polskimi Żydami*. Był za to antysemityzm wśród aparatu partyjnego – zwłaszcza wśród moczarowców walczących o władzę z dawnymi stalinowcami. Ci ostatni próbowali w Marcu dopisać na studenckich sztandarach nazwisko Zambrowskiego. Efekt tego był dość zabawny. Gdy ktoś 8 III krzyknął na wiecu „Zambrowski do biura" – studenci zaczęli je powtarzać jak na studium wojskowym Sznepfa powtarzali zawołanie „Nowak do szefa kompanii!". Zrobili regulaminowe przejście do rektoratu a potem długo się dziwili, że żaden Zambrowski się nie zjawia.

Przypominając ten szczegół nie chcę twierdzić, że antysemityzmu w Polsce nie było – był, jak zresztą w całej Europie, lecz kiedy indziej i raczej w werbalnej formie, podczas gdy w innych krajach były czarnosecinne pogromy, lagry,

łagry i „kryształowe noce". Wstydliwym wyjątkiem jest w naszej historii Ludmiłówka, a to że zbrodnię popełnili polscy komuniści jest niewielką pociechą.

Represje 1968 roku objęły tylko część działaczy żydowskiego pochodzenia, ograniczały się do pozbawienia ich stanowisk decydenckich i przy okazji lukratywnych. Wyjazd był możliwością, z której skorzystała znaczna mniejszość działaczy. Większość została w Polsce i robiła kariery – polityczne, naukowe i artystyczne. Żelazny wicepremier Szyr, Gołda Tencer i Szymon Szurmiej, Janusz Morgenstern i Jerzy Hoffman, Jerzy Urban i Daniel Passent, Jerzy Wasowski i Antoni Marianowicz, stary Gebert i młody Matywiecki – to pierwsze z brzegu przykłady. Żeby zachować parytet dorzućmy jeszcze Zofię Gomułkową, Walentynę Najdus, Alicję Graff i Stefanię Grodzieńską.

Na zachodzie szerzony jest kult Marca' 68 jako największej, wielotysięcznej migracji z Polski. Jak widać jest to i fałsz i bzdura, lecz aby to udowodnić trzeba sięgnąć po cyfry.

Mity i cyfry

Przede wszystkim: straty ludnościowe Polski sięgają milionów. Ludność Rzeczypospolitej, która w sierpniu 1939 liczyła (według informacji przesłanej do Ligi Narodów) 35,8mln spadła do poziomu 23,2 mln w roku 1945. Dlatego w 1946 roku, w sentencji Wyroków Norymberskich stwierdzono, że straty Polski wyniosły 1/3 (czyli ponad 33%) ludności. Taka liczba zamordowanych i wywiezionych stawia nas na 2 miejscu po ZSRR (ok 20 mln) a przed Niemcami (ok 10 mln ofiar). W liczbach względnych – po Cyganach, którzy stracili około połowę (z obliczanej przed wojną na 800–900 tys.) populacji, na równi z Żydami, przed Niemcami. Oczywiście są to dane przybliżone. Zbrodnie niemieckie i rosyjskie na Polakach to nie tylko bezpośrednie egzekucje, także deportacje i wywózki na roboty, które były też eksterminacją, tyle że rozłożoną w czasie. Deportacje sowieckie z lat 1940–41 i 1944 objęły ponad 2 miliony Polaków – większość wywiezionych zginęła. Roboty przymusowe w Niemczech pochłonęły około 2,8 mln Polaków – wliczając w to jeńców wojennych. Do strat doliczyć należy ofiary Powstania Warszawskiego, Rzezi Wołyńskiej, Zamojszczyzny…

Emigracje z ziem polskich miały miejsce także po wojnie. W latach 1945–

1948 kraj opuściło, bądź odmówiło powrotu około pół miliona Polaków, z tego część stanowili byli żołnierze Armii Polskiej gen Andersa, jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi. Druga fala wychodźstwa została spowodowana wprowadzeniem stanu wojennego. Przyjmuje się, że około pól miliona Polaków pozostało wtedy na emigracji. Dokładniejsze dane mówią też o emigracji 128 tys. Polaków w latach 1986 – 89. Jeszcze bardziej kompromitujący charakter ma emigracja zarobkowa w III RP: przewaga emigracji nad reemigracją wynosi 1,5 mln osób.

Jak na tym tle wygląda sprawa wyjazdów Żydów z PRL? Marzec 1968 roku był trzecią, najniższą z trzech fal emigracji Żydów z „Polski Ludowej". Odnotujmy, że każda następna była pięć – sześć razy mniej liczna od poprzedniej.

Tylko o pierwszej, tej z okresu walk o Izrael, można powiedzieć, że była przynajmniej częściowo emigracją polityczną dyktowaną żydowskim patriotyzmem. W latach 1948–1950 w Izraelu zarejestrowano 106 125 Żydów z Polski, z czego część wyjechała potem do USA. Bezpośrednio z Polski do USA wyjechało w tym samym czasie 160 tys. Żydów. Mniejsze grupy wybyły do Ameryki Łacińskiej (30 tys.), Australii (15 tys.), Kanady (12) etc.

Druga fala wypłynęła w czasie destalinizacji, ze strachu przed rozliczeniami. W 1956 objęła około 50 tys., rok później – jeszcze 25 tys., potem opadła. Krajem docelowym były głównie Stany Zjednoczone; szczupła garstka wojskowych pracująca „na etatach Polaków" wybyła do ZSRR.

O trzeciej fali, tej z 1968–69 roku mówiono, że wyjechała nie tyle z Polski, co z ulicy Rakowieckiej (siedziba MSW). Ze źródeł izraelskich wiadomo, że od 1967 do 1972 r. do Izraela przybyło z Polski 3 809 Żydów. Kraj opuściła jednak liczniejsza grupa. Według danych PAP z 11 czerwca 1969: wyjechały 5264 osoby. Ta pierwsza grupa ściągnęła następną, która można już nazwać emigracją ekonomiczną. Większość trafiła do USA i do krajów skandynawskich. Motywacją wyjazdów było w tym przypadku, mówiąc najogólniej, obniżenie komfortu życia: utrata wysokich stanowisk, przymusowe emerytury itp.

Za liczbę graniczną należy uznać podaną przez historyka z Uniwersytetu Łódzkiego prof. Krzysztofa Lesiakowskiego cyfrę 11 185 osób. Tyle osób żydowskiego pochodzenia wyjechało z PRL do końca 1969. W tym było 9570 dorosłych, w tym 998 rencistów, w tym 204 posiadaczy rent za szczególne

zasługi dla PRL, czyli „utrwalaczy" władzy ludowej – ci najbardziej wystraszyli się rozliczeń. W PRL pozostały osoby, które związały swą karierę z partyjną propagandą (wspominani już Urban i Toeplitz) i „spolegliwością" wobec wiadomych służb (Passent, Stiller, Lewin).

Zostały też osoby motywowane polskim patriotyzmem (filozof Adam Sikora, polonistka Alina Nofer, lewicowi działacze jak lekarz Marek Edelman czy wyrzucony ze studiów Adam Michnik) – tych jednak tylko ultraprawicowy fanatyk mógłby klasyfikować jako Żydów.[6]

Artyści pod mikroskopem.

Przy dokładniejszym spojrzeniu w rzekomych „ofiarach" rozpoznajemy oprawców z UB, morderców sądowych, zakłamanych dziennikarzy i nie tyle artystów co fałszerzy sztuki. Pełna lista byłaby zbyt długa, niemniej i skrótowa jest nader pouczająca. Wyjechało więc: 18 wysokich rangą działaczy partyjnych i 729 średnich aparatczyków. Ze stanowisk państwowych (też zresztą partyjnych): dwóch wiceministrów: hutnictwa Ignacy Borejdo i budownictwa – Fryderyk Topolski oraz 51 dyrektorów departamentów, 50 wicedyrektorów, kilkudziesięciu naczelników wydziałów. Duże straty poniosło MSW, skąd usunięto 176 funkcjonariuszy, w tym większość rodem z dawnego MBP i UB; z MSZ wyleciało 28 dyplomatów i pracowników. Przy okazji tej wyliczanki co chwilę trafiamy na dające do myślenia ciekawostki: Kazimierz Łaski, dawny major

[6] Jako aktualne uzupełnienie: Według danych Biura Paszportów MSW w marcu 1968r. złożyło wnioski tylko 66 osób, w kwietniu było ich już 134, w maju 224, zaś w lipcu 577. Decyzje odmowne dostało w 1968r. zaledwie 26 osób. W tymże roku wyjechało z Polski, deklarując emigrację do Izraela, 3437 osób. Punkt szczytowy wyjazdów nastąpił w 1969r., gdy wyjechało 7674 osób. Oficjalne zakończenie akcji wyjazdów jesienią 1969r., spowodowała, że liczba emigrujących w 1970r. spadła do 698 osób. W 1971r. emigracja ponownie wzrasta (do 1118 osób), gdyż oprócz ogólnego zelżenia restrykcji wyjazdowych, upłynął tak zwany „okres karencyjny" dla osób, którym wcześniej odmówiono zgody z powodu dostępu do tajemnic państwowych, służby wojskowej itp. W następnych latach skala wyjazdów była nieporównanie niższa (do 1975r. wyjechały 853 osoby). Tylko mniejszość pomarcowych emigrantów trafiła w rzeczywistości do Izraela. W 1968r. przybyło tam 1349 osób, w 1969r. – 1735 osób. Spośród 998 emigrantów-rencistów aż 204 otrzymywało przed wyjazdem renty specjalne za szczególne zasługi dla PRL. (Halina Marcinkowska tekst skopiowany w marcu 2015 roku z internetowego Forum Żydów Polskich).

UB wyjechał jako prorektor SGPiS; ex podpułkownik z MBP Antoni Gutowski – jako redaktor „Polityki"; płk Oskar Karliner, już w 1956 zdegradowany za zbrodnie stalinowskie – wybył jako fachowiec od energii jądrowej; jego zastępca, ppłk Maks Lityński – jako prześladowany naukowiec; ppłk Józef Krakowski, „zasłużony" ongiś wiceszef UB w Łodzi, Gdańsku i Warszawie – jako niemal artysta (szef produkcji zespołu filmowego „Kamera"). A dodać jeszcze trzeba i „Semjona" – Baumana – były politruk i kabewiak zasłużony w walkach z „bandami" wyjedzie jako wybitny socjolog. Z kolei Stefan Michnik – były morderca sądowy wyjedzie jako „prześladowany" redaktor MON.

Najwięcej przegranych było w aparacie propagandy. Usunięto około 200 dziennikarzy, w tym 15 redaktorów naczelnych pism; 61 wysokich urzędników Polskiego Radia i Telewizji; 26 ludzi związanych z kinem. Z liczących się – były propagandzista „Czołówki" i reżyser „Krzyżaków" – Aleksander Ford. Wyjechało też: 9 pośledniejszych pisarzy, 91 artystów, 364 doktorów i 944 studentów wyższych uczelni. Z głośniejszych nazwisk wymienić trzeba Arnolda Słuckiego, byłego politruka w randze kapitana i Stanisława Wygodzkiego, swego czasu propagandzistę i ober cenzora w radio, który wyjechał jako całkiem liryczny poeta. Przywoływany tu i ówdzie jaka ofiara tudzież wybitny literat Henryk Grynberg nie był ani jednym, ani drugim. Wyjechał w 1967 roku z zespołem Teatru Żydowskiego do USA i tam został. Kończąc o nim dodajmy, że jako wybitny aktor też nie został odnotowany. Został odnotowany przez SB jako TW „Reporter". Kto więc został pokrzywdzony w Marcu?

Z ludzi sympatycznych i utalentowanych – na pewno muzyk Zygmunt Karasiński, na pewno Anna Frajlich. Upomniał się o nią nawet niedawno Newsweek – nie wspominając, że jest poetką (powtarzam: najlepszą polska poetką w USA) i przekręcając przy okazji jej nazwisko. Skrzywdzeni zostali też lekarze. Przykładem choćby dr Alina Margolis, lekarz – pediatra. Dr Margolis organizowała kolonie dla dzieci chorych (świat dzieci uważała za uczciwszy od świata dorosłych). Nie czuła się Żydówką, nie wyjechała do Izraela, tylko do Francji. Działała w organizacji „Lekarze Świata", była na statku, który wyławiał z morza uciekinierów z komunistycznego Wietnamu, w ostatnich latach organizowała sierocińce dla bezdomnych dzieci Petersburga. Czyjaś chytrość, czyjś prymitywizm zdecydowały o tym, że polskie dzieci zostały pozbawione jej wiedzy i jej opieki.

Bunt żydowskich studentów?

Taką „prawdę" sugerował Andrzej Mencwel w napisanym dla bezpieki elaboracie, taką „prawdę" serwowała „marcowa" prasa (m. in. „Walka Młodych") – nagłaśniając podsunięte jej przez bezpiekę nazwiska.

Taką tezę ostatnio lansuje w internecie i w „Uważam rze" dr Leszek Pietrzak:

Marzec ,68 nie był spontanicznym protestem polskich studentów przeciwko komunistycznej władzy. W rzeczywistości główną rolę odegrały w nim dzieci partyjnych aparatczyków …

Z dalszych wywodów dowiadujemy się o pochodzeniu owych liderów.

Nikt, kto zna historię PZPR nie kwestionuje istnienia w niej frakcji działaczy żydowskiego pochodzenia, wywodzących się z KPP i zasłużonych już w wojnie 1920 – oczywiście nie po polskiej stronie. Frakcja ta miała młodzieżówkę przygotowywaną do objęcia władzy, trenowaną w drużynach walterowskich, potem w Klubie „Poszukiwaczy sprzeczności" i wreszcie w strukturach ZMS. Nazywano ich „następcami tronów", w 1968 roku zostało wylansowane (głównie przez moczarowskie media) określenie „komandosi". Była to grupa elitarna, licząca około stu osób, w tym z dziesięć działających, reszta – towarzyszących. Działalność ograniczała się do spotkań w kilku mieszkaniach, dyskusji o polityce i książkach; wpływu na masy studenckie nie mieli, dzieł po sobie nie zostawili – jeśli nie liczyć „elaboratu Mencwela" i donosów kilku „komandosów" – na wszystkich pozostałych.

„Następcy tronów" w Marcu się nie sprawdzili. Za bardzo żyli w matriksie partyjnej polityki, nie znali wartości, którymi żyli studenci ani problemów, które im doskwierały, za mało znali świat studentów. Nie zna też ówczesnych realiów przywoływany tu dr Pietrzak.

Nie zbuntowani ZMS-owcy z UW rozpoczęli manifestacje na „Dziadach", lecz studenci ze szkoły teatralnej, którzy oklaskiwali swoich wykładowców, nie jacyś mityczni Żydzi wyznaczyli termin wiecu, tylko studenci z akademików, przeważnie z polskiej prowincji zwanej Ciemnogrodem.

Jeden tylko wyczyn im się udał. Kiedy 8 marca pod balkonem Rektoratu studenci zaczęli uzgadniać rezolucję a nawet wybierać delegatów, którzy mieliby ją zanieść władzom – wywodząca się z komandosów grupa wślizgnęła się

do rektoratu, gdzie przedstawiła się jako demokratycznie wybrana delegacja. Widać inaczej pojmowała tę demokrację, niż my.

I jeszcze jedno: „żydowska młodzież" nie odegrała żadnej roli w Marcu, bo nikt wtedy nie występował jako „żydowska młodzież". Studenci marcowi nie zaglądali sobie nawzajem w pochodzenie, nawet jeśli byli wśród nich Żydzi – występowali po prostu jako polscy studenci.

Młodzieżówka „puławian" nie sprawdziła się politycznie, lecz poniosła wysokie koszta próby wejścia w politykę. Część została aresztowana, „Chamy" z SB potraktowali ich jak zakładników, żeby zaszachować ich rodziców. W 1969 ostatni „następcy tronów" zostali wypuszczeni; wielu z nich wyjechało z rodzicami – przypieczętowując klęskę ojców.

Marzec – samotny bunt.

Uczestnicząc w studenckich manifestacjach nabraliśmy przekonania, że cały marcowy ruch był zrywem studentów i wyłącznie studentów- zlekceważony przez społeczeństwo, zwłaszcza przez klasę robotniczą... Tymczasem wystąpienia studentów stanowiły tylko zapalnik. Ruch rozlał się na cały kraj, nawet na miasta, w których nie było uczelni.

Sięgnijmy do cyfr.

10 kwietnia 1968 premier Cyrankiewicz podał do publicznej wiadomości kilka informacji na temat zatrzymań (powiedzmy mocniej: represji) związanych z Marcem. Liczby mogły nie być dokładne, wymowna jest jednak przebijająca spod nich prawda proporcji. Do 8 kwietnia zatrzymano **2780** osób (zwolniono 1858 z braku dowodów winy, co dla tych wywodów mniej ważne). Interesujące jest to, że w tej gromadzie zatrzymanych było **359** studentów i 8 młodszych pracowników nauki.

Tylko!

Do postępowania karno administracyjnego poszły wnioski przeciwko **688** osobom – i było wśród nich **139** studentów.

Tylko!

Kolegia wlepiły do tego czasu grzywny **211** osobom – wśród ukaranych znalazło się **47** studentów.

Nie mówię, że studenci nie brali udziału w rozruchach, studenci Marzec za-

początkowali, jednak większość uczestników Marca – zgodnie zresztą ze strukturą ludności – stanowili potem nie–studenci, przeważnie robotnicy. A studenci z akademików to bardzo często inteligencja w pierwszym pokoleniu, dzieci chłopów, robotników, rzemieślników. To wszystko władze próbowały ukryć pod błotem antysemickiej propagandy! Bunt 1968 roku nie był kaprysem jednego środowiska, lecz miał charakter pokoleniowy i ogólnonarodowy! Demonstracje w Gdańsku, Wrocławiu i w Krakowie, właśnie dzięki dołączeniu się nie–studentów przewyższyły liczebnością Warszawę! Ruch warszawski spełnił rolę detonatora, ale rozlewając się po kraju stawał się buntem młodzieży wszystkich środowisk, młodzieżową „rewolucją bez rewolucji" a także zapowiedzią Grudnia 1970 i Grudnia 1981. Może dlatego, że zaczynał się od demonstracji pod pomnikiem Mickiewicza i ogólnonarodowej dyskusji nad „Dziadami" – wylewał się poza amerykańskie (antywojenne), czy niemieckie (anarchistyczne) schematy i wpasowywał w tradycję polskich powstań. Może dlatego został tak szybko i brutalnie stłumiony.

Następnym będzie ruch „Solidarności"! Przytłumiony przez stan wojenny odrodzi się w roku 1988 i ostatecznie zakończy się zwycięstwem nad sowietyzmem.

Bezpieka na tropie poematu

Bezpieka dosyć długo nie kojarzyła mojego nazwiska z marcowym poematem. Trochę to wina nieudolności donosicieli, trochę zasługa naszej konspiracji. Wiadomości SB na nasz temat były dosyć ogólnikowe. Np.

14 grudnia 1970 inspektor Wydz. III **ppor. Bogdan Hutkowski** sporządził taką oto NOTATKĘ SŁUŻBOWĄ:

URBANKOWSKI BOHDAN JERZY s. Mieczysława /.../ TAJNE.

W/w jest aktywnym członkiem grupy studenckiej „Forum" z siedzibą w klubie studenckim „Hybrydy". Członkowie grupy „Forum" określają siebie jako twórcy poezji walczącej, zaangażowanej społecznie. w utworach swoich krytykują politykę Partii i Rządu oraz ZSRR. Usiłują sugerować, że w PRL panuje głód, zacofanie gospodarcze, terror. Władzę określają jako dyktaturę ciemniaków. Nawiązują w swych utworach do wydarzeń węgierskich 1956 r.

URBANKOWSKI jako kierownik grupy „Forum" jest jednym z głównych przywódców ideowych. Spotkania organizowane w „Hybrydach" lub klubie studenckim „Ubab" przy ul. Kickiego 12 kończą się najczęściej ostrą krytyką słuchaczy. Szczególnie wrogie wystąpienie przedstawicieli „Forum" Urbankowskiego oraz Tomaszkiewicza miało miejsce w dniu 3 i 10 XII 1970 r. w Klubie „Ubab", gdzie poprzez swoje utwory jawnie wypowiadali się jako zdecydowani przeciwnicy obecnej rzeczywistości.

Inspektor Wydziału III /-/ B. Hutkowski.

Na obu tych spotkaniach recytowałem zarówno wiersze poświęcone masakrze na Węgrzech i inwazji na Czechosłowację jak i fragmenty „Przedwiośnia". Kamuflowałem je jako „nadesłane" i „krążące w odpisach", czasem wcześniej prosiłem któregoś z kolegów by wstał i powiedział coś w stylu: Przecież wszyscy wiedzą, że to Miłosz. Z cytowanego powyżej donosu widać, że o „węgierskich" wierszach bezpieka już coś wie, lecz marcowego poematu z prawdziwym autorem nie kojarzy.

Już jesienią 1968 roku Wolna Europa nadała fragmenty mojego poematu, powtórzyła je potem co najmniej dwukrotnie – oczywiście bez podania nazwiska. Bezpieka uganiała się za moim poematem jeszcze pięć lat!.Pierwsze, niezbyt dokładne informacje, mylące i daty i nazwiska, łączące jednak „Przedwiośnie" z moją osobą znalazły się w aktach SB dopiero w 1973 roku. W wyciągu jaki 24 maja 1973 zrobił z wcześniejszego doniesienia TW „Marii Wolskiej" (Barbara Kmicic) ppłk T. Kosowski (inspektor Wydz. II Depart. III MSW) mogłem przeczytać:

Urbankowski dwa lata temu opublikował „Na Antenie" poemat „Zapiski z miasta umarłych". Opis (winno być „opinię"- BU) *na ten temat wydał Zbigniew HERBERT. Jest to dygresyjny poemat liryczno – dydaktyczny. Tekst polityczny. Geneza tekstu – marzec 1968. Egzemplarz tego poematu z opisem HERBERTA znajduje się u Agnieszki Żuławskiej.* (IPN BU 0204/1105 t.1 s. 21 z 207).

Kolejny z odnalezionych dokumentów nosi datę 28 listopada 1973 zawiera parę błędów i jedną istotną informację. Zastępca Naczelnika Wydz. II Dep. III MSW płk Z. Jędrys wysyła tajne pismo do Naczelnika Wydziału III Komendy Stołecznej MSW Warszawie. Istotną informacją jest to, iż SB nie zdobyło

maszynopisu, nie zna całości mojego poematu a tylko jego wstępny fragment – dzięki mimowolnej uprzejmości RWE:

W załączeniu przesyłam do wiadomości i służbowego wykorzystania odbitkę kserograficzną poematu „Notatnik umarłego – Inwokacja", który zamieszczony był w numerze majowym z 1970 miesięcznika rozgłośni radia „Wolna Europa" – „Na Antenie".

Autorem załączonego „poematu" jest Bogdan URBANKOWSKI. Opracował go w 1970 r. z datą z marca 1968 r. Maszynopis jego został odbity w 4–ch egzemplarzach, z czego jeden egzemplarz otrzymał Umada YOSHIKO, a jeden Zbigniew HERBERT. Chociaż nie wyklucza się, że mogła to uczynić inna osoba. Tekst maszynopisu posiada URBANKOWSKI. Ponieważ zawiera on fałszywe wiadomości, może stanowić podstawę do wszczęcia postępowania w stosunku do URBANKOWSKIEGO". (tamże, s. 91).

Publikacji Wolnej Europy akta IPN niestety nie zawierają. Nie dane było mi jej poznać.

W akademiku mieszkałem do 1971 roku, „nieznani sprawcy" zrobili mi parę „nalotów", jednak poematu nie znaleźli.[7]

---

[7] / Mimo odwilży gierkowskiej pozostawałem pod opieką SB – co ilustrują donosy z różnych lat. NP.:

DONIESIENIE. „X"- a z 14 grudnia 1970

3 XII. odbyło się spotkanie z grupą „Forum" w składzie B. Urbankowski, J. Tomaszkiewicz, Szymanowska, Nawrocki /…/ Przewodniczącym grupy jest B. Urbankowski. Czytał on wiersze antypolskie i antyradzieckie. M.in. wiersz „Kordian i cham". Kordian, szlachetna jednostka jest dzisiaj przypominana przez chamów (nasz Rząd) i dlatego wg Urbankowskiego lepiej, że by pozostał (winno być: powstał) Kordian. Następnie Urbankowski powiedział o śmierci Jana Palacha, którego bardzo żałował, potępiając równocześnie ZSRR. Mówił też (prawie krzyczał) o Katyniu. Następnie głos zabrał Tomaszkiewicz. Mówił on, że jest uczniem Brylla, który jest tchórzem. On /Tomaszkiewicz/ żąda w Polsce usunięcia naszych władz, bo jest ona głupia /…/. Urbankowski mieszka w 216, Tomaszkiewicz w 315. (IPN BU 0204 / 1105 t.1, s. 15 z 207).

DONIESIENIE „X" – a, marzec 1974, bez daty dziennej

Urbankowski napisał obecnie duże rzeczy dramat o Powstaniu Warszawskim i ponadto [poemat] o Piłsuckim (!). Dramatu nie znam (będę miał), ale z Poematu o Piłsuckim znam jedno sformułowanie, które powiedział mi Sieniawski „Polsko, nie jesteś papugą, ale sprzedajną „…." W.g. Urbankowskiego liczy się tylko poezja polityczna, a okres od roku 1830 do 1974 jest „jedną datą" aktualną. Naśladując Mickiewicza, który był antyrosyjski też Urbankowski jest.

B. Urbankowski dąży do wykorzystania m. in. „Biuletynu Uniwersyteckiego" redagowanego przez pracownika UW – Jerzego Tomaszkiewicza, aby tam przeprowadzić swoje poglądy. Zgodnie z koncepcją Urbankowskiego „ Biuletyn Uniwersytecki" powinien się przekształcić na wzór okupacyjnej gazety „Sztuka i Naród" (zagrożenie 01020, sprawa nr WAO 0714 / na B. Urbankowskiego, za: IPN BU 0204 /1105, t 2, s 3 – 5).

Warszawa dn. 19. 08. 1982. Notatka dot. rozmowy z K.O. „ Aleksander"

Dyrektorem teatru w Płocku mianowany został Bohdan Urbankowski, były aktywny działacz KPN.

(za IPN BU 00 200/959 s. 34 z 124). Na marginesie dopisek oficera SB:

Chce stworzyć polski nacjonalizm o tendencjach faszystowskich. Mówił mi, że Broniewski nigdy nie należał do Partii, więc był antyrządowy, poza tym Broniewski przebywał na S..... (Sybirze? BU) więc był antyradziecki. **/…/**

[Konfederacja] Urbankowskiego (16 osób) ma być grupą 200–300 osób, więc opozycyjną partią. „Słowo przemieni się w działania". Urbankowski ma dużą wiedzę polityczną i filozoficzną, jest uparty i cyniczny.(IPN BU 0204 /1105 t 1., s. 113).

z **11 marca 1974 (na podst. donosu M Wolskiej i in.).**

W styczniu i w lutym Urbankowski miał szereg spotkań z młodzieżą szkolną, przeważnie żoliborskie Licea Ogólnokształcące. Przychodził na lekcje historii bądź wiadomości obywatelskich i wygłaszał pełne ekspresji przemowy: prawdziwa interpretacja przemilczanych faktów historycznych z okresu II wojny światowej. /Jego specjalnością jest sprawa Katynia, którą oficjalnie nazywa: jeszcze jedną zbrodnią Związku Radzieckiego. oprócz wywodów o podłożu społeczno- politycznym, wywody natury literackiej/ czytuje swoje wiersze,/…/ cytaty z książek i artykułów nie puszczonych przez cenzurę. Mówi o programie oświatowym – przeprowadzając jego gruntowna krytykę. Radzi również jak bronić się przed ogłupiającym jego zdaniem, systemem nauczania. Jego wywody wywołały wielki entuzjazm wśród młodzieży i wykładowców starszego pokolenia. /…/ Również wiele aprobaty zyskiwały jego utwory poetyckie: szczególnie satyryczno – ironiczny tekst p t. „Za naszą wolność i waszą". (IPN BU 001170/ 807 t 4., s. 66).

Prawdop 4 listop 1978 Tajne spec. znaczenia

Na s. 4 „opis faktu" – Przemycanie antysocjalistycznych treści i poglądów w publicystyce i wydawnictwach

Uzyskano jednoźródłową wiarygodną informację, że pracownik naukowo – dydaktyczny Akademii Wychowania Fizycznego w W-wie Bohdan Urbankowski dąży do skupienia wokół siebie początkujących poetów, głównie ze środowiska młodzieży akademickiej w celu uprawiania takiej twórczości, która zawierałaby krytykę naszej rzeczywistości – pod hasłem tzw. „Nowego Romantyzmu".

dn. 24. 08. 82; skierowano w tej sprawie pismo do Płocka. Żeby nie było wątpliwości; żadnym dyrektorem nie zostałem.

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ

Ileż razy obcy wiatr ich wołał
przekręcając obco brzmiące imiona

Ileż razy zbiegom z Polski – kraje obce
niosły w darze swoją ziemię –
cały kopczyk.

***
Wywleczono już trupa Komuny
Roztrzaskano żebra barykadom
Powracają przez milknące łuny
Ludzie i ptaki gromadą

Paryż żyje, Paryż chce zapomnieć
usta zmarłych białym wapnem gaszą,
ale z grobów słychać ciągle w obcej mowie
krzyk: „za wolność waszą i naszą"

***
Puste niebo nad Hiszpanią, nad Madrytem
Słońce ścieka plamą krwi brunatnej
Jak pieśń Lorki zdycha Republika
Jak pieśń Lorki z poderżniętym gardłem.

Puste niebo nad Madrytem, nad Hiszpanią
Krwawe chmury jak ruiny straszą
Chmur i marzeń bronią jeszcze jacyś obcy

ci -„za wolność waszą i naszą”

***

Gdzie ojcowie nasi ginęli
czeskim miastom, czeskim wioskom niosąc wolność - -

Powracamy nocą jak złodzieje
Twarze okien rozbijają polskie kolby

Już nie krwią, już tylko wstydem płoną
polskie flagi w zębach polskich tanków.

I bezsilny Bóg ręką skrwawioną
błogosławi cios zadany bratu

II w. 1968

Tego wiersza rzecz jasna nie mogłem wydrukować, recytowałem go jednak na wieczorach i „desantach” Nowego Romantyzmu, od końca 1968 roku. Dzięki donosom bezpieka również dowiedziała się o jego istnieniu. Jeden z raportów oficera SB mogę chyba nazwać recenzją pozytywną. W oparciu m.in. o donos „Marii Wolskiej”, 11 marca 1974 esbek pisze:

W styczniu i w lutym Urbankowski miał szereg spotkań z młodzieżą szkolną, przeważnie żoliborskie Licea Ogólnokształcące. Przychodził na lekcje historii bądź wiadomości obywatelskich i wygłaszał pełne ekspresji przemowy: prawdziwa interpretacja przemilczanych faktów historycznych z okresu II wojny światowej / Jego specjalnością jest sprawa Katynia, którą oficjalnie nazywa: jeszcze jedną zbrodnią Związku Radzieckiego. oprócz wywodów o podłożu społeczno- politycznym, wywody natury literackiej /czytuje swoje wiersze,/.../ cytaty z książek i artykułów nie puszczonych przez cenzurę. Mówi o programie oświatowym – przeprowadzając jego gruntowną krytykę. Radzi również jak bronić się przed ogłupiającym jego zdaniem, systemem nauczania.

Jego wywody wywołały wielki entuzjazm wśród młodzieży i wykładowców starszego pokolenia. Odbywały się burzliwe dyskusje. Również wiele aprobaty zyskiwały jego utwory poetyckie: szczególnie satyryczno – ironiczny tekst p t. „Za naszą wolność i waszą”. (IPN BU 001170/ 807 t 4, s.66).

Jak większość naszych wierszy politycznych również i ten był kilkakrotnie przerabiany – używaliśmy wtedy określenia „ostrzony”. Chodziło nie tylko o zaostrzenie politycznego przesłania, lecz także o uwzględnienie dodatkowych wymiarów – historycznego a nawet metafizycznego – stąd ostatnia linijka stawiająca pod znakiem zapytania albo dobroć, albo wszechmoc Boga. W metafizycznym wymiarze utwór jest kłótnią z biblijną przypowieścią o Kainie.

Poemat (krótki, ale jednak poemat) *„Za naszą wolność i waszą”* powstawał niejako od końca – od ośmiu linijek poświęconych inwazji na Czechosłowację. Potem dopiero domalowywałem tło – czasem już wtedy niezbyt wyraźne. Tak było w przypadku wzmianki o „złodziejskim powrocie” do miast, które kiedyś wyzwalaliśmy. My – to znaczy Brygada Świętokrzyska – oddział którego nazwa wywoływała u komunistów wściekliznę, zaś w kręgach katolickich, zwłaszcza zbliżonych do PAXu wymawiana była nabożnym szeptem.

5 maja 1945 Brygada Świętokrzyska NSZ wyzwoliła Holyšov, gdzie znajdowała się filia obozu koncentracyjnego Flossenburg. Brygada pułkownika „Bohuna”- Szackiego uwolniła wtedy 700 więźniarek, w tym dwa baraki przeznaczonych do spalenia Żydówek. Polacy wzięli do niewoli 200 esesmanów. Potem podjęli działania u boku armii Pattona, wzięli do niewoli jakiś niemiecki sztab i zajęli kilka miejscowości.

Pisząc swój wiersz zakładałem, że słuchacze nie mogli nie słyszeć o tym wydarzeniu – tymczasem słuchacze nie tylko nie mieli o Holyšovie pojęcia, ale często z pełnym przekonaniem powtarzali za propagandą PRL, że NSZ, to faszyści, którzy najpierw walczyli z Polakami, potem wycofali się z Polski u boku hitlerowców. Niejeden z naszych wieczorów poezji zmieniał się w korepetycje z historii.

Wróćmy do „życiorysu” wiersza. Z zakończenia wykreśliłem linijki, które wydawały mi się ważne, ale niestety rozsadzały wiersz od środka. Po wyzwoleniu obozu więźniarki na różnego rodzaju chustkach i chorągiewkach wyhaftowały dla polskich żołnierzy kilkaset serc. Wydawało mi się to i ważne i piękne

i nieco kiczowate. Poza tym przenosiło środek ciężkości wiersza w przeszłość i w okolice Holišova a tym samym jakoś równoważyło i usprawiedliwiało hańbę roku 1968. W trakcie „ostrzenia" wiersza te linijki obciąłem.

Paryż, Madryt i inne miraże

Strofy poprzedzające wiersz właściwy, ten o Czechosłowacji, odzwierciedlały naszą ówczesną wiedzę historyczną, ale także i sukcesy peerelowskiej propagandy. Zwłaszcza strofy o Polakach w Hiszpanii. Sprawa Komuny była dla mnie prostsza: Piłsudski pisał piękne słowa o Jarosławie Dąbrowskim i jego żołnierzach i to podpowiadało generalną ocenę polskiego dowódcy Komuny. Również portrety Walerego Wróblewskiego i Romana Czarnomskiego znalazły się w naszym młodzieńczym muzeum patriotycznej wyobraźni. Wróblewski był jednym z organizatorów i bohaterów Powstania Styczniowego, Czarnomski, który także walczył w 1863 roku, wcześniej odznaczył się w legendarnej bitwie pod Stoczkiem i podczas Wiosny Ludów – w Poznańskiem, gdzie dosłużył się rangi majora.

Miejsce dla wątpliwości znalazło się w strofie mówiącej o „Paryżu, który chce zapomnieć"(a nie o wersalczykach rozstrzeliwujących komunardów – jak podpowiadała propaganda). Te zdarzenia na tyle nie dawały mi spokoju, że poświęciłem im potem jeszcze kilka linijek poematu Jarosław Dąbrowski i kilka dramatycznych scen. Scen – bo linijki poświęcone Komunie rozrosły się w trzygodzinny dramat, który zatytułowałem *W białych ogrodach Tuilleries*. Dramat ten wygrał potem ogólnopolski konkurs, został wystawiony przez krakowski Teatr Stary pod skróconym tytułem *Białe Ogrody* – i szybko zdjęty przez cenzurę. A dokładniej mówiąc: nam się wydawało, że tylko przez cenzurę. Po latach, z dokumentów IPN dowiedziałem się o interwencji SB wywołanej donosami jednego z aktorów – Jana Sykutery. Donosiciel został potem nagrodzony dyrekcją teatru w Legnicy. Zdjęciu sztuki towarzyszyła nagonka w prasie i radio, w której wziął cały sztab służalców: oficjalny historyk Garlicki (były TW „Pedagog'), felietonista K.T. Toeplitz (TW „Senator") krakowski profesor nomen omen Zdrada i paru propagandzistów. „Białe Ogrody" udało mi się wystawić dopiero w czasach „Karnawału >Solidarności<", a właściwie wyemitować w radio i to dwukrotnie: w wersji 60- i 90-minutowej. Potem cenzura zdjęła go

z prób czytanych w Płocku – znów dzięki donosicielowi. W III RP dramat nie był wystawiany, a jedynie wydrukowany w zbiorze *Sny o ojczyźnie*.

Walterowcy

Dwie zwrotki poświęcone Hiszpanii ujawniają bardziej nasze ówczesne emocje, niż wiedzę. Pomimo wahań byliśmy po stronie Republiki. I nie był to wpływ mitu o Generale Walterze – tego typa, którego pomnik szpecił park miejski w Bytomiu nie znosiliśmy od dzieciństwa. Dlaczego od dzieciństwa? – Bo jeździliśmy wszyscy na letnie kolonie a Walter był elementem, który psuł tę wakacyjną radość. Elementem indoktrynacji były „pieśni musowe", które kazano nam zakuwać i wyśpiewywać na apelach. Taką pieśnią był oczywiście hymn Związku Radzieckiego, taką pieśnią był Hymn Młodzieży (śpiewaliśmy to-to *Nie zna granic, ni kondonów*) i taką pieśnią było właśnie *Serce Generała Waltera* autorstwa Roberta Stillera:

W rytmie fabryk szukajcie
Tętna krwi generalskich żył
Wszak on rósł przy warsztacie,
Metalowcem, tokarzem był.
Więc na każdej tokarce,
Gdzie nóż w metal się wżera
Warcząc, bije wciąż serce
Generała Waltera,

Po latach z akt IPN dowiem się, że również i Stiller był tajnym donosicielem. TW „Literat" i „Kryspin".

Wyniesiony z dzieciństwa „wolterowski uraz" wpłynął na to, że w ramach „małego sabotażu", już w Klubie Artystów Anarchistów próbowaliśmy zniszczyć pomnik generała Świerczewskiego stojący w bytomskim parku. Całego pomnika zniszczyć się nie udało, zdołaliśmy jednak odtrącić generalski nos. To był nasz pierwszy sukces w walce z komunizmem. Nie tylko michnikowscy, w pewnym sensie i my też byliśmy „walterowcami".

Jak u Orwella

Mimo niechęci do generała Waltera podczas szkolnych i studenckich dyskusji stawaliśmy po stronie Republiki a przeciwko generałowi Franco. Złożyło się na to kilka przyczyn – politycznych i pozapolitycznych.

Polityczne to szacunek dla demokracji. Im mniej było jej w PRL, tym bardziej ją ceniliśmy. A przecież republikanie zdobyli władzę w sposób demokratyczny, komuniści i anarchiści wespół w zespół wygrali wybory 1936 roku. To Franco był buntownikiem – co stawiało go w naszej wyobraźni obok Mussoliniego, Hitlera i Lenina.

Na ten prawno – historyczny argument nakładały się przyczyny pozapolityczne – głównie z dziedziny literatury i sztuki.

Wielki wpływ na naszą wyobraźnię, także na wyobraźnię moralną miał Ernest Hemingway i jego powieść *Komu bije dzwon.* Byliśmy wielbicielami amerykańskiego pisarza, laureata Pulitzera i Nobla, uważanego przez świat za prozaika numer jeden. Dodać trzeba, że jego powieść o wojnie w Hiszpanii została u nas wydana w okresie październikowej odwilży, w 1957 roku. Dodatkowo przemawiał za nią fakt, że tłumaczył ją Bronisław Zieliński – człowiek legenda. Ułan 1939 roku, który uciekł z radzieckiej niewoli, potem oficer Kedywu, bohater Powstania Warszawskiego, więziony w czasach stalinowskich przez komunistyczne władze PRL. Charyzma tłumacza nadawała nie tylko książce Hemingwaya, ale nawet samemu autorowi opozycyjny odcień. Zieliński był przyjacielem amerykańskiego pisarza, a ich znajomość miała zacząć się od tego, że Hemingway, który lubił zniechęcać tłumaczy, na prośbę Zielińskiego o spotkanie odpowiedział „testowym" pytaniem; *czy przyjedzie pan trzeźwy, czy pijany?*. – Postaram się wcześniej nie pić – odpowiedział Zieliński. Riposta tak spodobała się Hemingwayowi, że nie tylko zgodził się przyjąć Polaka, lecz gościł go serdecznie wiele dni.

Drugim pisarzem, który miał wpływ na naszą wyobraźnię był Władysław Broniewski. Podczas spotkania w naszej szkole opowiadał o „swoim i naszym Komendancie" Piłsudskim, o Legionach i wojnie z bolszewikami, chwalił się otrzymanym wówczas Krzyżem Virtuti. Od tej pory był w naszym pojęciu NAJWYBITNIEJSZYM POETĄ – dużymi literami. Jego *Bakunin* był dla nas jednym z głównych źródeł anarchizmu, znaliśmy na pamięć poemat *Ostatnia wojna* o *Słowie o Stalinie* natomiast jakoś się nie mówiło. O istnieniu takiego

utworu dowiedziałem się dopiero na studiach polonistycznych. Z wierszy tzw., postępowych i rewolucyjnych znaliśmy chyba *Zagłębie Dąbrowskie* a na pewno,

No pasaran:

Umierający republikanie,
brocząc po bruku krwią swoich ran,
w krwi umaczanym palcem po ścianie
wypisywali: „No pasaran!”

Ogniem, żelazem napis ten ryto
pośród barykad z bruku i serc.
Tak się rodziła wolność Madrytu,
droższa niż życie, trwalsza niż śmierć.

Na nią dwa lata parły faszyzmy,
ogniem, żelazem żłobiąc jej kształt.
Wolność na posąg rosła ojczyzny,
tej, która depcze ucisk i gwałt.

W wierszu mym – wolność, równość, braterstwo,
wiersz mój zbroczony krwią swoich ran.
Jeśli ma zginąć, niech poprzez śmierć swą
głosi nadzieje: >No pasaran!<

Barykady Madrytu kojarzyły się w naszej wyobraźni z barykadami Powstania Warszawskiego – faszyści – z faszystami niemieckimi.

Nie tylko oszukał nas i siebie Broniewski. Także – co może wydać się zaskakujące – w oszustwie wziął udział Gałczyński. Niechcący i w sposób pośredni. O zbrodniach popełnianych przez komunistów na księżach nikt wówczas nie miał pojęcia, o zabiciu Lorki przez frankistów – wiedział każdy miłośnik poezji. A Federico Garcia Lorca był dla nas „hiszpańskim Gałczyńskim”…

Prócz poezji kształtowały nas pieśni. Wydaje się to sprzeczne z tym, co

przed chwilą mówiłem o idiotycznej pieśni masowej Stillera – więc wyjaśniam: *Asturia*. Naprawdę piękna pieśń w wykonaniu chóru Czejanda (Czesława Januszewskiego).

I to ona zagłuszyła w naszych uszach i sercach warczące serce Waltera.

Niektórzy z nas, pozując na nowoczesnych uwielbiali wówczas Picassa. Dla mnie twórczość tego malarza kończyła się gdzieś w okresie błękitnym i różowym – na sylwetkach smutnych cyrkowców i równie smutnych Żydów grających na gitarach. Ale o bombardowaniu Guerniki przez niemiecki legion Kondor nie mogłem nie usłyszeć. Oprócz gołąbka pokoju był to jedyny chyba tak nagłaśniany Picasso. Niechlujny artystycznie, nachalny, kiczowaty, ale w tej kiczowatości dramatyczny. O obronie Alkazaru natomiast słyszeliśmy piąte przez dziesiąte, twierdza kojarzyła nam się raczej z obrazem El Greca. Pamiętam dyskusję, podczas której problem kto przed kim bronił tej twierdzy rozstrzygaliśmy metodą … głosowania.

W stronę prawdy, w stronę współczesności

O tym, że sympatie Polaków były podzielone, że ceniony przez nas Zdzisław Stroiński poświęcił obrońcom Alkazaru poemat dowiedzieliśmy się dopiero w czasach „konfederackich", więc po roku 1970. Albo od Tadzia Mocarskiego, który pisał magisterium o Gajcym, albo od Jurka Tomaszkiewicza, który był żarliwym propagatorem SiNowców i wydawcą ich wierszy. O tym, że na Mokotowie, przy Odyńca prawie do końca Powstania broniła się reduta Alkazar[8] – po prostu nie wiedziałem. Wstyd przyznać, ale douczyłem się dopiero wtedy, kiedy w ramach podziemnych wykładów organizowanych przez KPN i Związek Piłsudczyków przygotowywałem wykłady o Powstaniu. Wcześniej – jako „dziecko Starówki" znałem tylko historię walk, w których mógł brać udział mój ojciec – do końca sierpnia 1944.

A przecież wojna w Hiszpanii powinna była budzić zgrozę. Zwłaszcza działania tzw. Frontu Ludowego – łączące obłudę z okrucieństwem. Zwycięska le-

[8] Obroną górującej nad Toledo twierdzy dowodził płk José Ituarte Moscardó. Na czele 1200 żołnierzy bronił się ponad dwa miesiące przeciwko dziesięciokrotnie silniejszym oddziałom oblegających. W trakcie walk komuniści schwytali jego syna, Luisa i zagrozili rozstrzelaniem, jeśli pułkownik nie podda Alkazaru. Pułkownik odmówił. Twierdzę uwolniły z oblężenia oddziały gen. Franco. Syn Moscarda został jednak zamordowany przez komunistów.

wica nawiązując do wzorów bolszewickich otwarcie wzywała do eksterminacji przeciwników. Już tydzień przed wyborami gazeta „El Socialista" zapowiadała: „Jesteśmy zdecydowani zrobić w Hiszpanii to, co było zrobione w Rosji. Plan hiszpańskiego socjalizmu i rosyjskiego komunizmu jest taki sam". Po zwycięstwie 17 lutego lewica zaczęła tworzyć na wzór sowiecki komisje „cheka" (czyli: czeka).

Jedna z posłanek lewicy, feministka i socjalistka Margarita Nelken w swych histerycznych przemówieniach próbowała nawet przelicytować rewolucję leninowską: „Chcemy rewolucji, ale rosyjska rewolucja nie może służyć nam za wzór, u nas musi wybuchnąć ogromnym płomieniem pożar rewolucji, który dostrzegą na całym świecie i kraj muszą zalać fale krwi, która czerwienią zabarwi morze". Demagogia? podniecająca licytacja? Ale słowa komunistycznych przemówień przekładały się na fakty: od lutego do lipca 1936 spalono 170 kościołów, zamordowano 330 księży, zakonników i zakonnic. Potem te cyfry ogromniały.

W nocy z 12 na 13 lipca został uprowadzony z domu i zabity strzałem w tył głowy przywódca opozycji, monarchista, prof. Jose Calvo Sotelo. To stało się detonatorem buntu.

17 lipca generał Franco ogłosił z Wysp Kanaryjskich powstanie. Wkrótce objęło ono hiszpańską Afrykę, wkrótce całą Hiszpanię. Franco wyczuł, do czego może prowadzić objęcie władzy w Hiszpanii przez komunistów a raczej przez ich radzieckich doradców. Na pirenejskim krańcu kontynentu powstała by kolejna republika sowiecka, marsz na Europę można by było rozpocząć z obydwu stron. Tego zagrożenia Europejczycy zdarzali się nie dostrzegać – nie rozumieli więc, i nadal nie rozumieją, rzeczywistego znaczenia walki generała Franco.

Bilans rewolucji to zniszczenie 20 tysięcy świątyń, śmierć 7 tysięcy księży (w tym 283 zakonnic), to masakra setek tysięcy zwykłych ludzi. Dokładnej liczby ofiar nie znamy, o niektórych jednak nie zapomnimy już nigdy: 512 ofiar, także kobiet i dzieci zatłuczonych cepami i zepchniętych w przepaść koło miasteczka Ronda, 800 ofiar wrzuconych do kopalnianych szybów w rejonie Ciudad Real, masakra więźniów w Madrycie.

To był koniec lewicowej utopii.

Jest jeszcze jeden ważny, z roku na rok ważniejszy wymiar tamtych wydarzeń.

Analiza wojny w Hiszpanii stanowi klucz do zrozumienia strategii stoso-

wanej przez Rosjan. Interwencja Sowietów w Hiszpanii była pierwszą wojną hybrydową, była podbojem który udawał, wyzwolenie, grabieżą przebraną za pomoc. Dla Niemców i Rosjan Hiszpania stanowiła poligon – Niemcy mogli wypróbować samoloty, Rosjanie – dowodzenie, łączność, metody ideologicznego motywowania do walki. Posługiwali się nie tylko ideami, także strachem – żołnierze Republiki bardziej bali się swoich politruków, niż wroga.

Sowieci już wtedy potrafili udawać, że nie walczą, że są tylko instruktorami, doradcami, reporterami, nie wysyłali swych wojsk, a tylko „międzynarodowych ochotników" – dowodzonych przez agentów w rodzaju Mołojca, Szyra, Toruńczyka czy wspominanego już wielekroć „Waltera". „Doradcy" z NKWD terroryzowali „czerwone" oddziały, kierowali bratobójczą rzezią anarchistów, a wprowadzając wszędzie sowieckie porządki – rekwirowali dobra ruchome, dewastowali nieruchome, zorganizowali kradzież hiszpańskiego złota i dzieł sztuki – potrafili obrobić nawet muzeum Prado. Nazywano to braterską pomocą, a świat bardzo chciał wierzyć w braterstwo. Także Hemingway i Orwell. Także Broniewski i paru chłopców z Polski, którzy wtedy poszli walczyć za Hiszpanię. I których miałem na myśli pisząc dodatkowe strofy wiersza *Za naszą wolność i waszą.*

„Pogrom w LWP"

Przywołując wiersz o inwazji na Czechosłowację muszę wrócić do sprawy, o której wówczas często dyskutowaliśmy: do czystek w LWP. Mówiło się nawet niezbyt składnie o „czystkach żydowskich" – przeprowadzał je generał Jaruzelski w porozumieniu z Moczarem. Obu tym typom należy się pogarda Polaków, obydwaj byli współpracownikami tajnych służb (Moczar nawet GRU), obydwaj pohańbili mundury polskich oficerów – ale: „czystki żydowskie" to mit. Nie twierdzę, że ich nie było, lecz zdarzenia przebiegały inaczej, niż utrwaliła to propaganda III RP.

Czystki nie zaczęły się w 1968, ani nawet w 1967 roku, z Marcem (przez duże M) miały niewiele wspólnego, ofiarą ich padło wielokrotnie więcej oficerów polskich, niż żydowskich. Zacznijmy jednak od historii:

Po „wyzwoleniu" 1945 roku przeprowadzono nie tylko demobilizację, ale także zaczęto dorzynać „wrogów" – sanacyjnych i akowskich oficerów wykorzystywanych wcześniej jako mięso armatnie.

Szacunkowo oblicza się, że ta **I czystka** objęła 20–30 tysięcy żołnierzy i ofi-

cerów. Aresztowaniom oficerów towarzyszyły zwykle aresztowania rodzin, co niektórzy badacze uwzględniają w liczbie 30 tys. ofiar, niektórzy – nie.

II czystka przeprowadzona została po 1950 roku. Usunięto ponad 9 tys. oficerów i żołnierzy – znów przedwojennych i akowskich. Wielu znalazło się w więzieniach i nigdy z nich nie wróciło.

W 1967, po kompromitującej radzieckich „doradców "wojnie izraelsko – arabskiej, na polecenie Moskwy rozpoczęto w LWP **III czystkę**. Poleciał szef Zarządu Wydawnictw i Drukarń Wojskowych płk Michał Friedman, także płk Henryk Aszkenazy z Wojsk Lotniczych, także gen. Jan Frey–Bielecki, który ponoć miał „żonę Żydówkę". Ale fakt, że poleciał szef sztabu Wojsk Lotniczych płk Wincenty Heinrich (bez „żydowskich korzeni"), fakt, że wyrzucono z lotnictwa do Aeroklubu bohatera Bitwy o Anglię pułkownika Stanisława Skalskiego (już w 1948 otrzymał wyrok śmierci, nie wykonany wskutek protestów Anglii) oraz przypadki usunięcia kilkunastu innych wyższych oficerów lotnictwa – wszystko to każe uważniej spojrzeć na przeprowadzane czystki. Dodajmy, że utracił także stanowisko szef sztabu Marynarki Wojennej kontradmirał Jan Wiśniewski, który nie miał niesłusznych „korzeni" a naraził się w październiku 1956, gdy nie pozwolił sowieckim okrętom wejść do Gdyni. Poleciał również szef sztabu Wojsk Lądowych, równie „bezkorzennego" pochodzenia – Zygmunt Duszyński. Gdy dokładniej policzyć te dymisje, okazuje się, że wyrzuconych „bezkorzennych" Polaków było kilkakroć więcej niż tych z żydowskimi korzeniami!

Dramat za dwoma kurtynami

W oficjalnym żargonie bełkotano o „poprawie stanu kadry" – to była pierwsza zasłona dymna. W szeptanej propagandzie – o usuwaniu Żydów. Oskarżano ich o brak lojalności i szpiegostwo – to była druga zasłona. W rzeczywistości chodziło o usunięcie z armii elementów nie dość prosowieckich, tych z akowskim a nawet jeszcze przedwojennym rodowodem.

Na czele komisji „czyszczącej" postawiono generała Jaruzelskiego[9] („Wolskiego") – zasłużonego dla służb sowieckich i PRL – owskich.

[9] Jaruzelski dość szybko zaczął dogadywać się z Moczarem, który wyrastał na przywódcę frakcji natolińskiej („Chamów"). demonstrując ten sojusz Jaruzelski wystąpił jako świadek na ślubie Moczara – 24 VII 1969.

W końcu 1967 roku sekretarz partii Gomułka otrzymał notatkę generała Stanisława Wytyczaka – członka tej „czyszczącej" komisji Jaruzelskiego. (Jej treść przedstawił Dariusz Wilczak w „Newsweeku", w 2007 roku). Z notatki wynikało, że zaplanowano zwolnienie około 2000 oficerów (w tym 17 generałów i 180 pułkowników). Tylko niespełna 200 z tych

2000 miało żydowskie pochodzenie. Planu nie wykonano – akcję wyhamowano na polecenie Gomułki, tuż po wydarzeniach marcowych. Zwolniono 1381, oficerów, w tym niespełna 200 (podawane są liczby 181 i 189) pochodzenia żydowskiego i 1200 – polskiego pochodzenia. Spośród zwolnionych wyjechało z Polski „ aż" 55 oficerów, w większości – rzeczywiście żydowskiego pochodzenia. Reszta przeszła na inne lukratywne stanowiska (np. znany oprawca Salomon Morel), lub na „mundurowe" emerytury. Wynosiły one 7–10 średniej pensji przeciętnego Polaka.

Antysemityzm został do tych zwolnień dodany jako zasłona dymna. A o co naprawdę chodziło? W 1967 roku komunizm nie tylko przegrał na Bliskim Wschodzie. Przegrywał także w centrum Europy. W tym kontekście mówi się o kryzysie w Czechosłowacji, ale rzeczywiste źródła przemian pulsowały na południu, w Jugosławii. Ten kraj od 1948 roku pozostawał formalnie poza blokiem radzieckim – zachowując model zbliżony do socjalizmu. Sprawdzał się system samorządów i akcjonariatu, poluzowano planowanie, dopuszczono obcy kapitał. Jednocześnie – ze względów propagandowych – Zachód pomagał Jugosławii, dostarczał technologii, o których gospodarka socjalistyczna mogła tylko marzyć. W latach 1965–67 nasiliła się kolejna fala reform. Biblią reformatorów stała się *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (1957) *Milovana Đilasa,* byłego partyzanta i wiceprezydenta Jugosławii. Wydana w 1957 roku w Londynie została błyskawicznie przetłumaczona na 40 języków, w tym po polsku – przez „Kulturę" Giedroycia. Đilas był wprawdzie szykanowany, nawet internowany i w końcu skłoniony do emigracji, lecz jego książka dokonywała stopniowego podboju środkowej Europy. Stała się natchnieniem dla czeskich dysydentów.

Na tle przemian zachodzących w Europie (a nawet tylko w Jugosławii), sytuacja Czechosłowacji jawiła się relatywnie i faktycznie jako zła i z roku na rok gorsza. Po 1966 roku kryzys objął jednocześnie bazę i nadbudowę. Źle dzia-

ło się w gospodarce, po raz pierwszy od lat nędza zaczęła doskwierać masom robotniczym, nie dawała już sobie rady do absurdu skolektywizowana wieś. Nawet partyjni ekonomiści zaczęli przebąkiwać o „socjalistycznej gospodarce rynkowej" i odważyli się zachwycać Jugosławią.

W nadbudowie nie było lepiej. Pisarze i publicyści coraz głośniej zaczęli krytykować politykę partii, a zwłaszcza osobę I sekretarza partii Antonína Novotnego. Krytyka osiągnęła kulminację na IV Zjeździe Związku Pisarzy Czechosłowackich, na którym poddano krytyce cały okres 20-letnich rządów komunistów. Organem reformatorów stały się *Literární Noviny*, które osiągnęły nakład 140.000 egzemplarzy. Redaktorzy pisma należeli do czołowych krytyków Novotnego i komunizmu. Zostali wprawdzie wyrzuceni z partii, pismo podporządkowano Ministerstwu Kultury, lecz wrzenia to nie uciszyło.

Do literatów dołączyli studenci, którzy w końcu października 1967 zorganizowali demonstracje w Pradze. Coraz częściej domagano się „socjalizmu o ludzkim obliczu".

Z początkiem 1968 roku partia zaczęła przechodzić na pozycje swoich krytyków.

4 stycznia ze stanowiska I sekretarza został usunięty Novotny (zachował stanowisko prezydenta), zastąpił go Słowak Alexander Dubček, który publicznie przyznał się do wypaczeń i zapowiedział reformy. 22 marca pod naciskiem opinii publicznej Novotný ustąpił także ze stanowiska prezydenta Czechosłowacji, w jego miejsce 30 marca Zgromadzenie Narodowe wybrało słowackiego generała, Ludwika Svobodę. Zapowiedziano zmiany prowadzące do federalizacji państwa, publicznie domagano się systemu wielopartyjnego i przywrócenia zwierzchnictwa rządu nad partiami. Ivan Sviták domagał się na łamach „Studenta" odtworzenia partii socjaldemokratycznej, Václav Havel – stworzenia niezależnej partii chadeckiej.

Rosja patrzyła na te zmiany z niepokojem tym większym, że w Czechosłowacji, podobnie jak w Jugosławii jej wojska nie stacjonowały. Czeska zaraza zaczęła się szerzyć w innych krajach. Nawet w Polsce powtarzano hasło „Polska czeka na swego Dubczeka".

Bojąc się powtórki z Jugosławii Rosja wolała powtórzyć Węgry.

W marcu 1968 na spotkaniu przywódców partii komunistycznych w Dreź-

nie ekipa sowiecka narzuciła uznanie zmian w Czechosłowacji za kontrrewolucję. Interwencja była już tylko kwestią czasu.

26 czerwca 1968 w Czechosłowacji zniesiono cenzurę. To był ostatni dzwonek.

Operacja „Dunaj"

14 i 15 lipca w Warszawie odbyło się spotkanie przywódców państw socjalistycznych. Wezwali oni rząd czechosłowacki do wycofania się z reform, wydania zakazu działalności nowo powstałych organizacji uznawanych za wrogie i rzecz jasna przywrócenia cenzury. Potem zaczął się okres gry na czas: władze sowieckie udawały, że dążą do politycznego rozwiązania kryzysu, wysuwały coraz to nowe żądania a jednocześnie szykowały wojska do agresji.

W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 roku zaczęła się operacja „Dunaj". Ponad 600 tysięcy żołnierzy ZSRR, Polski, NRD, Węgier i Bułgarii wkroczyło na terytorium Czechosłowacji. Wsparcie stanowiło 6500 czołgów. Czesi na ogół nie stawiali oporu, wyjątek stanowiły potyczki z Rosjanami, podczas których najeźdźcy stracili 12 zabitych, obrońcy – 108. Największa grupa, licząca 15 osób zginęła broniąc radia. W trakcie inwazji z Czechosłowacji uciekło około 300 tys. obywateli, po niej – jeszcze około 100 tysięcy.

Ze strony polskiej w agresji udział wzięły oddziały 2 Armii WP pod dowództwem generała Floriana Siwickiego. W przyszłości Siwicki zostanie ostatnim ministrem obrony PRL i pierwszym ministrem obrony III RP w rządzie Mazowieckiego.

Kontyngent polski liczył 24 tysiące żołnierzy w dwóch rzutach, wspierało go 647 czołgów, 566 transporterów oraz 400 armat, moździerzy i dział różnego typu. Polacy zajęli rejon miasta Hradec Králové.

Nie była to akcja w pełni dobrowolna, niemniej była to akcja haniebna.

W przeciwieństwie do Rosjan Polacy nie napotkali oporu. 2 osoby cywilne zostały zabite i 4 ranne w wyniku akcji pijanego żołnierza. Polacy stracili dziesięciu żołnierzy, którzy zginęli wskutek niewłaściwego posługiwania się bronią i dwóch, którzy popełnili samobójstwo.

I tu kończy się wstęp do wiersza *Za naszą wolność i waszą.*